

Armja Królestwa Polskiego

(1815 — 1830)

Dr. Wacław Tokarz
Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego

Armja
Królestwa Polskiego
(1815 — 1830)

»Jeżeli w jakiej sprawie ludzkiej, to szczególnie na wojnie, która tak zupełnie zajmuje dzieje, wypada brać wzory postępowania w zachodzących wielkich okolicznościach i dlatego to historja jest dla człowieka wojennego nauką tak bardzo pożyteczną, niezbędną nawet«

(Generał Ignacy Prądzyński: Pamiętniki Tom III)

PIOTRKÓW 1917.

NAKŁADEM DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO
NACZELNEGO KOMITETU NARODOWEGO



CZCIONKAMI DRUKARNI PAŃSTWOWEJ POD ZARZĄDEM
DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO N.K.N. W PIOTRKOWIE

Kolegom moim ze szkoły podoficerskiej piechoty wojsk polskich w Kozienicach poświęcam tę pracę.

I.

GENEZA ARMJI KRÓLESTWA POLSKIEGO.

1. Nawiązanie rokowań z cesarzem Aleksandrem I. Postanowienia tworzenia wojska polskiego pod protektoratem Rosji.

Napoleon w konwencji abdykacyjnej, zawartej z państwami sprzymierzonymi w Fontainebleau w dniu 11-go kwietnia 1814 roku, zapewnił wojskom polskim, tak wiernie, tak rycersko walczącym do końca pod jego orłami, swobodny powrót do kraju. »Wojska polskie wszelkiej broni, zostające na służbie Francji — brzmiał § 19-tej konwencji, — będą mieć wolność powrotu do domów, zachowując broń i bagaże, a to w dowód ich zaszczytnej służby. Oficerowie, podoficerowie i żołnierze zachowają udzielone im dekoracje i przywiązane do nich pensje«.

Były to jednak tylko słowa uznania, nie posiadające już same przez się żadnego znaczenia praktycznego dla żołnierzy naszych. Księstwo warszawskie — z Warszawą, Poznaniem i Krakowem—znajdowało się wówczas w ręku Rosjan i »powrót do domów« w praktyce równałby się konieczności złożenia broni przed zwy-

cięzcą. Zapobiegły temu rokowania, podjęte przez generałów polskich jeszcze przed zawarciem konwencji abdykacyjnej, a za wiedzą i zgodą Napoleona, z istotnym władcą Księstwa, cesarzem rosyjskim Aleksandrem I. Pierwszy nawiązał je generał Wincenty Krasiński, mianowany przez Napoleona w dniu 4 kwietnia komendantem wojsk polskich armji czynnej, wysyłając do cesarza rosyjskiego pułkownika Szeptyckiego; drugi — generał Dąbrowski, znajdujący się wówczas na uboczu, w Le Mans, wyprawiając doń generała Sokolnickiego i pułkownika Szymanowskiego, jako przedstawicieli 12-tu generałów, 60 sztabsoficerów i 600 oficerów naszego wojska.

Rokowania szły zrazu dość opornie i misja Szeptyckiego np. zawiodła po części. Stopniowo cesarz Aleksander I, w rozmowach z delegatami, w przemowie do oficerów na przeglądzie pod S. Denis, w liście do Kościuszki, począł wypowiadać się wyraźniej, używać słów, które silnym musiały odbijać się echem w umysłach i sercach Polaków. »Panowie! — mówił on do oficerów naszych, zwołanych dokoła niego przed front po przeglądzie—nauczyliśmy się cenić się nawzajem na polach bitew. Nadszedł czas położenia kresu tej niechęci, która już zanadto długo dzieliła dwa narody; ja kocham i szanuję Wasz naród. Macie prawo zająć należne Wam stanowisko wśród narodów Europy. Zasługujecie na to, abyście byli szczęśliwi. Użyję całej potęgi, jaką mnie Bóg obdarzył, ażeby Wam to zapewnić. Biorę na siebie uroczyste zobowiązanie«. »Odpowiadając na list Twój, generale — pisał do Kościuszki — doznaję prawdziwego zadowolenia. Najdroższe Twoje życzenia zostaną spełnione. Przy pomocy Wszechmocnego spodziewam się urzeczywistnić odrodzenie dzielnego i ze wszech miar godnego narodu, do którego należysz. Uczyniłem w tym względzie uroczyste zobowiązanie... Chwilka czasu jeszcze, a przy rozsądnym postępowaniu Polacy odzyskają swoją ojczyznę, a ja będę miał tę przyjemność, że mi dozwolonym będzie przekonać ich, aby, zapomniawszy o przeszłości, uwierzyli, że ten, którego mieli za swego wroga, urzeczywistni ich pragnienia«. »Prawda, że mam wiele trudności do przełamania — mówił do Sokolnickiego i Szymanowskiego — ale widzicie mnie w Paryżu, to dosyć. Nie jestem ja szarlatanem, nie będę od Was wymagał wdzięczności, jak kiedy uczynkami, które się wkrótce ziszczą, nabędę praw do niej«.

Słowa te, przyjmowane przez generalicję polską z zaufaniem, nie mogły jednak wzbudzić zapału w kołach oficerów, a tym bardziej żołnierzy, a nawet pogodzić ich odrazu z nowym stanem rzeczy, choć każdy czuł, że dzięki nim tylko wojsko nasze wychodzi z bardzo trudnego położenia. Resztki wojsk Księstwa warszawskiego reprezentowały wówczas całą Polskę: tę Polskę, która walczyła o swą niepodległość przeciw Rosji w kampanji r. 1792, za powstania Kościuszki, w legjonach włoskich, która rozrastała się z Księstwa warszawskiego i jednoczyła pod protektoratem Napoleona, — z frontem, zwróconym znowu przeciw Rosji. W szeregach naszych pełno było ludzi, którzy zaczynali swą służbę, jako kadeci, jeszcze za Sejmu czteroletniego, bili się potym w r. 1792, za Kościuszki, pod Dąbrowskim we Włoszech, pamiętali więc Zieleńce, Racławice, Warszawę, Pragę, Trebię, gdzie krzyżowano broń z Rosjanami. Resztki tych pułków Księstwa warszawskiego w r. 1814 składały się z żołnierzy Wielkopolan, którzy stanęli do służby w r. 1806 na wezwanie Dąbrowskiego, z Galicjan i Podolaków z zaboru rosyjskiego, którzy zaczęli ją w r. 1809 na wezwanie ks. Józefa, z Litwinów, którzy chwycili za broń w r. 1812 w czasie marszu na Moskwę.

Uczucia żołnierza naszego wobec nowego stanu rzeczy ujawniły się w pełni na przeglądzie pod S. Denis

w dniu 24 kwietnia 1814 r. »Stanęliśmy w linjach cicho i ponuro — pisze jeden ze znakomitszych uczestników przeglądu. Na prawym skrzydle les chevaux legers lanciers de la Garde Imperiale, o których można było powiedzieć, że ich łzy jeszcze nie oschły — tak jest, łzy. Bo wychodząc z Fontainebleau kilkanaście dni temu, płakano, a gdzieniegdzie i głośno, w szeregach tych weteranów, co od bitwy pod Somo-Sierra aż do ostatniej pod Paryżem, sans peur et sans reproche utrzymali wobec całego świata sławę polskiego żołnierza. Dalej brygada ułanów pod komendą generała Kurnatowskiego, piechota, artylerja i krakusy pułkownika Dwernickiego. W. Książę, stojący naczele, wysunął się maneżowym galopkiem na spotkanie cesarza Aleksandra i, z wszelką precyzją zatoczywszy koniem, wręczył mu raport. Na całej linji panowała cisza, a kiedy później generał Krukowiecki krzyknął: »Niech żyje cesarz!«, słabe tylko obudził echo. Komu tylko prawe serce biło pod polskim jak i rosyjskim mundurem, ten musiał bolesnego doznać uczucia, słysząc ten okrzyk, w którym szczerości, Bogu dzięki, być nie mogło. Gdyby był szczery, byłby razem i podły. Zrobiliśmy parę obrotów i Dwernicki, także niebardzo à propos, kazał obejść oddziałowi swoich krakusów i z okrzykiem natrzeć z tyłu. — Na kogo? Niby na nieprzyjaciela, ale sztab rosyjski zanadto dobrze jeszcze go udawał. Dlatego, zdaje mi sie, miarkując po twarzach, że ta niespodzianka nie najlepsze na wszystkich zrobiła wrażenie; niejeden może spytał się w myśli: »Czy to żart, czy prawda?« (Al. hr. Fredro).

Niewątpliwie życzliwe oświadczenia cesarza rosyjskiego bardzo ogólnikowo zaledwie dotykały przyszłości Polski. Niezawodnie—otwierały one wojsku naszemu jedyną możność budowania tej przyszłości, z której skorzystać należało, — choćby za cenę wzięcia na przewodników jego jak największej odpowiedzialności przed

narodem. Ale ileżto zapytań nasuwało się wówczas ludziom takim, jak Dąbrowski, zapytań, których nie dało się nawet poruszyć w rozmowach z władcą Rosji. Aleksander I w r. 1813 związał się już szeregiem umów miedzynarodowych: jedne z nich mogły podtrzymywać nadzieję zachowania Księstwa warszawskiego, jako państwa pozostającego w jakimś nieokreślonym bliżej związku z Rosją, ale inne mówiły wyraźnie o rozbiorze jego. W Paryżu cesarz rosyjski nie występował nawet wcale wobec sprzymierzonych ze swoimi planami polskimi; przeczuwał on ich opór i pragnął przedtym umocnić jeszcze więcej swoje stanowisko międzynarodowe. Przeciw odbudowaniu Polski, jakto niedługo mieli stwierdzić oficerowie nasi, wysłani do Petersburga, oświadczała się przeważna większość opinji rosyjskiej, z którą cesarz musiał się liczyć. Do opozycjonistów należał nawet prowizoryczny wódz wojska polskiego, w. książę Konstanty. Pisał on przecież wtedy: »W Księstwie warszawskim najlepiejby było zaprowadzić administrację czysto rosyjską. Ja sambym się podjął uskutecznić to. A bodaj, czy nie lepiej jeszcze byłoby powrócić do tego stanu rzeczy, który nakreśliły traktaty z r. 1797« (t.j. do rozbioru ziem Księstwa między Austrję i Prusy). Ileż wreszcie wątpliwości nasuwał sam cesarz Aleksander I! Jego zmienności, przechodzenia od zapału i sympatji do zaciętości i nienawiści, doświadczali już Polacy pod dostatkiem w dobie napoleońskiej.

Nie można było wątpić o tym, że pragnie on przyłączyć przynajmniej przeważną część Księstwa warszawskiego do Rosji; tym więcej zato wątpliwości nasuwała prawnopaństwowa forma tego przyłączenia. W tej sprawie Aleksander zachowywał najwięcej rezerwy; odmawiał on np. z góry kongresowi pokojowemu wszelkiego prawa poruszania tej kwestji.

Ale niedawna przeszłość legjonowa i napoleońska,

choć pełna zawodów, zahartowała część naszych generałów na doświadczenia tego rodzaju. Wiedzieli oni, że są położenia, w których należy przedewszystkim zdecydować się na jedno lub drugie wyjście, nie obawiając się żadnej odpowiedzialności, gdyż największą odpowiedzialność ściąga się przez brak czynu. Widzieli oni następnie, że tutaj wszystko zależy tylko od nich, gdyż kraj, wyczerpany niedawnymi wysiłkami i zawodami, milczał, gdyż cesarz rosyjski nie nawiązał w Księstwie stosunków z nikim, uważając jedynie wojsko polskie za przedstawicielstwo narodu, pragnąc z nim tylko traktować. Inni generałowie weszli na tę drogę po prostu dlatego, że nie było drugiej; a byli już i tacy, którzy myśleli tylko o zapewnieniu sobie przyszłości i w nowych stosunkach.

2. Pierwsze decyzje Aleksandra I. Misja generała Dąbrowskiego. Utworzenie Komitetu wojskowego.

W kwietniu i maju 1814 roku Aleksander powziął szereg decyzji zasadniczych w sprawie wojska polskiego. Jedną z pierwszych (z dn. 11 IV 1814) było mianowanie wodzem wojsk polskich, a następnie i kierownikiem pracy organizatorskiej w. księcia Konstantego. Nominację tę uważano powszechnie za prowizoryczną; optymiści przypuszczali nawet, że wodzem naczelnym zostanie później Kościuszko, którego Aleksander w swym liście paryskim wzywał tak ostentacyjnie na »pomocnika w tej zbawczej pracy«. Następnie wojska polskie, znajdujące się we Francji, złączono w jeden korpus pod nazwą wojsk Księstwa warszawskiego i skierowano go do Księstwa, dokąd udawały się także oddziały z Hamburga i Danji. Cesarz zapewnił wojsku zachowanie kokardy narodowej (białej), oficerom — ich stopni i starszeństwa; dyplomacja

rosyjska zajęła się energicznie zlikwidowaniem ich pretensji finansowych od rządu francuskiego.*) Aleksander I obdarzył odrazu wojsko nasze całym materjałem artyleryjskim; postanowił on wreszcie uwolnić wszystkich jeńców z wojska polskiego, znajdujących się w Rosji, oraz poczynić starania o uzyskanie tegoż w Austrji, Prusach, Szwecji, Hiszpanji i Anglji.**) Jeńców tych miano skierować również do Księstwa i wcielać tam do wojska.

15 maja 1814 Aleksander wysłał do Warszawy generała Dąbrowskiego i powierzył mu prowizorycznie kierownictwo wszystkich prac wstępnych nad formacją wojska. To odwołanie się do generała, który stworzył legjony we Włoszech, porwał za sobą do czynu Wielkopolskę w r. 1806 i przez to położył podwaliny pod armję Księstwa warszawskiego, którego całe życie było jednym pasmem zaciętej, niezmordowanej pracy dla odzyskania niepodległości ojczyzny, wywarło duże wrażenie w kraju i wojsku. Nominalnie podporządkował go cesarz W. Księ-

*) Sprawę tę powierzono 27 IV 1814 generałowi Tomaszowi Łubieńskiemu.

**) Cesarz rozesłał w tym celu szereg oficerów (Morawskiego, Paszkowskiego, Krukowieckiego, Falkowskiego i Jankowskiego) do tych krajów. Z pontonów angielskich wydobyto wówczas jeńców naszych, znajdujących się tam od czasu wyprawy na S. Domingo, a o których zapomnieli wszyscy. Jeńcy z Hiszpanji, wracając do kraju w r. 1815, zastali już w Paryżu rządy Napoleona i prawie wszyscy zaciągnęli się znowu pod jego orły, przyjmując naturalizację francuską. Jeńcy z Rosji, najliczniejsi, byli rozrzuceni po Sybcrji, nad morzem Białym, w Astrachaniu, na linji kaukaskiej; obchodzono się tam z nimi surowo—z odgłosami ich niedoli spotykamy się nawet w »Kordjanie« w opowiadaniu Grzegorza o bohaterskim »panu Kazimierzu« — zmuszano przemocą do wchodzenia do służby rosyjskiej. Petersburskie ministerjum wojny robiło duże trudności wysłanemu tam dla zbierania jeńców pułkownikowi Falkowskiemu; dopiero odwołanie się Dąbrowskiego do w. księcia pozwoliło je częściowo pokonać. Jeńcy dostali się do kraju dopiero w r. 1815; z Astrachania i linji kaukaskiej przybyło ich wówczas przeszło 8 tysięcy; wielu z nich mimo wszystko zatrzymano w Rosji. 2 maja 1814 r. Aleksander zniósł sekwestr majątków tych mieszkańców prowincji zabranych, którzy wstąpili do wojska Księstwa warszawskiego. Należy tu zauważyć jednak, że i w tych czasach łagodność jego miała pewne granice i n. p. 13 V 1814 wykluczył on od służby w przyszłym wojsku polskim tych wszystkich, którzy poprzednio zbiegli z armji rosyjskiej do wojsk Księstwa.

ciu, ale faktycznie w jego ręce złożył całą odpowiedzialność polityczną za kroki wstępne.*)

15 maja 1814 ustanowił Aleksander Komitet wojskowy pod przewodnictwem W. Księcia, powołując do niego generałów: Dąbrowskiego, Wielhorskiego, Zajączka, Sierakowskiego, Woyczyńskiego, Kniaziewicza, Sułkowskiego i Paszkowskiego, a więc ludzi, którzy istotnie wybili się na czoło wojska polskiego. Zastanawia przytym okoliczność, że tylko jeden z nich pochodził z terytorjum przyszłego Królestwa polskiego, zaś wszyscy inni z Poznańskiego, Litwy, Wołynia i Galicji. Komitet wojskowy miał kierować całą formacją wojska polskiego. Instrukcja postawiła go wprawdzie w ścisłej zależności od W. Księcia: bez jego aprobaty nie wolno było czynić żadnych postanowień, jemu co tydzień należało przedkładać sprawozdanie z czynności, on wreszcie miał rozstrzygać wszystkie sprawy sporne; pozatym jednak Komitet miał — teoretycznie przynajmniej — dość dużo swobody ruchów: wolno mu było dobierać sobie do pomocy osoby cywilne i wojskowe, tworzyć podkomisje.

Zasadniczą dyrektywą dla jego prac było polecenie cesarza, aby w swoich projektach, czy to zaciągu do wojska, czy zorganizowania milicji, »dobrze skombino-

*) Dąbrowski miał rozesłać do departamentów Księstwa oficerów z poleceniem spisania wszystkich znajdujących się tam i przybywających z zagranicy oficerów i żołnierzy. Wiedziano np. o tym, że duża część żołnierzy naszych wróciła z wyprawy na Moskwę w r. 1812 zdrowo i cało, jako maroderzy, i że, zastawszy tutaj wojska rosyjskie, rozprószyła się po kraju. I z kampanji w r. 1813 wielu takich maroderów wróciło do Księstwa. Znajdowali się tutaj następnie oficerowie i żołnierze wzięci do niewoli w ostatnim dniu bitwy lipskiej (w ogólnej ilości 5 generałów, 241 oficerów i 3250 podoficerów i żołnierzy), których za wstawiennictwem Aleksandra odstawiono do Księstwa i rozpuszczono do domów, był garnizon Zamościa etc. Dąbrowski miał zbadać stan służby oficerów, przygotować raport o nich, o ich ewentualnym użyciu; do niego należało przyjmowanie i rozmieszczanie w Księstwie przybywających oddziałów, jeńców i t. d. Poruczono mu wkońcu przygotowanie zasadniczych projektów organizacyjnych i kierownictwo całej administracji wojska polskiego; stał on się więc w ten sposób niejako prowizorycznym ministrem wojny.

wanej z wojskami czynnymi«, czy wreszcie ułożenia wojskowego kodeksu karnego, Komitet liczył się »z duchem i charakterem narodu«, uwzględniał »warunki miejscowe i krajowe zasoby«. Przez taki nakaz Aleksander przeciwstawiał się demonstracyjnie Napoleonowi, który w wojsku Księstwa warszawskiego stosował normy francuskie. A jednak, o ile chodziło o rzeczy konkretne, to i Aleksander narzucał odrazu, w tejże instrukcji, wzory rosyjskie. Wyrażał on np. życzenie, »by regulaminy i przepisy dla piechoty, jazdy, artylerji i inżynierji były te same, które są przyjęte w jego państwie«. »Cesarz — dodawał — kieruje się w tej sprawie nie tylko przeświadczeniem o zaletach tych regulaminów, lecz ma również na widoku nadanie jednostajności wojskom, które w razie wojny mają działać wspólnie«. Podobnież sam, bez Komitetu, zadecydował on o umundurowaniu i uzbrojeniu wojska polskiego i wzory odnośne dołączył gotowe do instrukcji.*)

Wydając te rozporządzenia Aleksander — a jest to rzeczą bardzo charakterystyczną — nie określił prawnie, choćby tylko w sposób prowizoryczny, stosunku wojska polskiego do siebie i Rosji. Tylko w zakończeniu instrukcji dla Komitetu wojskowego umieścił on następujący ustęp: »Cesarz schlebia sobie, że Polacy wzamian za dobrodziejstwa, które im świadczy, przysięgli mu przywiązanie, wierność bez granic i uległość, która ich podnosi, ponieważ wdzięczność i honor jest dla nich prawem«.

*) Wtedy to n. p. postanowił on, że piechota nasza będzie mieć wyłogi ponsowe; dopiero później, na przedstawienie Komitetu wojskowego, zmienił on je na żółte. Komitet wojskowy miał pozatym zbadać stany służby wszystkich oficerów, przedstawić cesarzowi do zatwierdzenia kandydatów na generałów i pułkowników, wybierając ich większością głosów. Komendantom pułków pozwolono — w dowód specjalnego zaufania — proponować kandydatów na wszystkie stopnie oficerskie. Komitet winien był wreszcie opracować system i sposoby dyslokacji wojska i jego pomieszczenia, żywienia, furażowania, wypłaty żołdu, rachunkowości i przygotować projekt organizacji ministerjum wojny.

3. *Zewnętrzne i wewnętrzne trudności formacji wojska polskiego.*

Pracę nad formacją wojska wypadło prowadzić przez rok niemal (do 12-V-go 1815, gdy rozkaz dzienny ogłosił armji wiadomość o utworzeniu Królestwa) w absolutnej niepewności przyszłego bytu politycznego ziem dawnego Księstwa warszawskiego; o ile zaś chodziło o ogłoszenie konstytucji Królestwa i stworzenie rządu narodowego, o który mogło oprzeć się wojsko, to stan tej niepewności przeciągnął się do końca grudnia r. 1815.

Plan Aleksandra I. dotyczący złączenia z Rosją przeważnej części Księstwa warszawskiego,*) napotkał na silny opór na kongresie wiedeńskim. Nie poparły go szczerze nawet Prusy, którym Rosja zapewniła przecież odszkodowanie (w Saksonji) za utracone posiadłości polskie; zwalczały go bardzo stanowczo Anglja, Austrja i Francja. Państwa te dążyły w gruncie rzeczy do podziału Księstwa warszawskiego pomiędzy Austrję i Prusy podług norm r. 1795. Zatarg o sprawę Księstwa przybrał jesienią i zimą r. 1814/15 postać bardzo groźną. Była chwila, w której zdawało się, że niedawni sprzymierzeńcy myślą nawet o rozprawie orężnej ze sobą. Na serjo nikt może wojny nie pragnął, ale na razie żadna strona nie decydowała się na ustępstwa. Przez pewien czas zanosiło się nawet na to, że Austrja odwoła się do opinji polskiej przeciw Rosji. Ten moment zatargu ostatecznie przysłużył się naszej sprawie, zmuszając Aleksandra do silniejszego oparcia się na Polakach, a przez to dając nam gwarancję pomyślniejszego załatwienia sprawy formy związku naszego z Rosją. Na razie jednak przeciągnął on decyzje kongresu do tego stopnia, że dopiero w drugiej połowie marca 1815 mocarstwa doszły do porozumienia w kwestji polskiej, a 3-go maja t.r. podpisały odnośne traktaty.

*) Z wyjątkiem części Wielkopolski, którą z góry postanowił on oddać Prusom.

Rządy Księstwa warszawskiego spoczywały w tym okresie w ręku tzw. Rady najwyższej tymczasowej. W skład jej wchodzili dwaj Rosjanie, jeden Niemiec, Colomb, który swą niechęć do nas ujawnił dowodnie już w roku 1809, oraz dwaj Polacy: Lubecki i Wawrzecki; ci ostatni nie mieli tu większego znaczenia, a w dodatku przystosowali się do warunków życia w prowincjach zabranych, nie znali więc kraju i ulegali dość silnie wpływom polityki rosyjskiej. Rosyjscy członkowie Rady, jej prezes Łanskoj i członek Nowosilcow, byli bezwzględnymi przeciwnikami polityki Aleksandra; rozkaz formowania wojska polskiego oraz misję Dąbrowskiego przyjęli oni jak najgorzej, nie myśląc wcale ukrywać swego oburzenia.*) Łanskoj wystosował nawet memorjał do cesarza przeciw formowaniu wojska polskiego. Widział on w nim zarodek »rozkiełznania instynktów niezawisłych«, a w przyszłości »jadowitego węża«; jako »syn ojczyzny« próbował on skłonić Aleksandra do naprawienia tej »nieopaczności«, zapewniał, że na Polakach nigdy polegać nie można. W kołach zbliżonych do niego nie cofano się wkońcu przed otwartymi pogróżkami pod adresem cesarza,**) a nawet i przed prowokacją, którаby wywołała rozruchy w Warszawie i położyła kres formacji wojska polskiego.***)

*) »Byłem właśnie na obiedzie u pana Nowosilcowa, gdy rozkaz ten czytano — pisze Niemcewicz. Trudno jest opisać wściekłość, jaką na wieść tę zdjęci byli przytomni Moskale: »Szto eto to wojsko polskie!« Złość ich tak była wielka, że się z nią utaić nie mogli. Posępny był obiad i po nim, kupkami chodząc, lub chroniąc się do bardziej oddalonych pokoi, wyrzekali na szaleństwo imperatora«.

**) »Moskale, mówi Niemcewicz, zuchwałe przeciw monarsze swemu miotają pogróżki. Z takim zepsuciem powszechnym, z takim zuchwalstwem możnaż długie temu mocarstwu trwanie obiecywać?«

***) »Pierwszy oddział polski, co się w Warszawie pokazał, było sto koni pod dowództwem pułkownika Brzechwy, powracającego z Hamburga. Jeden z tych żołnierzy, zaczepiony i zelżony od artylerzysty moskiewskiego, dał mu policzek tak silnie, iż Moskal zatoczył się i padł gło-

Łanskoj i Nowosilcow oraz komendanci wojsk rosyjskich robili Dąbrowskiemu trudności na każdym kroku. Gdy wojska nasze pod komendą Wincentego Krasińskiego wracały z Francji i chodziło o to, aby je pokazać w całości Warszawie, zanim rozejdą się one po kraju, władze rosyjskie sprzeciwiły się temu stanowczo, żądając natychmiastowego rozrzucenia oddziałów polskich po departamentach. Dopiero usilne starania Dąbrowskiego, który odwołał się wkońcu do W. Księcia, przemogły ten ich opór. Tę głuchą niechęć Rosjan czuło się wszędzie: w każdej sprawie do załatwienia, na każdej wspólnej uczcie, nakazanej z góry z zamiarem zbliżenia »przedstawicieli obu bratnich narodów«.

A w ręku Rosjan znajdował się przecież kraj cały. W Księstwie formalnie tylko zachowano dawną administrację polską; faktycznie całą władzę objęli postawieni nad nią, na czele departamentów i powiatów, urzędnicy rosyjscy, których nie usunięto za wpływem Łanskoja i Nowosilcowa nawet po ogłoszeniu Królestwa. Wszystkie urzędy policyjne były w ręku specjalnych urzędników rosyjskich, którzy początkowo nie podlegali nawet Radzie, ale otrzymywali rozkazy wprost od ministerjum spraw węwnętrznych w Petersburgu. Policja ta postępowała sobie zrazu bardzo dowolnie: nie licząc się z zapowiedzianą przez Aleksandra amnestją, porywała ona ludzi i wywoziła ich w głąb Rosji. Następnie całe Księstwo zajmowały wojska rosyjskie. Zakwaterowały się one po miastach, w budynkach publicznych i prywatnych, umieściły tu swe szpitale i urządzenia etapowe,

wą na koło od blisko stojącej telehy Molskiego i od uderzenia o obręcz żelazną padł trupem. Schwytano żołnierza polskiego, lecz, nim go osądzono, okrwawicnego w dybach prowadzili Moskale po ulicach, namawiając go, by się zatrzymywał po ulicach i pobudzał lud do litości nad sobą i skruszenia kajdan jego. Cały w tem zakrój, by zrobić bunt i zamieszanie w mieście i oczernić potym przed imperatorem. Szczęściem, że postrzeżono ten czarny zamysł i schronieniem człowieka zapobieżono złemu.«

ustanowiły wszędzie własne komendantury placu. Żołnierz ten zachowywał się jak zdobywca w kraju podbitym; zewsząd dochodziły skargi na niego, postawa jego oficerów wobec wojsk polskich była często wyzywająca. Dla wojsk naszych wobec tego zabrakło zrazu kwater. Gdy 9-go września 1814 nadeszły wreszcie do Warszawy oddziały polskie z Francji, musiały one biwakować pod Marymontem. »Żołnierz ojczysty, powracając do własnych domów, nie znalazł poddasza,.. kiedy obcy zajęli wszystkie gmachy i domy«.

Cały ciężar żywienia wojsk rosyjskich, utrzymania ich urządzeń, komendantur i szpitali spadał na budżet Księstwa, stanowił główne bodaj zadanie jego administracji. Obliczono, że dostawy dla żołnierza rosyjskiego w ciągu roku 1813 i czterech pierwszych miesięcy 1814 roku wyniosły sumę 157.928.176 złp.; od maja r. 1814 do maja 1915 skarb Księstwa wydał na ten sam cel 89.942.911 złp. Kraj był wyniszczony ekonomicznie do niemożliwości; w skarbie przewidywano na rok 1814/15 deficyt w kwocie 7.978.803 złp.

Dzięki tym stosunkom musiało dojść do tego paradoksalnego zjawiska, że podczas, gdy Księstwo warszawskie łożyło na utrzymanie wojska rosyjskiego, skarb rosyjski wziął na siebie (z zastrzeżeniem zwrotu) koszt formacji i utrzymania wojska polskiego. Gdy Dąbrowski po przybyciu do Warszawy zażądał od Rady na przedwstępne czynności organizacyjne kwoty 75.000 złp., to okazało się, że niema źródeł na pokrycie tego wydatku i musiano odwołać się do Aleksandra. Z jego polecenia skarb rosyjski wypłacał odtąd miesięcznie 2.127.420 złp. na utrzymanie wojska naszego; od 24-VI do 20 IX 1817 r. Rosja zaliczyła na ten cel 66 miljonów złp.*)

*) Wkońcu z tego źródła wypłacano tylko żołd naszemu wojsku.

W takich to ciężkich warunkach wypadło Dąbrowskiemu podjąć pracę nad tworzeniem wojska polskiego. Społeczeństwo, wyczerpane ekonomicznie, pragnące nadewszystko spokoju, mocno obojętnie przypatrywało się tej pracy. 10-go czerwca 1814 r. wydał Dąbrowski pierwszy rozkaz dzienny, poczym wyznaczył punkty zboru dla oddziałów i żołnierzy, wracających z Francji, z niewoli, i mianował w nich komendantów. 22 go czerwca 1814 r. zapisali oni już 11.424 żołnierzy naszych, 17-go sierpnia 28.427, 2 go listopada 33.725. Z zapisanych powołano pod broń w rzeczywistości tylko 22.000 ludzi, choć pierwotnie, w Paryżu, była mowa o utworzeniu armji 40-tysięcznej.**) 27-go września 1814 roku rozpoczął w Warszawie swe czynności Komitet wojskowy. Jego członkowie rozdzielili między siebie urządzenie poszczególnych broni, zajęli się czynnościami przygotowawczymi i organizacyjnymi. Robota szła początkowo bardzo wolno.***) Dopiero w końcu grudnia 1814 r. ustalono ostateczną organizację wojska: postanowiono stworzyć dwie dywizje piechoty i dwie jazdy z odpowiednią ilością artylerji pieszej i konnej, z oddziałami technicznymi i kwatermistrzowstwem.

Pracę Komitetu tamował przedewszystkim stan niepewności politycznej, tak ciężki do zniesienia nawet dla ludzi doświadczonych, a cóż dopiero dla młodzieży, dla szerokich kół społeczeństwa.

Oficerowie nasi, zwłaszcza młodsi i gorętsi, bardzo niecierpliwie znosili niepewność losów kraju, tym więcej, że przychodziła ona po porywach i niepowodzeniach epoki napoleońskiej. Zdawało im się, że są oni wojskiem jakby bez ojczyzny, oddzielonym od narodu; oburzało ich to, że we wszystkich czynnościach organizacyjnych unikano wyraźnie słów o »polskim wojsku«, a nawet o »wojsku Księstwa warszawskiego«. Gdy w styczniu 1815 roku Komitet ustalił ostatecznie organizację wojska, oficerowie otrzymali patenty następującej lakonicznej treści: »Imperator J. Mść. mianuje was NN. pułkownikiem w pułku NN.« Dotknięci tym, wysłali oni delegację do Zajączka z oświadczeniem, że »Polsce, ojczyźnie swojej, służyć będą, lecz żadnemu obcemu nigdy«. Z tych samych uczuć wypłynął i adres oficerów do Dąbrowskiego, wręczony mu w dniu 23 lipca 1814 r.: »Ty, któremu tylko odzyskanie imienia ojców na myśli, — mówiono w nim — zapytaj się zwycięzcy w imieniu naszym, czego chce po nas. Jesteśmy w jego mocy, ale do ofiary krwi naszej własna tylko ojczyzna ma prawo. Jeżeli ją nam zapewni, uzbroim się za nią i za wspaniałego opiekuna. Wdzięczność i ojczyzna podwoją męstwo narodowe; lecz bez tego przyrzeczenia szlibyśmy w chęci niegodnej Ciebie, Generale. Wolimy ulec smutnemu przeznaczeniu i bierzemy raczej za powinność naszą zostać wojennymi jeńcami*)«. Dodajmy do tego i to, że wśród młodszych oficerów i żołnierzy powrót Napoleona z Elby rozbudził na nowo i sympatje napoleońskie i niechęć do oparcia się o Rosję, do znoszenia tej niepewności, na jaką skazywała ona kraj.

Niezadowolenie w szeregach zwiększały inne jeszcze przyczyny. Niewątpliwie, wojsko nasze w tym okresie formacyjnym (o ile je się traktowało z punktu widzenia normalnej służby pokojowej) wykazywało szereg braków służbowych. Braki te były następstwem i jego wyszkolenia w czasach Księstwa warszawskiego, czysto doraźnego i polowego, i jego składu, opierającego się stale

**) W. Ks. Konstanty w rozkazie dziennym z dn. 17-IX 1816 roku mówił, że w końcu września 1814 roku »zastał pod bronią zaledwie 1,300 ludzi i tym to jedynym szczątkiem rozpoczął organizację.«

***) »Tutaj wszyscy trudnią się przygotowaniami do organizacji nowej, pisał 26-X 1814 r. generał Tomasz Łubieński, ale jeszcze nic realnie nie robi.«

*) Podobno inicjatywą do tego adresu dał sam Dąbrowski; przedłożył on go też odrazu Konstantemu i Aleksandrowi.

na wcielaniu zbyt wielkiej ilości rekrutów do słabych kadrów, i naturalnym wreszcie skutkiem długich wojen. »Zgromadzone szczątki wojska polskiego z różnych krajów, mówi o tym jeden z inteligentniejszych oficerów naszych, chociaż szlachetnym ożywione duchem i poczuciem honoru wojskowego, ale zdezorganizowane, potrzebowały silnej, ale zarazem i umiejętnej dłoni do wprowadzenia ich na drogę należytej wojskowej karności«. »Gwałtownej odmiany potrzebuje wojsko, pisał Niemcewicz, tak w oczyszczeniu go z nieużytecznej, a pożerającej nas zgrai oficerów, jako też w obwarowaniu surowością, by, rozpuszczone tylu wojnami, nie było uciężliwym obywatelom.« Niestety, to konieczne zaprowadzenie porządku i karności w wojsku naszym dokonywało się już w tym czasie na modłę rosyjską, tak obcą, tak nienawistną nawet żołnierzowi naszemu. Oficerowie nasi już w Paryżu z oburzeniem patrzyli na »młodych, 18-letnich oficerków rosyjskich, policzkujących starych weteranów pułku Siemionowskiego i Preobrażeńskiego za każde uchybienie«. Po powrocie do kraju, w Poznaniu, ujrzeli oni ten sam widok. »Na placach publicznych musztrowano rekrutów; odgłos kijów i rózg rozlegał się po mieście. Taki widok mógł cokolwiek radość naszą przytłumić i zastanowić nad przyszłą nadzieją połączenia się pod jednym berłem z tymi ludźmi. Wszelako i tu rozsądek nakazywał nam cierpieć i milczeć«.

Z tymi metodami żołnierz nasz miał zapoznać się dopiero trochę później*); na razie W. Książę, pod wpływem nakazów brata, polecającego mu liczyć się z Polakami ze względu na położenie międzynarodowe, trzymał się trochę na dalszym planie i nie mógł jeszcze stosować swego systematu. Zauważano nawet, że na sesjach Komitetu wojskowego »okazywał on w zdaniach znajomość rzeczy, czysty rozsądek i wielkie uleganie«. Natomiast już wówczas wojsko poznało go dobrze z innej strony. Wiedziano, że w musztrze przywiązuje on największą wagę »nie do wielkich obrotów, ale do kształtu giwerów, ubioru, stania, salutowania«, »że zatrudnia się nadewszystko małościami: krojem, guzikami w mundurach, stosując je najbardziej do wzorów moskiewskich, co się naszym najbardziej nie podoba«, że dąży do »przeistoczenia żołnierzy na kształt, sposób i postać moskiewską«, do odebrania im tego, »co było duszą żołnierza polskiego: żywości i wolności w postawie i ruchu«. Coraz większą podejrzliwość budziły wobec tego nawet rzeczy drobniejsze, do których w wojsku zawsze przywiązuje się tyle wagi. Zwracano więc np. uwagę na to, że W. Książę zniósł krakusów, tę wyborną lekką jazdę narodową, która zaraz po swym utworzeniu, w kampanji r. 1813, zdobyła sobie uznanie Napoleona.

Wreszcie—pod koniec tego okresu prowizorycznego— do pułków naszych przydzielono instruktorów z gwardji rosyjskiej w celu zapoznania oficerów i żołnierzy z regulaminami rosyjskimi; do pułku piechoty dano np. po 3 oficerów, a pozatym do każdej kompanji po jednym podoficerze i trzech żołnierzy. Podoficerowie i żołnierze »nauczali... służby, porządku w ubiorze«; »oficerowie... mieli polecenie nauczać naszych pułkowników, jak mają absolutnie postępować ze swymi oficerami, wskazywać im wszelkie dla nich przypadające fundusze administracyjne«. Od raportów tych instruktorów zależała opinja W. Księcia o pułku; czasami polecał on nawet na dłuższy przeciąg czasu generałom rosyjskim kierowanie ćwiczeniami wojsk naszych, kształcenie ich.

Te nowości zniechęcały poważnie żołnierzy. »Gdy na sposób rosyjski musztry się zaczęły, — mówi Wybranowski — żołnierze, nieukontentowani, różne sobie z tego wnioski robili, sądząc, że będą wcieleni do woj-

*) Kary cielesne w naszym wojsku zaprowadził Konstanty już w lipcu roku 1815 wbrew stanowczej opozycji Komitetu wojskowego.

ska rosyjskiego, a potym wgłąb cesarstwa zagnani. Wielu z tego powodu zaczęło pułki opuszczać i do Prus uchodzić; a gdy przyszła wiadomość o wylądowaniu Napoleona z wyspy Elby, codzień po kilkunastu ludzi nam ubywało; taka była dezercja, że nie było pułku, w którymby połowa ludzi nie brakowała. Żadne nasze perswazje, zabiegi i starania nie pomogły«.

Od dołu armji, od społeczeństwa szedł więc pewien prąd niechęci do nowego stanu rzeczy. Zwracano tu uwagę na każdy krok członków Komitetu wojskowego i nieraz za szybko posądzano ich o zbytnią uległość dla W. Księcia, o kierowanie się wyłącznie względami osobistymi. W takich to warunkach Komitetowi wypadło przejść przez bardzo ciężki kryzys polityczny w listopadzie i grudniu roku 1814.

4. Rozłam w Komitecie wojskowym.

Rozpoczynając swe prace w dniu 27-ym września 1814 r. Komitet wojskowy zastrzegł wyraźnie, »że póki istność kraju naszego ogłoszoną nie będzie, to wszystko, co czyni, czyni tylko projective«. W. Książę nie sprzeciwił się wówczas temu, aby to oświadczenie zaciągnięto do protokółu.

Pod koniec listopada tego roku W. Książę wrócił z Wiednia, dokąd wyjeżdżał z zapowiedzią, że »coś stanowczego przywiezie«; wrócił on jedynie z poleceniem Aleksandra, aby przyspieszyć formację wojska polskiego, a zarazem związać je z osobą cesarza rosyjskiego i jego następców trwałym węzłem przysięgi wojskowej. Zatarg o sprawę polską na kongresie przybierał wówczas coraz ostrzejsze formy i Aleksander musiał domagać się od Komitetu zobowiązań wyraźnych, choć sam nie chciał ich teraz dawać nawet w formie najpoufniejszej. Konstanty wziął się do wykonania tego polecenia mocno niezręcznie. »Król pruski — oświadczył on urzędownie 27 listopada generałowi Zajączkowi — opanował Saksonję i wcielił wojska saskie do wojsk swoich. J.C.M.R. mógłby mieć toż samo prawo uczynienia podobnie z wojskiem polskim, przecież dał mu jasne dowody swojej wspaniałości i ufności. W jakiż sposób odpowiecie na te dowody i w przypadku wojny cóż czynić będziecie, nie mając utworzonego wojska?«

To niezręczne postawienie sprawy*) wywołało jednomyślną i godną odpowiedź całego Komitetu. Wyrażał on w niej wdzięczność Aleksandrowi za dotychczasowe jego postępowanie z wojskiem polskim i mówił o tym, że cesarz »nie będzie miał poddanych wierniejszych, naród ruski sprzymierzeńców szczerszych i pożyteczniejszych«, jak Polacy. Ale wojsko nie może odłączyć swych losów od sprawy narodu i jego przyszłości politycznej. Wobec tego, skoro »imperator widzi powody oddalać ogłoszenie swoje«, Komitet sądzi, że jedynym wyjściem byłoby »skonfederowanie się w celu bronienia i utrzymania kraju i rządu konstytucyjnego pod opieką najjaśniejszego imperatora«. Można przypuszczać na pewno, że inicjatorem tej odpowiedzi był generał Dąbrowski.

Odpowiedź ta zaniepokoiła poważnie W. Księcia. Nie było w niej chęci dostosowania się do poleceń ce-

*) Położenie wojsk saskich, trzymanych wówczas pod komendą generałów pruskich w prowincjach nadreńskich, pod pewnymi względami przypominało sytuację wojsk naszych. 2-go maja 1815 r. zbuntowały się one w Leodjum, gdy na skutek rozporządzeń Blüchera część z nich miano włączyć do wojska pruskiego, chociaż król saski nie uznał jeszcze postanowień kongresu wiedeńskiego (o oddaniu części Saksonji Prusom) i nie zwolnił tych żołnierzy od przysięgi. Na Sasów podziałał wtedy bardzo silnie powrót Napoleona z Elby. Zbuntowane wojska saskie wyprowadzono w pole, otoczono zewsząd wojskami pruskimi i zmuszono do wydania przywódców rozruchu; 7 z nich rozstrzelano, a sztandar bataljonu gwardji saskiej spalono.

sarza, a projekt konfederacji wojskowej nie przemawiał wcale do przekonania W. Księcia. Konstanty czuł, że przez nią rozbudziłoby się silnie uczucia niepodległościowe Polaków, a zarazem skrępowało Rosję silniej, niżby to mogły uczynić nowe zaręczenia poufne, których przecież chciano uniknąć. Pod jego naciskiem tedy, po paru dniach porozumiewania się, Komitet 30 XI złożył drugie pismo, idące dalej co do formy w dostosowaniu się do życzeń cesarza, ale merytorycznie stojące na tym samym gruncie. Oświadczał on tutaj, że: 1) »czuje wszystkie korzyści, wynikające z nierozerwalnego połączenia korony polskiej z koroną ruską, by mógł nadstawić ucha jakiejkolwiekbądź innej propozycji«, że »daleka jest od niego myśl zupełnej niepodległości, którąby pociągała za sobą nieszczęścia mniemanej wolnej elekcji królów«, że »mocarstwo ruskie jedyną jest opoką, o którą można oprzeć polityczną istność naszą«, 2) że »składa w ręce W. Księcia uroczyste zapewnienie naszej wierności, gorliwości i niezłomnego poświęcenia się dla imperatora i jego następców«. Wszystko to jednak zaręczano pod tym zasadniczym i nieodmiennym warunkiem, »jeżeli imperator raczy zapewnić Polsce jej byt polityczny, rząd konstytucyjny«, dołączając znowu życzenie, aby pozwolono »wojsku polskiemu tworzyć się i iść bronić granic swoich«.

Pod wpływem Nowosilcowa Konstanty postanowił nie ustępować i zażądał zobowiązań bezwarunkowych. Wtedy Komitet, nie chcąc ich złożyć, począł mówić o zbiorowej dymisji swych członków. Napięcie trwało przez parę dni, choć z góry było widoczne, że obie strony myślą już o ustępstwach. Większość Komitetu wiedziała, że nie może być mowy o zaniechaniu pracy nad formacją wojska, którąby przekreśliła wszystko, że jedyną gwarancją przyszłości kraju jest istnienie wojska narodowego, że dotychczasowy opór zrobił już swoje,

a nic więcej na razie uzyskać się nie da. W. Książę czuł również, że to on swoim postawieniem sprawy zaostrzył konflikt; następnie, w tym momencie zaostrzenia się położenia międzynarodowego, nie mógł on brać na siebie odpowiedzialności za zrażanie Polaków, któreby dostarczyło najwymowniejszych argumentów kongresowym przeciwnikom planów Aleksandra. Od Konstantego też wyszła inicjatywa załagodzenia sprawy. W swym piśmie do Komitetu z dnia 3 go grudnia odwoływał on się do argumentów, które musiały wywrzeć wrażenie. Mówił on tu wprost o mocarstwach, »które wskrzeszenie Wasze zatrważa, które czyhają wyraźnie na podział ojczyzny waszej«; dodawał, że Polska musi mieć wojsko, gdyż nie może pozostać bierną i obojętną w wojnie, którąby wzniecił jej własny interes. »Skropiwszy Europę krwią waszą, walcząc po szrankach świata za wolność waszą, widzianoby laury, przez lat 20 zbierane, dzisiaj powiędłe«... Bezczynność Polaków usprawiedliwi zarzut, »że sami Polacy niebardzo są skłonni wspierać zamiary Imperatora względem nich..., że sam Imperator temu uwierzy«.

»Ważne przyczyny, interes nawet waszej egzystencji wymagać mogą, by Najjaśniejszy Imperator nie ogłaszał publicznie kształtu, jaki Waszemu Krajowi przeznacza«; gwarancją dla Polaków na razie winno być jego postępowanie dotychczasowe. Oni, ze swej strony, powinni odpowiedzieć teraz, gdy tego wymaga położenie spraw na kongresie, poświęceniem i czynem, któryby stwierdził, że popierają politykę Aleksandra. »Do Was, Mości panowie, zastanowić się należy, jaki zdacie rachunek ojczyźnie waszej, czy ona nie będzie wam kiedy wyrzucać, żeście przez zbytek obawy i delikatności wystawili na sztych zbawienie jej«.

W Komitecie pismo W. Księcia wywołało ostateczne rozdwojenie. Generał Kniaziewicz, zawsze ulegający

silnie chwilowym nastrojom opinji, który już z legjonów wycofał się w jednej z takich chwil trudnych, a w r. 1813, pod wpływem odchylania się części opinji od Napoleona i budzenia się sympatji do Rosji, odstąpił demonstracyjnie księcia Józefa w Krakowie, stanął teraz na czele mniejszości. Sądził on, że «Komitet nie ma prawa ani organizować armji, ani sprzeciwiać się jej organizacji«. Za nim poszli generałowie Woyczyński i Paszkowski, tworząc tę mniejszość radykalniejszą, która ustąpiła wkońcu z Komitetu, osłabiając w nim przez to głos ludzi więcej niezależnych. Większość postanowiła prowadzić dalej formację armji polskiej, godząc się na danie tych zaręczeń, jakich domagał się W. Książę. Każdy z generałów większości umotywował swą opinję oddzielnie, a w głosach paru z nich przebijało obywatelskie odczucie konieczności, która była naprawdę jedynym wyjściem z położenia. Dąbrowski więc nawracał do swego i żądał, aby wojsko organizowało się i natychmiast zajęło pozycję między Wartą i Notecią w celu obrony tej granicy; opracował on też od razu plany tego wymarszu. Wielhorski stawiał sprawę wyraźnie: «Nasze położenie—mówił—przedstawia następujące alternatywy: albo narażenie dobra kraju i dobrej naszej sławy, lub też wystawienie na niebezpieczeństwo jedynie naszej sławy. Zostając nieczynnymi, narażamy dobro publiczne i ściągamy na siebie zarzut nieskorzystania z pomyślnej chwili. Organizując wojsko, możemy narazić naszą sławę jedynie w mniemaniu niektórych osób... Zresztą najgorszym, co może nas spotkać, może być to, że okoliczności przeszkodzą J.C. Mci. urzeczywistnić swe dobroczynne zamiary dla dobra naszego kraju, a wobec takiego wypadku, znajdziemy się w położeniu, w jakim jesteśmy obecnie...» Natomiast w odpowiedziach Sierakowskiego, Zajączka, a po części i Sułkowskiego czuć już było zbytnie dostosowanie się do sytuacji.

Najtrafniej bodaj ocenił położenie ówczesne i wyjście z niego członków Komitetu książę Adam Czartoryski. «W naszej niedołężności—mówił on—jednozgodnie chyba coś wyprosić i szacunek sobie zdobyć zdołamy. Lepiej omylić się nawet, byle zgodnie i razem. Odłączać się od większości, póki ta oczywiście nie czyni zgubnie i zbrodniczo, jest tym samym szkodzić najmocniej nieszczęśliwemu krajowi. Jeśliby nawet lękać się wypadało jakich odmian, tedy i to nie usuwałoby potrzeby organizacji wojska; i owszem, przeciwnie, ta potrzeba stawałaby się jeszcze naglejszą. Tym tylko sposobem stać się możemy użytecznymi...»

W. Książę—po konflikcie z Komitetem wojskowym—pragnął koniecznie zatrzeć jego wrażenie i zdobyć sobie trochę sympatji w wojsku, odwołując się po raz pierwszy i ostatni do jego uczuć patryjotycznych. Wydał on w tym celu 12-go grudnia rozkaz dzienny, w którym dawał zarazem rodzaj zapewnienia większości Komitetu, popierającej hasło wytrwania. «Spieszcie—mówił on tu do żołnierzy — na obronę waszej ojczyzny, w celu zachowania politycznego jej bytu... Ci sami wodzowie, którzy od lat 20 tu prowadzili Was zawsze drogą honoru, potrafią jeszcze dzisiaj onę wam okazać... Inni mogli Wam obiecywać szczęście ojczyzny, Imperator tylko dać wam jest w stanie». Rozkaz ten zaraz po wydaniu cofnięto, niszcząc nawet egzemplarze drukarni rządowej. «W. Książę lękał się, czy nie zanadto powiedział».

5. Koniec stanu prowizorycznego.

20-go czerwca 1815 r. wojsku odczytano rozkaz dzienny o utworzeniu Królestwa polskiego i pismo króla saskiego, zwalniające je od przysięgi, złożonej mu na

wierność jako księciu warszawskiemu; równocześnie złożyło ono nową przysięgę Aleksandrowi jako królowi polskiemu. Dalsze rozkazy dzienne, wydane przy tej okazji, zamieniały wzorowe bataljony piechoty, szwadrony jazdy i baterję pozycyjną lekkokonną na gwardję królewską, zawierały gorące podziękowanie Komitetowi wojskowemu za jego działalność, zapewniały wreszcie amnestję dezerterom, oraz tym, którzy popełnili mniejsze przekroczenia służbowe. Formalnie ustawało więc prowizorjum i zaczynał się prawny stan rzeczy. W istocie, jak już wspominaliśmy, prowizorjum przeciągnęło się do 24-go, względnie 27-go grudnia 1815 r., gdyż konstytucję ogłoszono dopiero 24-go grudnia, a władze narodowe poczęły funkcjonować od 27-go tego miesiąca. Do tego czasu u steru władzy stał Rząd tymczasowy Królestwa, złożony z dawnych rosyjskich i polskich członków Rady, pod prezydencją Łanskoja, z tym tylko wyjątkiem, iż Colomba zastąpił ks. Czartoryski. W administracji pełno jeszcze było Rosjan, a w kraju wojska rosyjskiego; trwał również dalej i wyzysk ekonomiczny.

Położenie wojska w tym okresie stało się wyjątkowo ciężkim, cięższym bodaj niż poprzednio, gdy na jego kierownikach spoczywała tak wielka odpowiedzialność polityczna. Formalnie opiekował się nim jeszcze Komitet wojskowy, który funkcjonował do końca r. 1815. Ale ustąpienie gorętszej mniejszości osłabiło w nim stanowisko Dąbrowskiego i dało tutaj przewagę ludziom, którzy podporządkowywali się całkowicie woli W. Księcia. Przecież w tym to czasie Komitet «nie wahał się prosić imperatora imieniem narodu, by W. Książę wziął w ręce swoje nie tylko wojskowe, lecz i cywilne władze, słowem, by był wice-królem».

Punkt ciężkości władzy nad wojskiem przeniósł się już stanowczo z Komitetu do W. Księcia i jego otoczenia*); Konstanty stał się odtąd panem sytuacji. Tak układny poprzednio, przeobraził on się teraz całkowicie. Zmiana sytuacji międzynarodowej, całkowite przekazanie sprawy polskiej Rosji, uwolniło go od przymusu pozyskiwania sobie sympatji Polaków. Mógł on teraz dać upust swej naturze, swej niechęci bezwzględnej do polskiej polityki Aleksandra, do konstytucji, skupiając swe wybuchy na wojsku. Uczynił on to od razu w sposób tak gwałtowny i prowokacyjny, jak nigdy później, jak gdyby naprawdę chodziło mu o ziszczenie tej groźby, którą rzucał stale na przeglądach, że «trzeba zwinąć wojsko polskie i ludzi między pułki moskiewskie podzielić».

Z takimi to zapowiedziami na przyszłość wchodziło wojsko nasze w konstytucyjny okres życia Królestwa.

*) Konstanty starał się nawet utrzymać dłużej Komitet wojskowy, a utrudniać utworzenie konstytucyjnego ministerjum wojny, gdyż stan prowizoryczny pozwalał mu zagarniać wszystko w swoje ręce i tworzyć pewien fakt dokonany; z tego samego powodu ks. Adam Czartoryski nalegał wciąż na Aleksandra o rozwiązanie Komitetu. Nie należy jednak zapominać o tym, że, dopokąd istniał Komitet wojskowy, Konstanty spotykał się z pewną opozycją i bądź co bądź musiał się z nią liczyć, ulegać nieraz. Komitet wojskowy sprzeciwiał się n. p. stanowczo wprowadzeniu kar cielesnych w wojsku polskim. W jego imieniu generał Wielhorski oświadczał, że w Rosji żołnierz znosi je wcale dobrze, ale że u nas zniszczyłyby one »ducha żołnierzy«. Komitet wypracował następnie liberalne prawo o sądownictwie wojskowym; jego inicjatywie przypisać należy niezawodnie pomysł stworzenia rezerw wojska czynnego, przyjęty teoretycznie w prawie z dnia 30-XI 1816 r.; on wreszcie opracował parę regulaminów, odznaczających się duchem humanitaryzmu, a zarazem i piękną polszczyzną, tak rzadką w wydawnictwach wojskowych tych czasów (por. n. p. »Szkoła żołnierza konnego« Warszawa 1815).

II.

STANOWISKO KONSTYTUCYJNE ARMJI KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Karta konstytucyjna Królestwa zawierała szereg postanowień dotyczących armji. Od tych postanowień, od stworzonego już przed nimi lub zaraz po nich stanu rzeczy, zależeć miało realne ukształtowanie się stosunków tej armji. Chodziło tu nasampierw o jej siłę liczebną;—dalej o to, czy będzie ona udzielną, t.j. odrębną od rosyjskiej, nie związaną z nią organicznie;—następnie o to, w jakim stopniu zachowa ona swój charakter narodowy, t.j. związek z formami ustalonego już życia wojskowego polskiego; nasuwało się dalej pytanie, jakim będzie jej związek z ustrojem konstytucyjnym Królestwa; chodziło wkońcu o to, czy armja ta będzie samodzielną, t.j. czy posiadać będzie własne organy kierownicze, wszystkie trzy rodzaje broni i oddziały pomocnicze, czy będzie opartą o krajowe fabryki broni i amunicji.

Konstytucja Królestwa—w przeciwieństwie do konstytucji Księstwa warszawskiego—nie określiła siły liczebnej armji naszej. Poszła ona nawet w tym kierunku dalej, przekazując decyzję w tej mierze wyłącznie królowi. «Siła wojska — brzmiał § 154 karty — na koszcie krajowym oznaczoną jest przez panującego w miarę

potrzeby i w stosunku do dochodów w budżecie umieszczonych». Król miał więc prawo zredukować armję, powołując się na stan budżetu.

To postanowienie karty było wynikiem nietylko decyzji Aleksandra I, ale—powiedzmy wyraźnie—i życzeń wielu ówczesnych polityków polskich. W ciągu dwóch pierwszych dziesiątków lat, które nastąpiły po kongresie wiedeńskim cała Europa pozostawała pod znakiem reakcji przeciw niepomiernym wysiłkom walk rewolucyjnych i napoleońskich. Wszędzie redukowano budżety wojskowe, zmniejszano kadry pokojowe kompanji i szwadronów, robiono oszczędności na pensjach oficerów, na ekwipunku żołnierzy. Wyjątku nie stanowiły nawet Prusy, poświęcające w praktyce swą zasadę powszechnej służby wojskowej, — sprawę wyszkolenia swych rezerw koniecznościom budżetowym. Prąd ten objawił się bardzo silnie i u nas po wysiłkach czasów Księstwa warszawskiego, gdy to w ciągu lat 8-u 4 krotnie, z tak znacznym obciążeniem kraju, wypadło tworzyć na gwałt nowe wojska. Dlatego w r. 1815-ym nie tylko książę Adam Czartoryski, ale i generał Wielhorski sądzili, że Królestwo powinno mieć jedynie małą armję czynną, która nie tylko nie będzie ciężarem dla kraju, ale przyczyni się do rozwinięcia w nim przemysłu, do ożywienia cyrkulacji pieniędzy. Dlatego domagano się powszechnie u nas i uzyskano zniesienie gwardji narodowej, która przy wszystkich swoich wadach oddała w roku 1809-ym duże usługi, ułatwiając tworzenie nowych pułków. Na ograniczenie armji czynnej politycy nasi godzili się tym chętniej, że przecież konstytucja zapowiadała wyraźnie utworzenie milicji ludowej, która w razie wojny wzmocnić miała wojsko.

Ten pogląd na sprawę wojska tłómaczy nam fakt, że w roku 1820-ym z projektem zmniejszenia wojska Królestwa o 10 tysięcy ludzi wystąpił polski minister

skarbu Węgleński, powołując się na stan finansów kraju, a udaremnił go swym wpływem w. książę Konstanty.

Siłę liczebną armji Królestwa oznaczono wkońcu w praktyce na 30.000, zamiast projektowanych pierwotnie 40.000; w rzeczywistości w początku nie przenosiła ona 22.000, w końcu zaś 29.000, gdyż »W. Książę lubił różne zmiany w wojsku, a to wszystko dużo kosztowało; ponieważ zaś budżetu nie można było przestąpić, więc zmniejszono liczbę wojska o 1.000 ludzi, czyli o miljon złotych«. Były miesiące, a między nimi i koniec listopada 1830 r., w których, po uwolnieniu wysłużonych żołnierzy, a przed nadejściem rekrutów, stan wojska spadał do 27.500 ludzi.*)

O udzielności wojska polskiego w konstytucji nie było mowy; wynikała ona jedynie z ducha karty, z całego ustroju Królestwa, z historji formacji wojska polskiego w latach 1814—1815. Były to więc gwarancje bardzo słabe, jeżeli zważymy, że równocześnie karta zapewniła wyłączny prawie wpływ na armję naszą królowi, który, jako cesarz rosyjski, był najwyższym zwierzchnikiem wojska rosyjskiego, a przez to stawał się naturalnym i silnym łącznikiem obu wojsk i mógł np. wydawać postanowienia, obowiązujące je w równej mierze. W myśl konstytucji do niego należał »kierunek siły zbrojnej w wojnie i pokoju«, do niego mianowanie wszystkich dowódzców i oficerów wojska naszego; ustanowiona już przed ogłoszeniem konstytucji rota przysięgi wojskowej (20-VI 1815 r.) wiązała wojsko polskie przedewszystkim z osobą króla, wspominając ubocznie jedynie o Ojczyźnie, a przemilczając całkowicie o konstytucji.**) Królowi wolno było nawet wprowadzać do Kró-

*) 1. IX. 1830 r. stan ogólny armji Królestwa miał wynosić 41.886 ludzi; nasuwa się tu jednak pytanie, czy cyfra ta w istocie odpowiadała rzeczywistości.

**) »Ja.... przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej jedynemu, iż Najj. Aleksandrowi I cesarzowi Wszech Rosji i Królowi polskiemu, Panu naszemu Miłościwemu, i jego następcom wiernie służyć

lestwa wojska rosyjskie, a do Rosji—polskie, z tym jedynie zastrzeżeniem, że tych ostatnich nie mógł on używać poza granicami Europy. Dodajemy tutaj od razu, że z prawa tego postanowił zrobić użytek Mikołaj I, domagając się 21-go czerwca 1828 wysłania na teren wojny tureckiej jednej dywizji piechoty i jednej jazdy wojska polskiego. Cesarz stawiał to żądanie nie tylko dlatego, że armja rosyjska potrzebowała wówczas naprawdę posiłków; chodziło mu głównie, jak sam mówił, o »zbratanie i pokrzyżowanie mundurów« polskich i rosyjskich, o wpojenie we wszystkich przeświadczenia, że »istnieje tylko jeden naród i jedna armja«. W otoczeniu jego powstawały nawet pomysły, aby po wojnie obie te dywizje polskie pozostawić w Rosji, zastępując je w Królestwie dywizjami rosyjskimi. Żądaniu temu oparł się stanowczo w. książę Konstanty i ostatecznie Mikołaj ustąpił. Skończyło się tedy — i to również po długim oporze W. Księcia—na wysłaniu na wojnę 26 oficerów polskich, których sztab rosyjski wyróżniał demonstracyjnie.

Konstytucja Królestwa, tak niewyraźna na punkcie udzielności armji naszej, stanowczo zato i silnie gwarantowała jej charakter narodowy. Zapewniała ona, że językiem urzędowym we wszystkich bez wyjątku czynnościach wojskowych będzie język polski, że wszystkie stopnie i urzędy wojskowe zajmować będą jedynie Polacy, że wojsko »zachowa kolory swego munduru, swój ubiór właściwy i wszystko co się tyczy jego narodowości«, że utrzymane będa ordery polskie, a między

i w pokoju lub wojnie tak się sprawować będę, jak wojskowemu honor kochającemu przystoi, obiecując powinności mojej we wszystkim zadosyć uczynić i wszystkie rozkazy zwierzchności z niemym wykonywać posłuszeństwem. Nie tylko zaś wszystko, coby ku zdradzie lub szkodzie J. C. Mci i Ojczyźnie mojej zmierzać mogło, przestrzegać i oddalać przyrzekam, lecz oraz w każdym zdarzeniu dla dobra ich przelewać krew i życie poświęcać za uroczysty przyjmuję obowiązek. Tak mi Boże dopomóż i niewinna Syna Jego męko!«

nimi i order Krzyża wojskowego, ustanowiony w czasie wojny Rzplitej z Rosją w r. 1792*).

Już przed ogłoszeniem konstytucji wojsku rozdano sztandary, **) a »na nich w polu czerwonym orzeł biały, bez najmniejszego znaku czarnego, po rogach strefy granatowe i karmazynowe z cyframi króla«. Armja zachowała również kokardę narodową (białą). W tej więc jedynie dziedzinie zarówno konstytucja, jak i praktyka początkowa nie pozostawiały nic do życzenia.

Karta bardzo słabo związała wojsko nasze z konstytucją i głównym przedstawicielem udzielności narodowej, sejmem. Sejm miał prawo jedynie — na wezwanie króla — zastanawiać się nad zaciągiem do wojska***).

Jedynym węzłem, łączącym w tych warunkach armję z sejmem, miało być istnienie konstytucyjnej Komisji rządowej wojny. Komisja ta, zorganizowana na wzór innych ministerstw, miała, podobnie jak i one, zdawać za pośrednictwem Rady Stanu sprawozdania sejmom i odpowiadać przed nimi. Dodajmy tutaj, że wojskowi pojedyńczo, jako obywatele kraju, złożyli cywilną przysięgę konstytucyjną; nie złożyli jej oni jednak wszyscy, gdyż w. książę Konstanty nie pozwolił jej składać oficerom i żołnierzom polskim pochodzącym z prowincji zabranych, a to »pod groźbą pogwałcenia powinności, przywiązujących ich do Rosji, a które na zawsze jako święte i nietykalne uważać należy«. Rozporządzenie to z jednej strony obniżało w wojsku znacze-

*) Komisja rządowa wojny wyznaczyła delegację do zbadania praw tych wszystkich, którzy posiadali ten order; delegacja ta ułożyła trzy listy uprawnionych. Pensje, przywiązane do tego orderu, pobierali za Królestwa tylko podoficerowie i żołnierze pozostający w służbie czynnej.

**) Z początku tylko piechocie linjowej. Przypominamy tutaj, że herbem oficjalnym Królestwa był wówczas orzeł biały, umieszczony na piersi dwugłowego rosyjskiego orła czarnego.

***) Faktycznie przez cały czas istnienia wojska o poborach i ich cyfrach decydował sam król bez odwoływania się do sejmów.

nie konstytucyjnej przysięgi cywilnej, a z drugiej—zwracało się stanowczo przeciw jego jedności narodowej.

O samodzielności wojska naszego konstytucja, ma się rozumieć, nie wspominała wcale; decydował o niej stan faktyczny, nominalnie — na razie przynajmniej — dość pomyślny. Wojsko nasze miało posiadać własne ministerstwo wojny (Komisję rządową wojny), sztaby, kwatermistrzostwo, tworzyć wszystkie 3 bronie, a dalej inżynierję, saperów, pociągi *) i żandarmerję.

Gdy w r. 1815 przygotowywano projekty organizacji Komisji rządowej wojny, była w nich mowa o tym, że obejmie ona i Wydział uzbrojenia, który miał tworzyć w kraju ludwisarnie, fabryki broni ręcznej i młyny prochowe. Występowano wówczas z projektem oddania części tego przemysłu wojennego w ręce prywatne, gdyż to zapewnić mu miało pomyślniejszy rozwój. W Królestwie, w województwach krakowskim i sandomierskim, stał już wtedy wcale nienajgorzej przemysł metalurgiczny; istniała również prywatna fabryka saletry w Krzepicach pod Częstochową, a więc w okolicy, w której za Rzplitej funkcjonowały prywatne młyny prochowe.

Zdawało się, że nowy rząd pójdzie tą drogą.

Roczniki wojskowe w początkach istnienia Królestwa wymieniały polskiego »dyrektora fabryki broni« i »dyrektora młynów prochowych«, a więc kierowników najistotniejszych podstaw samodzielności armji.

Armja ta miała się następnie opierać o twierdze, tak forsownie budowane za czasów Księstwa warszawskiego, tak dobrze dostosowane do obrony kraju od wschodu, a które w r. 1813 wcale nienajgorzej wytrzymały oblężenia. A więc i pod tym względem kraj miał wszelkie dane do zapewnienia sobie udzielności.

Ale to były rzeczy, o których całkowicie i dowolnie miała zadecydować przyszłość. Karta konstytucyjna bardzo ogólnikowo zagwarantowała zasadnicze podstawy bytu armji Królestwa; w niektórych dziedzinach otwierała ona nawet pole do zmian, które mogły wpłynąć na całkowite przeobrażenie charakteru naszego wojska i jego położenia prawnego.

---

*) Zaprowadzone dopiero w r. 1822.

III.

POLITYKA ALEKSANDRA I. I MIKOŁAJA I. W STOSUNKU DO ARMJI KRÓLESTWA.

1. Główne momenty polityki Aleksandra I. i Mikołaja I. w stosunku do armji polskiej. Mianowanie w. księcia Konstantego stałym wodzem naczelnym.

Cesarz Aleksander I., tworząc wojsko polskie, odbiegał niewątpliwie od ustalonej już od czasów Piotra W. polityki rosyjskiej, w myśl której nie należało nigdy dopuszczać do powstania silnej armji w Polsce, a tym więcej od siebie dawać Polakom broni do ręki. Nie należy jednak zapominać o tym, że i jego polityka zmierzała do osiągnięcia celów czysto rosyjskich, aczkolwiek przy użyciu odmiennych środków. Tworząc Królestwo polskie, Aleksander liczył na stopniowe wchłonięcie go w przeobrażony nieco organizm rosyjski; sądził on, że dokona tego nie zapomocą niszczenia życia państwowego polskiego, jak to czyniła jego babka, ale—powolnego przystosowania go do życia państwowego Rosji. Rolę pośrednika w tym procesie dziejowym przeznaczał on prowincjom zabranym, które po rozbiorach Rzplitej zżyły się zrazu tak organicznie z Rosją, złożyły jej dowód

wierności w r. 1812; miały one być tym pomostem, przez który Królestwo łatwiej mogło zbliżyć się do Rosji; dlatego też cesarz rosyjski tak często mówił o ewentualnym przyłączeniu 5 gubernji litewskich do Królestwa.

Z tych zasad wypływała i jego polityka wojskowa polska, dążąca również do stopniowego a systematycznego spojenia obu wojsk. W. książę Konstanty, który za rządów Mikołaja I. przechowywał z całym pietyzmem tradycję Aleksandra i przeciwstawiał ją postępowaniu swego młodszego brata, pisał np. do niego w styczniu 1825 r. »Dziełem Aleksandra, do którego przywiązywał on tak wielką wagę, było zamalgamowanie dwóch narodów i dwóch wojsk, z których część pozostawała wspólnie pod moimi rozkazami«. W czasie kongresu wiedeńskiego Aleksander przedłożył całą sprawę formowania wojska polskiego do oceny swemu sztabowi rosyjskiemu i zgodził się od razu na pomysł, wychodzący z tych kół. W myśl tego projektu postanowiono stworzyć wojsko polskie nie tylko z pierwiastków narodowych polskich, ale i z tych oddziałów rosyjskich, które, dzięki dłuższemu pobytowi w prowincjach zabranych, zapoznały się z językiem i zwyczajami polskimi. Wynikiem tej decyzji było sprowadzenie do Warszawy korpusu rezerwowego gwardji rosyjskiej, który tak organicznie związano z gwardją polską. Dowodów na to, że Aleksander I. tak, a nie inaczej pojmował swą politykę wojskową polską, spotkamy w dalszym ciągu więcej.

Jego następca, Mikołaj I., postanowił powrócić na całej linji do zasad politycznych swej babki. W prowincjach zabranych dokonał on tego w zupełności, pozbawiając Polaków od razu wszelkich nadziei na przyłączenie Litwy do Królestwa. O ile chodziło o Królestwo, to stał on się rzecznikiem stopniowego ograniczenia jego udzielności. Jedną z dziedzin, w których najgoręcej

zwalczał on politykę Aleksandra tworzenia pomostów i raptownie dążył do jedności, była sprawa wojskowa.

W tych warunkach polityka obu cesarzów w stosunku do armji naszej polegać musiała a priori, bez względu na różnice stosowanych przez nich metod:

a) na możliwie największym spojeniu jej z armją rosyjską.

b) na osłabieniu jej stosunku do ustroju konstytucyjnego Królestwa, a związaniu z osobą króla.

c) na ograniczeniu jej samodzielności, oraz zdolności do rozrostu, powiększenia się.

Głównym organem tej polityki obu cesarzów stał się przez cały czas istnienia naszego wojska jego wódz naczelny, w. książę Konstanty.

Na zasadzie doświadczenia z drugiej połowy 1815 r. —zdawała sobie część polityków naszych sprawę z tego, czym grozi utrzymanie stałe W. Księcia na powierzonym mu stanowisku naczelnego wodza. Wiedzieli oni, że godności naczelnego wodza w czasie pokoju nie znało żadne z ówczesnych państw europejskich, że urząd taki już sam przez się uniemożliwi stworzenie konstytucyjnej Komisji rządowej wojny. Wszak W. Książę już w tym okresie prowizorycznym dał poznać, jak pojmuje on swoje stanowisko wodza, jak wszystko, bezwzględnie wszystko, co tylko należało do spraw wojskowych, pragnie on skupić w swym ręku. Ks. Adam Czartoryski, który w tej sprawie był wyrazicielem poglądów i innych polityków naszych, przedstawiał to wszystko Aleksandrowi, prosząc go o odwołanie W. Księcia z Warszawy, choćby nawet za cenę powierzenia komendy wojsk polskich rosyjskiemu generałowi, np. ks. Wittgensteinowi,— a w najgorszym razie o ścisłe ograniczenie władzy W. Księcia do spraw służby i karności. Byli jednak i ludzie (np. członkowie Komitetu wojskowego, gen. St. Grabowski i inni), którzy znajdowali biegunowo odmienne wyj-

ście z tej sytuacji: mówili oni bądź o skupieniu w ręku W. Księcia władzy naczelnego wodza i ministra wojny, bądź też — wodza i namiestnika.

Rozkaz dzienny cesarza z dnia 16-go listopada 1815 roku rozstrzygnął tę sprawę, stawiając W. Księcia, jako stałego naczelnego wodza wojsk polskich, na stanowisku wyjątkowym, ponad przyszłą Komisją rządową wojny, ponad całą prawie machiną konstytucyjną kraju. »Mniemam, mówił tu cesarz, że nie mogę temu wojsku mocniej dowieść, ile cenię wszystkie trudy, które w tej mierze położył Jego Cesarzewiczowska Mość W. Książę, jak mianując go wodzem naczelnym Naszej armji polskiej, i *oddając mu wszystko, co należy do części wojskowej Królestwa*«.

2. Upadek znaczenia Komisji rządowej wojny.

Pierwszym następstwem nominacji W. Księcia na naczelnego wodza z tak poważnymi pełnomocnictwami było obniżenie znaczenia Komisji rządowej wojny, a co za tym idzie pozbawienie rządu i sejmu Królestwa polskiego wszelkiego wpływu na wojsko.

W drugiej połowie roku 1815, przed ostateczną nominacją W. Księcia, politycy nasi, a w pierwszym rzędzie ks. Adam Czartoryski, pragnęli przenieść cały punkt ciężkości władzy nad wojskiem do Komisji wojny; przygotowywali oni nawet — w porozumieniu z wybitniejszymi generałami — szczegółowe projekty jej organizacji do zatwierdzenia monarchy. Liczono wówczas na możność usunięcia W. Księcia z Warszawy, a co najmniej na poważne ograniczenie jego kompetencji.

W projektach tych wychodził ks. Adam z założenia, że we wszystkich państwach europejskich w czasie pokoju ministerstwa wojny kierują ogółem spraw wojskowych. Wobec tego przekazywał on Komisji wojny nawet czynność natury czysto-służbowej, a więc dozór nad wyszkoleniem wojska, popisy i inspekcje, prowadzenie list konduity oficerów i przedstawianie ich do awansu monarsze. Ona miała być również najwyższą instancją kasacyjną dla sądów wojskowych, przedstawiać skazanych do łaski monarszej, rozstrzygać w sprawach wątpliwości prawa i kompetencji sądów wojskowych; jej oddawano dozór szkolnictwa wojskowego, redakcję regulaminów i cenzurę dzieł wojskowych, prowadzenie biura topograficznego, troskę o uzbrojenie, umundurowanie i żywienie wojska. Przy tej kompetencji Komisji rola ewentualnego naczelnego wodza stałaby się naprawdę podrzędną, a kraj miałby decydujący wpływ na ogół spraw wojskowych.

Ale już wtedy było widoczne, że o takim określeniu kompetencji Komisji nie może być mowy. W. Książę Konstanty zdołał już skupić w głównej kwaterze szereg wyżej wspomnianych agend, a o odbieraniu ich nie można było nawet myśleć. Tak np. główne dyżurstwo, zależne bezpośrednio od naczelnego wodza, objęło już sprawy awansu oficerów, rewizję wyroków sądów wojennych i przedstawianie skazanych do ułaskawienia; kwatermistrzostwo główne zajęło się już czynnościami ewentualnego biura topograficznego Komisji wojny; dyrekcja artylerji i inżynierji zabrała sprawę uzbrojenia wojska, fortyfikacji, zaprzęgów artylerji; adjutanci W. Księcia zajęli się inspekcjami i dozorem wyszkolenia wojska etc.

Po nominacji W. Księcia wypadło na całej linji zrezygnować z pierwotnych zamiarów i bardzo skromnie określić kompetencję Komisji wojny, ograniczając ją wyłącznie do czynności administracyjnych. Naczelnemu wodzowi trzeba było przekazać wszystko, co dotyczyło służby wojska, utrzymania w nim karności, ruchu wojsk, awansów, dymisji, urlopów, etc.; oprócz tego otrzymał

on dozór ogólny nad czynnościami administracyjnymi i finansowymi Komisji. Do Komisji wojny natomiast należeć miał zaciąg do wojska, sprawy koszar i kwaterunku armji, kontrakty o dostawy wojskowe etc., jednym słowem te czynności, w których zarząd wojskowy wchodził na teren działania i władz cywilnych.

Na tym stanowisku oparto ostateczne prawo o organizacji Komisji wojny, opracowane w dniu 6-go stycznia 1816 r. przez otoczenie W. Księcia i przedstawione przez niego monarsze z pominięciem rządu krajowego. W myśl prawa tego Komisji wojny przekazano: 1) dozór ogólny czynności administracyjnych artylerji i inżynierji (arsenały, fortyfikacje, budynki wojskowe etc.), 2) kontrolę całej rachunkowości wojska, asygnowanie funduszów płatnikom wojskowym, oraz utrzymywanie kasy generalnej, 3) kierownictwo wojskowej służby zdrowia, 4) ewidencję wojska, 5) zaciąg, 6) dozór ogólny nad czynnościami audytorjatu. Wszystkie inne agendy dostały się w ręce organów, zależnych bezpośrednio od naczelnego wodza. Komisję wojny ograniczono więc — z wyjątkiem paru agend samodzielnych — do roli czynnika, kontrolującego — i to pod zwierzchnictwem naczelnego wodza — czynności administracyjne armji; faktycznie pozbawiono ją wszelkiego wpływu na życie wojska. Ale nie na tym jeszcze był koniec. Nasuwało się pytanie, czy i w tym skromnym zakresie działania pozostanie ona instytucją względnie samodzielną, związaną organicznie z innymi ministerstwami, z całością rządu konstytucyjnego i sejmem, czy też spadnie do roli jednego z biur przybocznych W. Księcia. Już pierwsze miesiące istnienia Komisji rozstrzygnęły to pytanie w sensie drugim.

Pierwszym ministrem wojny Królestwa polskiego został (1 grudnia 1815 r.) generał Józef Wielhorski. Był to stary żołnierz, który służbę swą rozpoczął w wojsku

austryjackim jeszcze za cesarza Józefa II. Później bił on się przeciw Rosji w wojnie r. 1792 pod ks. Józefem, w r. 1794 dowodził na Litwie, w latach 1798-9 dowodził jedną legją pod Dąbrowskim w legjonach włoskich. Rygorzysta, zamiłowany w karności i porządku, Wielhorski był generałem dość średniej miary; zawiódł on np. całkowicie w czasie swego dowództwa na Litwie w r. 1794, gdy trzeba było okazać trochę talentu organizatorskiego. Za Księstwa warszawskiego w r. 1809 został on radcą w ministerjum wojny, a w latach 1811-12 kierował faktycznie tym ministerjum, jako zastępca ks. Józefa. Nie okazał on wtedy wybitniejszych zdolności administracyjnych, naraził się na poważne krytyki w sejmie; na jego usprawiedliwienie należy jednak powiedzieć, że w tych czasach nawet bardzo wybitny administrator nie umiałby sobie łatwo poradzić. W okres Królestwa Wielhorski wszedł w nastroju pewnej niewiary do sił narodu naszego, zniechęcenia do norm wojskowych francuskich, z silnym natomiast pragnieniem ugruntowania w wojsku karności i porządku. Tym przekonaniom dał on parokrotnie wyraz w okresie organizacyjnym i one też uzyskały mu uznanie i poparcie W. Księcia, wysunęły go na stanowisko ministra wojny. Konstanty sądził, że w nim znajdzie on narzędzie całkowicie powolne jego dyrektywom. Doznał on jednak zawodu, dowiódł przez ten wybór jeszcze raz, jak rzadko umiał poznawać ludzi trochę większej miary. Wielhorski—przy wszystkich swoich wadach — był człowiekiem honoru i ambicji, gorącym Polakiem, orjentującym się wcale niezgorzej w polityce, zdającym sobie sprawę ze swych obowiązków wobec kraju i jego konstytucji. Znał on przytym do gruntu wojsko nasze; widział on jego wady, ale cenił i jego zalety: poczucie honoru, zdolność do poświęceń, przywiązanie gorące do kraju. Krytykował Wielhorski nieraz gorąco urządzenia administracyjne i są-

dowo-wojskowe z czasów Księstwa warszawskiego, pragnął nawet w pewnej mierze dostosować się do norm rosyjskich; z drugiej jednak strony oceniał on należycie całe znaczenie demokratyzujące i cywilizacyjne praw Księstwa, dotyczących poboru i środków utrzymania karności, i nie byłby nigdy dopuścił do tego, aby pod tym względem wojsko nasze cofano wstecz.

W takich warunkach między nim a W. Księciem doszło do konfliktu od pierwszych dni urzędowania ministra. Gdy Rada administracyjna zażądała od Wielhorskiego projektu organizacji Komisji wojny, opartego na tych samych zasadach, co i organizacja innych ministerstw, W. Książę rozkazem na piśmie zakazał mu przedstawiać jakikolwiek projekt, zabronił wogóle zabierać głos w Radzie administracyjnej w sprawach wojskowych bez otrzymania poprzedniego upoważnienia i instrukcji z kwatery głównej. Okazało się zarazem, jak już wspomnieliśmy, że Konstanty projekt organizacji Komisji kazał już opracować swemu otoczeniu i przesłał go Aleksandrowi do zatwierdzenia z pominięciem Rady administracyjnej.

Rozporządzenie to, naruszające wyraźnie konstytucję, 1) wyodrębniało Komisję wojny ze składu rządu konstytucyjnego Królestwa, 2) sprowadzało ją do roli kancelarji, pośredniczącej w stosunkach między kwaterą główną i Radą administracyjną. Wielhorski w odpowiedzi na nie szczerze, po żołniersku przedstawił sprawę W. Księciu. Kładł on tu nacisk na to, że decyzja naczelnego wodza narusza w jaskrawy sposób konstytucję, a jego narazi na dużą odpowiedzialność polityczną i moralną. Takie postawienie sprawy rozgniewało tylko W. Księcia: 11 stycznia 1816 r. polecił on Wielhorskiemu kategorycznie, jeszcze raz, dostosować się do poprzedniego zarządzenia. Wówczas stary generał zdobył się na czyn tak stanowczy, z jakim Konstanty nie spotkał się

już po raz drugi za swych rządów w Królestwie. 2-go stycznia, przedstawiając na Radzie administracyjnej projekt prawa o zaciągu i organizacji wojska, opracowany bez jego udziału w kwaterze głównej i przesłany mu stamtąd do przedłożenia Radzie, oświadczył on, że, jako minister, uważa ten projekt za niekonstytucyjny i odmawia mu swego zatwierdzenia. Konflikt przybrał takie rozmiary, że tylko dymisja ministra mogła mu położyć kres. W. Książę upokarzał go odtąd na każdym kroku: odsuwał od wpływu na najważniejsze czynności wojskowe, krzyżował jego politykę popierania przemysłu krajowego. Wkońcu, w kwietniu 1816 r., gdy Wielhorski sprzeciwił się nowemu jego zarządzeniu niekonstytucyjnemu, W. Książę zagroził mu zawieszeniem w urzędzie. Położenie ministra stało się odtąd nie do zniesienia; w dodatku nie mógł on już patrzeć z założonymi rękami na ówczesne rządy W. Księcia w wojsku, doprowadzające do tylu wybuchów rozpaczy wśród oficerów i żołnierzy. To też 20-go kwietnia t. r. Wielhorski podał się ostatecznie do dymisji, a 8-go czerwca ustąpił z urzędu, unosząc ze sobą imię pierwszego i ostatniego ministra wojny Królestwa polskiego, a zarazem i jedynego generała, który ośmielił się stanąć na poprzek fatalnej polityki wojskowej W. Księcia.

15 go czerwca 1816 r. Aleksander, z inicjatywy W. Księcia, mianował zastępcą ministra wojny generała dywizji Maurycego Haukego, generalnego kwatermistrza wojska polskiego. I Hauke był starym, dobrym żołnierzem polskim, mającym za sobą przeszłość bez skazy, miejscami nawet świetną, zapisaną głęboko w pamięci współczesnych. I on zaczął służbę w inżynierji polskiej za Sejmu czteroletniego, jako kadet, następnie podoficer, a rangi zdobywał sobie na polach walk: w r. 1792, za Kościuszki, w legjonach pod Dąbrowskim, w kampanjach r. 1806-7 i 1809. Wsławiła go i wysunęła na

pierwszy plan swietna wojskowo i organizacyjnie obrona Zamościa w r. 1813, której opisów i dziś czytać nie można bez uczucia głębokiego wzruszenia. I on był rygorzystą, zamiłowanym w porządku, karności; był on poza tym inteligentnym, uczciwym administratorem, znającym się dobrze na potrzebach wojska, pragnącym rzetelnie dobra kraju. Nie posiadał natomiast Hauke—przy całej swej zdolności zawodowej — zmysłu odczucia położenia politycznego kraju, zdolności orjentacji politycznej, tak niezbędnej dla generała, znajdującego się na wybitniejszym stanowisku w naszych stosunkach. »Hauke jest to szyldwach, którego zawsze pouczyć trzeba, przed kim ma broń prezentować«, mówił o nim jego długoletni zwierzchnik, generał Dąbrowski, a słuszność tego określenia potwierdziły losy nieszczęsnego generała za czasów Królestwa. W. Ks. Konstanty na nim poznał się wybornie: wyzyskał on jego służbistość i subordynację żołnierską aż do ostatniego kresu, czyniąc go w imię tego jednym z najlepszych narzędzi swych rządów, doprowadzając stopniowo aż do prześladowania ludzi i haseł, z którymi żył, które niedawno wyznawał nieszczęsny obrońca Zamościa, aż do niezasłużonej śmierci z ręki podchorążych w pamiętnej nocy 29-go listopada 1830 roku.

Za rządów Haukego Komisja rządowa wojny stała się tym, czym ją od początku pragnął mieć W. Książę: jednym z biur głównej kwatery, otrzymującym z niej rozkazy i stosującym się do nich ściśle, bez oglądania się na konstytucję i prawa. W. Książę decydował odtąd o wszystkich czynnościach Komisji wojny, »paraliżując je przez ustne lub odręczne na świstkach polecenia, które trzeba było wykonywać«. Opozycja Haukego ograniczała się w takich wypadkach zazwyczaj do proszenia »o formalne dowody« woli W. Księcia, zresztą zawsze daremnego. Konstanty poza tym naruszał na każdym

kroku kompetencję prawną Komisji: wyjął on np. płatnika generalnego z pod jej władzy, oświadczając, że tenże otrzymywać będzie rozkazy wprost od niego.*) Krzyżował on wielokrotnie politykę Haukego, zmierzającą do popierania przemysłu krajowego, protegując pod wpływem sprzedajnego swego otoczenia najrozmaitszych spekulantów; upokarzał on go czasami bardzo dotkliwie, powierzając zastępstwo w kierownictwie wojska polskiego w razie swoich wyjazdów rosyjskiemu szefowi swego sztabu, Kurucie, niższemu w hierarchji wojskowej od Haukego, a który w dodatku pozwalał sobie na udzielanie nagan Komisji. Hauke znosił na ogół wszystko:**) dostosowywał się bez większego oporu i pracował dalej, sumiennie i bezinteresownie, jako narzędzie bardzo dobre i powolne.

3. Polityka spojenia armji Królestwa polskiego z armją rosyjską, — związania jej wyłącznie z osobą króla.

Armja Królestwa polskiego była z ducha swego wojskiem do głębi polskim; złożyła ona dowód tego swym zachowaniem się w czasie wybuchu powstania listopadowego. Zadecydowała o tym ożywiająca ją tradycja niedawnej przeszłości, patryjotyzm bezwzględnej większości jej oficerów, stały napływ do niej ochotników z innych dzielnic Polski, a przedewszystkim jej serdeczny, organiczny związek z narodem. »Kiedy pułk polski przechodził ulicami Warszawy, mówi Napoleon Sierawski, poprzedzony muzyką, która na marsz i takt

*) Przez to przyczynił on się bezpośrednio do tych sprzeniewierzeń, które wkrótce potym popełnili płatnicy, narażając skarb na poważne straty.
**) W jego papierach znaleziono jednak prośbę o dymisję.

kroku podwójnego wygrywała najmilsze i tyle popularne ludowi śpiewki, paręset malców ulicznych go poprzedzało, uformowane w sekcje lub plutony, z twarzą wesołą, uśmiechniętą, w ruchu swobodnym, dumnie i hardo przed siebie patrzących. I były to młode kadry przyszłych ochotników, wojaków naszych. Zatrzymywał się przechodzień, aby przypatrzeć się tym dzielnym hufcom, chociaż ten widok codziennie był powtarzany. Przed sztandarem, na którym świecił dziewięciowiekowy nasz orzeł biały, cywilny uchylał kapelusza, bo serce w nim rozgrzewało się na widok godła narodowego. W oknach kamienic błyszczały śnieżne twarze Warszawianek i dzieci w rączęta klaskających.... Dumnym był Polak z wojska narodowego«. Do służby ochotniczej w wojsku Królestwa poczynali garnąć się powoli przedstawiciele najznakomitszych rodzin kraju: Potoccy, Zamoyscy, Jabłonowscy, Czetwertyńscy, Rzewuscy, Lanckorońscy i t.d.; poddawali się oni rygorowi ówczesnych wymagań żołnierskich, wstępowali do szkół wojskowych z zamiarem stałego poświęcenia się zawodowi żołnierskiemu. Na prowincji oficerowie garnizonu byli zawsze ośrodkiem życia towarzyskiego miasta i okolicy; w czasie powrotu oddziałów z obozu, z manewrów gościnność dworów i zaścianków nie znała czasem granic. Żołnierz czuł, że jest u siebie, wśród swego narodu, którego ma bronić i który mu z góry już odpłaca za wszystkie przyszłe poświęcenia.

O pozyskaniu tego wojska dla polityki rosyjskiej, o zbliżeniu go do Rosjan, nie mogło być mowy. Wszystkie źródła nasze i rosyjskie godzą się na to, że między żołnierzem naszym i konsystującym w Królestwie rosyjskim nie było nigdy ściślejszego związku, mimo tylu starań z góry. Żołnierze nasi żyli np. całymi miesiącami w obozie obok rosyjskich, trzymając się odruchowo z daleka; oficerowie garnizonu warszawskiego

unikali wprost stosunków ze swoimi rosyjskimi kolegami.*)

W szkołach podchorążych koledzy Polacy i Rosjanie nie żyli ze sobą wcale; »dzielił ich mundur«, dzieliło ich odmienne poczucie honoru, gdyż np. polscy wychowankowie szkoły jazdy nie mogli pojąć, jak junkrowie z korpusu litewskiego znosili zdarzające się czasem wypadki kar cielesnych. Lepszych stosunków nie utrzymywano nawet z Polakami, dość licznymi w gwardjach korpusu litewskiego, podejrzewając ich o to, że wybrali oni tę służbę li tylko dla lepszego awansu, jaki panował w wojsku rosyjskim. Na manewrach, jak stwierdza Komorowski, artylerja nasza strzelała choćby burakami do swych przeciwników rosyjskich, ułani ścierali się nieraz na ostre z ułanami lejbgwardji rosyjskiej.

I to były rzeczy decydujące, nadające istotny charakter życiu obu wojsk w Królestwie.

Ale ten organiczny związek wojska Królestwa z narodem, ta jego niechęć do porządków rosyjskich nie

---

*) »Przez cały czas panowania Konstantego, mówi Prądzyński, nieprzezwyciężona repulsja panowała między wojskowymi, co nosili kokardę czarno-żółto-białą i czysto białą, i wszelkie awanse, czynione ze strony oficerów rosyjskich dla zjednania i zbliżenia się, były bezskuteczne«. »Wysłani na instruktorów oficerowie i żołnierze rosyjscy do różnych broni (polskich) organizujących się na prowincjach, pisze o tym znacznie więcej umiarkowany Paszkowski, nie mogli się zbratać. W jednym niby to szczycie odbijały się różnice charakterów, różne sumienia narodowe, z różnych usposobień umysłowo-moralnych. Tu i tam inne obyczaje, inne nałogi, inne wychowanie domowe i publiczne, przez inne systematy rządów, inne nadały pojęcie władzy, inne sumienie narodowe. Rosjanie przywiązują prawo do siły, my siłę do prawa; u nich, kto rozkazuje, tym samym ma prawo; my nawykli słuchać rozkazów na mocy prawa. Stąd łatwiejszy w nich pierwiastek posłuszeństwa, bez rozbierania, dlaczego. U nich żaden szczebel społeczny nie czuje się moralnie pokrzywdzonym, jakkolwiek go wyższy znieważy, bo ma sumienne przekonanie, że mu wszystko wolno, że może toż samo na niższych dopełnić. My, nie pojmując w tym ich wiary politycznej, urągaliśmy, przypisując (to) brakowi godności człowieka. Nigdy ci instruktorowie, ani oficerowie z oficerami, ani żołnierze z żołnierzami, nie mogli się sercem spoufalać. Zawsze mniej okrzesani byli celem żartów więcej w obyczajach ogładzonych i zawsze się w tym zdradzała pomsta nienawiści«.

może nam przesłaniać faktu, że porządki te zaprowadzono wówczas na całej linji, że mimo wszystko wywierały one wpływ, kształtując armję naszą na podobieństwo rosyjskiej. Wojsko jest wojskiem i życie jego w czasie pokoju składa się, a w większym jeszcze stopniu składało się wówczas, z formalistycznych nieraz i drobiazgowych czynności, których wymagają regulaminy; czynności te zaś wywierają duży wpływ na żołnierza. Otóż te regulaminy i przepisy oparto wówczas celowo na wzorach rosyjskich.

Już Aleksander *) postawił wyraźnie zasadę, że »cesarz i król chce, aby w wojsku polskim stosowano się we wszystkim do zasad w wojsku rosyjskim stosowanych«. W myśl tego polecenia ustaliła się stopniowo praktyka, że rozkazy ogólne, dotyczące porządków w wojsku, a wydawane przez sztab główny rosyjski, obowiązywały i u nas po uprzednim ogłoszeniu ich przez rozkaz dzienny W. Księcia.**)

Za rządów Mikołaja, jak widać z korespondencji jego z Konstantym, praktyka ta stała się regułą i W. Książę, o ile dany rozkaz ogólny nie odpowiadał jego przekonaniu, starał się zawczasu zapobiegać jego zastosowaniu w Królestwie. Rozkazy te dotyczyły często szczegółów życia wojskowego, a więc mundurów, ekwipunku, muzyk, wart etc., miały więc niezawodnie znaczenie podrzędne; w wojsku jednak cała służba składa się ze szczegółów, a praktyka tego rodzaju stanowiła poważny precedens na przyszłość.

Następnie — z wojskiem polskim, pod wspólną komendą W. Księcia, złączono twz. korpus litewski wojsk rosyjskich wraz z jego rezerwowym korpusem gwardji. Widzieliśmy już, jaki cel miało sprowadzenie gwardji ro-

*) W rozkazie dziennym z dn. 13-XI 1815.
**) Por. np. rozkaz dzienny z dn. 23-VIII 1826 r.

syjskiej do Królestwa. Korpus litewski*), złożony razem ze swą gwardją z 17-tu pułków piechoty, 7-u jazdy i 11 baterji artylerji, miał rekrutować się wyłącznie z prowincji zabranych. Zasady tej trzymano się początkowo tak ściśle, że nawet z gwardji rosyjskiej wybrano do przydzielonej do niego gwardji wszystkich żołnierzy z tych prowincji. Korpus ten i zewnętrznie zbliżono do wojska polskiego. Otrzymał on więc na sztandarach dwugłowego orła rosyjskiego, ale białego, z pogonią na piersi, zamiast św. Jerzego; mundury jego wzorowano całkowicie na polskich, o ile chodziło o krój i kolory. Komendę nad nim i wogóle zupełną władzę wojskową w prowincjach zabranych oddał Aleksander w r. 1819 Konstantemu.

Zarządzenia te, jak widzieliśmy wyżej, miały charakter mocno dwuznaczny: wyglądały one na zapowiedź przyłączenia prowincji zabranych do Królestwa, a w praktyce stawały się pomostem do spojenia armji polskiej z rosyjską**).

Ze złączenia tego wypłynął od razu dla armji polskiej szereg konsekwencji natury mocno ujemnej pod względem narodowym. A więc przedewszystkiem piechotę, jazdę, artylerję gwardji naszej, oraz saperów i rakietników, przydzielonych do niej, złączono organicznie z korpusem rezerwowym gwardji rosyjskiej; powstały w ten sposób mieszane sztaby, polsko-rosyjskie brygady i dywizje. Gwardję naszą zrównano wówczas w prawach z młodą gwardją rosyjską, zapewniając jej oficerom przy przechodzeniu do linji jeden stopień wyżej***), wyższe płace i żołd, specjalny dobór ludzi, a w praktyce i pierw-

*) Stworzył go ukaz Aleksandra z dn. 17 lipca 1817.
**) »U nas—pisze Niemcewicz — wcielenie to z komendą i trybem całym moskiewskim uważanym jest jako krok do zmoskwiczenia narodu polskiego«.
***) Kapitan gwardji, przechodząc do linji, zostawał od razu podpułkownikiem, gdyż w gwardji nie było stopnia majora.

szeństwo przy obsadzaniu komend w linji. Gwardję poza tym starano się specjalnie przywiązać do osoby króla, który był szefem jednego z pułków, podobnie jak następca tronu innego; jej generałów i sztabsoficerów mianowano często generał - adjutantami i fligieladjutantami cesarza, wyróżniano ich przy rozdawaniu orderów polskich i rosyjskich. Ten związek obu gwardji wywarł mimo wszystko wpływ i wytworzył pewne związki braterstwa broni. Inaczej nie bylibyśmy w stanie wytłómaczyć sobie tego, że w nocy listopadowej i w dniu 30 listopada 1830 r. pułk naszych strzelców konnych gwardji wystąpił zaczepnie przeciw powstaniu, a więc dokonał czynu, do jakiego Rosja nie mogła skłonić żadnego oddziału polskiego w początkach insurekcji Kościuszki. Z pewnymi odgłosami tych związków spotykamy się nawet w czasie wojny roku 1831*). Następnie—z racji wspólnych ćwiczeń wojsk naszych i gwardji rosyjskiej—poczęto wymagać od sztabsoficerów naszego wojska znajomości komendy rosyjskiej; szerzyły ją zresztą ówczesne regulaminy, wydawane przeważnie w dwóch językach, z tekstem polskim, opracowanym nieraz mocno niedbale. W roku 1815 wyszedł «Zbiór komendnych wyrazów w języku rosyjskim i polskim, stosownie do rozkazu J.C.M. W. Księcia Konstantego ułożony». Wojsko nasze coraz częściej słyszało komendę rosyjską na wspólnych ćwiczeniach i paradach.

Złączenie armji naszej z korpusem litewskim i jego

---

*) »Generał artylerji Gerstenzweig przystąpił do podpułkownika (szaserów gwardji naszej) Zielonki, uściskał mu rękę serdecznie i po francusku powiedział te słowa, które pamiętam: »Jeżeli przyjdzie do wojny, nigdy moje armaty do was strzelać nie będą«... W tej potyczce (pod Rajążem) generał Gerstenzweig dotrzymał danego nam słowa... po prawej stronie naszego pułku stał 4-ty pułk strzelców konnych, rosyjskie działowe kule obalały mu ciągle ludzi i konie; do nas wcale nie strzelano« (Napoleon Sierawski). W czasie zwrócenia się armji Rybińskiego ku granicy pruskiej przypuszczano powszechnie, że 5-ty pułk strzelców konnych (dawny gwardji) odłączy się od wojska i podda się oddzielnie Rosjanom.

gwardją odbiło się ujemnie na naszych szkołach podchorążych piechoty i jazdy, zamieniając je na szkoły mieszane. Dopuszczano do nich odtąd junkrów rosyjskich, zaprowadzono tutaj dni komendy rosyjskiej obok dni komendy polskiej.

Mikołaj położył kres tej polityce pomostów. W r. 1827 zniósł on wyjątkowe uprawnienie korpusu litewskiego, pokonywując z dużą trudnością zacięty opór Konstantego przeciw temu zarządzeniu. »W Prusach i Austrji — pisał cesarz do brata — panuje zupełna jedność wojska. U nas inaczej. Na Litwie wojsko nosi na mundurze inne kolory. Dopóki je noszą Rosjanie, nic to, ale nie mogą ich tam nosić sami Polacy. Trzeba więc przedewszystkim zmienić mundury, następnie w korpusie oficerskim pokrzyżować Polaków i Litwinów z Rosjanami, dalej od razu połowę rekrutów z Litwy zabrać do Rosji, a miejsce ich zastąpić rekrutami z gubernji rosyjskich. Polacy, rozrzuceni po cesarstwie, będą znakomitymi żołnierzami, a w armji utrzymanym zostanie przeświadczenie, że jest ona czysto rosyjską«. Na skutek tych decyzji cesarskich nawet gwardja rosyjska w Warszawie poczęła otrzymywać rekrutów z gubernji wielkorosyjskich. System zbliżenia wojsk działał odtąd dalej, łącząc jednak na terenie Królestwa, w gwardji, w szkołach, już bezpośrednio Polaków i Rosjan.

Dodajmy tutaj odrazu, że — poza dwoma pułkami piechoty, trzema jazdy i dwiema baterjami artylerji gwardji rosyjskiej — w Królestwie konsystowało wtedy 5 pułków kozackich. Stały one w pobliżu granicy pruskiej i austryjackiej, spełniając tam rolę straży celnej granicznej; części tych pułków miały jednak stanowiska i wewnątrz kraju, np. w Kielcach i Chęcinach, gdzie — łącznie z weteranami polskimi—pilnowały one więzień.

Wojska rosyjskie posiadały w Królestwie wszystkie swoje urządzenia i magazyny; w r. 1829 sprowadzono tu na-

wet z głębi Rosji szkoły dzieci żołnierskich pułków gwardji. W Warszawie, w Modlinie i Zamościu żołnierz nasz stał we wspólnych koszarach z Rosjanami, leczył się we wspólnych lazaretach, asystował czasami nabożeństwom prawosławnym. Niektórzy oficerowie rosyjscy zajmowali w kraju stanowiska, wiążące ich organicznie z armją polską. W Warszawie np. komendantem wojennym był generał rosyjski Lewickij, w Modlinie wicekomendantem również Rosjanin; rosyjski szef sztabu W. Księcia, generał Kuruta, zastępował go z reguły w czasie jego wyjazdów z Królestwa w komendzie nad wojskiem polskim, a stale skupiał w swoim ręku czynności sztabowe polskie; wpływ na sprawy wojskowe polskie mieli i inni generałowie rosyjscy z otoczenia W. Księcia, np. Gendre. Był to więc cały system, obmyślany równie konsekwentnie, jak i zjazdy w Zamościu wychowanków naszej szkoły aplikacyjnej z kadetami rosyjskimi, jak bardzo często rozdawania orderów rosyjskich naszym oficerom.

Widzieliśmy już, że w wojsku polskim w r. 1815 wprowadzono wszystkie regulaminy rosyjskie, nienajgorsze zresztą, i że okoliczność ta dała powód do przydzielenia do naszych broni instruktorów Rosjan. Z instruktorami tymi spotykamy się jeszcze w r. 1816-ym: ilekroć W. Książę był niezadowolony z jakiegoś pułku, to albo chwilowo, w czasie ćwiczeń, zastępował w nim oficerów naszych rosyjskimi, albo też oddawał go na pewien okres pod komendę któregoś z generałów gwardji rosyjskiej. Następnie całą organizację wojska naszego oparto wówczas na normach rosyjskich. W kołach wojskowych polskich już w r. 1815-ym mówiono, że jak za Księstwa warszawskiego wypadło nam trzymać się ściśle wzorów francuskich, tak teraz trzeba dostosowywać się w drobiazgach nawet do rosyjskich. U szczytu armji powstało np. główne dyżurstwo, instytucja czysto

rosyjska; powstał tutaj i korpus kwatermistrzostwa, którego nie znał Napoleon, również podług wzoru rosyjskiego, a ku dużemu niezadowoleniu oficerów z czasów Księstwa warszawskiego*).

Piechotę naszą, za Księstwa warszawskiego jednolitą, »lecz zato tak w sobie starannie urządzoną i wyćwiczoną, by we wszystkich przygodach wojny mierzyć się mogła«, podzielono teraz podług norm rosyjskich na piechotę linjową i strzelców pieszych. Podzielono ją także na dywizje, liczące po 3, a nie, jak na całym świecie — z wyjątkiem Rosji — 2 brygady, z których dwie piechoty linjowej, a 1 strzelców pieszych. Organizacja jazdy naszej różniła się więcej od rosyjskiej; jednak w r. 1826 Mikołaj — z powodu braku oficerów — zamierzył upodobnić swą jazdę do polskiej, redukując jej pułki, liczące poprzednio po 6 szwadronów czynnych i 1 rezerwowym, do 4-ch czynnych i 1-go rezerwowego, jak to miało miejsce u nas. Artylerja nasza, o ile chodzi o jej organizację i podział materjału, trzymała się całkowicie norm rosyjskich; w jej zaprzęgach wzorowano się nawet w szczegółach na urządzeniach artylerji cesarstwa. W wojsku naszym, uzbrojonym całkowicie w broń rosyjskiego modelu, W. Książę zaprowadził także karność na sposób rosyjski, wymagając zarazem stosowania kary cielesnej w bardzo szerokich rozmiarach, jako środka wyszkolenia żołnierza. Cała administracja i rachunkowość wojska naszego w dobie Królestwa opierała się również drobiazgowo na wzorach rosyjskich. W tej dziedzinie zerwano od razu z francuskim systemem

*) »W wojsku rosyjskim, mówi Chłapowski o kwatermistrzostwie, przeciwne urządzenie pochodzi z niedowierzania; dają zawsze głównie dowodzącemu do sztabu oficerów takich, którzy go pilnują i o każdym jego działaniu donoszą albo wprost monarsze, albo przeznaczonemu do tego powiernikowi. Są to jakby szpiegowie przy dowodzącym. Musi takie urządzenie bardzo szkodliwy wpływ wywierać, psuć jedność i generałów nieśmiałymi czynić«.

kolegjalnych rad gospodarczych pułkowych i rachunkowości każdej oddzielnie kompanji, który istniał za Księstwa warszawskiego, nie wydając zresztą na gruncie polskim dodatnich rezultatów.

Karta konstytucyjna zawarowała, jak widzieliśmy, wojsku naszemu odrębność jego mundurów. A jednak i w tej sprawie W. Książę wystąpił z projektem zmian zasadniczych, które miały zbliżyć żołnierza naszego do rosyjskiego. Doznał on tutaj zawodu, gdyż odnośny projekt jego, wysunięty za pośrednictwem Rożnieckiego, napotkał na opór całej generalicji polskiej, mającej za sobą wyraźne brzmienie prawa. Wypadło mu odtąd ograniczyć się do drobiazgów a więc np. w początkach do ubrania piechoty naszej w miejsce rajtuzów w obcisłe białe spodnie i czarne kamasze sukienne, opięte na nich ponad kolana, jakich w XVIII wieku używano powszechnie, a które wówczas nosiła tylko piechota rosyjska i austryjacka, do zaprowadzenia piór kogucich na kapeluszach oficerskich, oznaczania stopni oficerów gwiazdkami na szlifach i t. d.

Na ogół jednak, o ile pominie się kwestję kolorów, a zwróci uwagę na ogólny krój munduru i płaszczów, na wrażenie, wywoływane przez postawę żołnierza, jego sposób noszenia broni, sposób formowania kolumny marszowej i t. d., to nasz piechur czy kawalerzysta nie różnił się w tych czasach prawie wcale od rosyjskiego. Miała to udowodnić namacalnie wojna w r. 1831 i to nietylko wtedy, gdy spotykano się z nieszczęsnym korpusem litewskim, który poniósł koszty wszystkich prawie zwycięstw polskich. W wypadkach pomieszania się tyraljerów, nagłego ataku jazdy, trudno było rozpoznać, czy ma się do czynienia z przeciwnikiem; dawało to nieraz powód do pomyłek bardzo charakterystycznych, jak wogóle wiele rzeczy w tej wojnie, w której jedna i druga strona wychowały się na tych samych regulami-

nach i metodach, znały się wzajemnie tak gruntownie, jakby to miało miejsce w wojnie domowej.*)

Widzimy więc, że cała struktura armji naszej za czasów Królestwa opierała się ściśle na wzorach rosyjskich, że faktycznie wydawano już rozkazy wspólne dla obu wojsk, że uczyniono wszystko, aby na terenie Królestwa zbliżyć je, związać organicznie. Formalnie rzecz biorąc, przygotowano więc zupełnie grunt do amalgamatu; chodziło tylko jeszcze o rzecz najistotniejszą: o ducha wojska naszego. Konstanty oddawał się w tym kierunku dziwnym złudzeniom; w r. 1828 pisał on do Mikołaja, »że ta niechęć do zbliżenia, którą on zawsze zwalczał, objawia się nie ze strony wojska polskiego, ale, przeciwnie, rosyjskiego«. Na tę opinję jego złożyło się może to, że wojsko nasze nauczyło się już znosić wiele rzeczy. Oddziały garnizonu warszawskiego, a między nimi cały

*) »Tyraljerzy nasi i moskiewscy—pisze uczestnik bitwy pod Przytocznem (19 VI 1831)—tak byli z sobą pomieszani, że dwa razy pojechaliśmy do tyraljerów moskiewskich, sądząc, że to nasi. Gdy Turno począł mówić do nich, oni nas poznali i przywitali gęstym ogniem. Szczęściem nikogo z nas nie trafili«. »Posterunek, na który napadliśmy, pisze o starciu pod Jadowem oficer 3-go pułku ułanów, stanowił szwadron konno-litewskiego pułku ułanów, który tak mało różnił się w umundurowaniu, że nawet wśród dnia możnaby go wziąć za nasz pułk i siedział na koniach także kasztanowatych«... Pod Dębem Wielkim (31 III) żółci ułani rosyjscy obskoczyli zwycięski dywizjon karabinierów naszych, karabinierzy nie poznali ich zrazu. »To nasi, to nasi« wołano, lecz gdy lancami zaczęli nas sięgać z obu stron szosy, dopiero pałasze karabinierów błysnęły«. Pod Kałuszynem (1 IV) dzielny dywizjon 4-go pułku ułanów rzucił się na piechotę tylnej straży rosyjskiej i zabrał jej 3 sztandary. Piechurzy rosyjscy, którzy schronili się z gościńca w las, nie strzelali do tej jazdy nietylko z powodu oszołomienia tym atakiem. »Po prostu — pisze o tym Zamojski — wzięli nas za pułk ułanów litewskich, których mundury bardzo były podobne do naszych i mniemali, że to była ucieczka, nie atak«. Pod Wilnem 3 szwadrony naszego 1-gu pułku ułanów biły się wkońcu z oremburskim pułkiem ułanów. »Pomieszaliśmy się jak groch z kapustą—mówi o tym Chłapowski. Na polu piaszczystym, przy suszy, wzniosła się kurzawa taka, że trudno było się poznać o 3 kroki, tym bardziej, że oremburski pułk siedział także na gniadych koniach i miał czerwone wyłogi, tylko ich rajtuzy były bure, a nasze szaraczkowe«. Zdarzało się to jeszcze częściej naszym strzelcom konnym, których mundury i cały ekwipunek nie różniły się wcale od rosyjskich. Nawet tak czujni zawsze kozacy brali ich czasem za swoich.

czwarty pułk piechoty linjowej, musiały np. 2-go października 1824 r. asystować temu, jak kat zrywał szlify i łamał szpadę nad głową jednego z najwierniejszych synów ojczyzny, majora Walerjana Łukasińskiego, jak tenże i jego towarzysze skazańcy, Dobrogoyski, Dobrzycki, okuci w kajdany, ciągnęli taczki przed ich frontem. W Zamościu żołnierze polskich szwadronów rezerwowych jazdy dozorowali latem gorliwie więźniów politycznych, ofiary samowoli, a nieraz i prowokacji W. Księcia.

O zmianę ducha wojska naszego, o rozluźnienie jego stosunków z władzami konstytucyjnymi kraju, a związanie go wyłączne z osobą panującego, troszczyli się usilnie obaj mocarze rosyjscy. Już r. 1815 ks. Adam Czartoryski zauważał, że Aleksander wzoruje się na Napoleonie i nie szczędzi zabiegów, aby wojsko przywiązać wyłącznie do siebie. Widzieliśmy już, jak użyto do tego przysięgi wojskowej. Obaj cesarze posługiwali się następnie bardzo zręcznie wpływami dworskimi, na które starszyzna wojskowa zawsze była tak wrażliwa. W czasie przyjazdów cesarza do Warszawy na pierwszy plan stale występowało wojsko; ćwiczenia i parady górowały w takich okazjach nad czynnościami politycznymi; na zamek zapraszano najsampierw starszyznę wojskową, a potym dopiero cywilną.*) Gdy chodziło o przedstawienie Polakom następcy tronu, o nawiązanie z nimi bliższych stosunków, to znowu obaj cesarze zwracali się przedewszystkim do starszyzny wojskowej, uważając ją

*) »Point de civils ici, — wołał na zamku w listopadzie r. 1815, w czasie przyjazdu Aleksandra W. Książę — à demain les civilistes«, »Mnóstwo urzędników zebrało się na pokoje — pisze o dniu 3.XII 1815 szczególnie wrażliwy na to poniżanie władz cywilnych Niemcewicz, lecz i tym razem wypadł w. kniaź Konstanty i wszystkich wypędził z zamku, nie zostawiając, jak tylko wojskowych«. »Dla tych to nalegań, dla tej sołdatomanji wszystkie względy dla wojska, nieuważanie na cywilnych. Jedli u stołu królewskiego majorowie, nieprzypuszczeni deputowani od kraju«.

za wyłączną prawie reprezentantkę kraju. Nie tylko gwardja, ale i pułki linjowe otrzymywały wówczas właścicieli z liczby członków dynastji cesarskiej; do kontroli pułku grenadjerów gwardji wpisano następcę tronu, późniejszego Aleksandra II., dla którego Mikołaj sprowadzał nawet z Warszawy »diad'kę« polskiego do nauczania go musztry i języka. Przez liczniejsze rozdawanie orderów przy uroczystych okazjach, nadawanie i zatwierdzanie tytułów hrabiowskich, rozdawanie urzędów dworskich, nominacje na adjutantów cesarskich, udzielanie gratyfikacji pieniężnych, donacji starano się związać z dynastją naszą starszyznę wojskową. Zapewniano jej nawet, stosując się w tym do zwyczajów rosyjskich, poparcie rządu i wyjątkowe niemal stanowisko w razie procesów cywilnych, egzekucji, opłacania rat dzierżawnych z dóbr narodowych. W tych czasach — następnie — służba w wojsku była najlepszą drogą do zrobienia karjery cywilnej. Starszyzna wojskowa otrzymywała najłatwiej miejsca w senacie, generałów powoływano czasami do przewodniczenia sejmom; pierwszym namiestnikiem Królestwa był generał Zajączek, na następcę jego Aleksander upatrzył generała Haukego. Ta polityka musiała robić swoje i potężnie przewracać ludziom w głowach. Oficerowie dymisjonowani, o ile naturalnie otrzymali dymisje w łasce W. Księcia, mieli pierwszeństwo przy obsadzaniu wyższych urzędów administracyjnych, np. urzędów prezesów komisji wojewódzkich. Dymisjonowani podoficerowie i żołnierze, najzupełniej słusznie i racjonalnie zresztą, otrzymywali większą część stanowisk w urzędach celnych, granicznych, leśnych, administracyjnych; byli oni tutaj tak liczni, że w r. 1830 odbiło się to nawet ujemnie na ich mobilizacji. Za Królestwa wreszcie wojsko na każdym kroku czuło, że jest ono stanem wyróżnianym, popieranym celowo przez rząd. W zatargach z władzami cywilnymi W. Książę z reguły

prawie, nie badając sprawy, przyznawał słuszność wojskowym, nieraz z wyraźną krzywdą drugiej strony. Wypadki samowolnego, krzywdzącego postępowania wojskowych naszych z ludnością miejską i wiejską zdarzały się wówczas od czasu do czasu; karano je zaś, czasem nawet bardzo surowo, tylko wtedy, gdy sprawa—z racji epilogu, np. śmierci strony pokrzywdzonej lub też zbyt częstego powtarzania się danych gwałtów—nabrała większego rozgłosu.

Tę politykę ujmowania sobie wojska stosowali obaj cesarze oraz W. Książę nawet do żołnierzy. Przy uroczystych okazjach, udanych przeglądach królewskich lub wielko-książęcych, spadały na podoficerów i szeregowców gratyfikacje, nieraz wcale znaczne. Tak np. podczas koronacji Mikołaja «cesarz hojnie rublami szafował na wojsko, tak dalece, że w niektórych pułkach, jak np. w 4-ym piechoty, wszyscy żołnierze każden po 12 rubli srebrem, otrzymali»; 3 października 1826 r. W. Książę, zadowolony z nocnego strzelania 1-ej brygady artylerji pieszej, dał wszystkim jej podoficerom gratyfikacje w wysokości całorocznego żołdu.

Do środków zjednywania sobie wojska należało i pokrywanie niektórych jego wydatków nie z budżetu krajowego, który przy odpowiedniej gospodarce mógł na to całkowicie wystarczyć, ale z prywatnej szkatuły cesarskiej. Tak np. Aleksander obdarzył wszystkie pułki nasze kaplicami polowymi, sprawił im namioty, dał maszynę parową dla arsenału, pieniądze na gmach szkoły kadetów w Kaliszu; Mikołaj obdarzył wojsko sztandarami i t.d.

Mówiliśmy już o tym, że rezultat tych usiłowań był nieznaczny, że na ogół nie wpłynęły one na ducha armji naszej. Nie jest to jednak reguła bez wyjątku, gdyż wyjątki, jak to okazało powstanie listopadowe, były. Z literatury pamiętnikarskiej i monograficznej

tych czasów wiemy, że w początkach kampanji miały miejsce zaledwie 3—4 wypadki przejścia żołnierzy lub podoficerów naszych do przeciwnika z wiadomościami o naszych ruchach; później zdarzały się one znacznie częściej, ale też i skład naszej armji uległ poważnej zmianie przez wcielenie do niej jeńców z korpusu litewskiego. O ile chodzi o oficerów naszych, to paru z nich opuściło Królestwo razem z w. księciem Konstantym (np. wykreśleni później z kontrol podpułkownik Ksawery Olędzki i kapitan Kazimierz Trębicki, dalej jakiś oficer 4-go pułku piechoty linjowej, którego Mikołaj ozdobił od razu za wierność orderem św. Włodzimierza); inni przedostali się do Petersburga lub pozostali tam (np. major żandarmerji, słynny Ignacy Cywiński i adjutant cesarza, pułkownik Józel Hauke); paru sztabsoficerów podało się do dymisji w początku powstania bez podania powodów, a więc prawdopodobnie nie chcąc służyć przeciw Rosji. W czasie samej wojny przeszli do Rosjan: podpułkownik 8-go pułku piechoty linjowej Zwoliński, napiętnowany zato w rozkazie dziennym z dn. 5 marca 1831, oraz podporucznik 1-go pułku strzelców pieszych Dąbrowski, wychowanek korpusu kadetów w Kaliszu, który przyniósł im nawet wiadomości o ruchach generała Umińskiego. O trzecim podobnym wypadku słyszymy już po zdobyciu Warszawy, gdy to jakiś oficer inżynierji nieznanego nazwiska zbiegł do przeciwnika, aby zawiadomić go o zamiarze kierownictwa naszego przeprawienia się pod Płockiem na lewy brzeg Wisły. I to już wszystko; były to więc wyjątki, które zdarzyć się mogą w każdej wojnie i między każdymi przeciwnikami. Trochę inaczej przedstawiają się cyfry, o ile chodzi o polską starszyznę wojskową. W początkach powstania zaszły np. zmiany w składzie komendantów pułków piechoty, jazdy i baterji artylerji. Na ogół usunięto wówczas 3 komendantów pułków piechoty na 12, 3 jazdy

na 9, 4 artylerji na 9. Część tych zmian przypisać należy może nieudolności odnośnych komendantów do służby w polu, choć parę z nich (np. oddanie do dyspozycji Komisji rządowej wojny komendanta 2 pułku piechoty Słupeckiego, a z jazdy pułkowników Dembińskiego i Korytowskiego, z artylerji Weisfloga i Lepigé) położyć można wyraźnie na karb ich niepewności politycznej i przywiązania do dawnego porządku. Co się tyczy naszej generalicji, to z pięciu generałów broni, których zastało powstanie roku 1830, dwaj zginęli w nocy listopadowej, występując przeciw powstaniu (Hauke i Stanisław Potocki), dwaj stawili się w Petersburgu (Rożniecki i Wincenty Krasiński) i ulegli wykreśleniu z kontrol, a tylko jeden wziął udział i to mocno nieszczególny w powstaniu, a po kapitulacji Warszawy stanął przed Paskiewiczem (Izydor Krasiński). Z 7 generałów dywizji—jeden znalazł się w r. 1831 w Petersburgu i uległ wykreśleniu z kontrol (Kossecki), jeden chorował w Warszawie aż do wkroczenia do niej wojsk rosyjskich, które go uzdrowiło od razu (Rautenstrauch), jeden podał się do dymisji, nie chcąc służyć przeciw Rosji (Kurnatowski), dwóch usunięto na stanowiska bezczynne (Żółtowski i Weyssenhoff), a tylko dwaj wzięli udział czynniejszy w pracach organizacyjnych lub w wojnie (Klicki, który jednak prędko zachorował, i Krukowiecki). Z 23-ch generałów brygady—4 zginęło w nocy listopadowej (Siemiątkowski, Nowicki, Blumer, Trębicki), jeden podał się do dymisji i walczył po stronie Rosji (ks. Wirtemberski), 7 usunięto z zajmowanych przez nich stanowisk lub dano im dymisję (Redel, Fredro, Suchorzewski, Hurtig, Sałacki, Mallet, Piotrowski), dwaj podali się sami do dymisji w ciągu wojny (Szembek i Tomicki), dwóch skazano faktycznie na bezczynność (Mroziński, Przebendowski), a tylko 7 brało czynniejszy udział w powstaniu (Żymirski, Giełgud, Morawski, Bontemps, Czyżewski, Dziekoński, Dwernicki). Dodajmy do tego, że po roku 1831 w służbie rosyjskiej pozostało 2 naszych generałów broni (Rożniecki i W. Krasiński), 2 generałów dywizji (Rautenstrauch, Kossecki), 4 generałów brygady (ks. Wirtemberski, Bontemps, Mallet i Pawłowski; ten ostatni służył—razem z komendantem 3 pułku ułanów Korytowskim—w żandarmerji rosyjskiej). Te cyfry—w połączeniu z wyraźną niechęcią większości starszyzny naszej do energiczniejszego prowadzenia wojny w r. 1831 — stwierdzają, że pewną ilość wyjątków w górnych sferach wojska udało się przecież polityce rosyjskiej zdobyć.

4. Sprawa samodzielności armji naszej w praktyce Królestwa Polskiego. *Zaniechanie stworzenia milicji.*

Polityka wojskowa obu cesarzów rosyjskich odbiła się najujemniej na sprawie samodzielności armji polskiej i na jej zdolności do ewentualnego uzupełnienia się w razie wojny.

A więc działalność w. księcia Konstantego, jako naczelnego wodza, zadecydowała o tym zdezorganizowaniu szczytów naszego wojska, które tak silnie wpłynęło na losy wojny roku 1831. Widzieliśmy już, jak dezorganizował on — fachowo nawet — Komisję rządową wojny; w podobny sposób postępował on sobie także ze sztabem i kwatermistrzostwem polskim, nie przeprowadzając należytego rozgraniczenia zakresu działania obu tych instytucji, nie używając ich stosownie do ich przeznaczenia. Czynił on to celowo, w zamiarze skupienia ich czynności w swym ręku, używania do nich co najwyżej pomocy Kuruty; nominalnych szefów tych instytucji, Siemiątkowskiego i Haukego, traktował on stale jako figurantów. A tymczasem, jak widzieliśmy, kwatermistrzostwo było u nas instytucją nową, którą na-

leżało wprowadzić w życie bardzo umiejętnie. Podobnie po części miała się sprawa i z głównym dyżurstwem armji. Skutki tego stanu rzeczy odbiły się ujemnie na organizacji naszego kierownictwa w wojnie roku 1831. Nie umiano wtedy znaleźć rozwiązania dla stosunku szefów sztabu do generałów komenderujących, — kwatermistrza do szefa sztabu; zaprowadzano i znoszono z kolei urząd generała dyżurnego, mającego czuwać nad karnością i policją wojskową; powstawały ciągłe tarcia i próby, odbijające się fatalnie na jednolitości kierownictwa, ujawniające się w zaniedbywaniu poszczególnych jego funkcji.

Wojsko Królestwa, aczkolwiek posiadało wszystkie trzy bronie, oddziały techniczne i pociągi, za czasu pokoju nie tworzyło jednostek bojowych wyższego rzędu, t.j. korpusów lub dywizji, złożonych ze wszystkich trzech broni, oddziałów i urządzeń pomocniczych, a przez to zdolnych do samodzielnego działania w czasie wojny, jakie współcześnie istniały w armji pruskiej i rosyjskiej. Przeciwnie, u nas—poza gwardją, która w połączeniu z gwardją rosyjską tworzyła taką organiczną, samodzielną jednostkę bojową — istniał tylko oddzielny korpus piechoty z dołączoną do niego artylerją pieszą i odrębny korpus jazdy z należącą doń artylerją konną. Ten podział, który nie mógł utrzymać się w razie wojny, nasuwał wniosek, że wojsko polskie — w myśl postanowień cesarzów rosyjskich — nie miało nigdy operować samodzielnie, że na wypadek wojny zamierzano je wcielić w skład korpusów rosyjskich, podobnie jak za pokoju postąpiono z jego gwardją. I ten stan rzeczy odbił się ujemnie na zdolności wojska naszego do działania w wojnie, do wyłaniania z siebie jednostek bojowych w przededniu walki r. 1831. Pozbawiał on np. dywizje piechoty naszej jazdy dywizyjnej, przyczyniając się przez to do rozrywania na polu walki dywizji jazdy na asekuracje,

służbę meldunkową etc., ze szkodą dla jej operacji samodzielnych. Jednym słowem wojsko nasze zorganizowano za Konstantego tak, jakby celowo chodziło o pozbawienie go zdolności do działań samodzielnych, a przez to samo i o związanie go organiczne z armją rosyjską.

Dzięki tej samej polityce zaniedbano wówczas całkowicie — z jednym tylko wyjątkiem — twierdze Królestwa, których system, dopasowany tak szczęśliwie do warunków strategicznych kraju, ugruntowali Francuzi za czasów Księstwa warszawskiego. Następcom ich pozostało — gdyby wogóle myśleli o czymś podobnym — tylko obwarowanie Warszawy, oraz ujścia Wieprza do Wisły, na którego znaczenie strategiczne zwrócił uwagę Prądzyński w r. 1828. Ma się rozumieć, że podejrzliwość rządu rosyjskiego nie pozwoliła nawet mówić o obwarowaniu Warszawy, stanowiącej jedyną prawie podstawę wszelkich działań wojennych w Królestwie. Stolicę naszą osłaniał wciąż tylko dawny wał ziemny, datujący się jeszcze z czasów Jana Kazimierza, naprawiony za Kościuszki, a używany w końcu do pilnowania poboru opłaty konsumcyjnej i stąd zwany wałem Newachowicza. Komisja rządowa wojny zaniedbała dalej całkowicie wzniesiony przez Francuzów przyczółek mostowy Pragi, z którego w roku 1830 pozostała tylko »masa usypów, rozwalonych wprawdzie, lecz jeszcze dość wydatnych;« nie podjęła ona żadnych robót w punkcie tak ważnym, jakim był Serock. Modlin, w który za Księstwa warszawskiego włożono tyle pracy i pieniędzy, »od r. 1815 zupełnie opuszczony, przedstawiał obraz najsmutniejszy. Odzież drewniana głównego wału runęła całkowicie. Palisadowanie dzieł zewnętrznych pogniło zupełnie. Wisła nadwerężyła szaniec przedmostowy Kazimierza i dzieła szańca przedmostowego Nowego Dworu. Wszystkie spadki skarp, podcieni skarp, głównych wałów, przedpiersi i ławek przez deszcze i czas były poniszczone«.

Prace, podjęte tutaj z nakazu Komisji rządowej wojny, w latach 1815—1830 ograniczyły się tylko: a) na zabezpieczeniu brzegów Wisły i Narwi, które woda wciąż podmywała, b) na zbudowaniu »trwałego i ozdobnego« mostu na Narwi, opartego na przyczółku murowanym. Było to trochę za mało, jak na czasy, w których w Królestwie budowano tak intensywnie. W początkach powstania jedynie energji kapitana Augustyna Schulca, któremu Chłopicki wyraził za to uznanie w specjalnym rozkazie dziennym, udało się postawić tę twierdzę w stanie obrony. Wyjątek stanowił jedynie Zamość, który miał podrzędne znaczenie w systemacie obrony kraju, a w tych czasach był raczej więzieniem niż twierdzą. Roboty podjęto tutaj na większą skalę pod kierunkiem generała Malleta, komendanta inżynierji, używając do nich więźniów wojskowych i cywilnych. Koszty tych prac pokrywała Komisja z oszczędności budżetowych, gdyż specjalnego funduszu na fortyfikacje w budżecie nie było. Prac tych inżynierja nie zdołała wykończyć jeszcze w r. 1830; w dodatku nasuwały one pod względem technicznym liczne wątpliwości i wymagały uzupełnień. Dopiero prace, podjęte tutaj w połowie grudnia r. 1830, postawiły tę twierdzę, która nabrała znaczenia ze względu na Galicję i pobliże Wołynia, oraz zawarty w niej znaczny materjał artyleryjski, w należytym stanie obrony.

A więc i w tej dziedzinie wpływ Rosji, jej nieufność do Królestwa zrobiły swoje, odsłaniając całkowicie kraj najazdowi od wschodu.

»Polsce trzech rzeczy potrzeba — mówił nasz ówczesny minister skarbu, ks. Lubecki — szkół, przemysłu i fabryk broni. Polska powinna mieć wszystko, czego potrzeba do zagwarantowania niepodległości, inaczej wszystko straci... Mam nadzieję, że z czasem przeprowadzić to zdołam«. Niestety, i panujący rosyjscy wiedzieli za dobrze o tym, że armja, opierająca się

o własne fabryki broni i młyny prochowe, staje się zanadto samodzielną i nie mieli wcale zamiaru spełniać życzeń takiego optymisty, jakim był książę minister skarbu. »Podejrzliwość naszych władców — powiedział Skrzynecki w raporcie z Jędrzejowa z dnia 18-go kwietnia 1831 roku — nie dozwoliła nigdy, aby w kraju naszym była ludwisarnia, fabryki prochu i tym podobne zakłady«.

Królestwo polskie posiadało wówczas wszelkie dane do stworzenia wielkiego przemysłu wojennego. Huty w Końskich, Samsonowie i Suchedniowie rozwijały się bardzo pomyślnie; dokoła rzeki Kamiennej, gdzie na miejscu była ruda, węgiel i siła wodna, powstawały nowe środowiska przemysłu metalurgicznego: Wąchock, Ostrowiec, Denków, Ćmielów; dzięki poparciu Banku Polskiego zakładano hutę w Dąbrowie; w Warszawie funkcjonowały dobre gisernie Ewansa i Gregoire'a. Był nawet człowiek, generał Piotr Bontemps, zwany »kowalem«, wyborny, zamiłowany w swym zawodzie pracownik i organizator, który mógł przystosować cały ten przemysł metalurgiczny do celów wojskowych; współpracowników znalazłby on z łatwością, energicznych i rzutkich, że wymienimy tutaj choćby tylko Piotra Michałowskiego. Wojna roku 1831 wykazała zresztą dowodnie, co w tej dziedzinie można było zrobić nawet w możliwie najgorszych warunkach.

Ale te rzeczy nie leżały w widokach cesarzów rosyjskich i dlatego Królestwo pozbawiono fabryk broni. Armja otrzymywała całą swą broń, poczynając od dział, a kończąc na grotach do lanc, z Rosji, z fabryk tulskich. W rocznikach wojskowych obok nazwy urzędu »dyrektor fabryki broni« pojawiło się po roku 1820 fatalne słowo »vacat«. Arsenał warszawski, tak dobrze urządzony przez Bontempsa i jego współpracowników, osadzał jedynie działa rosyjskie na lawetach wyrobu krajowego, składał przewiezione części karabinów tulskich,

naprawiał broń popsutą. Na mocy rozkazów z góry czuwano starannie nawet nad tym, aby w Królestwie nie powstał prywatny przemysł puszkarski; doprowadziło to do tego, że w roku 1831 znaleziono tutaj zaledwie kilkudziesięciu puszkarzy, umiejących osadzać lufy zagraniczne i sporządzać z nich strzelby myśliwskie, a tylko 2—3 ludzi, umiejących wiercić lufy karabinowe. Wypadło też wówczas odwołać się prawie wyłącznie do cudzoziemców, oraz paru epigonów przemysłu wojennego z czasów powstania Kościuszki. Na szczęście dla powstania — poza bronią znajdującą się w ręku wojska — w arsenale warszawskim było w chwili wybuchu przeszło 30.000 karabinów piechoty; bez tego nie danoby sobie absolutnie rady, gdyż stworzenie własnego, doraźnego przemysłu wojennego, przy najlepszej woli, wymagało co najmniej 5—6 miesięcy czasu.

Tak samo było i z amunicją. Od r. 1820 z roczników wojskowych zniknął »dyrektor młynów prochowych«; od początku zaś swego istnienia armja Królestwa otrzymywała z Rosji proch gotowy. Współpracownictwo naszego Komitetu artylerji i inżynierji, który teoretycznie miał zajmować się dostarczaniem wojsku amunicji, ograniczało się w tych warunkach na wyrabianiu ładunków i pocisków działowych. Te ostatnie — pełne i wydrążone — odlewały dla nas, a w czasach wojny tureckiej i dla Rosji, huty w Samsonowie i Suchedniowie; wypełniano je zaś w laboratorjum ogni wojennych w Warszawie, które wyrabiało np. wyborne, rzadko zawodzące granaty.

Nie zrobiono następnie za czasów Królestwa nic dla podtrzymania saletrzarni; upadła nawet ta jedyna w Krzepicach, która istniała tam w r. 1818. Było to tym donioślejsze, że u nas zawartość saletry w ziemi była minimalna. Trudno sobie wyobrazić, jaki przebieg miałaby wobec tego braku własnych źródeł amunicji

walka powstania, gdyby nie to, że z polecenia cesarza Mikołaja w r. 1830 w Modlinie zgromadzono—w przewidywaniu wojny z Francją — 5.700 pudów prochu i przeszło 7 miljonów gotowych ładunków karabinowych. Ten zapas pozwolił nam doczekać się jako tako wyników usiłowań stworzenia własnych młynów prochowych. A jednak — wiemy o tym aż nadto dobrze — ta sprawa amunicji przez cały czas powstania była jedną z tych kul u nogi, które nam celowo przygotowały rządy Rosji.

Rosja miała ustalone już od dawna tradycje postępowania w takich sprawach. Za czasów Targowicy, po sejmie grodzieńskim — jej oficerowie, jej reprezentanci czuwali nad tym, aby piechotę naszą pozbawić jej dział, nie wydzielać jej ostrych ładunków, odciąć ją od arsenałów; za powstania Kościuszki wojska jej zniszczyły ze szczególną zawziętością fabrykę broni w Kozienicach, tak samo, jak będą niszczyć inne—w roku 1831 na Litwie, w Sandomierskim. Utrzymując wojsko polskie, tolerując — w myśl chwilowej polityki — jego istnienie, cesarze rosyjscy starali się zawsze o to, aby mu o ile możności odebrać możność działania. Nie było w tym więc nic nowego, nic dziwnego; dziwnym było tylko to, że działacze Królestwa dostrzegli te wszystkie rzeczy dopiero w czasie powstania listopadowego.

Wojsko Królestwa Polskiego, jak widzieliśmy, liczyło nie więcej, jak 29.000 ludzi; była to cyfra nieznaczna, jeżeli zważymy, że w r. 1830 ludność jego wynosiła 4.137.631 głów, a ilość mężczyzn w wieku popisowym tj. od 20—30 lat, obowiązanych do służby przez prawo i zupełnie zdolnych do niej, 216.000 ludzi. Daje nam to wyobrażenie o tym, jak niewielka część ludzi, obowiązanych przez prawo do służby w wojsku i całkowicie zdolnych do niej, przechodziła wówczas przez rzeczywistą szkołę armji czynnej. W tych warunkach, o ile

armja nasza miała być zdolną do istotnego powiększenia się na wypadek wojny, należało: 1) stworzyć koniecznie zapowiedzianą przez konstytucję milicję, »która w razie wojny wzmocnić miała armję czynną«, 2) co najmniej prowadzić dokładną ewidencję żołnierzy, którzy wysłużyli już swój czas w armji czynnej. Były to już przecież czasy, gdzie w Europie zerwano z tradycją XVIII w., w myśl której wojsko na stopie bojowej nie miało ani jednego bataljonu lub szwadronu więcej, jak za czasów pokoju. W Prusach ówczesnych np. dywizja piechoty na stopie wojny składała się z jednej brygady piechoty czynnej, wzmocnionej przez powołanie rezerwistów, i z drugiej brygady landwery. Tę ostatnią w czasie pokoju reprezentowała tylko mała kadra, złożona z oficerów i podoficerów, posiadająca magazyny broni i ekwipunku; w kadrze tej ćwiczono przez parę miesięcy tzw. rekrutów landwery, tj. tych popisowych, których szczupłość etatu pokojowego nie pozwalała przeprowadzić przez 3-letnią służbę obowiązkową w pułkach czynnych. W czasie mobilizacji powoływano natychmiast tę pierwszą landwerę pod broń i w ten sposób podwajano od razu ilość rozporządzalnych bataljonów piechoty. Poza tym Prusy ówczesne posiadały jeszcze, jako materjał do dalszych formacji rezerwowych, landwerę drugiego powołania i landszturm.

Poruszając sprawę tych rezerw w armji Królestwa, natrafiamy znowu na jeden z tych momentów polityki wojskowej obu cesarzów rosyjskich, które tak fatalnie odbiły się na żywotności armji naszej i jej zdolności do rozwoju; w dodatku jest to kwestja, której dziś — na podstawie dostępnych materjałów — nie możemy przedstawić zupełnie dokładnie.

Prawo o poborze, ogłoszone dnia 30-go listopada 1816 roku, rozróżniało w wojsku Królestwa stopę pokoju i stopę wojny. Gwardje, oddziały techniczne i artylerja miały być stale utrzymywane na stopie wojennej;*) natomiast pułki piechoty linjowej i strzelców pieszych, liczące w czasie pokoju 2 bataljony po 4 kompanje, na stopie wojny miały się składać z 4-ch bataljonów po 8 kompanji (1:4), pułki zaś jazdy, złożone w czasie pokoju z 4-ch szwadronów czynnych i 1 rezerwowego, po mobilizacji składać się miały z 6 u szwadronów. Do postawienia wojska na stopę wojny służyć miały — według prawa — dwie rezerwy, przypominające dość wiernie landwerę pruską, a będące urzeczywistnieniem zapowiedzianej przez konstytucję milicji. Do pierwszej z nich zaliczano od razu przy poborze ludzi zdolnych całkowicie do służby, a których nie brano do wojska jedynie z braku miejsca w istniejących kadrach pokojowych. Rezerwistów tej kategorji uważano w myśl prawa za żołnierzy urlopowanych; nie wolno im było więc odmieniać miejsca swego pobytu, podczas ćwiczeń podlegali oni prawom wojskowym. Co roku miano ich powoływać na 2-miesięczne ćwiczenia (od 15 IV do 15 VI) w specjalnych wojewódzkich zakładach rezerwowych, gdzie miały powstać małe kadry stałe oficerów, podoficerów i żołnierzy rezerwy, oraz magazyny broni i ekwipunku. Na ćwiczenia te odstawiały rezerwistów gminy; nie stawiającego się uważano za dezertera. Tę pierwszą rezerwę, w której służba trwała przez lat 10, przeznaczano nie tylko do postawienia wojska na stopę wojenną, ale zarazem i do stałego corocznego uzupełniania armji czynnej, odliczając w takim wypadku rezerwistom ze służby czas przebyty w zakładach na ćwiczeniach. Druga rezerwa, do której przeznaczano ludzi trochę starszych, (służba jednak i w tej rezerwie koń-

*) Z tego powodu bataljony grenadjerów gwardji liczyły po 8 kompanji (choć pułk strzelców konnych gwardji składał się tylko z 4-ch szwadronów czynnych i jednego rezerwowego), a artylerja posiadała stale zaprzęgi w komplecie wojennym.

czyła się z 30-ym rokiem życia)—nie odbywała wcale ćwiczeń; używano jej tylko do uzupełnienia luk w pierwszej rezerwie, wywołanych np. przez powołanie z niej ludzi do służby czynnej. Prawo regulowało wreszcie bardzo ściśle prowadzenie ewidencji wszystkich rezerwistów.

Cokolwiek możnaby powiedzieć o tym prawie, jedno jest niewątpliwe: przez stworzenie tych rezerw, pierwszej zwłaszcza, armja Królestwa mogła uzyskać stałe źródło uzupełniania się, poważną podstawę na wypadek wojny. Niestety, prawa tego nie wprowadzono w życie.

Żadne ze źródeł dostępnych z czasów Królestwa nie wspomina o istnieniu tych rezerw, o ich ćwiczeniach; mocno wątpliwe jest nawet, czy nasza piechota miała jakieś choćby szczupłe zakłady rezerwowe, o których są wzmianki w paru źródłach. Wreszcie historja formacji wojska za czasów powstania dowodzi stanowczo, że rezerw tych nie było wcale, skoro trzecie bataljony piechoty uformowano z żołnierzy wysłużonych, a do czwartych musiano już brać rekrutów, skoro pierwsze i drugie bataljony wyruszyły w bój w dawnym pokojowym składzie. Dochodzi się wobec tego do wniosku, że prawo z dnia 30 listopada 1816 roku opracowano jeszcze w czasie wpływu Komitetu wojskowego, że później na drodze jego wykonania stanęły czynniki rosyjskie, obawiając się zbytniego rozrostu sił wojskowych polskich. Tłómaczy nam to i słowa Chłopickiego, który, łudząc siebie i innych możliwością wyzyskania ewentualnego układu z Rosją dla przygotowania powstania »w odpowiedniej chwili«, zapowiadał, że domagać się będzie od Mikołaja I. »zaprowadzenia rezerw na wzór obrony krajowej pruskiej, ale na obszerniejszej podstawie«. »Będziemy mieli — dodawał — prócz wojska sto tysięcy z górą na zawołanie, broń dla nich możemy mieć w przeciągu trzech lat«.

Nie prowadzono również za Królestwa ewidencji żołnierzy dymisjonowanych,—z tej prostej przyczyny, że prawo uwalniało ich od służby już raz na zawsze. To też, gdy 4-go grudnia 1830 r. powołano ich pod broń, proces ściągania ich trwał bardzo długo, a ostatecznie, wbrew pierwotnym oczekiwaniom, stawiło się ich zaledwie 12 tysięcy.

Takie postawienie sprawy rezerw za Królestwa odbiło się fatalnie na formacji wojsk w czasie powstania, stało się znowu jedną z tych kul u nogi, o których mówiliśmy wyżej. Wynikało ono z tej samej polityki obu cesarzów rosyjskich, która wiązała wojsko nasze organicznie z armią rosyjską, dzieliła ją na odrębny korpus piechoty i odrębny jazdy, nie współdziałające ze sobą nawet w czasie ćwiczeń letnich, uzależniała je ściśle od rosyjskich fabryk broni i amunicji. Pod tym względem Rosja Aleksandra czy Mikołaja nie różniła się tak bardzo od Rosji rozbiorów Rzplitej, Rosji Katarzyny.

IV.

NACZELNE DOWÓDZTWO ARMJI KRÓLESTWA POLSKIEGO.

1. Wpływy współczesnych europejskich stosunków wojskowych na wojsko nasze za czasów dowództwa W. Księcia Konstantego.

Wojsko Królestwa polskiego ukształtował ten system wychowawczy, jaki zaprowadził w nim w. książę Konstanty. Nie należy jednak zapominać o tym, że sam ten system był poniekąd wynikiem stosunków, panujących wówczas we wszystkich wojskach Europy, że część właściwości naszego naczelnego wodza—mimo niezaprzeczalną jego oryginalność — położyć należy na karb poglądów, mających wtedy walor w kierownictwach wszystkich armji.

Po wysiłkach doby napoleońskiej, po konieczności raptownego dostosowywania się do norm armji francuskich, które jedynie mogły przygotować zwycięstwo, nastały wówczas dla wojsk wszędzie czasy stagnacji i konserwatyzmu. Państwa zachowywały nie tylko gładki karabin skałkowy dawnych czasów, ale i dawne sposoby uzupełnienia wojsk, ich organizację, metody ich wyszkolenia itd. Praktyka polowa wojen napoleońskich

wykazała np. dowodnie, jakie znaczenie posiada wykształcenie żołnierza w czasie pokoju w strzelaniu do tarczy. Jakżeż powoli, mimo to, Austrja, Rosja, Francja — jedyny wyjątek stanowiły tutaj Prusy — budowały u siebie strzelnice, jak późno układano w nich instrukcje strzeleckie, jak oszczędnie wreszcie wyznaczano ilość ostrych ładunków do wystrzelania w ciągu roku! Wojny napoleońskie ustaliły następnie na długie lata, aż do drugiej połowy XIX wieku, tj. do okresu decydujących postępów w udoskonalaniu broni palnej, taktykę walki. A jednak — znowu z wyjątkiem Prus, które już w r. 1812-ym wprowadziły ją do swych regulaminów — w większości państw zachowano dawne regulaminy, kształcące żołnierza w zasadach tej taktyki linjowej, która na polach walk napoleońskich prowadziła tylko do klęsk i której nikt już nie myślał wznawiać w praktyce. W jednych państwach robiono to dlatego, że dawne regulaminy zawierały wyborne opracowania szkoły żołnierza; w innych—po prostu z przeświadczenia, że nowa taktyka jest czymś empirycznym, czego nie da się tak łatwo ująć w formy regulaminowe.

Reakcja przeciw okresowi walk napoleońskich doprowadziła wszędzie do tego, że, choć we wszystkich wojskach pełno było oficerów posiadających duże doświadczenie polowe, w praktyce wyszkolenia żołnierza powracano do zwyczajów XVIII wieku. Przyczyna tego była dość prosta. Nietylko w. książę Konstanty był zwolennikiem paradoksu, opiewającego, że »wojna psuje żołnierza, bo nadwereża karność i brudzi mundury»; rzeczników tej tezy było pełno w Prusach, Austrji i Rosji. I dziś, gdy wiemy, że praktyka wojen rewolucyjnych i napoleońskich prowadziła z jednej strony do przepełnienia słabych kadrów mnóstwem rekrutów, absolutnie niewyszkolonych, a których od razu brano na front, z drugiej zaś — do coraz większego obniżania

poziomu wymagań fachowych od oficerów, nie można się tak bardzo dziwić powodzeniu tego paradoksu. Przecież normalne, pokojowe wyszkolenie wojska, którego zadaniem jest przedewszystkim przygotowanie przyszłych rezerwistów, nie mogło opierać się na praktyce czasów wyjątkowych, kiedy to zapał i poświęcenie z powodzeniem zastępowały miejsce karności i wyszkolenia. Nawracano więc wszędzie do dawnych sposobów utrzymania karności i kształcenia rekruta; nawracano tym chętniej, że czasy rewolucyjne i napoleońskie, tak płodne na polu taktyki i strategji, w tej dziedzinie nie przyniosły niczego, a rutyna XVIII wieku obfitowała w środki pedagogiczne.

Wszędzie tedy zwolennicy tej szkoły poczęli zauważać, że żołnierz ponapoleoński, ten wyborny żołnierz polowy, odznacza się marną postawą, zaniedbaniem munduru, że jego zachowanie się w służbie, jego znajomość musztry formalnej pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Zauważono również, że i w korpusie oficerskim nie dzieje się lepiej, że wojna, która zmuszała do brania oficerów skąd się dało, zostawiła tutaj osad ludzi, nie nadających się absolutnie do pracy nad pokojowym kształceniem żołnierza. Te przyczyny sprawiły, że odtąd wszędzie w wyszkoleniu żołnierza poczęto kłaść nacisk na służbę wewnętrzną, na surowe utrzymywanie karności, na musztrę formalną. Parady i rozdział wart stały się odtąd znowu głównym środkiem poznania stopnia wykształcenia szeregowców, — niestety aż kosztem ich wyrobienia polowego. Nawet w Prusach, gdzie tak żywymi były tradycje wielkiego organizatora wojny, Scharnhorsta, przebrano w tym kierunku miarę. I tu służba wart, parady paraliżowały prąd polowego, indywidualnego wyszkolenia żołnierza; i tu w kawalerji kładziono główny nacisk na jazdę krótkim galopem w maneżu, na sztuczki rozmaitego rodzaju; i tu wresz-

cie, o ile chodziło o karność, praktyka mijała się aż nazbyt często z humanitarnymi przepisami »o swobodzie plec«, ograniczającymi stosowanie kar cielesnych. W Austrji było tak samo. I tutaj zapominano o wskazaniach wielkiego reformatora, arcyksięcia Karola, który umiał tak prędko przyswajać swej armji zdobycze doby rewolucyjnej i napoleońskiej. Musztrę formalną piechoty (z powodu małego rocznego napływu rekrutów) doprowadzano tu do nienaturalnej doskonałości; tutaj nawet manewry jesienne stawały się jedynie wielkimi paradami. Cóż dopiero było w Rosji, gdzie ten prąd reakcji prowadził nawet do niszczenia broni przez ciągłe a nieumiejętne jej czyszczenie, czynił konie jazdy niezdatnymi do użycia w polu,*) gdzie sprawa wydoskonalenia ludzi w musztrze formalnej i utrzymania surowej karności prowadziły już za Aleksandra I. do okrucieństw przełożonych, nie znajdujących żadnego hamulca w przepisach prawa.

Te stosunki odbijały się i na korpusie oficerskim. Zdaje się, że po zakończeniu wojen wszędzie w mniejszym lub większym stopniu przeprowadzano ten proces zmniejszenia ilości oficerów, który u nas w początkach istnienia Królestwa doprowadził do usunięcia »na reforę«, z $^1/_3$ lub $^2/_3$ płacy, 1130 oficerów. W dodatku tylko niektórzy z pozostawionych w służbie oficerów otrzymali istotny udział w pracy nad wyszkoleniem żołnierza; innym zapewniono jedynie stopnie bez funkcji. Wszędzie również starano się o wzmocnienie powagi oficera, osłabionej poważnie za czasów napoleońskich; wszędzie nakazywano mu postępować ostro i stanowczo z żołnierzami i podoficerami, ograniczono możność wnoszenia skarg na zwierzchników. Tak samo starano się ogólnie wzmocnić znaczenie podoficerów, traktowanych przez żołnierzy napoleońskich zanadto po koleżeńsku. Powiększano także cenzus wymagań regulaminowych od oficera, żądając od niego całkowitej znajomości służby; nigdzie natomiast ministerstwa wojny nie troszczyły się o rozbudzenie w nim skłonności do nauki zawodowej; tej ostatniej obawiano się nawet nie tylko ze względów zawodowych, ale i politycznych, zwłaszcza od czasu, gdy prądy liberalne poczęły tak silnie przenikać do wojska. Wielki książę Konstanty nie był więc znowu wyjątkiem, gdy oświadczał, że nie lubi oficerów, czytających coś więcej ponad regulamin; byli krańcowsi od niego, np. ten sardyński minister wojny, który zakazał po prostu oficerom czytać coś więcej prócz regulaminu. Pod tym względem czasy po kongresie wiedeńskim były wyraźnym cofnięciem się wstecz w stosunku do epoki napoleońskiej, gdy to w Prusach i Austrji budziły się prądy liberalizmu wojskowego, skłaniające oficerów do poważniejszych studjów zawodowych, gdy rządy popierały wydatnie i studja i zakładanie czasopism wojskowych.

Wogóle karjera wojskowa w tych czasach nie była zanadto pociągająca. Po błyskawicznych awansach doby napoleońskiej, gdy to każdy podoficer był stałym kandydatem na oficera, nastąpiły długotrwałe czasy »złego awansu«; wywołała je redukcja kadrów pokojowych

*) »Z kilkudziesięciu zabranych (koni) huzarskich (huzarów gwardji rosyjskiej) kazałem żołnierzom przejeżdżać prawie wszystkie, bom chciał dobrać jednego dla mego adjutanta Potworowskiego. Były one tłuste, okazałe, ale ani wyciągniętego kłusa, ani cwałem chodzić nie chciały. Wyuczone były do krótkiego galopu, którym zwykle na paradach defilowali; ażeby bowiem w galopie równanie utrzymać, trzeba, aby galop był bardzo skróconym. Ładnie to się wydaje na paradzie, ale szkodliwe na wojnie, bo w szarży zbliska, a zatym krótkiej, konie powinny, dochodząc, być rozpuszczone, ażeby mocno uderzyć« (Dezydery Chłapowski).

»Świadkowie tej wojny (rosyjsko-tureckiej 1828-29) opowiadali mi, że w pierwszym roku, ile razy kazano kawalerji szarżować, konie, przyzwyczajone na manewrach, że przed samym frontem piechoty na komendę: »Stoj! równaj się!«. bywały przez jeźdźców gwałtownie zatrzymywane, to samo czyniły i w wojnie i o kilka kroków przed frontem piechoty tureckiej na miejscu się osadzały. Przytym konie rosłe, wypieszczone, nie wytrzymywały marszów i biwaków. Dopiero na drugi rok, gdy dano kawalerji inne konie, po większej części tatarskie i kałmuckie, nawpół dzikie, te unosiły swych jeźdźców... (Leon Sapieha).

i przepełnienie pułków oficerami nadliczbowymi. Po 20 latach dowodziło się wtedy plutonem, kompanją i czekało na awans, z pensją faktycznie coraz mniejszą wobec wzrastającej drożyzny; kadet nieraz po 10-u latach dopiero awansował na oficera. Służby było mało, bo żołnierzy, a zwłaszcza rekrutów, niewielu, a oficerów tak wielu. Przecież w Prusach np. wymagano od oficera, aby w ciągu roku wykształcił jednego (!) rekruta. Co było robić w tych warunkach z tą masą czasu wolnego od służby! Co mieli z nim robić ludzie, których wojna przyzwyczaiła do życia pełnego silnych wzruszeń i rozmaitości!

O tych rzeczach musimy pamiętać, chcąc ocenić właściwą miarą system w. księcia Konstantego.

2. W. książę Konstanty jako wódz naczelny armji Królestwa polskiego.

W historji wojska naszego w XVIII i XIX wieku nie brak momentów poważnych, wstrząsających nawet; nigdy jednak żołnierzowi polskiemu nie przyszło przejść przez proces tak dotkliwy, tak głęboko wstrząsający jego duszą, jak za czasów przystosowania się do rządów w. księcia Konstantego Pawłowicza. »Trudne to było przejście, mówi o tym świadek bardzo oględny i umiarkowany, Paszkowski, to przełamanie umysłów i nawyknień z walk na polu honoru i chwały wojennej do nowej walki na Placu Saskim... Z większą niepewnością o los swój występowano na Plac Saski, jak niegdyś na bitwę, bo tu można było postradać — i niejeden postradał — poprzednią zasługę, dorobek młodości«.

Niewątpliwie, wojsko nasze wymagało wówczas reorganizacji, jak wszystkie wogóle wojska europejskie po wojnach napoleońskich. Każdy rząd musiałby usunąć z niego część oficerów, nie wyłączając nawet starszyzny; każdy — koniecznie zaprowadzić wśród nich większą obowiązkowość, powiększyć cenzus wymagań fachowych. »Doradzałem jeden z pierwszych W. Księciu pisał o tym Wielhorski, zaprowadzenie surowej dyscypliny dla oficerów, gdyż to było jedynym sposobem utrzymania karności w całej armji«. To samo dotyczyło i żołnierzy, naogół wybornych żołnierzy polowych, ale przyzwyczajonych do łagodnej, apelującej wyłącznie do honoru i patryjotyzmu, dyscypliny Ks. Józefa, zdemoralizowanych trochę przez wojnę. I tutaj więc konieczne było zaprowadzenie większej karności, wdrożenie ludzi do porządku i służbistości, skoro armja czynna miała być szkołą wojskową narodu. To też nikt zaprzeczać nie będzie, jak nie zaprzeczali już i współcześni, że surowość dyscypliny za czasów Królestwa miała swą rację bytu i wydała poważne rezultaty. »Gadali, skarżyli się na ostrość W. Księcia, pisze o tym wyborny oficer, ks. St. Jabłonowski, lecz takiego organizatora, z silną wolą i niezmordowanego w pracy, nieprędko znajdzie. Polaka nikt jeszcze do zupełnego porządku nie doprowadził, a W. Książę tego dokazał. Chciał porządku i doprowadził do porządku«. »Choć wszystkie wojska nasze okazywały dzielność, mówi Zamojski, to jednak żadne nie doszło do takiego porządku i takiej ścisłości w służbie... Wojsko to okazało w r. 1831 dzielność i wytrzymałość ponad wszystkie poprzednie... Polacy w istocie złożyli wówczas (za czasów W. Księcia) świadectwo tego, co otrzymać może od nich władza jakkolwiek sroga, nawet niedorzeczna, byle nie chwiejna«.*)

Bez zdania sobie sprawy z tych rzeczy, idąc torem bezwzględnego potępienia metod Konstantego, tak częstym u naszych historyków i pamiętnikarzy z doby emigracyjnej, wyrządzilibyśmy dużą krzywdę wojsku nasze-

*) Zamojski zauważa jednak, że dla żadnego rządu własnego Polacy nie zdobyliby się na takie wysiłki, jakie wydobył z nich Konstanty.

mu tych czasów, które się do nich ostatecznie dostosowało, nie bylibyśmy następnie w stanie wytłómaczyć sobie czynów tego wojska w czasie świetnej walki powstania listopadowego.

Wszystko to prawda; jednak system Konstantego miał i bardzo poważne braki, bez zrozumienia których nie można pojąć wad armji naszej w r. 1831. Nie był to, jak trafnie zauważył już w roku 1816 Wielhorski, system stały, celowy i konsekwentny, ale wybuchowy, niejednolity, jednego dnia krańcowo, okrutnie surowy, drugiego — tolerujący najgrubsze błędy; nie były to następnie metody, oparte na znajomości naszego żołnierza i oficera, dostosowane do charakteru narodowego, obliczone naprawdę na przygotowanie wojska naszego do służby w polu, do wojny. Dlatego też nie można bez głębokiego wzruszenia patrzeć na ten wyjątkowo dziwny w historji obraz oddania wojska, wychowanego na polach wojen napoleońskich, — pod łagodną, ojcowską dyscypliną Ks. Józefa, w ręce człowieka, który był żywym przeciwstawieniem i tych wojen i tej dyscypliny.

W. ks. Konstanty Pawłowicz był ulubionym synem nieszczęsnego cesarza Pawła i żywym, drobiazgowo dokładnym odbiciem wszystkich jego wad i zalet. Posiadał on wiele rozumu, dowcipu, zdrowego sądu o rzeczach. Bywał on czasami grubiańsko, ale prostodusznie otwartym; z jego wynurzeń poufnych, z jego zachowania się po niektórych wybuchach widać, że nie obcym mu był i pewien samokrytycyzm, że często wstydził on się swego postępowania, ukrywał z nim przed ludźmi, o których szacunek mu chodziło, że czasami rzetelnie pragnął powetować uczynioną przez siebie krzywdę. Przywiązywał on się do ludzi, do stosunków, wśród których żyć mu wypadło, pragnął zdobywać sobie przywiązanie podwładnych. Było trochę prawdy w jego słowach, wypowiedzianych w r. 1830 do posłów naszego sejmu: »Będziemy radzić o dobru ojczyzny. Ojczyzny, mówię, gdyż, mieszkając z wami przez lat 15, nabrałem prawa do niej. Bywam czasami szalony, ale serce mam w gruncie rzeczy dobre«. Miewał wreszcie W. Książę okresy, w których słuchał rad ludzi lepszych i pragnął dostosowywać się do nich.

Ale te wszystkie zalety charakteru, które współcześni zauważali często, Konstanty zacierał wrażeniem niezliczonych swoich wad. Był on więc przedewszystkim despotą, nie uznającym żadnego prawa, nawet ustanowionych przez siebie przepisów, kierującym się wyłącznie chwilowym nastrojem. Nikt i nigdy nie był z nim pewien dnia jutrzejszego: to, co wczoraj było dobre i zdobywało sobie jego pochwałę, dziś stawało się złym, i naodwrót, żadna obowiązkowość nie zapewniała u niego trwałego powodzenia. Tylko bezwzględne dostosowanie się do jego kaprysów, tylko rzucająca mu się w oczy »gorliwość« w służbie stanowiła pewną gwarancję dla ludzi mających z nim do czynienia. Nie znosił on niezależności i samodzielności w jakiejkolwiek bądź postaci; jego podwładni musieli ciągle swym zachowaniem składać mu dowód, że czują tę swą niepewność losu, tę zależność od jego łaski lub niełaski, która ich może unicestwić. Podobnie jak Paweł, Konstanty nigdy nie liczył się z poczuciem godności i honoru u swych podwładnych, nie chciał, nie umiał rządzić nimi przy pomocy tych czynników. Wychowany w stosunkach rosyjskich, żądał on przedewszystkim ślepego dostosowania się do swej woli, swego kaprysu; nie wyobrażał on sobie nawet po prostu, że krzywda, wyrządzona przez niego, może kogoś doprowadzić do desperacji, nie hamował się przeto nigdy w wybuchach. Lubił on przytym łamać ludzi, poniżać ich w oczach własnych, nie przewidując nigdy oporu; w takich wypadkach bywał on prawie okrutnym. Jego znęcanie się nad oficerami,

wezwanymi z powodu jakiegoś przewinienia do Belwederu, jego szczegółowe instrukcje o dręczeniu więźniów wojskowych w Zamościu, znęcanie się nad kobietami publicznymi, schwytanymi w pobliżu obozu powązkowskiego—stwierdzały stale ten rys jego charakteru. Gdy W. Książę trafił czasem na człowieka silniejszego, który zaryzykował wszystko i oparł mu się, wówczas, zdziwiony, zmieszany, cofał się, przepraszał, ulegał nawet. Zawinili więc względem niego i ludzie, którzy mu naogół ulegali za łatwo. Gdy miał on do czynienia z jednostką o pewnej inteligencji, ale mniej twardą, wtedy uciekał się do podstępu, szczerości, szlachetności pozornej, aby i od niej wyciągnąć wszystko, a potym łamał ją często, choć czasami także dotrzymywał danych przy takiej okazji obietnic. W jego postępowaniu, w wybuchach np., w przeprosinach, w przesadnych pochwałach, w objawach jego łaski widać było, że nie miał on głębszego poczucia godności własnej. Był wreszcie Konstanty niesłychanie podejrzliwym; obawiał się wszędzie i zawsze jeżeli nie spisków, to przynajmniej »jakobinizmu«, to opozycji i cichego unicestwiania jego rozkazów. Ta właściwość czyniła go, podobnie jak i Pawła, namiętnym zwolennikiem policji tajnej, która tak często wyzyskiwała go, czyniła swoją igraszką, skłaniała do fałszywych kroków. Jak wogóle ludzie podobnych usposobień, Konstanty—przy wszystkich pozorach wszechwładzy — był w istocie całkowicie zależny od swego otoczenia, które, poznawszy go należycie, umiało go używać zręcznie do swoich celów. Cały szereg jego wybuchów, nietaktów i błędów należy położyć na karb wpływów tego otoczenia. Nie trzeba dodawać, że w przeważnej części składało się ono z jednostek niezwykle marnych, gdyż tylko takie, dla zysku osobistego, trzymały się władcy tak zmiennego i wybuchowego. W dodatku Konstanty nigdy nie miał daru oceniania

ludzi: gorliwością, nadskakiwaniem, poniżaniem się można było u niego uzyskać wszystko i nie stracić kredytu nawet wtedy, gdy miał on w ręku najbardziej namacalne dowody sprzedajności, nikczemności nawet, swoich ulubieńców.

W. Książę odziedziczył po swoim ojcu jego oryginalne, swoiste zamiłowanie do wojska i pojęcie o jego roli. Katarzyna II., pragnąc odsunąć syna swego od wszelkiego udziału w sprawach politycznych, utworzyła mu w Gatczynie minjaturową armję z 3-ch broni, oddając mu ją do całkowitej dyspozycji. Była to zabawka do parady, mająca w rzeczywistości mało wspólnego z wojskiem prawdziwym, przeznaczonym do służby w polu. Paweł musztrował nieustannie tę armję, zajmując się najdrobniejszymi szczegółami, zmieniał w niej często mundury, szczegóły ekwipunku i t. d. i na niej wytworzył sobie swoje pojęcie o wojsku. Te zamiłowania, te pojęcia odziedziczył po nim w całości Konstanty. Wojny nie lubił, nie myślał prawie o niej, kierując wykształceniem żołnierzy; w myśl jego poglądów wojsko istniało do ćwiczeń pokojowych. Do wojny zbywało W. Księciu i na odwadze osobistej, i na zdolnościach kierowniczych. W poufnych rozmowach, prowadzonych z adjutantami w Belwederze, przyznawał on się do tego nieraz z całą otwartością; w r. 1828 wykluczał myśl osobistego poprowadzenia wojsk polskich na wojnę turecką, a w pierwszych chwilach powstania naszego nie zdobył się na czyn wojskowy nie z żadnych powodów politycznych. Nie był on wogóle człowiekiem trudniejszych sytuacji. W krytycznych chwilach Rosji, np. po klęsce pod Friedland w r. 1807, po zajęciu przez Francuzów Moskwy w r. 1812, był on stale rzecznikiem małodusznego dostosowania się do położenia, prędkiego zawarcia pokoju.

Umiał on czasami mówić o wartości bojowej lub brakach polowych danego generała — dowodem choćby

to, jak podnosił on zasługi naszego Blumera za pamiętny, bohaterski odwrót nad Czerniczną w dniu 18 października 1812 r., jak krytykował Giełguda i Morawskiego za brak wyrobienia polowego; ale te rzeczy nie wpływały nigdy ani na jego sąd o oficerach i żołnierzach, ani na jego metody kształcenia wojska.

Żywiołem istotnym W. Księcia było pokojowe ćwiczenie wojska, dostosowane do tych poglądów XVIII wieku, które po kongresie wiedeńskim nabrały znowu waloru, a zabarwione wpływem swoistych stosunków rosyjskich. Kulminacyjnym punktem tego wyćwiczenia nie były manewry polowe, ale wachtparada gatczyńska, przeniesiona przez niego na Plac Saski. Ta »wachtparada« stanowiła dla niego główny próbierz wartości nie tylko wojsk trzech broni, ale i oddziałów technicznych, a nawet i postępów uczniów naszej Szkoły aplikacyjnej. Konstanty kochał się naprawdę w wojsku, »pieścił się nim«, jak mówi jeden z naszych pamiętnikarzy; znał on drobiazgowo regulaminy i służbę trzech rodzajów broni, był niezrównanym »kapralem«. Wychodził on z założenia, że w wojsku niema drobiazgów, że jedynie dopilnowanie każdego szczegółu służby zapewnić może sprawność organiczną całej armji. Ten punkt widzenia, słuszny niezawodnie ze stanowiska podoficera lub subalterna, zachował on na swym stanowisku naczelnego wodza — i sam, jakby jaki oficer dyżurny, dopilnowywał wciąż jego wykonania, lustrując koszary, warty i t. d. Nie miał on wprost poczucia rzeczy większych w wojsku, gdyż cały świat jego stanowiły te drobiazgi. Ze sprawy mundurów czynił on niejednokrotnie prawie kwestję stanu, poświęcając jej moc miejsca w swej politycznej korespondencji z Mikołajem. Piechotę naszą ubrał on z początku w obcisłe mundury i obcisłe białe spodnie z czarnymi sukiennymi kamaszami, sięgającymi aż ponad kolana. Był to ubiór bardzo

niepraktyczny w marszu, pozbawiający żołnierza swobody ruchów, a w dodatku narażający go, przy dodatkowym ściśnięciu ciała przez rzemienie rynsztunku, na liczne choroby. To też Mikołaj w r. 1826 zniósł w armji rosyjskiej i polskiej kamasze, oraz obcisłe spodnie i zaprowadził długie granatowe pantalony, powołując się m. i. na zdanie lekarzy. Gdy rozkaz ten nadszedł do Warszawy, Konstanty zrazu nie chciał wierzyć swoim oczom, a potym sprzeciwiał się długo wykonaniu. Uważał on tę reformę za »ustępstwo dla rewolucji«; sądził, że »wojsko, zatrzymujące kamasze nad spodniami, nigdy głupstw się nie dopuszcza, dowodem wojsko austryjackie«. Wystąpienie na Placu Saskim pierwszej kompanji piechoty, ubranej na próbę w pantalony, było dla niego dniem poważnego zmartwienia. »To ciężko — mówił on do otoczenia — ustąpiłem mu tronu, mógłby mi ustąpić co do spodni«.

Sprawy mundurów i ekwipunku stały się za jego rządów główną troską naszych pułkowników, gdyż każda parada na Placu Saskim zaczynała się od lustracji wyekwipowania żołnierzy, a z dopasowania mundurów i ekwipunku na posyłkach W. Książę wnioskował o wartości danego pułku i jego komendanta. Gdy zganił on jakiś szczegół w umundurowaniu, to w tej chwili, bez względu na koszt, pułkownik przeprowadzał zmianę w całym pułku. »Umysł miał natężony—mówi o Konstantym jeden z jego adjutantów—ku wymyślaniu najdrobniejszych, jak mniemał, ulepszeń, czy to w kroju mundurów, czy w sposobie nadania blasku stali lub skórze«. Specjalne komisje, zwoływane przez niego często, zajmowały się tymi reformami i wprowadzały je w wojsku. Przy meldowaniu się posyłek piechoty w Pałacu Brühlowskim przeglądał on ich tornistry i nawet w ostatnim dniu swych rządów, 29-go listopada 1830 r., zrobił za nie awanturę generałowi Blumerowi. Dro-

biazgowe przepisy regulowały wówczas sposób noszenia zarostu w piechocie, w kompanjach wyborczych, w strzelcach konnych i ułanach, ubiór żołnierzy przy rozmaitych czynnościach służbowych, poza służbą etc.

Drugą troską W. Księcia było zaprowadzenie w wojsku polskim wzorowej służby wewnętrznej i doprowadzenie go w musztrze i manewrowaniu do bezwzględnej doskonałości. Zobaczymy, że — mimo całą przesadę jego systemu — te rzeczy udały mu się w zupełności, choć kto wie, czy przeważna część zasługi nie przypada tu komu innemu.

Z zachowania się naszej piechoty, jazdy, a zwłaszcza artylerji w bojach r. 1831 można z dużym prawdopodobieństwem wnosić, że Konstanty musiał dawać wolną rękę niektórym instruktorom broni, np. Trębickiemu w piechocie, Turnie w jeździe i Haukemu w artylerji; wyćwiczenie bowiem tych broni w manewrowaniu, strzelaniu etc. tak przerastało to wszystko, co wiemy o pedagogji W. Księcia, że inaczej tego wytłómaczyć nie podobna. Niestety, na tym kończył się całkowicie system W. Księcia. Konstanty nie rozumiał wcale, jak zresztą i wielu współczesnych, znaczenia ćwiczeń polowych dla żołnierzy, dla oficerów przedewszystkim i pod tym względem, jak zobaczymy, wychował on nasze wojsko fatalnie. Nie uwzględniał on następnie prawie wcale znaczenia wyższej nauki zawodowej dla oficerów; podwładnych, mających ambicję w tym kierunku, podejrzywał on stale o jakobinizm, a czasem demonstracyjnie okazywał im swoje lekceważenie. Z drugiej jednak strony liczył on się do pewnego stopnia z praktycznymi postępami wiedzy wojskowej. Komisje, zwoływane z jego polecenia, wprowadzały do wojska naszego rzeczy nieznane w armji rosyjskiej: np. race kongrewskie, flotyllę na Wiśle, naukę pływania, naukę fechtunku, zmiany w manewrowaniu piechoty, zmiany w służbie tyraljerów piechoty i flankierów jazdy. Kształcono od razu odpowiednich instruktorów, rozsyłano ich po pułkach i reforma wchodziła w życie, zapewniając nam wyższość nad armją rosyjską. Jest mocno prawdopodobne, że zmiany te przypisać należy wpływowi jego lepszych doradców.

Troska o karność, o utrzymanie powagi hierarchji wojskowej była dla Konstantego kamieniem węgielnym jego działalności wojskowej, choć w tej dziedzinie właśnie jego postępowanie u nas miało wydać stosunkowo skromne wyniki. Karność postanowił on utrzymywać od razu na sposób rosyjski, t. j. przy pomocy kary cielesnej. Był on zdecydowanym zwolennikiem tego środka, jego teoretykiem nawet, i już w drugiej połowie 1815 r. zażądał stosowania go w jak największej rozciągłości. Nacisk jego w tej mierze był tak stanowczy, że pułkownik, którego policja tajna zaskarżyła przed W. Księciem o niezastosowanie się do tego, narażał się na jego prześladowanie nawet wtedy, gdy skądinąd w pułku jego panował wzorowy porządek, a on sam był dla żołnierzy bardzo surowym i wymagającym. Doszło do tego, że w niektórych pułkach piechoty, których komendanci przystosowywali się całkowicie do woli Konstantego, nawet podoficerowie wymierzali dowolnie kary cielesne, że za oddziałami, wyruszającymi w pole na ćwiczenia, paru żołnierzy niosło pęki pałek, którymi bito na miejscu za niezręczność lub nieuwagę. Następnie W. Książę wymagał od oficerów i podoficerów surowego, grubiańskiego postępowania z podwładnymi, wzbudzania w nich uczucia strachu. «Za łagodny dla podwładnych», powiedział on raz o generale Klickim, a sąd taki równał się u niego prawie potępieniu, podobnie jak i zarzut popularności przełożonego wśród podwładnych. Dyrektywa ta odbiła sie również szerokim echem w niektórych pułkach piechoty. «Z obowiązkiem feldfebla, mówi Patelski, połączone było i prawo nieograniczonego

płazowania żołnierzy; a ze wstydem wyznać dziś muszę, iż z prawa tego, za najmniejszem wykroczeniem, najrozciąglejszy użytek robiono. Brutalne obchodzenie się z żołnierzami, bicie, szturchanie i przezywanie obelżywymi słowami, przeszczepione z wojska rosyjskiego, było i w wojsku polskim tak powszechne i zwykłe, iż nikogo nie dziwiło, jeżeli wyższy niższego przed frontem wypłazował lub karczemnymi wyrazami zwołał. Pułk nasz (1-y pułk strzelców pieszych)... wobec tego, co się działo w innych pułkach, a w szczególności u naszych sąsiadów (3 pułk strzelców pieszych) liczył się do wyjątków od powszechnej reguły«. Do jakiego zaś stopnia takie postępowanie sprzeciwiało się tradycji Księstwa warszawskiego i obowiązującemu za Królestwa prawu wojskowemu francuskiemu, niech świadczy § 16 tytułu VIII tegoż prawa: «Każdy wojskowy, wyjąwszy przypadki obrony własnej, albo przypadek powściągnienia pierzchających przed nieprzyjacielem, lub powściągnienia obdzierających trupów albo ranionych na pobojowisku... któryby przekonany był, że uderzył swego podrozkaźnego, będzie złożony z swego stopnia, ukarany jednorocznym więzieniem i uznany za niezdolnego posiadać jakikolwiekbądź stopień w wojsku krajowym«. «Wszelkie obelżywe i gwaltowne obejście z żołnierzem przy jego nauce — czytamy w regulaminie, wydanym przez Komitet wojskowy—jak najsurowiej jest zakazane. Grubiaństwo zwykle jest dowodem własnej nieumiejętności i niszczy punkt honoru, który duszą żołnierza być powinien. Opieszałość, niechęć, krnąbrność zasługują na karę; kara poprawia, ale krzywdzące postępki oburzają«.

Powagę hierarchji wojskowej Konstanty utrzymywał przy pomocy ścisłego przestrzegania form uszanowania, posłuszeństwa podwładnych wobec przełożonych. Nie pozwalał on także nigdy przyjmować zażaleń na przełożonych; karał za to surowo i w tych wypadkach, gdy

skarżący miał słuszność, a nawet działał w imię dobra służby. Jedyną drogą stwierdzenia nadużyć przełożonych była za jego czasów droga policji tajnej. Natomiast zwierzchnik miał wtedy zupełną łatwość unicestwienia podwładnego, gdyż W. Książę nie badał nigdy, czy o jego wnioskach służbowych nie zadecydowała niechęć osobista.

Te środki, częściowo tak niefortunne, nie mogły wydać u nas większych rezultatów, a przyczyniał się do tego w bardzo dużym stopniu i sam Konstanty. Jego wybuchowy system karania winnych, upokarzania ich, znęcania się nad nimi, wywoływał w całym wojsku taką odrazę, że komendant pułku przeważnie nie miał sumienia zawiadamiać go urzędownie o przewinieniach podwładnych; wiedziano przytym powszechnie, że w razie przeciwnym opinja całego wojska zwróciłaby się przeciw skarżącemu. Wobec tego komendanci pułków woleli zawsze zatuszować sprawę i tolerować przewinienia, narażając się przez to na rozluźnienie karności w pułkach. Gdy młodszy oficer obraził starszego, gdy w pułku doszło do pojedynku lub też żołnierze pobili mieszczan, to pierwszą troską komendanta było to, jak ukryć całą sprawę przed W. Księciem i jego policją. Konstanty zorganizował w ten sposób przeciw sobie wszystkich, wytworzył cichą zmowę, o której wiedzieli dobrze nawet żołnierze. Można sobie wyobrazić, że takie rzeczy niebardzo sprzyjały ugruntowaniu karności i należytego szacunku dla starszych.*) Następnie, gdy się bada wypad-

*) Z niektórych pamiętników i rozkazów dziennych z tej epoki widać, że w niektórych pułkach trzymano się surowo przepisów służbowych wtedy, gdy wiedziano, że W. Książę mógłby powziąć wiadomość o ich przekroczeniu; gdy znikała obawa o to, w jednej chwili — za cichym porozumieniem się pułkownika i oficerów — zmieniano np. dyspozycje ruchu pułku, oficerowie oddalali się od kolumny marszowej, udając się na polowanie i td. Odnosi się również wrażenie, że w oddziałach, stojących na prowincji, praktyka odbiegała poważnie od przepisów i że dlatego pułki unikały zaszczytu konsystowania w stolicy.

ki wybuchów W. Księcia na paradach i ćwiczeniach, to zauważyć można od razu, że przeważnie zwracały się one przeciwko oficerom, nie zaś żołnierzom. Prawda, Konstanty kazał czasami bić pałkami, do kalectwa nawet, żołnierzy, ale to były rzeczy bardzo wyjątkowe. Zazwyczaj karał on raczej cały pułk lub bataljon, nakazując mu powtarzać dany ruch po kilkadziesiąt razy, aż żołnierze mdleli, lub też wyprowadzając go na ćwiczenia w mrozy i td.*) Za jego czasów z reguły za przekroczenia lub omyłki żołnierzy karano ich oficerów, poczynając od komendanta plutonu, a kończąc często na komendancie brygady. Była to metoda, przypominająca żywo czasy Pawła w wojsku rosyjskim; tłómaczy nam zaś ona to, że Konstanty, tak znienawidzony przez większość oficerów, był popularny, a nawet lubiany wśród żołnierzy. Ich sympatję zyskiwał on poza tym i przez to, że żołnierz lubi na ogół wodza, który przypisuje dużą wagę drobnym sprawom służbowym, bo przez to on sam nabiera w swoich oczach większego znaczenia, że szeregowcy widzieli, jak W. Książę stara się o ich rozrywki w obozie, o to, aby ich dobrze żywiono, że często rozdaje im gratyfikacje, troszczy się o ich rodziny, o zapewnienie im losu po skończonej służbie. Konstanty przez swój sposób karania oddawał niejako oficera na łaskę i niełaskę żołnierza, czynił go zależnym od dobrej woli tego ostatniego. «Podoficer, dobosz popełni jakiś błąd na paradzie — pisał Wielhorski — i pułkownik idzie

*) »(W. Książę) pułkowi (Bolesty) trzydzieści razy rozwijać się kazał; już żołnierze mdleli, rozbestwiony przywołał kaprali moskiewskich i kijami bić kazał«. »Dnia jednego..., niekontent z kapeli jednego pułku, po skończonej paradzie rozkazał kapeli przez 4 godziny chodzić wkoło dziedzińca saskiego i po tęgim mrozie grać bez ustanku; dwóch kapelistów krwią pluć zaczęło« (Niemcewicz). »Wśród najtęższych mrozów po całych dniach wojsko musiało się ćwiczyć w polu... Z tego powodu wielu poszło do lazaretu« (Wybranowski). Raczyński opowiada, jak to W. Książę, niezadowolony z 6 pułku p. lin. wydał mu komendę: »Marsz! dyrekcja przed siebie!« i odjechał. Pułk zatrzymano dopiero w Nowym Dworze.

za to na odwach. Czyż żołnierz będzie mieć szacunek dla przełożonego, do którego zamknięcia tak łatwo przyczynić się może, gdy ma doń niechęć? Wystarczy mu tylko popełnić błąd na paradzie, a wtedy ma on pewność, że jego pułkownik pójdzie na parę godzin na odwach. Ma się rozumieć, że oficer po wyjściu z odwachu mści się na tym, który przyczynił się do ukarania go. Daje to powód do złego traktowania żołnierzy, szykan, niechęci, które niszczą tę harmonję i poczucie wspólności, jakie powinny panować w wojsku«. Wpajał W. Książę przytym stale w żołnierzy przekonanie, że wszystko dobre, które ich spotyka, pochodzi wyłącznie od niego, a wszystko złe—od ich starszyzny. Miewał on wreszcie okresy, np. w latach 1827—1830, w których stosunek jego do żołnierzy stawał się wprost demoralizującym służbę. »Chciał tedy W. Książę odtąd,—pisze o tym Wybranowski, szczególniejszą łagodnością żołnierzy do siebie pociągnąć... Zaczęły się karby ostrej subordynacji, do której byli przywykli, rozrywać, a przechodzić w hardość i nieufność. Wiele było w tych czasach wypadków niesubordynacji, którą W. Książę pokrywać zdawał się innymi pozorami, nie chcąc być surowym dla żołnierzy szeregowych, a zwracając całą swą złość i gniew na oficerów, przypisując im winę tego wszystkiego«. Takie metody prowadziły do osłabienia związku między żołnierzem i oficerem, a przez to nadwerężały poważnie karność oraz szacunek dla hierarchji.

To też istotnej, ugruntowanej karności Konstanty w wojsku polskim nie zaprowadził i nie mógł jej przekazać powstaniu listopadowemu; zaprowadził on tylko strach przed swoją osobą. »Karność, mówi o tym Paszkowski, nie mogąc oprzeć się na prawie, na czci i szacunku wzajemnym, a jedynie na bojaźni, była pozorną więcej i zwolna dążyła do rozstrojenia się«. »Właściwie karności w wojsku nie było wcale, pisze Prądzyń-

ski, mimo porządku i postawy, przez którą wojsko nasze uzyskało sobie sławę europejską. Mówiąc to, rozumiem ową karność rozumną, gruntowną, opartą na podstawach niewzruszonych, która zabezpiecza wszystkim stopniom hierarchji wojskowej szacunek i posłuszeństwo ze strony stopni niższych i poszanowanie praw ze strony wyższych, bez czego żadna armja nie może być dobrze ukonstytuowana. W wojsku polskim wszystkie stopnie pogrążone były w jednakowym uczuciu obawy względem naczelnego wodza«.

Zaprowadzenie takiej karności uniemożliwiał pozatem Konstanty, nie stosując się do żadnych praw i regulaminów, nieuznając żadnych norm prócz własnego humoru. »Było prawie regułą, pisał Wielhorski, w roku 1816, że W. Książę w dniu złego humoru karał wybuchowo i bezwzględnie najmniejsze błędy; następnego zaś dnia, gdy był w dobrym nastroju, zamykał oczy na największe«. Konstanty potrafił także być wyraźnie stronniczym. »W. Książę upodobał sobie był pułk 4-ty pieszy, któremu pochwał nie szczędził. W rzeczy samej był to pułk bardzo porządny, doskonale wymusztrowany, któremu atoli W. Książę we wszystkim pomagał i naprzód ostrzegał, jak co ma być wykonane, chcąc, ażeby ten pułk zawsze przed innymi miał pierwszeństwo«.

Do osłabienia karności w wojsku naszym przyczynił on się także przez stworzenie w nim tajnej policji i wciąganie do niej przedstawicieli wszystkich stopni hierarchji wojskowej. Na czele tej policji stał generał broni, komendant całej jazdy naszej, Aleksander Rożniecki. »Rożniecki, pisze o nim jego szef sztabu, zaraz po śniadaniu udawał się na ratusz, gdzie załatwiał swoje policyjne sprawy, a tak mu było spieszno, iż nieraz upatrzyć nie mogłem chwili jednej do przedstawienia mu interesów, wojska się tyczących«. Z policją tajną pozostawał w ścisłych stosunkach i komendant brygady ułanów,

generał ks. Adam Wirtemberski, który w raportach swoich do niej oskarżał wojsko, oficerów zwłaszcza, o niesubordynację. Gdy później, za powstania ogłoszono listę członków tajnej policji, znaleźli się na niej liczni żołnierze, czynni i dymisjonowani, podoficerowie, kadeci, podchorążowie, paru oficerów nawet.*) Zadaniem tej tajnej policji wojskowej było informowanie Konstantego o wszystkich drobiazgach życia służbowego danego oddziału. »W. Książę wiedział nie tylko to, co w każdym pułku, ale nawet, — co w każdej kompanji się dzieje. Te zaś wiadomości miał sobie dostarczane przez płatnych szpiegów i częstokroć pierwej wiedział co zaszło, jak sam kapitan... Dowódcy 4-go pułku opłacali tych samych szpiegów, których miał W. Książę«. Początkowo, gdy wojsko nasze nie przyzwyczaiło się jeszcze do nowych porządków, policja ta zbierała sporo danych do oskarżania oficerów o »jakobinizm«, wyzyskując ich »gadatliwość«. Później, »gdy ustała w szeregach wzajemna wiara, szacunek, ufność i skłonność do wywnętrzania się«, żniwo policji stało się skromniejszym; odtąd zwracała ona uwagę na gospodarkę pułkowników, utrzymanie karności w pułkach, nadużycia płatników, badała, czy dany pułk nie żyje w zbyt ścisłych stosunkach z obywatelstwem okolicznym etc.**) Dzięki niej posiadał W. Książę ewidencję życia wojska, postępowania komendantów, stosowania się ich

*) Między nimi znajdował się i podporucznik 4-go pułku piechoty linjowej, wydalony później z wojska rozkazem dziennym z dnia 24 marca 1831 roku.

**) »Tajna policja—pisze Patelski—wiedziała aż do najdrobniejszych szczegółów o wszystkim, co się dzieje w koszarach i w obozie, a że i w niej znachodzili się ludzie z sercem i sumieniem, więc jeden z jej członków ujął się za biednymi żołnierzami«. Policja donosiła np. W. Księciu o balu, wydanym przez oficerów 1 pułku strzelców pieszych dla obywatelstwa z okolic Sochaczewa; wezwał on zato Szembeka do Belwederu i zażądał wyjaśnień, bo te »serdeczne stosunki oficerów z obywatelami nie podobały mu się«. Przez policję dowiedział on się również o szczegółach nadużyć płatnika generalnego i płatników dywizyjnych, dzięki czemu wywierał on tak silny nacisk na skazanie ich przez sądy wojskowe.

do jego rozkazów; był to jednak środek kontroli tak haniebny, tak demoralizujący, że tych parę nadużyć, jakie wykryto w ten sposób, były czymś bez porównania mniej szkodliwym dla wojska, niż samo jej istnienie.

Surowość Konstantego w stosunku do wojska osłabiały następnie wpływy jego otoczenia, przez które można sobie było nieraz zapewnić jego względy, a nawet i jego dobry humor w czasie parady. Co to byli za ludzie, o tym niech świadczy fakt, że np. Rożniecki nie wahał się wchodzić — za pośrednictwem żydów — w targi z podchorążymi szkoły jazdy o kupno awansu na podporucznika, że w jeździe sprzedawał on awanse, że Gendre, wydalony wyrokiem sądowym z armji rosyjskiej i rehabilitowany przez Konstantego, targował się z pułkownikami o dobry rezultat przeglądu ich pułków na placu Saskim, że, jak okazało śledztwo w sprawie warszawskiej komisji kwaterunkowej, on i Kuruta brali z niej: pierwszy 40 tysięcy złp., a drugi 60 tysięcy rocznie. Gdy ich się pozyskało, to nastrajali oni W. Księcia w czasie parady na korzyść danego pułku głośnymi szeptami pochwalnymi, które rzadko kiedy zawodziły; gdy zaś dany pułkownik nie chciał użyć tej drogi, nie rozumiał czynionej mu propozycji, to wtedy przeważnie narażał pułk swój na zawód na Placu Saskim.

W stosunku W. Księcia do wojska polskiego rozróżnić należy dwie fazy: pierwszą, która zaczęła się w połowie roku 1815-go, a skończyła gdzieś w połowie roku 1819-go, oraz drugą, która objęła cały pozostały okres jego dowództwa. W pierwszej miał on do czynienia z korpusem oficerskim trochę niekarnym, ale przenikniętym żywo tradycjami Księstwa warszawskiego, oglądającym się na tych paru generałów, którzy mieli za sobą świetną narodowo i wojskowo przeszłość, — z żołnierzami w przeważnej części zahartowanymi w ogniu bitew, wnoszącymi w służbę wady i zalety wojska po-

lowego. W drugim okresie W. Książę usunął już poza nawias wojska większą część niezależniejszych oficerów, pozbył się starych żołnierzy, a całość armji zmusił do przystosowania się do swego systematu.

W pierwszym okresie, wybuchowym, Konstanty w postępowaniu swoim kierował się dwoma względami: 1) niechęcią, nienawiścią prawie do konstytucyjnego Królestwa, 2) pragnieniem pozbycia się z wojska niezależnych pierwiastków, wykorzenieniem z niego wszystkich pozostałości czasów Księstwa warszawskiego. O jego niechęci do dzieła Aleksandra zadecydowały wpływy części arystokracji i generalicji rosyjskiej, z którą pozostawał on wówczas w związku; niechęć zaś sama, jak wszystko u tej natury wybuchowej, przybrała formy ostre, drażniące, prowokacyjne niemal. Jeszcze silniej nienawidził on typu żołnierza i oficera napoleońskiego. Typ ten obrażał jego poczucie służbistości, karności; był żywym zaprzeczeniem tego, czego on wymagał od żołnierzy, tj. bezdusznej plastyczności w ręku komendy. Drażnił go nawet wygląd tych żołnierzy, ich śmiałe spojrzenia; odznaki Legji honorowej nie znosił on do tego stopnia, że oficerowie, bojąc się upokorzeń, nie nosili jej przeważnie w służbie.

Przed majem 1815-go roku, tj. przed ostatecznym uregulowaniem sprawy polskiej na kongresie, W. Książę, jak widzieliśmy, powściągał się na ogół; jego rozkazy dzienne z tego czasu pełne są wyrazów zadowolenia z wojska naszego, nie słyszymy też prawie o jego wybuchach. Położenie zmieniło się radykalnie od pierwszych dni maja. »Wojsko, naród i osoby prywatne, pisał o tym ks. Adam Czartoryski do cesarza Aleksandra, nikt nie znajduje łaski w oczach W. Księcia. W szczególności konstytucja nasuwa mu ciągłe szydercze przymówki; wszystko, co jest prawidłem, formą, prawem, jest przezeń pogardzane i wyśmiewane, a co gorsza po słowach nastąpiły czyny. W. Ksią-

żę nie zachowuje nawet praw wojskowych, które sam zatwierdził. Pragnie koniecznie stosować kary cielesne i wczoraj już je zaczęto w czyn wprowadzać, pomimo jednomyślnych przedstawień Komitetu wojskowego. Dezercja, znaczna już obecnie, stanie się powszechną; we wrześniu znaczna liczba oficerów poda się do dymisji. Słowem, jak gdyby ułożony został plan, by przeciwdziałać widokom Waszej Cesarskiej Mości i uczynić jego dobrodziejstwa pozornymi... Jego Cesarzewiczowska Mość byłby w tym wypadku, sam się tego nie domyślając, potężną sprężyną zgubnego zamiaru, którego pierwszym krokiem jest posiać nienawiść między Rosjanami i Polakami i odjąć całą moc uroczystym zapewnieniom W. Cesarskiej Mości. Lecz nie podobna, by się to stać miało i, jeżeli on tu nadal pozostanie, przewiduję skutki najopłakańsze«.

Zachowanie się Konstantego robiło wtedy istotnie wrażenie prowokujące. On, wódz naczelny naszego wojska, nie występował prawie nigdy, w przeciwieństwie do Aleksandra, w mundurze polskim, nie chciał nosić orderów polskich; na ćwiczeniach groził on zwinięciem armji naszej i wcieleniem żołnierzy do wojsk rosyjskich; oficerów rosyjskich czynił on świadkami upokarzania oficerów naszych: usuwał tych ostatnich z szeregów, a Rosjanom oddawał komendę nad polskimi oddziałami, używał kaprali rosyjskich do bicia pałkami żołnierzy naszych. Przez takie postępowanie ten ciężki wogóle proces przeobrażania wojska stawał się jeszcze nieznośniejszym, prowokującym prawie.

Prześladowanie zaczęło się od starszyzny. Dało się ono wówczas we znaki zarówno niezależniejszym Sierawskim, Szeptyckim, Szymanowskim, Bolestom, Hornowskim, Koszarskim, Chłopickim, jak i plastyczniejszym, pragnącym dostosować się do metod Konstantego, W. Krasińskim i Kurnatowskim, którzy w tym czasie

podawali się również do dymisji. Za mundur wywatowany żołnierza, za podniesienie rękawiczki przez dobosza, za okrzyk »niech żyje« na cześć Aleksandra — Konstanty kazał aresztować kapitanów, pułkowników, generałów i trzymać ich na odwachu, a niektórych z nich, np. Sierawskiego, upokorzył przytym bardzo dotkliwie. Parady na Placu Saskim stały się ciężką próbą, na którą ludzie szli jak na stracenie. Zaczęły się wreszcie dymisje. Usunęli się wówczas z wojska lub tylko ze służby czynnej, generałowie: Dąbrowski, Kniaziewicz, Wielhorski, Chłopicki, Sułkowski, Woyczyński, Niesiołowski, Małachowski, Sierawski i Hornowski; w piechocie pousuwali się wszyscy prawie komendanci pułków, niejednokrotnie ludzie dużej wartości, w jeździe zdołali się oni natomiast utrzymać. Zastępowali ich ludzie inni: bądź służbiści, idący zawsze z dobrą wiarą na rękę zwierzchności, bądź też karjerowicze, których opinja oskarżała, których sam W. Książę posądzał o to, że zniosą wszystko, byleby nie stracić dochodów z administracji pułków. Od czasu tych zmian oficer nasz nie oczekiwał już od góry żadnego poparcia: generałowie i pułkownicy w milczeniu przypatrywali się scenom Placu Saskiego.

Z oficerami począł sobie W. Książę postępować tak, jakto czynił w wojsku rosyjskim, tj. nie licząc się wcale z ich poczuciem honoru, — godności osobistej i oficerskiej. Na Placu Saskim dochodziło do scen szturchania oficerów pod brodę, wypychania ich z szeregów; raz, w czasie parady bataljonu 3-go pułku piechoty linjowej, Konstanty kazał dwóm oficerom wziąć karabiny i stanąć w szeregu, co sprzeciwiało się naszym zasadniczym pojęciom o stanowisku oficera, wykluczało więc ukaranych w ten sposób z korpusu oficerskiego.

Niektórzy z oficerów zdobyli sie na opór, zaprotestowali. W 1-ym pułku strzelców pieszych, gdzie

podpułkownik Suchodolski, oficer bardzo lichej konduity, oskarżony w dodatku przez kolegów o należenie do policji tajnej, począł traktować w podobny sposób oficerów, wyszli oni zbiorowo z szeregów i włożyli szpady do pochew, oświadczając, że nie będą z nim służyć. Uczestników tego wystąpienia w liczbie 20-u ukarano bardzo surowo: W. Książę 3 razy zmieniał sądy wojskowe, odrzucając ich wyroki, aż wreszcie w połowie marca 1817 r. otrzymał wyrok, skazujący kapitanów na degradację i więzienie w kajdanach w Zamościu, a poruczników i podporuczników na degradację.*)

O czymś podobnym nie można było myśleć wtedy, gdy obrażającym był sam W. Książę; dlatego też tutaj opozycja przybrała rozpaczliwy charakter: znieważeni poczęli sobie jeden za drugim odbierać życie. Obliczono, że w ciągu 4-ch pierwszych lat rządów Konstantego odebrało sobie w ten sposób życie 49 u oficerów; samobójstwa zdarzały się nawet wśród podoficerów i żołnierzy, zwłaszcza na skutek zbytniego szafowania groźbami kar cielesnych. Samobójstwa te wywarły duże wrażenie na W. Księciu; w jednym wypadku przepraszał on uroczyście skrzywdzonego oficera, ofiarowywał mu nawet zadośćuczynienie honorowe. Pohamowało go to trochę, ale na krótko; nie zmieniło natomiast wcale jego polityki pozbywania się oficerów napoleońskich. Usuwał on ich masowo z wojska przez cały ten okres czasu, — przez proste ogłoszenie tego w rozkazie dziennym, bez żadnego dochodzenia służbowego; przenosił on ich na reformę z 1/2 lub 2/3 żołdu, skazując ich na bezczynność. Ułatwiał on też dymisje i urlopy nieograniczone tym wszystkim, którzy zgłaszali się o nie.

*) Równocześnie jednak Konstanty usunął z wojska Suchodolskiego, a popierającego go komendanta pułku Zdzitowieckiego, który w międzyczasie podał się do dymisji i otrzymał urząd cywilny, ze stanowiska prezesa komisji wojewódzkiej.

A zgłaszano się wówczas bardzo licznie, gdyż każdy, kto posiadał jakiś mająteczek, — środki utrzymania, wolał wystąpić z wojska i nie mieć do czynienia z ciągłą groźbą obrazy na Placu Saskim. Dymisje te, bardzo liczne pod koniec roku 1815, ponowiły się w zimie 1816/17, trwały jesienią i zimą 1817/18, a nawet, w mniejszym stopniu, i w latach następnych (do dymisji wolno się było zgłaszać wyłącznie w miesiącach zimowych). W. Książę przyjmował je z zadowoleniem; stworzył on wówczas szkoły podchorążych piechoty i jazdy, które miały mu szybko wychowywać oficerów po jego myśli, oddanych jemu i jego systematowi, niezarażonych »duchem francuskim«.

Podobny proces miał miejsce i wśród żołnierzy. »W. Książę pogardził starymi zabytkami Legjonów i pułków napoleońskich i znaczną część żołnierzy kazał do domu rozpuścić, nie zapewniając wielu z nich nawet przyszłego utrzymania«. Dokonano tego tak szybko, że do roku 1818, jak stwierdzała Komisja rządowa wojny, z ogólnej liczby 22.000 zatrzymanych pierwotnie w szeregach żołnierzy Księstwa warszawskiego, uwolniono 14.199; z nich tylko 1084 podoficerów i żołnierzy umieszczono u inwalidów. W. Książę pozbywał się w ten sposób z lekkim sercem żołnierzy zawodowych, których np. w Prusach tak troskliwie zatrzymywano w szeregach; jemu chodziło jednak o to, aby mieć nowych żołnierzy, wychowanych przez jego system, jak już miał po części nowych, a w każdym razie więcej przystosowanych do zmienionych warunków, oficerów.

Na zaprowadzenie nowych porządków w wojsku żołnierze odpowiedzieli dezercją. »Żołnierze kupami do Prus i Austrji uciekać zaczęli«, mówi o tym Niemcewicz. Ta pierwotna fala dezercji trwała, zmniejszając się trochę, jeszcze w początku lat dwudziestych. Dopiero na sejmie w r. 1825 Komisja rządowa wojny oznajmiła, że »woj-

sko teraz z tego powodu ubytku nie doznaje«, przypisując to w pierwszym rzędzie ustanowieniu poczt granicznych do wymiany zbiegów, ulepszonym sposobem łapania dezerterów w kraju, oraz karaniu tych, którzy udzielali im pomocy i przytułku. Jako zjawiska sporadycznego, dezercji nie udało się wykorzenić aż do roku 1830 co drugi, trzeci rozkaz dzienny W. Księcia spotykamy się z zatwierdzeniem wyroków sądów wojennych na 2-3 żołnierzy, zbiegających czasami z szeregów po raz trzeci. W okresie początkowej dezercji sądy wojskowe bardzo łagodnie traktowały winnych, gdyż oficerowie nie mieli sumienia stosować postanowień kodeksu francuskiego do ludzi, którzy bili się dobrze na polach walk napoleońskich i po swojemu protestowali przeciwko nowym porządkom, które i oficerom tak dawały się we znaki. Wzbudziło to w W. Księciu podejrzenie, że oficerowie popierają dezercję; wydał on tedy rozkaz dzienny (z dn. 26.VII. 1815), w którym zarządził, że wartość zabranych przez dezerterów efektów pokrywać się będzie 3-krotnie: a) przez komendantów pułków, b) komendantów bataljonów i c) komendantów kompanji. Rozporządzenie to, w istocie niewykonalne, czyniło takie wrażenie, jak gdyby skarb chciał robić interesy na nieszczęściu danego oddziału.

Koło roku 1819 wybuchy W. Księcia stały się coraz rzadszymi, a stosunek jego do wojska wszedł w drugą fazę. Złożył się na to przedewszystkim ten fakt, że Konstanty zdołał już zmusić oficerów do przystosowania się do swego systemu. »Ludzie ulegli mu, mówi Paszkowski, zmniejszyli swą obrażliwość, czując, że głową muru nie przebiją«. Żywioły gorętsze i niezależne opuściły już wojsko; pozostali w nim służbiści, lub ludzie, którzy liczyli się przedewszystkim z zabezpieczeniem swej przyszłości, z emeryturą. Starsza, napoleońska generacja oficerów nie myślała już o żadnej opozycji, zżyła się z nowymi porządkami; opozycja miała wyjść dopiero od młodszych, od wychowanków nowych szkół podchorążych. Poznano następnie gruntownie Konstantego; nauczono się, jak z nim wychodzić, jak unikać niebezpieczeństwa na Placu Saskim. Nauczono się także zmieniać i łagodzić w zastosowaniu jego system, a jego samego zmuszać do milczącego uznawania takiego stanu rzeczy. Ciekawym dowodem tego była np. sprawa kar cielesnych. W wojsku, jak twierdzi jeden z najinteligentniejszych oficerów tego czasu, doszło jakby do cichej umowy wszystkich, aby żołnierza doprowadzić do jak największego wyrobienia w musztrze, nie używając wcale kar cielesnych. Oficerowie wyżsi i niżsi poczęli sadzić się na to, aby bez kary cielesnej zadowolnić wszystkie wymagania W. Księcia. Szlachetna ta próba udała się w całej pełni, gdyż poparł ją wysiłkiem swej dobrej woli żołnierz. Wojsko nasze na paradach prezentowało się świetnie, przytym jego posłuszeństwo nie było nigdy ślepym, bezdusznym, jak—żołnierza rosyjskiego, ale sprężystym, dostosowującym się wybornie i inteligentnie do woli i myśli przełożonych. W jeździe, gdzie dobra wola zacnych komendantów, prawdziwych ojców żołnierzy, przyczyniła się do utrzymania łagodniejszej, polskiej dyscypliny, kary cielesne od samego początku stosowano znacznie rzadziej. W tych warunkach w całym bez wyjątku korpusie oficerskim ustaliło się przekonanie, że u nas nie potrzeba kar cielesnych, bo bez nich można otrzymać od żołnierza wszystko. W. Książę patrzył na ten prąd, przypominający usiłowania rosyjskich dekabrystów w ich wojsku, zrazu podejrzliwie, potym z pobłażaniem, a wkońcu i życzliwie.

Zmienił się wreszcie i umitygował trochę i sam Konstanty od czasu swego małżeństwa z Joanną Grudzińską, a zwłaszcza od wstąpienia na tron Mikolaja. Ten ostatni fakt dał mu poznać, że jego udzielne stano-

wisko w Królestwie ma przecież dużą wartość, że daje mu ono pewne odszkodowanie za utraconą koronę rosyjską; zrozumiał on wtedy, że jedyną gwarancją utrzymania się na nim może być dlań tylko zawiązanie ściślejszych stosunków z narodem i wojskiem polskim.

Starał się tedy Konstanty usilnie o zbliżenie do narodu. Zmienił on całkowicie swój pogląd na konstytucję Królestwa, na sprawę przyłączenia do niego Litwy. W listach do Mikołaja bronił on kraju i wojska przeciw oskarżeniom, jakie na Polaków rzucili związkowcy rosyjscy, dekabryści, w swych zeznaniach więziennych; sprzeciwiał on się oddaniu naszych związkowców pod sąd wyjątkowy, nielegalny; skłonił Mikołaja, wbrew jego pierwotnym zamiarom, do koronowania się w Warszawie na króla polskiego, powołując się gorąco na konstytucję Królestwa; bronił usilnie prawności nadziei polskich na przyłączenie Litwy. Nawracał wtedy Konstanty czasami do tej taktyki, jakiej trzymał się ongi w stosunku do Komitetu wojskowego; występował on w roli obrońcy praw Polaków, gwaranta zobowiązań Aleksandra I. Starań tych nie uwieńczył żaden rezultat. Nikt prawie nie mógł wiedzieć o jego stanowisku wobec Mikołaja, a zato wszyscy widzieli, że to on stoi formalnie poza całym tym systemem represji i gróźb zmian, jaki zapanował w Królestwie po wykryciu Towarzystwa patryjotycznego, poza całą działalnością policji tajnej i dręczeniem więźniów politycznych, że on uniemożliwia wprowadzenie u nas w życie konstytucji.

Bez porównania usilniej troszczył się wówczas W. Książę o pozyskanie sobie pewnej popularności w wojsku; wybuchał on i w tym okresie nieraz, ale już rzadko, przeważały dni dobrego humoru i łagodności. »Zaczął tedy naraz być dla nas żołnierzy, mówi Wybranowski, dobrym i łagodnym; widać jednak było, że mu to nie płynęło z duszy. Oficerowie dawni więcej

zaczęli być przez niego uważani, a na młodszych zaczynał się uskarżać, że są niepilni, liberalni i zawodzą powzięte o nich nadzieje«. Bywały wtedy chwile, w których Konstanty nie zwracał prawie wcale uwagi na paradę na Placu Saskim, nie widział błędów, nie poprawiał nikogo; bywały nawet dni, w których tej parady nie odbywano wcale, podobnież jak i raportu w Pałacu Brühlowskim. W. Książę mniej mieszał się wogóle do służby; począł on dawać więcej swobody ruchów niektórym generałom, m. i. Trębickiemu. System wybuchowej, kapryśnej surowości zastępowała wkońcu, zwłaszcza w roku 1830, niejednolita, niepedagogiczna łagodność, działająca źle na oficerów i żołnierzy. »Organizacja armji, nad którą W. Książę tyle krwi sobie napsuł, tylu ludzi nieszczęśliwymi uczynił, zaczęła się psuć i grozić, jako z fundamentu niemocna, bliskim upadkiem. Wojsko zaczęło otwarcie sarkać i narzekać na ucisk, na samowolne z nim postępowanie i na różne udręczenia swoje, karność wojskowa upadła. I tak, jak od początku W. Książę całą organizację wojska przeprowadzał dowolnie, jak mu się podobało, rozkazami niestałymi, tak później, gdy stał się łagodniejszym, żołnierze zaczęli upominać się o to, co im się od początku organizacji należało, tj. o prawa stałe i pewne, zgodne z dobrem ich Ojczyzny«.

W. Książę czuł, że tego wojska nie ma już w ręku; w dodatku wykrycie związków tajnych napełniło go poważnymi obawami. Pod wpływem tego godził on się na reformy, a nawet — za pośrednictwem generałów — wypytywał sztabsoficerów o nastrój oficerów i żołnierzy w poszczególnych pułkach; liczył on się nawet z głosami, krytykującymi cały jego system. W tym okresie np. zgodził on się — pod parciem opinji całego korpusu oficerskiego — na rozwiązanie sprawy kar cielesnych w wojsku i podpisał w roku 1825-ym rozkaz dzienny,

w myśl którego żołnierzy piechoty i artylerji pieszej podzielono — wzorem Prus — na 3 klasy. Karę cielesną utrzymano tylko w ostatniej klasie; żołnierz 1 klasy za uchybienie lub niezręczność w służbie mógł dostać się do klasy 2, za przewinienie przeciw honorowi — do klasy 3. W jeździe utrzymano dawny stan rzeczy, ale tutaj sama opinja oficerów ograniczała do minimum stosowanie tych kar. Przez reformę tę oficerowie nasi odnieśli zwycięstwo moralne nad Konstantym, który wkońcu uwierzył nawet w to, że to on dał inicjatywę do zmiany; przez nią wojsko nasze stanęło moralnie wyżej od gwardji rosyjskiej, konsystującej w Królestwie, w której pałek używano dalej.

Takich reform było więcej. W niektórych rozkazach dziennych z tego okresu W. Książę żalił się czasami na to, że oficerowie troszczą się jedynie o naukę i postawę żołnierza, a zaniedbują jego moralność i postępowanie (3 IX 1825). Koło r. 1825 pozwolił on—również z inicjatywy oficerów—na zaprowadzenie w wojsku obowiązkowej nauki analfabetów metodą Lankastra.*) »Pocieszającym był widok naszego obozu w dni słotne, pisze o tym Patelski, gdy na całej linji po namiotach, jak żaby po dołkach, skrzeczeli żołnierze, powtarzając »a, b, c«, lub kreślili po piasku liczby »1, 2, 3«. W niektórych pułkach, np. szaserów gwardji, saperów, w całej artylerji, pojawiły się nawet bibljoteki żołnierskie. W. Książę godził się wówczas na reformowanie nawet tak ulubionych swoich kreacji, jak szkoły podchorążych, do których miano wprowadzić więcej nauki zawodowej. Armja polska narzucała więc i temu wodzowi, tak stanowczo wrogiemu z początku jej przeszłości, tradycje ks. Józefa Poniatowskiego i generała Fiszera. Konstanty,

*) O zaprowadzenie tych szkół Lankastra w wojsku rosyjskim starali się usilnie dekabryści.

widząc, że wojsko polskie stanęło na poziomie wyćwiczenia wyższym od rosyjskiego nie tylko dzięki jego surowości, ale poniekąd i dobrowolnie, dzięki solidarnej, dobrej woli oficerów i żołnierzy, zaczynał potrosze pojmować, że w tym kraju, od tych ludzi uzyska się więcej przez odwołanie się do ich ambicji, do ich serc. Ale on nie mógł już przystosować się do tych nowych metod działania: przerastały one jego światopogląd, sprzeciwiały się całej jego naturze.

V.

ADMINISTRACJA WOJSKOWA.

1. Zaciąg do wojska. Kapitulanci. Ochotnicy.

Źródłem uzupełnienia wojska polskiego w latach 1815—1830 był przedewszystkim pobór, a następnie w pewnej mierze i przyjmowanie zgłaszających się dobrowolnie ochotników.

Ówczesny pobór rekrutów wyglądał trochę inaczej jak pobory obecne. Nie przeprowadzano go nasampierw corocznie ale—w odstępach czasu nieregularnych, przeciętnie raz na dwa lata, choć był i rok (1819), w którym dokonano go dwukrotnie; nie obejmował on następnie mniej więcej stałego kontygensu rekruta, ale zmienny i to w bardzo szerokiej skali, bo wahającej się od 2.400 ludzi do 10.000. O tym charakterze poboru decydowały następujące przyczyny: a) zmienna, a niejednokrotnie bardzo znaczna, ilość żołnierzy, zgłaszających się dobrowolnie do dalszej służby na 5, 10 i więcej lat, b) napływ ochotników, czasami wcale pokaźny, c) zmienne, a dość duże nieraz w tym okresie, straty wojska z powodu dezercji, kar, śmiertelności i uwolnienia żołnierzy przed terminem. Wpływało na to wreszcie i zatrzymywanie całych rocz-

ników na dłuższą służbę, stanowiące bardzo charakterystyczną cechę ówczesnego wojska. Armja Królestwa nie posiadała żadnych formacji rezerwowych; następnie — żołnierzy, którzy wysłużyli swe lata, uważano wtedy za zwolnionych raz na zawsze od powinności wojskowej. W tych warunkach armja czynna była zarazem i armją bojową, co znowu wywoływało obawę skupiania w niej — w razie groźby wojny — znaczniejszej ilości rekrutów lub żołnierzy młodszych. Ponieważ tedy konstytucja pozwalała w takich wypadkach zatrzymywać wysłużonych żołnierzy pod bronią, więc też robiono z tego nieraz dość obszerny użytek. Tak np. 12 sierpnia 1828 r. w. książę Konstanty — powodu wojny z Turcją — rozkazał zatrzymać w szeregach wszystkich podoficerów i żołnierzy, którzy w tym roku kończyli służbę, rezygnując natomiast z przeprowadzenia poboru; żołnierzy z tego rocznika i następnych zatrzymano w służbie i w r. 1829, a nawet przez większą część roku 1830, tak, że dopiero przed samym powstaniem wrócili oni do domów po to, ażeby wkrótce stawić się pod broń na nowe wezwanie.

W praktyce oznaczenie kontygensu rekruta dokonywało się w ten sposób, że w. książę, otrzymawszy latem raporty o ilości żołnierzy kończących swą służbę, zgłaszających się dobrowolnie do dalszej, o stratach rocznych wojska, składał o tym sprawozdanie cesarzowi razem z wnioskiem cyfrowym, który w Petersburgu zatwierdzano zwykle bez zmiany.

Nie znamy dokładnie cyfry rekrutów, wybranych w latach 1815—1830; można tylko stwierdzić z pewnością, że przewyższała ona 38.400 głów.*) W ten sposób

*) Gembarzewski obliczył, że w poborach lat 1816, 1819, 1822, 1824, 1826 wybrano ogółem 26.700 rekrutów; nie uwzględnił on jednak poboru z roku 1827, o którym wiemy z listów Konstantego do Mikołaja, a który wyniósł 6.200 rekrutów; następnie — ze sprawozdania sejmowego Komisji rządowej wojny w roku 1830 — wiemy, że w latach 1824—1828 wybrano 17.100 rekrutów, podczas gdy Gembarzewski oblicza, że w tym czasie miały miejsce dwa pobory (1824 i 1826 roku), które dały tylko 5.400 rekrutów; przez wprowadzenie tych poprawek otrzymaliśmy cyfrę 38.400 ludzi, nic przypisując jej zresztą bezwzględnej ścisłości.

Królestwo, które w roku 1830 liczyło 4.137.631 głów ludności,**) w czym—podług raportów władz—216.000 popisowych w wieku 20—30 lat,***) zupełnie zdolnych do służby, dawało przeciętnie rocznie nie o wiele więcej jak 2.400 rekrutów. Widać z tego dowodnie, że przy poborach wybierano rekrutów jedynie z 1—2 najmłodszych roczników, wybierano w dodatku bardzo oszczędnie.

Nie znamy także dokładnej liczby żołnierzy, zwolnionych w tym okresie z wojska po wysłużeniu lat; ze sprawozdań sejmowych Komisji rządowej wojny okazuje się tylko, że do roku 1818 uwolniono ich ogółem 14.199, a w latach 1824—1828 10.502.

Pobór do wojska odbywał się wtedy na zasadzie prawa z d. 30 listopada 1816 r. Na prawie tym, aczkolwiek o jego redakcji zadecydował w. książę Konstanty, odbiło się silnie ówczesne przeświadczenie polityków naszych o tym, że Królestwo powinno utrzymywać jedynie małą armję czynną, że pobór rekruta do niej nie powinien »osłabiać wzrostu ludności, tamować rozwoju rękodzieł, rolnictwa i nauk«. »Odejmowano więc korzyści popisowi, a dodawano je przemysłowi i rolnictwu;« czyniono to zaś tym chętniej, że wierzono jeszcze w zaprowadzenie zapowiedzianej przez konstytucję milicji.

To też prawo nie stawało na gruncie powszechnej służby wojskowej, zaprowadzonej już wówczas w Prusach; zbliżało się ono raczej do znacznie łagodniejszych norm austryjackich i francuskich. Uznawało więc ono nadal możność dawania zastępców, która faktycznie uwalniała od służby sfery nawet średnio zamożne. Płacąc

**) W r. 1815 tylko 3.237.962.

***) Z obowiązanych do służby na zasadzie prawa z dnia 30 listopada 1816 r.

2000 złp., bo tyle brał wówczas zastępca, czyniło się już zadość podatkowi krwi, o ile naturalnie zastępca nie umarł lub nie zdezerterował w czasie odbywania służby; wtedy bowiem trzeba było albo dawać nowego, albo też służyć samemu. Z ulgi tej robiło duży użytek ziemiaństwo Królestwa — bez względu na silny opór w. księcia Konstantego, który pragnął usilnie wciągnąć szlachtę do wojska. Z jego polecenia młody szlachcic, dający zastępcę, musiał stawić się osobiście w Pałacu Brühlowskim i otrzymać pozwolenie na tę transakcję; dochodziło tu czasem do scen bardzo ciekawych, gdy uchylający się od wojska był człowiekiem rosłym, silnym i spodobał się Konstantemu więcej od swego zastępcy.

Prawo uwalniało od służby przedstawicieli inteligencji (uczonych, artystów, lekarzy, urzędników, nauczycieli, duchownych), przemysłu i rzemiosła (właścicieli zakładów przemysłowych i rękodzielni, rzemieślników, cudzoziemców, osiedlających się w Królestwie i ich synów). Wolni byli od niej również—ze względu na przyrost ludności — ci wszyscy, którzy żenili się przed wiekiem popisowym, a następnie posiadający ulgi ze względów rodzinnych, a więc jedynacy, jeden syn w rodzinie podług wyboru rodziców, synowie mający opiekę nad młodszym rodzeństwem w razie śmierci rodziców. W roku 1817 władze bez odwołania się do sejmu uwolniły od służby żydów, stanowiących wówczas mniej więcej 10 prc. ludności, nawracając w ten sposób do praktyki Księstwa warszawskiego; wzamian za to nałożono na nich specjalny podatek w ogólnej kwocie 700.000 złp. rocznie. Decyzję tę powziął rząd przedewszystkim na skutek usilnych próśb delegatów żydowskich, a następnie po stwierdzeniu faktu, że przy poborze roku 1816 z 500 powołanych do służby rekrutów żydów zaledwie 144 udało się rzeczywiście dostawić do pułków, a i z tych 18 zbiegło trochę później. Powoływano się także na autorytet generała Dąbrowskiego, który twierdził, że żydów nie można wprowadzać do szeregów wojska naszego bez długoletniego i systematycznego przygotowania. Dodajemy tutaj, że i sejm powstańczy—po ożywionej dyskusji w tej sprawie—postanowił trzymać się zasady zastąpienia podatku krwi żydów zwiększonym podatkiem rekrutowym.

Jeżeli już prawo roku 1816 grzeszyło tendencją przesadnego ochraniania interesów materjalnych kraju ze szkodą wojska, to praktyka administracyjna lat początkowych poszła w tym kierunku jeszcze dalej. Nawet Komisja rządowa wojny, a więc urzędowa reprezentantka interesów wojska, w swym pierwszym sprawozdaniu sejmowym z roku 1818 znajdowała tylko słowa uznania dla polityki ograniczania źródeł uzupełnienia wojska. Współdziałające przy poborze władze cywilne, wójtowie gmin zwłaszcza, poszły w tym kierunku jeszcze dalej, ulegając powszechnemu wówczas prądowi niechęci do służby wojskowej, tłómacząc i stosując bardzo dowolnie przepisy prawa. W dodatku i sama technika poboru szwankowała wówczas poważnie, gdyż władze wojskowe i cywilne nie porozumiały się ze sobą, nie wydały zgodnych instrukcji do swych organów podwładnych. Skutek tych wszystkich tendencji i braków był taki, że każdy, kto miał trochę obrotności, stosunków i pieniędzy, uwalniał się z łatwością od powinności wojskowej, która przezto spadała prawie wyłącznie na biedniejsze warstwy ludności włościańskiej (Ostrzegał przed tym już w roku 1815 generał Wielhorski). »Kilkoletnie doświadczenie dowiodło, mówiła o tym Komisja wojny w sprawozdaniu z r. 1820, że powody do wyłączenia od służby wojskowej, w obszerniejszym zastosowane rozumieniu, jak duch prawa takowe obejmował, nie tylko że nie dopełniały zamierzonego celu dla ludności, rolnictwa i rękodzieł, lecz często do licznych dawały powód nadużyć; spadał bowiem cały ciężar na klasę ludu rolniczą,

a znaczniejsi lub bogatsi łatwo od tego usunąć się potrafili«.

Przeciw tej praktyce wystąpił wreszcie w. książę Konstanty i to tak stanowczo, że odnośne zarządzenia jego naruszały wyraźnie prawo z roku 1816. Postanowił on mianowicie, że odtąd rękodzielników i rzemieślników uwalniać będzie od wojska indywidualnie, uwzględniając ich rzeczywiste znaczenie dla przemysłu, Komisja rządowa wojny w porozumieniu z Komisją spraw wewnętrznych i policji; ograniczył on następnie dość poważnie prawo wyboru rodziców. Obie Komisje rządowe z jego nakazu opracowały szybko wspólną, drobiazgową instrukcję postępowania poborowego dla delegacji zaciągowych i komisji wojskowych powiatowych. Skutek był podobno decydujący: już przy poborach lat 1822 i 1823 nadużyć było mniej, a przy poborze roku 1824, jak stwierdziła Komisja wojny, »nikt się nieprawnie nie wyłączył«. Nadużycia ustały, ale mimo to siłą rzeczy, pobór dostarczał wojsku Królestwa przedewszystkim rekrutów chłopów. Przeważali oni w wojsku bezwzględnie i tylko niektóre oddziały, np. saperzy i 4-ty pułk piechoty linjowej, miały przeważający procent żołnierza z miast. Ten fakt zadecydował o zaletach służbowych i bojowych wojska Królestwa, stwierdzając raz jeszcze, jaki to wyborny materjał żołnierski stanowi nasz chłop, o ile go się włączy do organizacji spoistej i prowadzonej sprężyście.

Sama technika poboru przedstawiała się w latach 1815—1830 mocno skomplikowanie, a odpowiedzialność za to spadała w pierwszym rzędzie na W. Księcia; miał on bowiem tę właściwość, że, gdy chodziło o dogodzenie jego fantazjom wojskowym, to nigdy nie liczył się z obowiązującym prawem. W myśl prawa uzupełnienie wojska Królestwa opierać się miało na zasadzie terytorjalnej. Każdy z 8 pułków piechoty linjowej miał otrzymać jedno województwo jako swój okręg uzupełniający,

4 pułki strzelców otrzymały każdy po dwa województwa; jazdę miano uzupełniać z okręgów piechoty, artylerją pieszą z żołnierzy piechoty, — konną z żołnierzy jazdy, gwardję — z żołnierzy odpowiadających jej oddziałów linji. Otóż systematu tego, niezwykle dogodnego i korzystnego dla wojska, a zarazem dostosowanego do tradycji Rzpltej, nie wprowadzono ściśle w życie. Przeciwnie, Konstanty zaprowadził zwyczaj ściągania wszystkich rekrutów do Warszawy, gdzie w Pałacu Brühlowskim osobiście przydzielał ich do pułków, nie licząc się zanadto z ich przynależnością terytorjalną. Chodziło mu tu, zdaje się, przedewszystkim o dokonanie osobistego przeglądu roczników, o przekonanie się o ich zdatności fizycznej, na punkcie której miał on duże wymagania.*) Nic go tak nie cieszyło, jak dobry wzrost i wygląd, jak silna budowa ciała rekrutów. W roku 1827 pisał on np. do Mikołaja: »zaciąg tegoroczny jest wspaniały, odkąd jestem w Królestwie nie widziałem niczego podobnego«; na przegląd rekrutów sprowadzał on do Pałacu Brühlowskiego swego brata w. ks. Michała.

Taka praktyka narażała popisowych na niepotrzebny marsz do Warszawy, podważała przytym terytorjalny system uzupełnienia wojska. W dodatku, ponieważ W. Książę oceniał zdatność prezesów komisji wojewódzkich m. i. na zasadzie wartości dostarczonego przez nich rekruta, ponieważ w tych czasach dobry rekrut najłatwiej zapewniał awans lub order, więc też urzędnicy ci, częściowo dymisjonowani oficerowie, dostawiali mu do Warszawy rekrutów w ilości większej od przypadającej na województwo, pragnąc mu dać swobodę wyboru. W. Książę stawał się w ten sposób niejako ostatnią instancją poborową, która decydowała nieodwołalnie.

*) Podobno uroczyste rozdzielenie rekrutów między pułki praktykowano i w naszych czasach w gwardji rosyjskiej.

Najniższą instancję poborową tworzyły t. zw. powiatowe delegacje poborowe. W skład delegacji w myśl prawa wchodzili: oficer na reformie, w stopniu najwyżej kapitana, przebywający stale w powiecie dla tych czynności, delegat ziemiaństwa powiatu, przeważnie nieobecny, gdyż urzędu tego powszechnie unikano, wójt albo burmistrz gminy, w której urzędowała w danej chwili delegacja, oraz chirurg; przewodniczył, a faktycznie sam załatwiał wszystko—oficer. Rozpoczynał on swe objazdy już latem, zatrzymując się przeważnie w domach zamożniejszej szlachty. Tutaj stawiali się przed nim wójtowie gmin z okolicy, obowiązani do prowadzenia list popisowych, razem ze swoimi popisowymi. Poruszano w ten sposób z miejsc—dla dokonania pierwszej rewizji—całą moc ludzi, którzy nieraz musieli długo czekać na swoją kolej, w warunkach niezawsze korzystnych. W dwa miesiące potym gminy odstawiały popisowych, uznanych przez delegację za zdatnych do służby, do miast powiatowych; tutaj stawali oni przed obszerniejszą cywilno-wojskową komisją, która prawnie była instancją ostateczną. Wybrani przez nią rekruci maszerowali pod eskortą do Warszawy, skąd dopiero odsyłano ich do pułków. Był to więc proceder bardzo uciążliwy dla naszego chłopa.

Te wszystkie przyczyny oraz zrozumiała niechęć do podatku krwi narodu, który dopiero przyzwyczajał się do niego, tłómaczą nam, dlaczego pobór budził wówczas tyle niechęci wśród włościan. »Gdy pobór za w. księcia Konstantego odbywał się — pisze o tym świadek, który mógł dobrze znać te stosunki (Barzykowski) — były to dni smutku i łez, dni kłopotu dla właścicieli, komisarzy obwodowych, wójtów i sołtysów. W nocy pobór odbywano i była to raczej gonitwa, polowanie, często z obroną i zabójstwem połączone. Wszystko nosiło cechę niechęci, przymusu i niewoli«. Te rzeczy przypomniano sobie żywo w czasach powstania, gdy chłop nasz tak niespodziewanie ochoczo pogarnął się do szeregów, gdy w niektórych województwach rekruci stanęli na punktach zbornych w liczbie większej od nakazanej, choć nie odstawiano ich tam pod eskortą wojskową.

Należy tu jednak zauważyć, że, o ile pobór napotykał we wsi na trudności, o tyle w pułku rekrut chłop zżywał się stosunkowo prędko z nowym otoczeniem i przerabiał na dobrego żołnierza. Tę jego zdolność szybkiego dostosowywania się zauważano niejednokrotnie i w czasie powstania. »Rekrut, gdy się do pułku dostał — mówi o tym ks. Leon Sapieha — był w tym (w zrozumieniu sprawy naszej) oświecony i zaraz w nim się uczucie patryjotyczne rozwijało. Kilka dni czasu wystarczało; tak to uczucie jest w naturze człowieka«.

Służba w wojsku trwała wówczas lat 10, o ile naturalnie danego rocznika nie przetrzymano dłużej; przed terminem, wyjątkowo uwalniano tylko tych żołnierzy, którzy otrzymali np. spadki i musieli osobiście objąć zarząd gospodarstwa.

Żołnierzy starszych, prawdziwych weteranów walk napoleońskich, zostało w szeregach armji Królestwa stosunkowo niewielu; i W. Książę pozbywał się ich bardzo chętnie i oni sami nie mieli ochoty służyć dalej w tak zmienionych warunkach. W latach trzydziestych pozostało ich jeszcze najwięcej w jeździe, gdzie komendanci pułków otaczali ich specjalną opieką, uwalniali od wielu czynności służbowych. W ten sposób np. w 4-ym pułku ułanów pozostało wielu podoficerów i szeregowców z dawnego świetnego pułku lekkokonnych gwardji napoleońskiej.

Usuwając weteranów, jako pierwiastek — jego zdaniem — mało karny, W. Książę starał się natomiast usilnie o to, aby w »myśl dowiedzionej użyteczności zatrzymać w szeregach (na dalsze lata) ludzi, posiadających

znajomość i nawyknienie do służby« z pośród tych, którzy zaczęli ją już za jego rządów. Chodziło mu o przygotowanie sobie odpowiedniego materjału na podoficerów. Żołnierzom, oświadczającym się dobrowolnie z gotowością służenia dalej, zapewniono tedy cały szereg przywilejów. Otrzymywali oni odznakę specjalną w postaci belek (szewronów) na lewym rękawie munduru, których ilość zwiększała się do trzech w miarę przybywających lat służby; dano im dodatek żołdowy, zwiększający się również proporcjonalnie, zapewniono pierwszeństwo przy awansie na podoficerów, — posady w administracji po wyjściu ze służby. Żołnierzom takim wolno się było żenić i dla rodzin ich budowano specjalne domki nie tylko przy koszarach, ale nawet w tak troskliwie osłanianym od obecności kobiet obozie powązkowskim; na każde dziecko otrzymywał taki kapitulant 97 $^1/_8$ złp. rocznie, a więc kwotę bardzo znaczną w stosunku do ówczesnego żołdu i racji żołnierza. Poza tym władze wojskowe opiekowały się bardzo troskliwie tymi dziećmi. Do pozostawania w służbie zachęcać musiały wreszcie i płace podoficerów, wcale znaczne jak na warunki ówczesne.

Starania te, podjęte w roku 1820, wydały szybko poważne rezultaty. Już na sejmie r. 1825 Komisja wojny zapewniała, że wielu podoficerów i żołnierzy zgłosiło się do dalszej służby; w roku 1827 — ku dużemu zdziwieniu Konstantego — z 7800 żołnierzy, którym kończyła się służba, 2400 oświadczyło się z chęcią pozostania nadal w szeregach. Radość W. Księcia nie miała granic, zwłaszcza, że niektóre wypadki świadczyły wymownie o tym, jak to gorąco nasz żołnierz przywiązuje się do pułku. Zdarzyło się np wtedy, że wachmistrz 1 pułku szaserów, Wincenty Świdnicki, mający za sobą 27 lat służby, mianowany podporucznikiem weteranów, oświadczył, — przy poświęceniu sztandaru — iż woli pozostać

wachmistrzem w swym pułku. Przykład jego tak podziałał na innych, że od razu 43 podoficerów i żołnierzy tego pułku, którym kończyły się lata służby, zgłosiło się do dalszej. W. Książę mianował Świdnickiego podporucznikiem w jego własnym pułku, ogłosił ten fakt w rozkazie dziennym, pisał o nim nawet do Mikołaja.

Inteligentne, celowe zarządzenia w tej sprawie oddały duże usługi armji polskiej; zapewniały jej wybornych podoficerów, których nie posiadała armja Księstwa warszawskiego, a którzy stali się jej kręgosłupem, decydując o jej służbistości za czasów pokoju, o sprawności i zimnej krwi w boju.

Obok żołnierza chłopa i podoficera kapitulanta lub weterana—zjawiskiem charakterystycznym w armji Królestwa polskiego był ochotnik szlachcic lub inteligent, t. zw. kadet, oraz ochotnik rzemieślnik lub służący miejski. Kadet, tj. kandydat na oficera, zaczynał swą służbę od prostego żołnierza, gdyż W. Książę wychodził z założenia, że nie podobna być dobrym oficerem, nie znając wszystkich szczegół służby, których nauczyć się można jedynie w szeregu. Trzymał on się tego tak ściśle, że gdy np. Aleksander mianował Władysława Zamojskiego przy wstąpieniu do wojska od razu podchorążym, Konstanty polecił mu mimo to przez 3 miesiące pełnić służbę prostego żołnierza. Jeździł on nawet z księżną Łowicką przed koszary Mirowskie, aby zobaczyć, jak to młody ordynatowicz stoi na szyldwachu i oddaje honory (»kontent z nabytego do szeregu panicza«, dodaje Zamojski).

Ilość kadetów była, zdaje się, ściśle ograniczona w każdym pułku; w dodatku niekażdy komendant przyjmował ich chętnie, zwłaszcza biedniejszych, gdyż na ogół nie lubili ich i oficerowie i żołnierze (kadet, pragnący np. zyskać mir wśród swych kolegów żołnierzy, nie nosił galonków podoficerskich, które przyznawało mu prawo).

Ochotników ze sfer niższych przyjmowano natomiast bez żadnych ograniczeń.

Nie znamy cyfr napływu ochotników do armji Królestwa. Komisja rządowa wojny raz tylko, w roku 1825, mówiła o »wielkiej liczbie ubiegających się do służby wojskowej wszelkiego stanu ochotników«, dodając, że daje to miarę zapału młodzieży polskiej do służby wojskowej. Z pamiętników wiemy, że np. w jeździe, ułanach zwłaszcza, było ich bardzo wielu, choć spotykało ich się licznie i w piechocie i artylerji, że młodzież ówczesna garnęła się masowo do wojska bez względu na całą surowość systematu W. Księcia, pragnąc przejść tę twardą szkołę dla dobra ojczyzny. Każdy wyjazd na urlop naszego oficera do Krakowa, Galicji, Wielkopolski ściągał stamtąd ochotników kadetów, przyjmowanych tak chętnie przez W. Księcia; ściągałby ich jeszcze więcej z prowincji zabranych, gdyby nie to, że Konstanty tylko wyjątkowo umieszczał ich w wojsku polskim, a przeważnie w rezerwowym korpusie gwardji rosyjskiej. Młodzieży szkolnej tych czasów, siedzącej na ławach gimnazjalnych św. Anny w Krakowie, Marji Magdaleny w Poznaniu, roiły się jedynie mundury ułańskie; ciążyła ona ku Warszawie tak samo silnie, jak jej ojcowie ku legjonom we Włoszech, ku młodemu wojsku Księstwa warszawskiego, do którego z domów rodzicielskich wykradano się po nocach. Kadeci z innych zaborów nadawali wojsku Królestwa charakter ogólno-narodowy, wnosili oni do niego pierwiastki ruchliwe, więcej ideowe. Do szeregów, na kadetów, poczynała się także powoli garnąć i młodzież ze sfer arystokratycznych polskich, choć jej przedstawicieli nie brakowało i w korpusie rezerwowym gwardji rosyjskiej.

O ochotnikach ze sfer niższych, również licznych przedewszystkim w jeździe, mówi nam historja 4-go pułku piechoty linjowej. »Czwarty pułk, pisała w roku 1831 »Nowa Polska«, przeznaczony był na stałą w Warszawie konsystencję. Ten wypadek, a przytym wygodna zawsze łaska dla tego pułku naczelnego wodza, posuwana aż do oburzenia innych pułków, sprawiła, iż mnóstwo młodych Warszawian wchodziło z ochotą do 4-go pułku, tak, iż w ostatnich latach małą już tylko liczbę przeznaczono do niego rekrutów krakowskich. Śmiało można powiedzieć, że czwarty pułk z całego wojska liczył ludzi najbardziej ukształconych; czego nie dopełniło wychowanie, to dokończyła długa konsystencja w Warszawie i pożycie z lepiej ukształconymi. Żywość, zręczność i miejska grzeczność, a nawet pewien rodzaj próżności i dobrego o sobie rozumienia szczególniej cechują żołnierzy czwartego pułku«.

Armja Królestwa kojarzyła w ten sposób w sobie korzyści poboru przymusowego, który zapewnił jej szeregom wyborny materjał chłopski, z korzyściami zaciągu ochotników, który doprowadzał do niej stale ruchliwsze i inteligentniejsze pierwiastki ze sfer miejskich i ziemiańskich. Stopienie tych dwóch kruszców dało — dowodem walka roku 1831 — aljaż żołnierski niezwykłej wartości, zarówno służbowej, jak i bojowej.

2. Budżety wojskowe za czasów Królestwa polskiego.

Wojsko Królestwa polskiego przeszło na jego budżet w całości dopiero od początku r. 1817; do tego zaś czasu, jak wspominaliśmy wyżej, wydatki na nie—z początku całkowicie, a później częściowo—obciążały skarb Rosji, tak, że jeszcze w ciągu 7 ostatnich miesięcy roku 1816 Królestwo wydało na swą armję zaledwie 5.562.049 złp. Pierwszy jego budżet wojskowy (1817) wyniósł 20.700.000 złp., czyli mniej więcej 34% całego budżetu

(60·6 m); już jednak w roku następnym (1818) podniósł on się do wysokości 30.949.467 złp., a więc przeszło połowy całkowitego budżetu (61 m.). Ten stan rzeczy—z pewnymi wahaniami, w końcu na korzyść listy cywilnej—utrzymał się do końca roku 1830; wojsko Królestwa zużywało więc stale blisko połowę dochodów krajowych i było bardzo poważnym ciężarem dla jego finansów.

To też pierwsze budżety wojskowe wywołały duże niezadowolenie polityków naszych, myślących wtedy głównie o pracy organicznej, o odbudowie i uprzemysłowieniu kraju, zniszczonego przez wojnę i okupację rosyjską.*) W tych głosach krytycznych, które się wtedy podniosły, było wiele słuszności. Okazuje się np., że pod wpływem nacisku W. Księcia pierwsze budżety Komisji wojny wyśrubowano tak wysoko, że później, mimo objęcia przez nią szeregu nowych pozycji, których nie było w budżecie roku 1818, mimo zwiększenia stanu wojska, dawała ona sobie dobrze radę, a nawet robiła dość znaczne oszczędności. Oburzać musiało i to, że W. Książę z początku nie liczył się wcale z budżetem; przerzucał on wydatki Komisji wojny na budżet cywilny, domagał się pokrywania wydatków, o których nie było mowy w budżecie i t.d. Dopiero drugi z kolei minister finansów, ks. Lubecki, dzięki swej stanowczości i poparciu Mikołaja, zdołał położyć kres temu postępowaniu i Konstanty musiał uledz; odtąd pokrywał on wydatki, nieobjęte przez budżet, w ten sposób, że zredukował wojsko o 1.000 ludzi, zyskując przez to 1.000.000 złp.

Duże budżety wojskowe tłómaczyła w dużej mierze ciężka spuścizna Księstwa warszawskiego i redukcji korpusu oficerskiego jego licznej armji. A więc skarb Królestwa musiał opłacać oficerów na reformie, tj. takich, dla których nie znaleziono miejsca w wojsku, a których nie chciano wyrzucać na bruk; wydatek na ten cel wynosił do r. 1818—łącznie z emeryturami dymisjonowanych oficerów—936.000 złp. rocznie. Z tych samych przyczyn wypadło zatrzymać w sztabach i pułkach bardzo wielu oficerów nadliczbowych, na których do roku 1818 wydawano po 773.398 złp. rocznie; podobnież pensje wdów po poległych w wojnach napoleońskich oficerach polskich obciążyły skarb wydatkiem rocznym w kwocie 23.859 złp. Ponieważ—dalej—pensje oficerskie za czasów Księstwa warszawskiego były wyższe od tych, jakie ustanowiono za Królestwa, a Aleksander pragnął usilnie związać ze sobą naszą starszyznę wojskową korzyściami materjalnymi, więc też skarb Królestwa musiał jej wypłacać tzw. pensje dodatkowe, wynoszące do r. 1818 620.000 złp. rocznie. Te wszystkie pozycje obciążyły razem budżet Komisji rządowej wojny kwotą 2.354.257 złp. rocznie, nie licząc wydatków na utrzymanie inwalidów,*) na pensje związane z krzyżem wojskowym i t. d.

Mimo swą dużą skalę—budżety wojskowe Królestwa zyskiwały bardzo na porównaniu ich z budżetami Księstwa warszawskiego. Nowa administracja wojska, wzorowana ściśle na rosyjskiej, miała, jak zobaczymy, wcale liczne wady; na ogół jednak była ona i oszczędniejsza i rządniejsza od swej poprzedniczki z czasów Księstwa, gospodarującej tak dowolnie pod łagodną ręką

*) W r. 1820, jak już wspominaliśmy, myślano nawet o zredukowaniu armji o 10.000 ludzi.

*) Do inwalidów (w r. 1816 stworzono ich 2 kompanje) przyjmowano oficerów i żołnierzy, którzy utracili zdrowie w wojnach; do weteranów zaś—tych, którzy służyli przez lat 20. Z weteranów wydzielono później 2 bataljony (po 4 kompanje) weteranów czynnych, których można było użyć do służby lżejszej; pozostałych weteranów było w r. 1830 trzy bataljony po 4 kompanje. Do inwalidów wcielono do r. 1818—195 oficerów i 1.084 żołnierzy; w latach 1824—1827 przydzielono do nich 154 ludzi, do weteranów 860, do weteranów czynnych 540.

ks. Józefa i pobłażliwą kontrolą Wielhorskiego. Porobiła ona przedewszystkim duże oszczędności, uproszczając samą machinę administracji wojskowej. Utrzymanie Komisji rządowej wojny kosztowało wprawdzie tyleż, co dawnego Ministerjum wojny, stworzonego dla znacznie większej armji;*) natomiast zniesienie organów kontrolujących gospodarkę pułkową, a więc inspektoratów popisów i komisarjatów wojskowych, oraz przeniesienie ich czynności na komendantów brygad i dywizji oszczędziło skarbowi 500.000 złp. rocznie. Zniesiono również — w związku ze zmianą sposobu dostarczania wojsku żywności i furażu — magazyny wojskowe i całą ich administrację. Komisja rządowa wojny zmniejszyła następnie wydatki na żołd i utrzymanie żołnierza, które za Księstwa wynosiły dziennie 21 groszy, a za Królestwa tylko 15—16½ gr. Oszczędzono w ten sposób 2 miljony złp. rocznie, żywiąc żołnierza bynajmniej niegorzej jak poprzednio. Okrojono także poważnie pensje oficerskie,**) starszyzny zwłaszcza: generał komenderujący dywizją, który za Księstwa pobierał samej pensji 27.230 złp., za Królestwa otrzymywał tylko 20.400 złp., generał komenderujący brygadą zamiast 18.000 — 15.000 złp., pułkownik piechoty zamiast 9.417 — 7.800 złp., pułkownik jazdy 9.842—8.100, porucznik piechoty 1.895 — 1.800 i t. d. Przez zamianę lazaretów stałych na pułkowe zaoszczędzono rocznie***) 574.444 złp. W dodatku za Księstwa warszawskiego budżety wojskowe nie obejmowały wszystkich wydatków na wojsko; naówczas np. kraj musiał dostarczać armji furażu, a częściowo i żywności w naturze; za Królestwa zaś za obie te pozycje

*) Do składu Komisji wojny dodano jednak za Królestwa komisarjat ubiorczy.

**) Do pensji porucznika włącznie.

***) Porównywując koszt utrzymania lazaretów na 30.000 wojska podług stopy Księstwa i Królestwa.

płaciło w całości wojsko, wydając na furaż 5.000.000 złp., a na żywność 2.700.000 złp. rocznie. Podobnież, jak zobaczymy, miała się sprawa z podwodami, słomą, drzewem i t. d., które dawniej rekwirowano, a za które teraz płacono.

Dzięki pewnemu wyśrubowaniu pierwszych swoich budżetów i własnej zapobiegliwości — Komisja rządowa wojny dawała sobie nienajgorzej radę aż po rok 1826. Obciążał ją stopniowo cały szereg nowych wydatków: utworzenie pociągów wojska, rakietników, Szkoły aplikacyjnej, kompanji poprawczych, przejęcie od Komisji wyznań i oświaty korpusu kadetów w Kaliszu,—od Komisji spraw wewnętrznych żandarmerji. Już w r. 1820 skarżyła się ona na to, że nowe pozycje pochłaniają więcej niż 1.000.000 złp. rocznie, że pokrywać je coraz trudniej, gdyż i stan liczebny wojska wzrastał w stosunku do lat początkowych. A jednak mimo to, chociaż budżet jej w r. 1820 zmniejszono o 500.000 złp. w stosunku do roku 1818 (30.455.778 złp. zamiast 30.949.467 złp.), robiła ona bardzo poważne oszczędności, zużytkowując je na fortyfikacje i budowle wojskowe, na które w budżecie nie było pokrycia.*) Dopomagał jej w tym bardzo wzrost wartości pieniędzy w tym czasie—oraz urodzaje w Królestwie, a przedewszystkiem—duża jej własna rządność.**)

Budżety wojskowe Królestwa poczęły zwiększać się wydatniej od r. 1826, gdy zapanowały nieurodzaje i ceny furażu oraz żywności poszły bardzo w górę; nie wywarło to wówczas jednak prawie żadnego wrażenia; w kraju wzrósł już dobrobyt, a polityka Lubeckiego do-

*) W latach 1818—1819 wydano na ten cel 1.953.038 złp., w latach 1820—23 aż 7.000.000 złp.

**) W r. 1820 oświadczała ona w swym sprawozdaniu sejmowym, że zbliżyła się do najniższych możliwie cen — dzięki dobremu urządzeniu zakupów dla wojska.

prowadziła do takiego uzdrowienia finansów, że miljon zwyżki na cele wojska nie wchodził już tak bardzo w rachubę, jak w pierwszych latach istnienia Królestwa.

3. Ogólna charakterystyka gospodarki Komisji rządowej wojny. Prąd ulżenia krajowi. Popieranie przemysłu i rolnictwa krajowego. Polityka oszczędności.

Zasadnicze postulaty gospodarczej polityki Komisji rządowej wojny najdobitniej bodaj określił generał Józef Wielhorski w swym memorjale z dnia 1-go października 1815 roku. Mówił on tutaj, że po wysiłkach i niedoli czasów Księstwa warszawskiego powinno się dążyć do tego, aby wojsko nie było nie tylko ciężarem dla kraju, ale, przeciwnie, stało się dlań źródłem dobrobytu, ułatwiając obieg pieniędzy, sprzedaż produktów, rozwój przemysłu krajowego. Pragnął on, aby wojsko dostosowało się do »ekonomji i statystyki kraju«, choćby mu to przyszło kosztem pewnych niewygód własnych. Myśl tę przejął po nim jego następca, Hauke,—oraz wybitniejsi pracownicy Komisji wojny; wszyscy oni starali się usilnie o to, aby armja o ile możności oszczędzała kraj, aby—następnie—pieniądze, wydawane przez Królestwo na wojsko, służyły temu samemu celowi podniesienia ekonomicznego kraju, który przyświecał Mostowskiemu i Lubeckiemu.

Za Księstwa warszawskiego tylko nieznaczna część wojska stała w budynkach skarbowych;*) resztę rozmieszczano po kwaterach prywatnych,—z dużym obciążeniem, a nieraz i krzywdą ludności, a zarazem i ze szkodą dla karności i porządku żołnierza. Ten ostatni, stojąc na

*) Obliczano, że w latach 1811—1812 mieściły one zaledwie 10.977 ludzi i 1.074 koni.

kwaterze, domagał się zawsze od właściciela lepszego opału i światła, a czasami, o ile natrafił na ludzi trochę zamożniejszych, i powiększenia swej racji żywności. Następnie za Księstwa podwody rekwirowano dość dowolnie nie płacąc za nie wcale; podobnież rekwirowano i słomę na posłania żołnierskie, pod konie.

Temu dodatkowemu obciążeniu kraju Komisja wojny postanowiła jak najrychlej położyć kres. Chodziło jej tu naturalnie i o umieszczenie żołnierza w koszarach, gdyż bez tego nie podobna było mówić o wdrożeniu go do karności i porządku; w tych czasach trzymano się zresztą powszechnie zasady, że żołnierz powinien stać w koszarach skarbowych. Początkowo Komisja zamierzała budować koszary nowe, wzorowe: kompleksy drewnianych baraków lub parterowych murowanych domów kompanijnych na każdy bataljon sądząc, że ze względów hygienicznych będą one lepsze od wielopiętrowych murowanych koszar, które tak sprzyjają szerzeniu się epidemji. Okazało się wkrótce, że na to nie starczy środków, że wogóle budowa zupełnie nowych koszar wzorowych będzie rzeczą wyjątkową nawet w tych tak pomyślnych dla kraju czasach. Wprawdzie zdolny budowniczy, podpułkownik inżynierji Wilhelm Minter zbudował w Warszawie ładne i wygodne koszary aleksandryjskie, saperów, artylerji konnej gwardji, w których można było zaprowadzić naprawdę wzorowy porządek i czystość; wprawdzie powstały piękne koszary, stajnie, ujeżdżalnie i lazarety w Łowiczu, Radomiu, Zamościu, Lublinie, Łęczycy i Wolborzu, będące nieraz prawdziwą ozdobą miast, podobnie jak i nowy gmach korpusu kadetów w Kaliszu; były to jednak wyjątki. Przeważnie wypadło ograniczyć się do przebudowywania dawnych koszar (mirowskich, ujazdowskich w Warszawie), nabytych domów i pałaców (sierakowskiego i sapieżyńskiego), a w końcu i tak licznie objętych przez wojsko

gmachów poklasztornych i poinstytutowych (w Łowiczu, Krasnymstawie, Grójcu, Kole, Warce, Białej, Terespolu, Kozienicach Radomiu, Szadku, Piotrkowie, Lublinie i Płocku). Ostatecznie przeważną część wojska zdołano umieścić w koszarach skarbowych: już w r. 1816 stało w nich 12.000 ludzi i 1.000 kilkaset koni, w r. 1818—16.575 ludzi i 2.240 koni, w r. 1825 — 20.000 ludzi i 5.000 koni. Odbiło się to bardzo dodatnio na karności i porządku żołnierza, który pozostawał teraz pod stałą kontrolą przełożonych.*) Reszta wojska stała dalej po kwaterach: żołnierze i podoficerowie—grupkami po paru ludzi—we wspólnych izbach z gospodarstwem, korzystając z ich światła i opału. Po kwaterach rozmieszczano również przeważną część oficerów, z których bardzo niewielu mieszkało wówczas w koszarach.**) Ten stan rzeczy dawał się dotkliwie we znaki stolicy i miastom wojewódzkim, przeciążonym nad miarę kwaterunkiem bezpłatnym, a w dodatku bardzo nierównomiernie rozłożonym. W Warszawie np. komisja kwaterunkowa***) była źródłem bardzo znacznych dochodów dla swych członków, którzy niemożliwie obdzierali zamożniejszą ludność chrześcijańską stolicy; dało to nawet powód do skarg sejmowych i wytoczenia śledztwa, którego przebieg przerwało powstanie. Zapobiegając powszechnym skargom na ucisk kwaterunkowy, na nadużycia, Komisja

*) Zbudowano też liczne ujeżdżalnie dla jazdy w województwach lubelskim i kaliskim. Dodajemy tutaj, że paromiesięczny pobyt wojska w obozie łagodził po częśei ciężar kwaterunku oddziałów rozkwaterowanych.

**) Do kwater w naturze mieli prawo jedynie oficerowie z wojskiem, sztabowcy i urzędnicy otrzymywali kwaterowe w gotówce; na opał i światło wypłacano oficerom specjalny dodatek pensyjny, obliczony jednak tak oszczędnie, że z reguły oficer musiał dokładać z pensji. Kwatery oficerskie wyznaczano podług następującej skali: pułkownik 3 pokoje, podpułkownik lub major 2, kapitan 1, 2 porucznicy lub podporucznicy—1. Podoficerowie i żołnierze musieli mieścić się wspólnie w izbie gospodarzy.

***) Złożona z Rożnieckiego, Kuruty, Lewiekiego, Gendre'a i ławnika Czarpeekiego.

wojny w r. 1830 opracowała projekt kwaterunku płatnego: kraj miał płacić odtąd 2.000.000 złp. rocznie na odszkodowanie dających kwatery; w ten sposób zaradzono przynajmniej nierównomiernemu rozłożeniu tego ciężaru.

Radykalniej załatwiła Komisja sprawę słomy i podwód; słomy nie rekwirowano odtąd wcale, a za podwody poczęto płacić, z początku po 1 złp. od mili za podwodę dwukonną, a od r. 1820 po półtora złp. Równocześnie poczęto ograniczać wypadki, w których wojsko miało prawo żądać podwód,—oraz używać do transportu dróg wodnych. Począwszy od 1 kwietnia 1818 wojsko otrzymało konie pociągowe, które zredukowały jego zapotrzebowanie podwód w stosunku 1:5; w tym samym kierunku działał i zaprowadzony w r. 1822 korpus pociągów wojskowych.

Starając się tak usilnie o ulżenie krajowi, Komisja rządowa wojny od początku swego istnienia troszczyła się równie gorąco o dopomaganie budzącemu się tak świetnie do życia przemysłowi Królestwa. Jej polityce przemysł ten zawdzięczał zapewnienie sobie w początkowej, najtrudniejszej do przebycia fazie rozwoju—obszernego i pewnego wewnętrznego rynku zbytu, a zarazem zachętę do zwiększania produkcji, pomoc w postaci zaliczek. Kto wie, jak trudnymi są zawsze pierwsze lata istnienia przemysłu fabrycznego, ten oceni, ile zawdzięczał on tej pomocy wojskowej.

Komisja rządowa wojny z przyczyn, o których mówiliśmy powyżej, nie mogła dopomagać przemysłowi metalurgicznemu Królestwa. Wpłynęła ona jedynie na to, że laboratorjum artylerji i arsenał pokrywały wszystkie swe zapotrzebowania w Suchedniowie i Samsonowie, że wszystkie gatunki żelaza i blach dla wojska zakupywano w kuźniach krajowych, że koszary pokrywano wyłącznie blachą cynkową, aby poprzeć przemysł cynkowy

kraju. Na razie istnienie wojska narodowego mogło oddziaływać przedewszystkim na przemysł tkacki; w tym też kierunku Komisja, a raczej jej komisarjat ubiorczy, dostarczający sukna do pułków i baterji, rozwinęły najwięcej energji. Dostawy dla wojska rozpisywano czasami drogą licytacji publicznych; gdy te zawodziły, zawierano kontrakty z fabrykantami. Podejmowali się oni tych dostaw bardzo chętnie, gdyż Komisja nie tylko płaciła punktualnie i rzetelnie, ale dawała znaczne zaliczki.

W działalności swej na tym polu napotkała Komisja wojny na liczne przeszkody. Jedne z nich wywoływało otoczenie w. ks. Konstantego, a więc ludzie w rodzaju Kuruty lub Gendre'a, do których zawsze można było trafić przy pomocy pieniędzy. W ten sposób udaremniono np. w r. 1816 zawarcie kontraktu o dostawę sukna z fabrykantami skierniewickimi, Kurtzem i Bansemerem, i oddano je fabrykantom śląskim. Tak samo i później różni aferzyści warszawscy udaremniali działalność Komisji, wyjednywując sobie w Belwederze pozwolenia na sprowadzanie materjałów dla wojska z zagranicy. Krzyżował także politykę Komisji często senator Nowosilcow, zdecydowany protektor przemysłu obcego, a zwłaszcza jego brzęczących argumentów. To też z początku całe zapotrzebowanie sukna dla wojska (450.000 łokci rocznie) pokrywano z zagranicy i przeszło 2.000.000 złp. co roku wysyłano poza Królestwo. Następnie — farbiarnie krajowe nie były zrazu w stanie dostarczać sukna jasnego o kolorach równie trwałych, jak zagraniczne, a pod tym względem wymagania wojskowości ówczesnej nie znały kompromisu.

Ostatecznie — mimo te przeszkody — Komisja już przed rokiem 1818 zdołała oprzeć się poważnie na przemyśle krajowym. Komisarjat ubiorczy rozesłał do fabryk krajowych urzędników, którzy zawierali dłuższe kontrakty, zachęcali do zwiększenia produkcji, dawali zaliczki. Ze sprawozdania Komisji w r. 1818 okazywało się, że sukno białe i szaraczkowe wojskowość brała już w całości z fabryk krajowych, a kolorowe w tej części, w jakiej mogły je one wyrabiać. Przed rokiem 1820 z zagranicy sprowadzano już tylko niektóre gatunki jasnego sukna na wyłogi; na sejmie r. 1825 Komisja wojny stwierdzała, że farbiarnie krajowe udoskonaliły się tak znacznie, iż fabryki mogą dostarczać wszystkich gatunków sukna i że cała suma 2.000.000 złp. pozostaje w kraju; w r. 1830 oświadczała ona, że sukno krajowe co do dobroci i czystości kolorów nie pozostawia nic do życzenia.

W ten sam sposób próbowała Komisja wojny popierać i przemysł płócienny Królestwa; okazało się jednak, że stoi on znacznie niżej i że nie będzie w stanie pokryć zapotrzebowań wojska. Do r. 1830 Komisja zdołała mu przekazać zaledwie 1/8 tych zapotrzebowań; wyrażała ona tylko nadzieję, że rozwój zakładów łódzkich zmieni ten stan rzeczy na korzyść przemysłu krajowego.

Dążność Komisji wojny do popierania przemysłu i rzemiosł kraju uwydatniała się nawet w sprawach drobniejszych. Gdy przed r. 1830 wypadło zaopatrzyć lazarety wojskowe w narzędzia chirurgiczne, postarała się ona od razu o to, aby znaleźć rzemieślników krajowych; powiodło się to w zupełności i na sejmie stwierdzała ona z radością, że narzędzia te nie ustępują w niczym zagranicznym. W Królestwie poczęto wyrabiać wtedy nawet instrumenty miernicze dla inżynierji i kwatermistrzostwa; okazywało się, że ta gałąź produkcji, wymagająca dużej precyzji w wykończeniu roboty, udaje się tutaj nienajgorzej. Przed r. 1820 wojskowość postanowiła wprowadzić do Królestwa litografję, będącą wówczas bardzo świeżym wynalazkiem, i sprowadziła z Niemiec niejakiego profesora Münicha, który pracował

w Warszawie przez rok i wykształcił szereg uczniów. Dzięki temu nie tylko kwatermistrzostwo mogło korzystać z nowego wynalazku, ale rozpowszechnił on się po całym kraju. Komisja wojny na razie sprowadzała kamienie litograficzne z zagranicy; szukano jednak z jej polecenia i w kraju odpowiedniego materjału.

Podobnież i dla rolnictwa Królestwa wojsko nasze było pewnym i dogodnym odbiorcą mąki, furażu i słomy. Gdy w r. 1823 — z racji manewrów pod Brześciem Litewskim — Komisja wojny musiała zmienić sposób żywienia ludzi i koni, — ująć w swe ręce całość zaopatrzenia wojska, ziemiaństwo pogarnęło się ochoczo do dostaw i zarobiło na nich nienajgorzej. Konie natomiast jazda nasza otrzymywała częściowo z Ukrainy, częściowo zaś z Rosji, gdzie Aleksander potworzył dla niej specjalne zakłady końskie; w bardzo nieznacznej części tylko nabywano je w kraju. Miało się to odbić ujemnie na stanie hodowli koni w Królestwie, jak to stwierdziło liche pokrycie zapotrzebowań licznej jazdy naszej w roku 1831.

W gospodarce swojej Komisja rządowa wojny kierowała się poza tym zasadą dużej oszczędności. Przedłużyła ona np. okres zużywania mundurów i szczegółów rynsztunku, zyskując na tym w stosunku do norm Księstwa warszawskiego 688.729 złp. rocznie; przedłużyła również czas trwałości konia z 8 na 9 lat. Gdy umieszczenie żołnierzy w koszarach spowodowało większe wydatki na drzewo, kupowała je ona po niskich cenach w lasach rządowych, zaprowadziła kuchnie parowe, które zużywały o połowę mniej opału; gdy utworzono pierwszy bataljon weteranów czynnych do pilnowania kas rządowych i więzień, postanowiła ona pokryć wydatek na ten cel z opłaty egzekutnego.

Gospodarując w ten sposób, Komisja rządowa wojny zyskiwała sobie coraz większe uznanie w kraju; mówiono powszechnie o jej rzetelności, a było to świadectwo tym cenniejsze, jeżeli zważymy, że niższe organy administracji wojskowej nie cieszyły się podobnym zaufaniem opinji.

4. Rosyjska administracja pułkowa w armji Królestwa.

Administrację wojskową urządzono w armji Królestwa już w roku 1815 całkowicie na wzór rosyjskiej. W myśl tego wzoru zasadniczą jednostką gospodarczą stał się pułk, względnie baterja, a jedynym czynnikiem, odpowiadającym za nią wobec skarbu, pułkownik. Wszystkie wypłaty dla pułku płatnik dywizyjny uskuteczniał na ręce pułkownika, który za ich użycie odpowiadał skarbowi swą pensją; wszyscy oficerowie, sprawujący w pułku funkcje gospodarcze, wszyscy komendanci kompanji, względnie szwadronów, odpowiadali za swe czynności gospodarcze tylko przed pułkownikiem. W ręce pułkownika oddawano przedewszystkim żołd żołnierzy, t.j. 15 groszy dziennie na prowincji, a 16 i pół grosza w Warszawie,*) z którego wypłacał on co dekadę żołnierzom po 70 groszy, zatrzymując 80, względnie 95 gr. na wyżywienie ich, tj. na zapewnienie im porcji żołnierskiej, która wynosiła wówczas $1^1/_2$ funta chleba, $^1/_2$ funta mięsa wołowego lub baraniny, $^1/_4$ kwarty ziemniaków lub kaszy, 2 łuty soli, a czasami i $^1/_{12}$ kwarty wódki. Magazyn żywności pozostawał pod kontrolą pułkownika i prowadzono go na jego odpowiedzialność; asygnaty wydawali do niego komendanci kompanji, którzy mieli dozór nad ich kuchniami. W jeździe na ręce puł-

*) W stolicy wyznaczono wyższą stopę żołdu tytułem odszkodowania za opłatę konsumcyjną miejską, dzięki której ceny żywności były tu większe.

kownika wydawano także pieniądze na furaże, które on sam zakupywał. Rację furażu, t. j. 11 kwart owsa i 10 funtów siana, oszacowywano zazwyczaj podług przeciętnych cen targowych, np. przed rokiem 1818 na 1 złp. gr. 15. Za magazyn furażu odpowiadał pułkownik, który go kontrolował co miesiąc; asygnaty do niego wydawali komendanci szwadronów. Co pewien okres czasu komisarjat ubiorczy dostarczał pułkownikowi sukna, z którego w pułku robiono mundury; trzymano się tej zasady, że na każdego żołnierza w komorze pułkowej musiały leżeć 3 gotowe mundury—oprócz tego, który on nosił na sobie.*) Na bieliznę, buty, rynsztunek etc. płacono pułkownikowi co pewien czas pewne kwoty ryczałtowe na każdego żołnierza; na naprawy mundurów etc. dawano mu również pewien ryczałt, z którego nie zdawał on wcale rachunków. Mundury, bieliznę, obuwie, etc. szyli i naprawiali, chleb piekli—rzemieślnicy-żołnierze, uwalniani kolejno od służby, a bardzo liczni po pułkach; w myśl rozkazu W. Księcia pułkownicy usiłowali wówczas nawet »dojść do tego punktu, aby każdy żołnierz był rzemieślnikiem«, ewentualnie kazali szeregowcom uczyć się rzemiosła u majstrów cywilnych.**) Podstawą do wszystkich wypłat na rzecz pułku były stany prezencyjne ludzi, wysyłane przez pułkowników co 10 dni do komendy brygady. Kontrolę nad gospodarką pułkową sprawowali jedynie komendanci brygad i dywizji: pierwsi co miesiąc, a drudzy co 3 miesiące. Kontrola ta polegała nie na sprawdzaniu rachunków, ale na zbadaniu wyekwipowania żołnierzy, stanu komór i magazynów pułkowych, żywienia ludzi i koni; o ile pod tym względem zastała ona stan zadowalający, to

*) Czas trwania munduru oznaczano na 2 lata.

**) W ten sposób wojsko ówczesne stawało się zarazem czymś w rodzaju szkoły rzemiosł dla rekrutów.

pułkownik był już w porządku i szczegółowego wyrachowania się nie żądano już od niego wcale.

Cały ten system administracji polegał na zasadzie zapewnienia pułkownikowi pewnych zysków za jego pracę i odpowiedzialność; starano się tylko o to, aby zyski te powstawały kosztem skarbu, jako nagroda za sprężystą i oszczędną gospodarkę, nie zaś kosztem żołnierza. Źródłem zysków pułkownika było więc: a) to, że żywność, furaż zwłaszcza, kupował on po cenach znacznie niższych od targowych, b) że z ryczałtów na buty, bieliznę, ekwipunek, naprawę, mógł on, kupując płótno, skóry etc. po bardzo niskich cenach i mając pod ręką bezpłatnego rzemieślnika żołnierza, zaoszczędzać dla siebie bardzo znaczne kwoty, że c) wreszcie na jego korzyść szły kwoty z żołdu, zaoszczędzone od raportu do raportu brygadowego na zmniejszeniu się ilości ludzi w pułku.

System ten mógł aż nadto łatwo dać pole do krzywdzących żołnierza nadużyć, które się wówczas*) tak szeroko praktykowały w armji rosyjskiej. Spotkał się on u nas na wstępie z gorącymi krytykami ze strony oficerów, którzy przyzwyczaili się do kolegjalnej gospodarki francuskiej. Twierdzili oni, że za Księstwa warszawskiego było lepiej, gdyż: a) za gospodarkę pułku odpowiadali skarbowi swymi pensjami wszyscy członkowie rady administracyjnej pułkowej, b) zyski z administracji szły na wydatki nadzwyczajne, a nie do kieszeni pułkowników, c) że kontrola inspektorów popisów i komisarzy wojennych była znacznie skuteczniejsza od kontroli generałów, d) że raporty kompanijne do podinspektorów popisów zapobiegały nadużyciom rad administracyjnych. Wielu ludzi natomiast, a między nimi i generał

*) Kampanja turecka r. 1828 wykazała np., że pułkownicy rosyjscy, unikając kontroli dzięki porozumieniu się z generałami, podawali stale listy prezencyjne żołnierzy znacznie wyższe od istotnych.

Wielhorski, broniło równie gorąco norm rosyjskich; twierdzili oni, że lepiej dać pułkownikom pewne zyski, niż, stosując czysto papierową i teoretyczną kontrolę, utrzymywać dawne nadużycia administracyjne, że decentralizacja zakupów pozwoli nabywać wiele rzeczy znacznie taniej.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, jakie rezultaty wydał ten system na gruncie Królestwa. Niewątpliwie, dał on powód do licznych nadużyć, które bardzo ujemnie odbiły się na spoistości naszej armji. Obliczano np., że komendant pułku jazdy, którego pensya razem z dodatkiem na światło i opał wynosiła 9.660 złp., miał z pułku rocznego dochodu 120.000 złp. nawet wtedy, gdy gospodarka jego nie krzywdziła zbytnio żołnierzy. O tych dochodach W. Książę wiedział wybornie i tolerował je tym chętniej, że stanowiły one tę nitkę, za którą trzymał on w swym ręku pułkowników. Gdy protegował on któregoś z pułkowników, to przy awansie na generała brygady*) pozostawiał mu komendę pułku i dochody z nią związane. Za jego czasów kontrola administracji pułkowej była bardzo łagodna, powierzchowna prawie; winnych zaś komendantów pułków pociągano do odpowiedzialności, przenoszono na reformę, lub też karano odebraniem im administracji pułku — jedynie w wypadkach najbardziej rażących.

Wykrycie nadużyć było tym trudniejsze, że podwładny, oficer lub urzędnik, któryby zaskarżył o nie swego zwierzchnika, narażał się jedynie na karę na prześladowania osobiste, że panowało powszechne (jakto raz przy sprawie o takie nadużycia stwierdził sąd wojskowy) przeświadczenie, iż skarg na

*) Na awansie takim traciło się finansowo poważnie, gdyż zamiast 130.000 złp. generał komenderujący brygadą otrzymywał, licząc w to już wszystkie dodatki na biuro, kwaterę, opał i światło, 20.105 złp.

zwierzchnika nie wolno wogóle wnosić. Dodajmy tu, że czasy Królestwa, czasy powstawania fortun przemysłowych i rolnych, obudziły i w wojsku pewną żyłkę spekulacyjną. To też faktem jest,*) że niektórzy pułkownicy uważali swe pułki po części za rodzaj dzierżaw, środków do robienia majątków, że wielu z nich rywalizowało ze sobą o to, kto więcej z pułku wyciśnie, że kilku z nich żyło nadzwyczaj wystawnie, budząc tym zazdrość wśród podwładnych sobie oficerów, że demoralizował ich przykład komendantów rosyjskich pułków gwardji, sypiących naokół złotem. Wypadki rażących nadużyć nie były zresztą liczne. Znamy tylko jeden, w którym pułkownik**) poszedł na reformę za krzyczące nadużycia i krzywdzenie materjalne żołnierzy; wiemy dalej, że jednemu pułkownikowi dano dymisję, a drugiemu odebrano administrację pułku za zaplątanie się w rachunkach, że byli pułkownicy (np. Skrzynecki) wyciskający bardzo wiele z pułków, że niektórych z nich z tego powodu podwładni zmusili do usunięcia się od komend w r. 1830, że czasami, gdy pułkownik nie robił interesów, robili je jego podwładni. Jako ludzi bezwzględnie prawych, nie szukających wogóle zysków na pułkach, wymieniano wówczas Bogusławskiego, komendanta 4-go pułku piechoty linjowej, który administrację pułku wypuszczał w dzierżawę kwatermistrzowi i nie pozwalał mu krzywdzić żołnierzy, Szembeka, komendanta 1-go pułku strzelców pieszych oraz Kurnatowskiego, komendanta strzelców konnych gwardji, który tak chętnie dopomagał finansowo swoim oficerom.

O tym, że nadużycia nie były wówczas ani zbyt rażące, ani też powszechne, przekonywa nas wreszcie i stan wojska. Nie spotykamy się w tych czasach ni-

*) Mówi o tym nie tylko Prądzyński, ale i umiarkowany Paszkowski.
**) Niestety, jeden z najzdolniejszych oficerów naszych z r. 1831.

gdy prawie ze skargami na złe żywienie żołnierzy—i to nie tylko w Warszawie, gdzie Konstanty wpadał często do koszar i próbował strawy, ale i na prowincji; jest to zaś świadectwo tym cenniejsze, że, jak okazała wojna r. 1831, żołnierz nasz znosił wszystko, byle nie zmniejszenie swej porcji. Nie głodzono również i koni, gdyż stan ich był w tym czasie jak najlepszy. Żołnierz był wreszcie ubrany czysto i trwale, otrzymywał ładne białe koce, rynsztunek jak najlepszy. W komorach pułkowych znajdowały się tak znaczne zapasy sukna, skór, mundurów, bielizny, że w r. 1831 starczyło ich na 3-cie i 4-te bataljony oraz 5-te i 6-te szwadrony, a 1-szy pułk ułanów mógł nawet sprzedawać sukno nowoutworzonemu 5-temu pułkowi ułanów.

Gorszym zresztą od nadużyć było to, że zyski gospodarcze przywiązywały naszych pułkowników zanadto silnie do istniejącego stanu rzeczy, jak to okazać miała wojna roku 1831; gorszym przedewszystkim to, że pochłaniały one całą ich energję, zamieniały na administratorów raczej, niż żołnierzy. Pułkownik ówczesny zazwyczaj nie miał nawet czasu na zajęcie się swym korpusem oficerskim, na pogłębienie jego wykształcenia; nie kierował on również wykształceniem frontowym swego pułku, żyjąc czasami prawie całkowicie poza nawiasem jego życia służbowego. Te rzeczy miały odbić się bardzo dotkliwie na roli naszej starszyzny w roku 1831.

5. Służba zdrowia w wojsku polskim. Kapelani.

Służba zdrowia w wojsku Królestwa polskiego przedstawiała się wcale nienajgorzej; jej organizatorom zarzucić można było tylko to, że przystosowali ją oni zanadto wyłącznie do pokojowych potrzeb wojska, nie licząc się jakby wcale z możliwością wojny. Widzieliśmy jednak,

że zarzut ten można było skierować i pod adresem przeważnej części naszych urządzeń wojskowych tych czasów.

Na czele całej służby zdrowia stał wówczas wydział zdrowia w Komisji rządowej wojny, aparat bardzo nieskomplikowany, bo złożony tylko z szefa i jego sekretarza. Szefem—w randze upodobnionej do rangi pułkownika — był dr. Jan Stummer.*) W sztabie każdej dywizji znajdowali się lekarze dywizyjni w stopniach podpułkowników; byli nimi wyłącznie Polacy. W każdym pułku piechoty lub jazdy był jeden sztabslekarz w stopniu upodobnionym do majora; wśród sztabslekarzy ówczesnych spotykamy wielu z nazwiskami niemieckimi. Poza tym pułk piechoty miał 2-ch**) lekarzy bataljonowych w randze kapitanów, 2 podlekarzy***) w randze podporuczników, oraz pewną liczbę podchirurgów oraz cyrulików kompanijnych.

Cała ta służba zdrowia składała się na ogół z ludzi dość sumiennych zawodowo i pracowitych, nienajgorszych przytym Polaków; gdy w r. 1831 awansowano ich na wyższe stopnie, poprzestali oni dobrowolnie na płacach dawnych stopni. Zdaje się natomiast, że byli to pracownicy, przystosowani jedynie do pokojowej służby w wojsku, nie posiadający ani dostatecznej rzutkości, ani też talentu organizacyjnego, tak niezbędnego u lekarza na wojnie. W r. 1831 okazało się, że szef tej służby dr. Stummer zorganizował ją tak niefortunnie w przededniu wojny, iż obawiano się, że rannych wypadnie pozostawiać na polach bitew; to też 6 lutego

---

*) Służbę zdrowia zaliczano wówczas nie do korpusu oficerskiego, ale do administracji wojskowej; nosiła ona mundury specjalne, bez szlif i ryngrafów i bez piór na kapeluszach; jej poszczególne stopnie »asymilowano« tylko do rang w wojsku.

**) Jazdy tylko 1, a baterja wogóle tylko 1.

***) Chirurgów, coś pośredniego między lekarzem i felczerem; chirurgowie ci funkcjonowali w Galicji jeszcze w latach sześćdziesiątych XIX wieku.

1831 roku, w chwili rozpoczęcia działań, przeniesiono go do kierownictwa szpitali etapowych, a lekarzem naczelnym armji czynnej mianowano dr. Karola Kaczkowskiego, profesora uniwersytetu warszawskiego. Podobnież na stanowiska lekarzy dywizyjnych powołano wtedy w dużej części lekarzy cywilnych, co wywołało nawet pewne niezadowolenie wśród wojskowej służby zdrowia. Wogóle w czasie powstania na pierwszy plan wydobyli się, zwrócili na siebie powszechną uwagę — lekarze, którzy poprzednio nie należeli do zawodowców wojskowych.

W skromnym zakresie działania pokojowego natomiast ówczesna służba zdrowia dawała sobie wcale nienajgorzej radę. Troszczyła się ona o przyrost do swoich szeregów i uzyskała od Komisji rządowej wojny dość znaczne kwoty na stypendja zwrotne dla podlekarzy wojskowych lub też dla akademików uniwersytetu warszawskiego — na ukończenie studjów; do r. 1830 przybyło wojsku—dzięki tym stypendjom — 6 lekarzy bataljonowych, którzy zwrócili Komisji wyłożone na nich kwoty. W lazarecie ujazdowskim założono szkołę felczerów wojskowych, do której przyjęto 24 synów żołnierskich; zdolniejsi uczniowie tej szkoły mieli otrzymywać również stypendja na studja w uniwersytecie. Wydział zdrowia, pragnąc umożliwić lekarzom wojskowym liczenie się z postępem wiedzy, utworzył dla nich przy lazarecie ujazdowskim bibljotekę zawodową, do której corocznie zakupywano nowe dzieła lekarskie.

Komisja rządowa wojny zmieniła od razu system lazaretów wojskowych stałych, centralnych, jaki istniał u nas za czasów Księstwa warszawskiego, na system szpitali pułkowych. Wychodziła ona przytym z założenia, że nowy ustrój szpitalnictwa wojskowego 1) pociągnie za sobą znaczne zmniejszenie kosztów.*) 2) chorym

*) Istotnie, jak widzieliśmy, zaoszczędzono przez to 574.000 złp. rocznie.

zapewni troskliwszą opiekę, skoro doglądać ich będą lekarze stale przywiązani do ich pułku. Zmiana ta wywołała jednak i pewne głosy krytyki: mianowicie zwolennicy systematu francuskiego, centralistycznego, twierdzili, że nowe, decentralistyczne urządzenie szpitali, oparte na normach rosyjskich, wciągnie je w obręb gospodarki pułkowników, a więc narazi chorych na to, że ich leczenie będzie sprawą podrzędną, a zysk z lazaretów względem przeważającym. Szpital stały, wspólny dla wszystkich pułków polskich i rosyjskich, utrzymano wówczas jedynie w Warszawie, której garnizon zmieniał się od czasu do czasu. Ten szpital, umieszczony w przebudowanych wówczas koszarach ujazdowskich, władze wojskowe uważały za wzorowy, stawiały go za przykład wszystkim lazaretom pułkowym. Komisja wojny w swych sprawozdaniach sejmowych podnosiła stale, a zgadzają się z nią i świadectwa pamiętnikarskie, że, o ile chodzi o czystość, żywienie i leczenie chorych, nie ustępował on najlepszym lazaretom wojskowym w Europie. Koszt utrzymania chorego był tu wcale znaczny: wynosił on bowiem 1 złp. gr. 16, a więc 3-krotnie przewyższał całkowity koszt utrzymania i opłacenia żołnierza. Stosunków panujących w lazaretach pułkowych nie znamy.

Lazarety te zaopatrzono od razu w narzędzia chirurgiczne; szarpi i bandażów dostarczał im zakład, urządzony przy lazarecie ujazdowskim, lekarstw — główna apteka wojskowa. Aptekę tę założono w Warszawie kosztem 50.000 złp. i wyjednano jej prawo sprowadzania lekarstw bez opłaty cła z zagranicy. Wojskowość uniknęła w ten sposób uzależnienia się od aptekarzy cywilnych, którzy, korzystając z monopolu aptekarskiego, oznaczali sobie wówczas niemożliwe ceny lekarstw. Apteka wojskowa prosperowała jak najlepiej; była ona też w stanie bardzo prędko zwrócić Komisji cały kapitał zakładowy, jeżeli się zważy, że lekarstwa kosztowały

w niej o 50% taniej, niż w aptekach prywatnych. Niestety, nie wyciągnięto z tego odpowiednich wniosków i nie powiększono jej zasobów; to też w r. 1831 wojskowość już na wstępie musiała nabywać lekarstwa w aptekach prywatnych, a potym od czasu do czasu miała do czynienia i z brakiem lekarstw.

Nie posiadamy żadnych prawie ścisłych danych o stanie zdrowia armji Królestwa; nie możemy więc porównać go ze stanem za czasów Księstwa warszawskiego, tak na ogół korzystnym. Pisma emigracyjne pisały później, że w latach 1815 — 1830 zmarło ogółem 29.000 żołnierzy; były to cyfry wręcz fałszywe i fantastyczne, obliczone na roztoczenie przesadnej grozy dokoła rządów Konstantego. Coś jednak prawdy w tym było, gdyż system W. Księcia, tak sprzeczny z temperamentem naszego żołnierza, doprowadził do zwiększenia ilości chorób oraz wypadków śmierci w wojsku polskim. Komisja rządowa wojny stwierdzała np., że w latach 1824—1827 zmarło 2.064 żołnierzy, a była to cyfra dość znaczna. Wiemy następnie, że ubiór ówczesny żołnierza, tak obcisły i niepraktyczny, narażał go na ciężkie choroby wątroby i śledziony, tak, że lekarze parokrotnie zwracali się do W. Księcia z przedstawieniami w tej sprawie; musiały też dokonać swego i te forsowne ćwiczenia frontowe na mrozie i słotach, które urządzał Konstanty w latach 1815—1817, te stałe a tak ciężkie ćwiczenia letnie jazdy i artylerji karnej. Niekażdy rekrut mógł się następnie dostosować do tej ciszy i sztywności w szeregach, do tej gimnastycznej jednolitości ruchów w musztrze, do ciężkich wymagań szkół pływania i fechtunku na bagnety, do bardzo uciążliwej służby wart; słabsi musieli ginąć i to dość licznie. Wiemy wreszcie, że w wojsku naszym tych czasów panowały często choroby oczne, biegunka, choroby weneryczne etc.

Każdy pułk piechoty i jazdy miał za czasów Królestwa swojego kapelana, który podlegał naczelnemu kapelanowi wojskowemu; hierarchicznie kapelan pułkowy stał na równi z podporucznikiem, pobierał nawet mniejszą od niego pensję (w gwardji 1.800 złp., podczas gdy podporucznik 2.100 złp.). Między kapelanami i komendantami pułków dochodziło z początku do tarć, gdyż kapelani uważali, że podlegają wyłącznie swej władzy duchownej; dopiero w. ks. Konstanty przypomniał im, że w sprawach służbowych muszą oni słuchać rozkazów swej zwierzchności wojskowej. Znaczenie kapelanów w wojsku i w szkołach wojskowych wzrosło w okresie wzmagania się u nas prądu pietystycznego. Od początku istnienia Królestwa całe oddziały udawały się w niedziele i święta (bez broni), pod komendą wyznaczonych do tego oficerów, do kościołów; regulowano również służbowo spowiedź wielkanocną żołnierzy. Nie słyszymy natomiast nic o udziale wojska w uroczystościach kościelnych.*)

6. Sądownictwo wojskowe.

A. Prawo karne wojskowe.

Dziedziną, w której żołnierzom i oficerom najdotkliwiej dawały się odczuwać rządy Konstantego, było sądownictwo wojskowe. Przez sądy wojskowe W. Książę wyrządzał tyleż bez mała krzywd, co i przez wybuchy na paradach i ćwiczeniach; przez nie łamał on i upokarzał nie tylko zasiadających na ławach oskarżonych, lecz i tych, którym wypadło występować w tak niepożądanej podówczas dla nikogo roli sędziego wojennego.

*) »W korespondencjach sztabowych W. Księcia i Kuruty — pisze Askenazy—jest nieraz mowa o nieludzkim obchodzeniu się Skrzyneckiego z szeregowcami swego pułku, których on obwiniał o »niereligijność« i których starał się nawracać zapomocą najsurowszych kar dyscyplinarnych.«

W wojsku Królestwa do końca obowiązywał francuski kodeks karzący wojskowy, a raczej zbiór niepowiązanych ze sobą dekretów Konwencji, Dyrektorjatu i Napoleona, zebranych luźno i nieporządnie w zbiorku p. t. »Podręcznik sędziów wojennych«.*) Na podstawie tych dekretów ułożono nasze artykuły wojskowe, odczytywane rekrutom przy wstępowaniu do służby, a żołnierzom i podoficerom co tygodnia, znajdujące się na pierwszej stronicy ówczesnej książeczki żołnierskiej—przed wykazem wybranych z magazynu przedmiotów ekwipunku i uzbrojenia, danymi o awansach, a ewentualnie i o karach sądowych.

Te prawa francuskie nosiły na sobie wybitne piętno czasów swego powstania. Były to, jak wiadomo, czasy ciągłej wojny, a więc pewnego zdziczenia żołnierza i nieliczenia się jego zwierzchników z życiem ludzkim, czasy dużych nadużyć administracji wojskowej; był to jednak zarazem okres dość luźnej w drobniejszych sprawach służbowych dyscypliny, w którym karano bardzo rzadko, nigdy w sposób hańbiący, ale zato bardzo surowo w rzeczach trochę większej wagi. Kara śmierci (przez rozstrzelanie) groziła tu przywódcom buntu wojskowego, żołnierzowi, obrażającemu czynnie swego przełożonego, inicjatorom dezercji, zbiegającemu z warty, dezerterowi zabierającemu ze sobą broń palną, konia skarbowego, lub też zbiegającemu za granicę po raz drugi, żołnierzowi oskarżonemu o morderstwo, o rabunek z bronią w ręku. Za obrazę słowną szyldwacha karano 2 — 6 latami więzienia, za czynną — śmiercią; za nieposłuszeństwo rozkazom służbowym przełożonego — degradacją i rokiem więzienia, za sfałszowanie urlopu — 5-ma latami więzienia, za zaśnięcie na warcie — 2 latami, za przekroczenie rozkazu wydanego dla całego oddziału — 10-ma latami, za obelgę słowną przełożonego — 5-ma latami, za dezercję wgłąb kraju — 3-ma latami robót publicznych, za dezercję ponowną lub też pierwszą za granicę — 10-ma latami. Bardzo surowe kary groziły tutaj żołnierzom i podoficerom za sprzeniewierzenie furażu dla swego konia (degradacja i rok więzienia), za sprzedaż broni lub przedmiotów ekwipunku (5 lat więzienia w kajdanach), za kradzież pieniędzy lub efektów kolegów (6 lat w kajdanach), za kradzież amunicji (3 lata), za kradzież furażu z wozów skarbowych (6 lat w kajdanach), za kradzież u gospodarza na kwaterze (10 lat). Ostre niezwykle kary zawieszano także nad administracją wojskową za krzywdzenie wojska przez zmowę z dostawcami, za fałszowanie bonów, rachunków, list prezencyjnych danego oddziału, kupowanie złej mąki, jarzyn lub mięsa. Kary więzienia lub robót publicznych zaostrzano w obciążających wypadkach nie tylko kajdanami, ale łańcuchem z kulą 8-funtową, ewentualnie nawet dwoma po 8 funtów. Dekrety francuskie nie uznawały natomiast wcale kary cielesnej, a nawet, jak widzieliśmy, karały przełożonego, któryby uderzył żołnierza, degradacją, rokiem więzienia i uznaniem go za »niezdolnego posiadać jakikolwiekbądź stopień w wojsku*).

Tych przepisów francuskich nie trzymano się w wojsku polskim ściśle nawet za czasów związku z Francją; przeciwnie, łagodzono je zawsze i zmieniano w zastosowaniu, wiedząc, że nie odpowiadają one charakterowi naszego żołnierza, który znacznie rzadziej od francuskiego popełnia większe przestępstwa, ale zato znacznie częściej od niego dopuszcza się drobniejszych wykroczeń służ-

*) Wydanym w r. 1813.

*) Paszkowski w swym życiorysie generała Blumera opowiada, że gdy raz Mikołaj zaproponował Konstantemu zamianę kary śmierci dla skazanego żołnierza na rosyjską karę pędzenia przez rózgi, W. Książę odpisał mu: »Polaków oburzyłaby ta kara barbarzyńska. Dla nich kodeks wojenny francuski stał się prawie koszulą.«

bowych, za które kodeks francuski nie wymierzał żadnych wogóle kar policyjnych. Już Dąbrowski w Legjonach poddał dekrety karno-wojskowe Konwencji pod rewizję specjalnej komisji oficerskiej, która uzupełniła je postanowieniami o karach policyjnych; ks. Józef Poniatowski za Księstwa polecił sądom łagodzić i uzupełniać kodeks francuski dawnymi przepisami i praktykami karnymi z czasów Rzplitej. Za Księstwa warszawskiego surowość przepisów francuskich dała nawet powód do najfatalniejszej w świecie praktyki, dezorganizującej poważnie wojsko. Sądy wojskowe tych czasów, nie chcąc stosować tych ciężkich kar, a nie mogąc wymierzać mniejszych, przeważnie uwalniały sądzonych za przestępstwa, o ile tylko zachodziły jakieś okoliczności łagodzące; od czasu do czasu tylko, dla dania przykładu, wydawały one wyroki śmierci, które, o ile je rzeczywiście wykonano, robiły wtedy wrażenie aktów rażącej niesprawiedliwości.

Ten stan rzeczy znali wybornie wszyscy i dlatego powszechnie domagano się opracowania polskiego kodeksu karnego wojskowego*). Widzieliśmy również, że Aleksander I powierzył tę sprawę specjalnej uwadze Komitetu wojskowego. Mimo to kodeksu polskiego nie opracowano, a przeszkodził temu podobno głównie Konstanty**).

*) Nalegał o to bardzo usilnie m. i. generał Wielhorski, który sądził, że 1) surowe kary francuskie w praktyce prowadzą do bezkarności, 2) że nowy kodeks powinien obejmować system kar proporcjonalnych, dostosowanych do wykroczeń i przestępstw, 3) że powinien on wyraźnie oddzielić przestępstwa karne od wojskowych, 4) powinien zastosować się więcej do charakteru żołnierza naszego i do warunków jego życia za czasów pokoju, 5) że drobniejsze przekroczenia karać powinien audytor pułkowy bez odwoływania się do sądów, 6) że kodeks wojskowy musi być zupełniejszym od francuskiego i zawierać wszystkie możliwe wypadki przekroczeń, podlegających karom.

**) W sprawozdaniu sejmowym z r. 1820 Komisja wojny przypisywała to zwłokom w sprawie ułożenia ogólnego kodeksu karnego i procedury karnej dla Królestwa, choć, jak wiadomo, sejm r. 1818 przyjął nowy kodeks kryminalny.

W dodatku po rok 1824 dekretów francuskich używano u nas bez sporządzenia urzędowego, dokładnego ich tłómaczenia, co dawało powód do dużej dowolności w stosowaniu prawa. Tak np. § 13 tytułu VIII, który opiewał: »Tout militaire, convaincu d'avoir forcé ou violé la consigne genérale donnée pour la troupe... sera puni de dix ans des fers«, tłómaczono z rozkazu Konstantego, jako »złamanie ogólnego przykazu«, co zależnie od życzenia W. Księcia pozwalało skazywać na 10 lat więzienia w kajdanach żołnierza, któryby zapiął mundur na lewą stronę zamiast prawej. W r. 1824 audytor generalny Ksawery Krysiński wydał urzędowy przekład tych dekretów p. t. »Prawa karzące wojskowe«; był to jednak przekład bardzo lichy, po części zresztą nie z winy tłómacza, ale—ogólnikowej i niefortunnej redakcji samego oryginału. Jako źródeł pomocniczych, w wypadkach, o których nie było mowy w dekretach, używano w sądach wojskowych Królestwa ogólnego kodeksu karnego (z r. 1818) i kodeksu procedury karnej.

B. Organizacja sądów wojskowych. Audytorjat.

Komitet wojskowy oddał natomiast sprawie sądownictwa wojskowego duże usługi, wydając 31 marca 1815 r. prawo o organizacji sądów wojskowych, obejmujące również postanowienie o organizacji audytorjatu w wojsku polskim. Prawo to oparło organizację sądownictwa armji naszej na podstawach humanitarnych i postępowych; trochę za słabo tylko ochraniało ono jego niezawisłość.

Sądów wojennych ustanowiono u nas 4 rodzaje: a) sąd pułkowy, zwoływany na rozkaz komendanta pułku, który decydował o rozpoczęciu w nim sprawy, wyznaczał jego członków (w liczbie 7, t.j. jednego sztabsofi-

cera, 2 kapitanów, 2 poruczników i 2 podporuczników) i zatwierdzał jego wyroki (sąd ten był pierwszą instancją dla żołnierzy i podoficerów), b) sąd dywizyjny, w którym też samą rolę spełniał generał dywizji, a który był pierwszą instancją dla oficerów aż do podpułkownika i drugą i ostatnią dla żołnierzy i podoficerów (składał on się z generała brygady lub podpułkownika, 2-ch sztabsoficerów, 2-ch kapitanów, 2-ch poruczników lub podporuczników), c) sąd wojenny armji, o którego zwołaniu, nominacji członków — decydował wódz naczelny, a który był drugą instancją dla oficerów do podpułkownika włącznie, a pierwszą dla pułkowników, generałów brygady i dywizji (składał się on z przewodniczącego generała dywizji, 2-ch generałów brygady i 2-ch pułkowników), d) sąd wojenny najwyższy, mianowany etc. przez monarchę, a stanowiący drugą instancję dla spraw pułkowników i generałów (składał się on z 5-u członków). Oficerów wolno było oddawać pod sąd jedynie za zgodą króla lub też, w jego zastępstwie i z upoważnienia, naczelnego wodza; wyroki śmierci lub dożywotniego wiezienia zatwierdzał król, względnie — z jego upoważnienia — wódz naczelny. Rozprawy w tych sądach miały się odbywać publicznie;*) obwinionych bronili obrońcy wojskowi lub cywilni, oskarżenie wnosił na zasadzie śledztwa audytor. Rozprawa polegała**) poza tym na obronie osobistej oskarżonego, na dodatkowych pytaniach sędziów. Do potępienia oskarżonego w sądach dwóch pierwszych stopni wymagano 4-ch głosów, a w 3-ch wyższych — 2, nie wliczając w to głosu przewodniczącego; skazanemu przysługiwało w ciągu 24-ch godzin prawo odwołania się do II instancji, która ewentualnie

*) Z wyjątkiem ma się rozumieć narad sędziów.

**) Prawo to warowało wyraźnie, że nikt nie może wymawiać się od zasiadania w sądzie wojennym, chyba z przyczyny udowodnionej choroby albo wyższego rozkazu.

mogła pociągnąć sędziów pierwszej — do odpowiedzialności za złe zastosowanie prawa lub też niezachowanie przepisanych form postępowania.

W każdym pułku piechoty i jazdy ustanowiono urząd audytora pułkowego, w randze i z prawami kapitana;*) w każdej dywizji — audytora dywizyjnego, w randze majora lub podpułkownika, w Komisji rządowej wojny — audytora generalnego, w stopniu pułkownika, podlegającego ministrowi wojny i naczelnemu wodzowi. Audytor pułkowy,**) zależny bezpośrednio od swego pułkownika, prowadził z jego nakazu śledztwo wstępne, stawiał wniosek o przekazanie sprawy sądowi, oskarżał, prowadził protokół rozprawy i redagował wyrok. Audytor dywizji spełniał też samą rolę w sądzie dywizyjnym, referował sprawy o apelację, dozorował on następnie audytorów pułkowych; audytor generalny występował w sądzie armji, był zwierzchnikiem i dozorcą czynności wszystkich członków audytorjatu, referował sprawy o ułaskawienie monarsze, miał kontrolę nad więźniami. Audytorami w armji Królestwa byli wyłącznie Polacy.

C. *W. Ks. Konstanty i praktyka sądów wojskowych. Więźniowie wojskowi.*

Pierwsze sądy wojskowe Królestwa, które miały do czynienia, jak to zwykle bywa po wojnie, z dość zna-

*) Audytorjat zaliczano jednak do administracji wojskowej i członkom jego przyznano jedynie mundury tej administracji.

**) Wymagano od niego znajomości prawa cywilnego francuskiego, gdyż układał on testamenty oficerów i żołnierzy, był opiekunem ich sierot; musiał on znać również wszystkie przepisy i regulaminy wojskowe; poza swymi czynnościami sądowymi odczytywał on rekrutom przy przysiędze artykuły wojskowe, prowadził kontrolę wagi i jakości artykułów spożywczych, sprzedawanych w koszarach.

czną ilością poważnych przestępstw karnych i służbowych, a przedewszystkim z licznymi bardzo wypadkami dezercji,*) postępowały sobie niezależnie i humanitarnie, uwalniając niejednokrotnie oskarżonych. Było w tym trochę spuścizny Księstwa warszawskiego, skłaniającej do postępowania za łagodnego; było— więcej jeszcze wyrozumiałości dla żołnierzy, których za prędko chciano wtłoczyć w nowe formy. Temu postępowaniu położył od razu kres W. Książę.

Konstanty nie miał nigdy poczucia prawa; tym więcej nie rozumiał on tego, że sądy muszą wyrokować niezależnie. »Sądy wojenne w rozumieniu W. Księcia— mówi o tym Paszkowski — były nie wymiarem sprawiedliwości prawnej, ale groźniejszym wymiarem jego woli«. Konstanty był tego zdania, że kogo zwierzchność oddaje pod sąd, ten bezwzględnie musi być winny, że rola sądu polega li tylko na ulegalizowaniu kary, na zastosowaniu litery prawa, wskazanej przez audytora, że sąd, któryby uwolnił oskarżonego, osądziłby przez to samo rozkazy zwierzchności. To też nie wahał on się nigdy wywierać bezpośredniego nacisku na sąd, w tej formie np., że z jego polecenia audytor oświadczał, iż W. Książę domaga się od sądu takiego, a nie innego wyroku;**) w większości wypadków traktował on sądy wojskowe w ten sposób, że uważał uwolnienie oskarżonego za osobistą kompromitację. Konstanty pragnął wogóle, aby oskarżony w nim jedynie, w jego łasce widział swój ratunek; gdy ktoś trzymał się prawa i ape-

*) W swym sprawozdaniu sejmowym z r. 1825 Komisja rządowa wojny stwierdziła, że ilość spraw w sądach wojskowych zmniejszyła się widocznie dopiero od r. 1823.

**) Uczynił on to np. przy powtórnym sądzeniu sprawy kasjera Komisji wojny Smoczyńskiego. Wówczas generał Żymirski, jeden z niewielu ludzi, którzy ośmielali się opierać Konstantemu, oświadczył ironicznie, że, gdyby słowa audytora były prawdą, to W. Książę niewątpliwie zakomunikowałby ten rozkaz sądowi na piśmie.

lował, ten stawał się winnym zuchwalstwa i tracił prawo do łaski; gdy oskarżony apelował już na wstępie do jego łaski, W. Książę darowywał mu często całą karę i nie kazał nawet zamieszczać w jego książeczce tego, że stawał on przed sądem.

Można tedy zrozumieć, że już na wstępie, w połowie r. 1815, między nim i sądami wojskowymi doszło do poważnych konfliktów. Chodziło tu o wyroki w sprawach dezerterów, a przedewszystkim o sprawę kapitana Stamirowskiego, który, wziąwszy dymisję, napisał obraźliwy list do generała Sokolnickiego i zato bezprawnie poszedł pod sąd wojskowy z rozkazu W. Księcia.

Sąd uznał się za niekompetentny w tej sprawie z uwagi na to, że podsądny popełnił czyn karygodny już jako cywilny. Konstanty zażądał wtedy ponownego osądzenia tej sprawy przez tenże sam skład sędziów, ale sąd odmówił tego. Wówczas W. Książę rozkazał po prostu Stamirowskiemu udać się do Zamościa i odsiedzieć tam 3 miesiące więzienia,**) a członkom sądu udzielił bardzo surowej nagany zato, że «przywłaszczyli sobie niedorzeczne prawo, które im się wcale nie należy, i uchybili subordynacji.» 21-go lipca tegoż roku wydał W. Książę rozkaz dzienny, w którym rozwijał cały swój pogląd na sądownictwo wojskowe. «Wyroki sądów wojskowych od czasu nowej organizacji wojska zapadłe w rozmaitych sprawach—mówił on tutaj—oraz okoliczności, które im towarzyszyły, dały mi spostrzedz, że istotna różnica, jaka zachodzi między dawnym a nowym sądownictwem, nie jest jeszcze w ogólności zrozumiana». Wychodził on tu dalej ze swego założenia, że, skoro zwołujący sąd przekazał mu jakąś sprawę do osądzenia, to siłą rzeczy zbadał on już ją poprzednio i uznał za nadającą się przed forum sądu, za przesądzoną prawie...

**) Uwolniono go już po miesiącu.

Te rozkazy dzienne — a z podobnymi spotykamy się aż po r. 1830*) — przekonały sądy wojskowe o «ich nicości prawnej», a umocniła je w tym mniemaniu dalsza praktyka W. Księcia. Gdy wyrok nie podobał mu się, to zwoływał on drugi i trzeci sąd o odmiennym składzie, aż uzyskał to, czego się domagał**); gdy i to nie pomagało, to, — albo przy zatwierdzeniu wyroku, albo wprost w rozkazie dziennym—powiększał on lub zmieniał wymiar kary.***) Niezależność zdania sędziego, opór przeciw nakazowi z Belwederu, a często nawet i samo uznawanie okoliczności łagodzących — groziły wtedy przeniesieniem na reformę lub nawet dymisją; to też udział w sądach wojskowych był wówczas poważną próbą dla oficerów, gdyż Konstanty łamał opierających mu się bez litości. W tych warunkach większość spraw sądowych kończyła się w ten sposób, że sędziowie godzili się po prostu z wnioskami audytora.

Konstanty nie zatwierdzał nigdy wyroków śmierci; zamieniał on je stale na 15 lat robót publicznych z kulą u nogi. Więźniów odsyłano wówczas przeważnie do Zamościa, pod dozór osławionego komendanta twierdzy generała Hurtiga, który instrukcje swoje o ich dręczeniu otrzymywał bezpośrednio od W. Księcia. Podzieleni na kompanje poprawcze, pracowali oni tutaj pod kierunkiem weteranów czynnych nad robotami fortyfikacyjnymi, żywieni źle, umieszczeni jeszcze gorzej, karani za wykroczenia kijami, nieraz w sposób okrutny, odcięci od wszelkiego kontaktu ze światem.**) Zdarzały się tu czasami wypadki ucieczek, próby buntu, karane zawsze z bezwzględną surowością (wymierzaniem winnym po kilkaset pałek). Raz tylko, w r. 1823, Aleksander, zwiedzając Zamość, ułaskawił paru więźniów wojskowych; reszta skazanych za przewinienia służbowe i polityczne doczekała się wolności dopiero w czasie wybuchu powstania.

---

*) W rozkazie dziennym z d. 8.VII 1829 np. W. Książę udziela nagany sądowi dywizyjnemu i audytorowi generalnemu za uwolnienie bombardjera pierwszej baterji lekkokonnej (który uderzył w twarz oficera), skazanego na śmierć przez sąd pułkowy, i odsyła sprawę z powrotem do sądu pułkowego.

**) Np. w sprawie oficerów 1-go pułku strzelców pieszych, o której mówiliśmy powyżej, w sprawie kasjera Smoczyńskiego etc.

***) »Wojskowych niepokoi—pisał w kwietniu 1816 r. Wielhorski—powiększanie kar, wymierzanych przez sądy wojenne. Skazano u nas chirurga na 6 miesięcy więzienia; W. Książę dodatkowo wykluczył go z wojska; skazano żołnierza na 10 lat więzienia w kajdanach za okradzenie kościoła, W. Książę powiększył mu karę do lat 20. Tak się stosuje u nas prawo łaski monarszej.« Rzeczy takie były wówczas na porządku dziennym.

**) Ten system »poprawy« więźniów tak się podobał W. Księciu, że przed r. 1823 więźniów cywilnych, znajdujących się w Zamościu, oddano pod zarząd wojskowy i wcielono do kompanji poprawczych.

VI.

OGÓLNE ZASADY WYSZKOLENIA ŻOŁNIERZA.

Rekrutowi lub kadetowi, który wstępował do wojska, dawano wówczas opiekuna, znanego i dziś w wojsku rosyjskim »diad'kę«, w osobie starego żołnierza lub podoficera.*) Opiekun ten prowadził przedewszystkiem swego pupila do krawca kompanijnego, który brał z niego miarę na mundur; mundury bowiem w tych czasach robiono nie podług paru przeciętnych miar, jak to ma miejsce dzisiaj, ale na każdego żołnierza oddzielnie. »Doskonałe dopasowanie munduru było dla W. Księcia rzeczą największej wagi«. Początkowo, zanim Konstanty nie ustatkował się trochę na punkcie swych wymagań co do obcisłości munduru i cienkości talji żołnierzy, operacja brania miary była mocno nieprzyjemna: krawiec spinał pacjenta pasem rzemiennym i, oparłszy kolano o jego brzuch, ściskał go z całej siły. Następnie rekrutowi wydawano broń i rynsztunek z komory pułkowej, przyczym widok tej masy rzemieni i szczegółów ekwipunku wprawiał go z reguły w osłupienie. Trzeba było

*) Kadeci płacili takiemu opiekunowi po 2 zł. p. miesięcznie. Rekrutów oddawano czasami po kilku pod dozór jednego diad'ki.

uczyć się — z pomocą opiekuna i kolegów — »rozbierania i ubierania munduru«, zwijania i troczenia płaszcza, wkładania i zdejmowania rynsztunku, a przedewszystkiem utrzymywania całości we wzorowym porządku. »Dla młodzieńca, wypieszczonego w domu, lub rozzuchwalonego w szkołach, przyuczenie się do tego rygoru wojskowego, do tej czystości ubrania.... było zgryzieniem orzecha, nietyle dla zębów, ile dla grzbietu niebezpiecznym«. Lederwerki musiał żołnierz nacierać woskiem i gładzić je specjalnymi deszczułkami; broń polerował on igłami, umieszczonymi w sztywnym płótnie. Przy każdym rozkazie, apelu, przełożeni kontrolowali drobiazgowo umundurowanie, przy każdym wystąpieniu z koszar — rynsztunek. Za rdzę na broni, za brudny mundur, za niedość staranne ogolenie się—spadały na rekruta płazy, a kadet dostawał się do ciemnej komórki. Parada na Placu Saskim zaczynała się również od tego, że Konstanty przechodził przed frontem, a następnie między szeregami, badając stan mundurów i rynsztunku. W jak najidealniejszym porządku musiał żołnierz utrzymywać zawartość tornistra. »Ileż to przedmiotów, pisze jeden z kadetów, pod rygorem surowej kary w tym przeklętym cielęciu pomieścić trzeba było! Bielizna dolna i górna, furażerka, trzewiki, śrubokręt, grajcar, łyżka, mantelzaczek sukienny z igłą, nićmi, naparstkiem, szydłem i dratwą, wosk czarny z korkiem i drewnianym przyrządem do roztarcia i polerowania tegoż, szczotki do sukni i butów, sukienny skalnik z 12 skałkami w ołowianej oprawie, a wszystko tak ściśle i wzorowo w swym miejscu ułożone być musiało, ażeby w każdej chwili przez przełożonych, od podoficera zacząwszy, z łatwością przejrzane i sprawdzone być mogło. Nawet W. Książę zwracał szczególniejszą uwagę na pakunek żołnierza, a gwałtowne zdarcie tornistra z posyłki pułku pieszego w celu przejrzenia garderoby było jego aktem ostatnim, jako

naczelnego wodza wojsk polskich, dokonanym własnoręcznie na 7 godzin przed wybuchem listopadowego powstania«.

Jedną z cięższych prób dla żołnierzy piechoty garnizonu warszawskiego były t. zw. posyłki od pułków do W. Księcia, które meldowały mu się w Pałacu Brühlowskim po paradzie na Placu Saskim. Konstanty lustrował je przedewszystkiem z punktu widzenia stanu munduru i ekwipunku. »Posyłki, komenderowane do W. Księcia, wychodziły z koszar w negliżu, to jest w okolicznościach, starych płaszczach i furażerkach. Efekta zaś, to jest mundury, broń, lederwerki, kaszkiety i buty nieśli za nimi odkomenderowani na ten cel żołnierze, wszystko jak najstaranniej wyczyszczone, wyglansowane, wylakierowane, wszystko ponakrywane prześcieradłami. Za każdą posyłką szło czterech do pięciu posługaczy. Procesja była ogromna, dodawszy do niej starszych sierżantów, poruczników i kapitanów. W Belwederze na dole była duża sala z kominem, na którym zimą i latem ogień się palił, przy którym wtłaczano kirasjerów (rosyjskich) w wilgotne łosiowe spodnie i na nich obsuszano; tam się odbywała tualeta. Po ubraniu się i dopasowaniu całego przyboru zaczynała się lustracja, zacząwszy od poruczników, aż stopniami do generałów; nakoniec adjutanci W. Księcia ostatnią rękę kładli na tym arcydziele. Każdy zazwyczaj znalazł coś do poprawienia, każdy kręcił przedmiotem ciekawości i troskliwości, każdy trząsł i szturchał biedną ofiarę formy« (Komorowski).*) Starsi żołnierze nauczyli się znosić te posyłki cierpliwie, ale dla młodych były one formalną męczarnią.

Konstanty nie znosił najmniejszej niejednostajności mundurów i ekwipunku nie tylko u żołnierzy, ale i u oficerów

*) Mimo te kolejne lustracje zdarzało się czasami, że nikt nie zwrócił uwagi na to, że żołnierz ma pałasz przy prawym boku, a nie przy lewym.

i generałów. Za jego rządów szereg rozkazów dziennych uregulował każdy drobiazg, począwszy od daszków furażerek, a kończąc na obcasach butów, każdy szczegół ubioru czy to w służbie, czy poza służbą; zapobiegało to tej skłonności do wprowadzania indywidualnych zmian i ozdób, tak powszechnej w wojsku Księstwa warszawskiego, tak zwykłej zresztą w wojsku polskim wszystkich czasów. Żołnierzy zmuszono następnie do regularnego zmieniania bielizny, do częstego mycia nóg i całego ciała, do utrzymywania wzorowej czystości i porządku w koszarach, kuchniach i stajniach, do wywabiania każdej plamy na mundurze, do załatania każdej dziurki w butach. »Wielki Książę wymagał porządku i ścisłości we wszystkim, czego się tknął, i zmusił ostatecznie do tego Polaków, tak mało na ogół skłonnych do porządku«.

Było w tym wszystkim niewątpliwie wiele przesady; były jednak i rzeczy bardzo dobre, które utrzymały się w wojnie roku 1831. »Zaledwie żołnierze ze znużenia cokolwiek wypoczęli — pisze oficer 3-go pułku ułanów o dniach, które nastąpiły po strasznej bitwie grochowskiej—wzięto się do robienia porządku. Serce się radowało, patrząc na tego poczciwego żołnierza, który na duchu nie upadał... Zaledwie cokolwiek spoczęli, brali się ochoczo do robienia porządku. Rozpakowano mantelzaki; w każdym, jak w małym sklepiku, znalazły się nici różnokolorowe, igły, szydła, dratwy i różne drobiazgi, zasoby jeszcze z garnizonu, a pod ręką zręcznych starych wiarusów wszystkie efekta zostały naprawione i odświeżone tak, że w przeciągu tygodnia można było bardzo świetnie wystąpić (Szumski). »Nawet czy z heroicznej fantazji, czy ze służbistego narowu—pisze Mierosławski o artylerji naszej (w dniu 7 września 1831 r., a więc nazajutrz po tak ciężkiej dla niej pierwszej bitwie warszawskiej)—jak tylko rano przyjazd Krukowiec-

kiego ze świtą do Woli zaręczył nam kilka godzin wytchnienia, po wszystkich baterjach wzięto się do pucowania przyborów, jakby na szydercze wystąpienie przed widmem w. ks. Konstantego».

Rekruta, czy też kadeta, świeżo wstępującego do wojska, otaczała wtedy od pierwszej chwili atmosfera niezwykłej służbistości w całej służbie wewnętrznej. Być może, że oficer konstantynowski nie zjawiał się tak często w koszarach, nie pilnował żołnierza, nie opiekował się nim; zarzut ten robili mu w roku 1831 oficerowie napoleończycy, ci zwłaszcza, którzy służyli nie w wojsku Księstwa warszawskiego, ale w lekkokonnych gwardji lub w legji nadwiślańskiej, patrząc z niechęcią na to, że za Konstantego oficerowie nie asystowali przy rozdawaniu strawy lub furażu.*) Stale natomiast czuwało nad żołnierzem oko przełożonego—podoficera. Podoficerowie tych czasów mieli dość wybitne stanowisko w hierarchji służbowej: żołnierz nietylko oglądał się na nich ciągle i słuchał ich ślepo, ale nie wolno mu było np. zbliżyć się do towarzystwa podoficerów bez wezwania lub sprawy służbowej.**) Podoficer doglądał wszystkiego, gdyż on w pierwszym rzędzie odpowiadał za nieporządek i wykroczenia. Służba oficerów i podoficerów dużurnych szła wówczas wzorowo, zwłaszcza w garni-

*) To zaniedbywanie żołnierzy, ten brak pieczy nad ich zaprowiantowaniem etc. dały się poważnie we znaki w wojnie r. 1831. Oficer ówczesny wychodził z założenia, że jego zadaniem jest li tylko prowadzenie żołnierza do boju: w marszu odchodził on od swego plutonu i jechał na wózku z tyłu kolumny, w obozie nie pilnował wcale służby, zdając wszystko na podoficerów. Odbiło się to poważnie na spoistości, na organizacji oddziałów w wojsku powstańczym. Zarodku złego szukać należy już w stosunku oficera do tych spraw za rządów W. Księcia.

**) Podoficerowie mieli osobną menaż, do której dopłacali z żołdu. Położenie ich finansowe było wcale nienajgorsze; w piechocie gwardji np. sierżant starszy otrzymywał (wliczając w to już jego porcję; przypominam tutaj, że żołd żołnierza gwardji łącznie z porcją wynosił 194 i 2/3 złp., a pensja podporucznika 1825 złp.), 455 złp. rocznie, sierżant 401 złp., kapral 316 złp.; w piechocie linji sierżant starszy 438 złp., sierżant 389 i 1/3 złp., kapral 304 i 1/6 złp.

zonie warszawskim. To też już w r. 1820 Komisja wojny w swym sprawozdaniu sejmowym podnosiła z zadowoleniem »dokładność służby wewnętrznej« w wojsku; wspominają o tem również wszystkie świadectwa pamiętnikarskie. I te rzeczy utrzymały się w roku 1831 w całej pełni, w niektórych broniach zwłaszcza. »W naszym obozie artyleryjnym — pisze oficer artylerji o dniu 5 września (a więc — przededniu pierwszej bitwy warszawskiej) — wszystko odbywało się tak, jak w jakim pokojowym garnizonie. Służby dzienne zaprowadzone były najregularniej po baterjach i w całym korpusie. Dowódcy bateryjni następnie z kolei według numerów baterji je odbywali«*). Takiego porządku służby wewnętrznej nie znano w wojsku polskim za czasów Stanisława Augusta, za Legjonów i Księstwa warszawskiego; a był to przecież jeden z tych czynników, które zadecydowały o tej »spokojności, cichości i regularności służby w ogniu oficerów i żołnierzy«, co to z ust jednego z oficerów pamiętnikarzy wyrwała te piękne słowa: »Takimi oficerami i takimi kanonierami łatwo było dowodzić i łatwo przychodziło mieć odwagę«.

Szkołę żołnierza (nazywano ją wówczas «Szkołą rekruta« i dzielono na trzy części: a) postawa, zwroty, maszerowanie, b) musztra karabinowa, c) marsz, zachodzenie, równanie etc. szeregiem w kilku ludzi, dozór nad nauką rekrutów powierzano zawsze subalternom

---

*) »Kiedy baterja dobrze się rozstrzelała, pisze tenże pamiętnikarz (ks. Jabłonowski) o dniu 6/IX 1831 r., a na jej ogień Moskale żwawo odpowiadali i sam bardzo zajęty byłem moją czynnością, czuję, że mnie ktoś trąca po kolanie, gdyż byłem na koniu. Odwracam głowę, patrzę, Dąbrowski (ordynans), który do mnie mówi: »Proszę księcia, już godzina druga wybiła, niech książę za linję jaszczyków idzie, bo tam z kucharzem nakryliśmy do stołu, ale, proszę, niech się książę spieszy, bo zupa wystyga, a ja pójdę tymczasem prosić panów oficerów«... Przytaczam tę okoliczność dlatego, aby odpowiedzieć tym, co zarzucają, że wojsko polskie było zdemoralizowanym i źle się biło. Proszę uważać jednak, jaka była regularność wewnątrz naszych korpusów«.

pod kontrolą komendanta kompanji) starano się przerabiać z rekrutem stosunkowo szybko, gdyż W. Książę naglił o prędkie wyszkolenie rekrutów, tak, że czasami »musiano ich w nocy przy świecach musztrować«. Uczono więc rekrutów przybierania postawy zasadniczej, co do której Konstanty wprowadził wzór rosyjski, wymagając »sztywności i nieruchomości w szeregu, posuniętej do najwyższej przesady«, a tak przeciwnej usposobieniu naszego żołnierza. Uczono go dalej kroku składanego na tempa (zwyczajnego), podwójnego czyli pochodowego (100 — 104 na minutę), podwojonego, służącego do spiesznego zwijania i rozwijania kolumn oraz do zmiany frontu bataljonu (132 na minutę) i biegowego (200 — 250 na minutę). Główny nacisk kładziono na krok składany na tempa, z przetrzymywaniem—w celu przyzwyczajenia rekrutów nie tylko do równego, miarowego kroku, ale i do podnoszenia nóg do jednakowej wysokości, przy zachowaniu spokojnej postawy korpusu. Kroku składanego uczono bardzo pedantycznie i w jeździe. »Do nauki maszerowania używano—pisze o tym kadet 1-go pułku ułanów, niedawno uczeń gimnazjum św. Anny w Krakowie — takich prawie reguł jak do tańca, zaczynaliśmy bowiem od balansów na tempa z głośnym rachowaniem. Cały pluton, złożony z 30-tu kilku ludzi, stawał we dwa szeregi, z dobytymi na ramionach pałaszami, w postawie przepisanej. Instruktor, stojąc przed frontem, komenderował: »Krok zwyczajny na trzy poruszenia z balansem i głośnym rachowaniem! Raz!« Cały pluton wystawiał zwolna lewe nogi przed siebie, opierając je na palcach i głośno powtarzał przeciągle: »raz!« Na komendę krótką: »dwa!« cały pluton unosił lewe nogi na 3 palce od ziemi, wyprężone w kolanach, z palcami na dół, powtarzając: »dwa!« Tak stał, dopóki nie wyszła komenda powtórna, przeciągle już »dwa!«; tu cały pluton unosił nogi lewe do wysokości pasa

z kolanami wyprężonymi, palcami na dół; i dopóki instruktor, od prawego do lewego skrzydła obchodząc, wszystkim nóg do jednej wysokości nie wyrównał, trzeba było stać na jednej nodze z postawą przytym należytą i pałaszem na ramieniu, a jaka to była męka, każdy pojąć może. Gdy tak kilka minut wytrzymał nas, wtedy komenderował: »trzy!«; tu wszyscy razem z góry, robiąc krok naprzód, zaraz prawą nogę przysuwali do pięty lewej, opierając ją tylko na palcach i gotową do wysunięcia znów naprzód, skoro wyszła komenda: »raz!« Metoda ta zaprowadzona była w tym celu, aby, maszerując czy to w masie, czy pojedynczo, nogi do równej wysokości były podnoszone, ciało całe spokojnie nie traciło postawy. Stąd to i taka dokładność była równania się u nas, czy to w piechocie, czy w kawalerji, czy w wolnych, czy też w szybkich ruchach, jakiej żadne inne wojsko naśladować nie było w stanie. Ale zato doskonałość ta nabywała się męczarniami nie do opisania« (Goczałkowski). »Stary żołnierz Stepaniak — pisze kadet 1-go pułku strzelców pieszych, również niedawny uczeń św. Anny, o swoich pierwszych dniach służby — naoczny świadek pięknego zgonu pułkownika Sobolewskiego pod Almonacid, bohater jakiegoś nieudanego romansu z madrycką Dolores, chełpiący się co chwila z hiszpańskich wydarzeń, zajął się gorliwie moją edukacją. Zadanie nie było łatwe, szczególniej dla mnie, który widziałem się jakby nowonarodzonym dzieckiem, gdy nauka rozpoczęła się od przyswojenia sztuki chodzenia, podnoszenia nóg, przystawania, zwracania i biegania«. (Patelski)

Następowała potym musztra z bronią, na punkcie której wymagania były wówczas bardzo wielkie. »Dał się słyszeć (na komendę: »Prezentuj broń!«) odgłos broni rzuconej do piersi, jeden niepodzielny, jakby wykonany przez jednego człowieka« — pisze o egzaminie praktycznym szkoły podchorążych piechoty H. Raczyński. »Przy robieniu bronią (4-go pułku piechoty linjowej) chrzęst jej był tak niepodzielny, że nie patrząc, tylko słuchając, najbystrzejsze ucho nie mogło uchwycić najmniejszej różnicy; zdawało się, że to pojedynczy człowiek robi bronią, nie setki« (tenże).

W jeździe przychodziła natomiast zimowa nauka jazdy konnej, prowadzona na ogół celowo i pedagogicznie, ale pełna tych sztuczek, tak ulubionych wówczas i przez to tak uciążliwa. Konstanty np. domagał się tego, aby kawalerzysta od nogi aż do ostrogi zachowywał postawę prostopadłą do korpusu konia, co, jak wiadomo, jest porządnie trudne w kłusie i pełniejszym galopie. Regulamin zastrzegał wprawdzie, że »przezorność żeby żołnierza zabezpieczyć od przypadków, na które często przez nieumiejętność samego instruktora mógłby być wystawiony, równie jak oszczędzenie tyle kosztownych koni skarbowych nie dozwalają użyć w nauce żołnierza wielu sposobów, których korzyść w innych okolicznościach jest dowiedziona, ale ograniczają żołnierską sztukę jeżdżenia na proste i dla każdego zrozumiałe zasady, które są dostateczne na uformowanie jeźdźca do służby«; w praktyce nie trzymano się jednak ściśle tej zasady, ucząc tych rozmaitych wolt, których wymagał Konstanty przy meldowaniu się posyłek konnych, oraz innych sztuczek.

Do musztry plutonowej i kompanijnej włączano rekrutów już zimą, do ćwiczeń w większych skupieniach— przeważnie na początku wiosny.

Uwieńczeniem tych ćwiczeń była parada na Placu Saskim, będąca w istocie rozdziałem wart i meldowaniem się posyłek konnych. Na paradę zjeżdżali często najznakomitsi wojskowi europejscy, np. ks. Wellington, ks. Wilhelm pruski (późniejszy cesarz niemiecki Wilhelm I), marszałek Marmont, misja wojskowa piemoncka etc.; za-

uważano bowiem powszechnie, że w. ks. Konstanty doprowadził wojsko polskie do niezwykłego wyrobienia frontowego, stanowczo większego od wojsk rosyjskich*). Zjawiali się tu często i dawni oficerowie napoleońscy: bywał np. prawie stale Chłopicki, był raz szef Drzewiecki, który przyznawał, że »żołnierze Napoleona nie mieli ani tak pięknej postawy, ani takiej akuratności w wykonywaniu obrotów wojskowych«.

»Zaczęły defilować następnie, opisuje tę paradę Goczałkowski, jeden po drugim oddziały gwardji pieszej (grenadjerów), a potym linjowe przed W. Księciem, w takt, według ślicznej wojskowej muzyki, naprzód krokiem paradnym zwyczajnym, potym podwójnym, a wkońcu, jakby do ataku, biegiem. We wszystkich tych odmiennych ruchach każdy szereg wydawał się jedną najrówniej wyciągniętą linją. Nogi, piersi, bagnety i pióra na kaszkietach ani jednym strychem nie odłączały się od całości, cały szereg wydawał się być tylko jednym człowiekiem, a do tego co za postawa, co za ludzie, prawdziwie, jakto mówią, chłop w chłopa, a na nich mundury, pakunek i wszelkie przybory jakby w jednej formie ulane«. Zauważano u piechoty naszej »szybkość, akuratność ruchów i taką w szeregach cichość, że każda komenda pojedynczego dowódcy kompanji lub sekcji słyszaną była jakby z osobna... Było to coś nakształt baletu w tysiąc ludzi wykonanego« (Wł. Zamojski)**).

*) Stwierdzono to np. dowodnie w r. 1826 w czasie wspólnych manewrów pod Brześciem Litewskim; przyznawał to chętnie i sam W. Książę. Linjowe pułki polskie przewyższały pod tym względem gwardję rosyjską, której nieraz stawiano za wzór nasz 4-ty pułk piechoty; mówili o tym oficerowie zagraniczni, przybywający wprost z Petersburga do Warszawy. Żołnierz polski przy tej samej uległości i karności, jaka cechowała rosyjskiego, górował nad nim zwinnością, inteligencją, dostosowując się przeto lepiej do zamiarów dowódcy.

**) O tym podobieństwie decydował fakt, że W. Książę często zmieniał takt muzyki, bijąc ręką w udo, a żołnierze bez omyłki stosowali się do nowego tempa. »Ta to doskonałość mechaniczna, do boju niepotrzebna, dodaje Zamojski, upokarzała. Czułem, że ją się zdobywa kosztem umysłowej wartości człowieka, wydawała mi się spodleniem żołnierskiego zawodu.«

Na paradzie w dn. 12 października 1816 r. Aleksander zauważył, że »w formowaniu kolumn i ich rozwijaniu, jak również w innych obrotach, dokonywanych rotami, ludzie wszystkich trzech szeregów tak dokładnie trzymali ramiona, że ślady na ziemi wskazywały trzy linje zupełnie proste i równoległe, co stwierdziło, że nie było falowania w bok, odrywania się i potrącania łokciami, a z powodu zachowania prawidłowego trzymania ramion nie miało miejsca żadne zboczenie dyrekcji«.

Jeszcze świetniej prezentowała się na Placu Saskim jazda. W niej nie wprowadzano tej bezwzględnej »sztywności i nieruchomości w szeregu«, jakiej Konstanty domagał się od piechoty; jazda nasza zachowała w nierównie większej mierze cechującą ją zawsze swobodę ruchów, żywość i naturalność; robiła więc na cudzoziemców wrażenie czegoś bardziej swoistego, odmiennego od jazdy rosyjskiej.

»Muzyka zagrała galopadę, pisze Goczałkowski o defiladzie 1-go pułku ułanów, i niewidziane dziwy ujrzałem. Koń w konia, jak Fanny Elster albo Taglioni, z tą gracją, lekkością, nie dotykając prawie ziemi, z jakąś ułożoną minką baletniczą, równając się przytym w szeregach, najdokładniej puszcza się galopa. Już o jeźdźcach nie wspomnę, bo ci mi się nie ludźmi tego świata wydawali. Wtem trąbka dała sygnał, cały pluton schyla lance w pół ucha końskiego i z krzykiem »hurra« puszcza się do ataku. Lecz za podwójnym znakiem konie zaryły tylnymi kopytami ziemię, i jak dwa wyciągnięte sznury pluton zatrzymał się, a lance zwróciły się na swoje miejsce. Cichość najuroczystsza panowała w szeregach, tylko było słychać parskanie niechętnie powstrzymanych ochoczych i dzielnych biegunów«.

Można sobie wyobrazić, ile męczarni kosztowało to wszystko żołnierzy i instruktorów, ile znieść musiał zwłaszcza żołnierz Księstwa warszawskiego, wychowany w absolutnie odmiennych warunkach, zanim zdołał stanąć na wysokości nowych wymagań. Ale Konstanty postawił na swoim i już od początku lat dwudziestych jego rozkazy dzienne, pełne nieustannych pochwał, niejednokrotnie wprost przesadnych, stwierdzały, że żołnierz i oficer dostosowali się w zupełności do jego systematu. Weźmy np. rok 1826. W maju tego roku W. Książę dokonał przeglądu pułków rezerwowych strzelców konnych i ułanów. Strzelców konnych chwalił on za wyborną postawę żołnierzy, za stan koni; o ułanach mówił, że ich musztra piesza i konna przeszła wszelkie jego oczekiwania; nie skąpił on też pochwał komendantom obu pułków (M. Dembińskiemu i Neumannowi). W połowie czerwca piechota przychodziła do obozu powązkowskiego; jej stan i defilada zachwyciły W. Księcia. We wrześniu odbył on przegląd dywizji strzelców konnych, która go znowu wprawiła w zachwyt; wyróżnił się w pierwszym rzędzie 2-gi pułk strzelców konnych (Kazimierza Skarzyńskiego, wsławiony potym w bitwie pod Dębem Wielkim) i 1 baterja lekkokonna (Konarskiego); żołnierze w nagrodę otrzymali podwójne racje. W październiku miało miejsce strzelanie nocne 1 brygady artylerji pieszej, która zasłużyła sobie na same pochwały za »celność w rzucaniu bomb i ogni sztucznych«; podoficerowie otrzymali zato gratyfikacje w wysokości całorocznego żołdu. W podobny sposób sławił Konstanty nasze wojska i w swej korespondencji z Mikołajem z roku 1826. »Byłem w zupełności zadowolony—pisał 20-go maja z piechoty z jedynym wyjątkiem 8-go pułku piechoty linjowej (Skrzyneckiego — jeden z najświetniejszych pułków z r. 1831), który pozostał w tyle poza innymi... Nigdy grenadjerzy gwardji nie byli równie świetni, jak tego roku. Nabyli oni tej zwinności, której im dotąd brakowało, a która wszystkie ich ruchy czyni więcej szybkimi i eleganckimi« »Jestem całkowicie zadowolony z wojsk (pisał 14-VI 1826); są one tak piękne, jak nigdy i okazują aż do podziwu zapał, poświęcenie i dobrą wolę«. I tak szło rok za rokiem; Konstanty wyczerpywał po prostu cały słownik superlatyw.

W tych paradach na Placu Saskim uwidoczniała się niewątpliwie cała przesada »baletowa« systemu W. Księcia. Demoralizowały one zawodowo bataljon saperów, odrywając go od jego zajęć właściwych; demoralizowały również lekkokonną baterję pozycyjną gwardji, którą ciągle powoływano do nich, traktując ją jako 5-ty szwadron pułku szaserów gwardji, a która przez to w ćwiczeniach jesiennych roku 1815 dała tylko $^1/_{10}$ strzałów celnych, podczas gdy inne dawały ich $^1/_2$. A jednak w nich odbijała się także i niezrównana zdolność manewrowania, cechująca naszą ówczesną piechotę i jazdę, będąca jedną z przyczyn naszych zwycięstw w r. 1831. »Wojna polsko-rosyjska 1831 r.—zauważył słusznie Pększyc-Grudziński—okazała, że na placu boju najlepiej biły się te pułki, które najlepiej występowały na Placu Saskim na paradach«.

Jednym ze środków pedagogicznych nowego systemu była służba wart, doprowadzona wówczas do rozmiarów stanowczo przesadnych. W takiej małej Warszawie ówczesnej, liczącej zaledwo 130.000 ludności, obsadzano 273 stanowisk wart; na służbę dzienną szedł tutaj (poza plutonem jazdy) bataljon piechoty, liczący 19 oficerów, 72 podoficerów, 21 muzykantów i 839 żołnierzy; podobnież wyglądały stosunki i na prowincji. Służba wartownicza należała wówczas do bardzo ciężkich. »Przykra była warta—pisze o tym Goczałkowski, bo mimo to, że zawsze w całej paradzie, że przez 24 godzin trzeba było być ciągle na nogach, że w odda-

lonych punktach fortyfikacji pojedynczo stać trzeba było we dnie w największej spiekocie, a w nocy smutno i samotnie, lecz przez całe 24 godzin nie podobna było ani siedząc drzemnąć, a temci bardziej najmniej sobie w ubraniu folgować, bo wciąż włóczyły się to patrole, to ronty, to plackomendanci, wreszcie oficerowie od służby, przed którymi i po kilka razy na noc do broni warty występować musiały.« W Warszawie sam Konstanty kontrolował bardzo często odwachy i posterunki, starając się pochwycić oficerów lub żołnierzy na najmniejszym zaniedbaniu służbowym.*)

Poza tymi metodami wyszkolenia żołnierza, mniej lub więcej podobnymi do używanych wówczas powszechnie w Europie, w armji rosyjskiej zwłaszcza, Konstanty zaprowadził u nas parę nowości, które bardzo dodatnio odbiły się na sprawności wojsk naszych w r. 1831.

*) »Na wartach trzeba było oficerom i podoficerom nieustannie czuwać, gdyż W. Książę równie we dnie jak i w nocy o każdej porze niespodzianie mógł spaść, a biada temu, kto w najmniejszej rzeczy uchybił w służbie« (Wybranowski). »Pewnego razu, jadąc do siebie do Pałacu Brühlowskiego, a przejeżdżając koło warty oficerskiej, będącej na Krakowskim Przedmieściu, warta wystąpiła do broni, a oficera nie było przy warcie. W. Książę kazał stanąć i wysiadł, poszedł na odwach i zastał oficera Sabińskiego rozebranego zupełnie... tylko w szlafroku;... tego oficera za karę od saperów przenieść kazał do pułku linjowego »(Toczyski). »Była jesień, deszcz mżył, zwany powszechnie kapuśniakiem, chłód był przejmujący. Tylko co zostałem zluzowany z warty: żołnierz, który stanął na moim miejscu, po odejściu patrolu wszedł do budki, schroniwszy się przed deszczem i narzucił na siebie płaszcz (Wolno to było robić tylko za pozwoleniem oficera). W tej chwili ujrzał jadącego w. księcia Konstantego... W. Książę, bardzo często rewidując wszystkie posterunki, zjawiał się zwykle znienacka z bocznej ulicy, aby go nie spostrzeżono z daleka. Żołnierz jednak stojący w tej samej chwili na warcie, niejaki Ciesielski, ujrzawszy podjeżdżającego W. Księcia, w oka mgnieniu wyskoczył z budki, sprezentował broń i wówczas zamknął szlabaum. W. książę Konstanty, który miał wzrok niezmiernie bystry, z daleka spostrzegł, że żołnierz nie stał przed budką, lecz był w budce... (W. Książę) zwymyślał dyżurnego oficera za nieporządek, kazał mu zdać komendę sierżantowi, a samemu iść pod białego orła (na główną wartę), oddać szpadę dyżurnemu oficerowi i pójść do aresztu na 48 godzin. Żołnierza zaś, stojącego na szyldwachu, kazał zluzować, zdjąć z niego lederwerki i mundur, a przywoławszy z warty dwóch żołnierzy, kazał im bić winnego po plecach gołymi tasakami« (H. Raczyński).

Należało do nich w pierwszym rzędzie położenie większego nacisku na strzelanie do tarczy, zaniedbywane w armji rosyjskiej tak gruntownie, że wyznaczano tam zaledwie po 3 ostre ładunki rocznie na żołnierza, których w dodatku nie zużywano. »Niema potrzeby tłómaczyć, mówił o tym nasz regulamin piechoty, jak ważną i konieczną jest rzeczą, aby żołnierze wprawieni byli w strzelaniu do celu, bo od tej wprawy pomyślność działań wojennych zależy.« A jednak i nasz regulamin zawierał postanowienie, dowodzące, jak bardzo w tych czasach oszczędzano proch, przeznaczony na ten cel. »Jeżeli nauczyciel — mówiono tu — zechce wszystkich w pułku podoficerów i żołnierzy strzelania do celu uczyć, w takim razie dla oszczędzania prochu w każdej kompanji spisaną pewną liczbę wprawniejszych strzelców mieć powinien.« Zdaje się, że mimo to u nas nie trzymano się ściśle tej zasady i uczono strzelać wszystkich. Żołnierzy uczono nasampierw nabijania broni i strzelania ładunkami ślepymi. Potym przystępowano do strzelania do tarczy o wysokości 2 $^3/_4$ arszyna, a szerokości 1 arszyna.*) Strzelano nasampierw z odległości 40-tu sążni (68·8 metrów), potym 80 (137·6 metrów—w pierwszym i drugim wypadku strzelano do środkowego »pręga« tarczy), a wkońcu na maksymalną odległość 120 sążni (706·4 metra, wtedy do wierzchołkowego »pręga« tarczy). Tarcze ustawiano nie tylko na równinie, ale na wzgórkach i dolinach, »aby żołnierz przyuczał się do rozmaitego położenia celu«. Niezmiernie charakterystycznym dla ówczesnych — przestarzałych już i wtedy— poglądów na technikę walki był fakt, że główną uwagę zwracano na strzelanie żołnierzy na komendę. »Najprzód uczyć należy—mówił regulamin—po jednemu i bez ko-

*) Arszyn równa się 0.71 metra. W środku tej tarczy znajdował się biały »pręg« 4-calowy, a u jej wierzchołka drugi podobny.

mendy, a skoro już wprawią się w strzelanie, wtenczas na komendę strzelać powinni«. Nauce strzelania do tarczy poświęcano sporo czasu i w jeździe.

W roku 1827 w piechocie polskiej zaprowadzono bardzo drobiazgową naukę fechtunku na bagnety, którego nie uczono wcale w armji rosyjskiej. W Książę sprowadził specjalnych »metrów« tej nauki i zorganizował osobną szkołę instruktorów w Warszawie, oddając ją pod kierownictwo swego adjutanta, pułkownika Trembickiego; przygotowani tutaj instruktorzy mieli uczyć w pułkach nie tylko żołnierzy i podoficerów, ale i oficerów subalternów.*) Fechtunek ten wymagał wówczas znajomości tylu ruchów ciała i tylu ruchów bronią, takiego wygimnastykowania, o jakim dziś nie ma wyobrażenia żołnierz, uczący się bicia na bagnety. Był on też ciężką próbą cierpliwości dla oficerów i instruktorów, którzy bardzo często bili przy tej nauce żołnierzy. W. Księciu trzeba było przedkładać raporty pułkowe o »postępach szkoły robienia bagnetem«, które n.p. we wrześniu 1827 r. nie zadowolniły go wcale. Zauważał on wówczas, że nie wszystkie pułki przywiązują równą wagę do tych ćwiczeń, że w jednych żołnierze poczynili w nich bardzo duże postępy,**) a w innych okazali tylko powierzchowną ich znajomość; ***) oświadczał on tedy, że ćwiczenia te są istotną częścią składową nauki żołnierza, uzupełnieniem nauki robienia bronią, że wzmagają one siły fizyczne żołnierza. Dzięki jego naciskowi fechtunek na bagnety stanął u nas powoli na bardzo

*) Od sztabs-oficerów Konstanty wymagał tylko dokładnego obznajmienia się z odnośnymi przepisami. Przepisy te wydano w r. 1827 pt. »Nauka, podająca sposoby bicia się na bagnety«.

**) Największe porobił 7-my pułk piechoty linjowej, o którym Giełdud, zawiadomiony o sile pozycji rosyjskiej koło kapliczki wzgórz ponarskich, powiedział: »Nasz 7-my pułk ją zdobędzie.«

***) Najgorzej stały naówczas te ćwiczenia w 2-m pułku strzelców pieszych.

wysokim poziomie, podobnie, jak i fechtunek na pałasze, ćwiczony tak gorliwie w jeździe, jak wreszcie i wrodzona naówczas Polakom umiejętność w używaniu lancy.

Na niewiarygodnym wprost poziomie doskonałości stanęła u nas wprowadzona w drugiej połowie lat dwudziestych nauka pływania, której nie znała wcale armja rosyjska.*) W r. 1830 istniały u nas dwie szkoły pływania w Warszawie, a jedna w Kaliszu; warszawskie wykształciły po rok 1827 5000 uczniów. Wymagania egzaminowe w tych szkołach doprowadzono do niemożliwej, cechującej cały system konstantynowski przesady, która nie miała nic wspólnego z ewentualną praktyką polową; żądano podobno, aby żołnierz przepłynął bez odpoczynku 6 razy wszerz Wisłę pod Warszawą, urządzano ćwiczenia, które mogły uczestników przyprawić o śmierć lub ciężkie choroby. »Na dzień następny — pisze Patelski — zapowiedziane zostało przesunięcie wpław tyraljerów na prawy brzeg Wisły. Był to dzień straszny, dlatego zapamiętałem sobie, iż nazywał się w kalendarzu dniem 15 października 1826 r. Choć jesień była dość ciepła, przecież rankami bywały przymrozki, które zacienione, płytkie wód roziewy w lód ścinały. Pomimo tego W. Książę postanowił nas wykąpać w obecności dostojnego gościa (ks. Marmont, marszałka Francji). Należąc do patentowych pływaków, odkomenderowany zostałem nad Wisłę, gdzie z innymi pływakami naszej brygady, całkiem rozebrany, jedynie w krótkich majtkach, w furażerce na głowie i w płaszczu zawieszonym na ramionach, przeszło godzinę na przybycie książąt wyczekiwałem. Nareszcie nadjechały powozy z angielskiego hotelu z Francuzami, przybył i w. książę Konstanty, uraczył nas

*) Na pierwszych instruktorów tej nauki Konstanty sprowadził do Warszawy oficera i żołnierzy z galicyjskiego pułku piechoty Nugent, z którego w roku 1831 tylu żołnierzy przeszło z bronią i pakunkiem do armji powstańczej.

zwykłym pozdrowieniem: »Zdrawstwujtie rebiata!«—my na odwet zabełkotali jak indyki: »Zdrawia żełajem«! — porzucili płaszcze i na komendę skakali do wody. Ja, jako podoficer, według instrukcji miałem trzymać przez szmatkę pałasz w zębach, ale że przy podobnych ćwiczeniach, zachłysnąwszy się wodą, gubiliśmy w Wiśle pałasze, więc przywiązałem go sobie do okoliczności płóciennych, nawołując żołnierzy, jeżeli się który opóźniał i w równej linji nie płynął. Broń i patrontasze z ładunkami złożone były na małych tratewkach, które płynący za szeregami żołnierze, jak konie, zaprzężone na pasach parcianych, ciągnęli, z tyłu zaś dwaj inni pływacy równowagę tratewek podtrzymywali. Ciężka była to przeprawa. Zdawało się, że nie do zimnej wody, lecz do waru skoczyliśmy, lecz jakoś w porządku i szczęśliwie udało się Wisłę przebyć. Dostawszy się na brzeg przeciwległy, rozsypaliśmy się w tyraljerów i rozpoczęli ogień, dzwoniąc zębami na grzmot naszych karabinów. Komendę posyłał nam W. Książę przez trębacza z lewego brzegu, którą trębacz, co z nami Wisłę przepłynął, powtarzał. Przeszło godzinę trwała uciecha naszego, a podziwienie zagranicznego księcia. Lecz jak wyglądało nasze ciało, łatwo sobie wyobrazić można. Wróciwszy wpław lub na łodzi wojskowej na lewy brzeg Wisły, zastaliśmy zapowiedzianą gratyfikację po złp. 1 i wódkę, przygotowaną w obfitości. Podpułkownik d'Hauterive, komendant szkoły pływania, widząc nas granatowych i skostniałych, kazał niektórych wycierać kocami i nie ograniczył się w rozdawaniu racji wódczanych...«

System wychowawczy W. Księcia nie przeobraził żołnierza naszego na obraz i podobieństwo rosyjskiego, bo o tym nie mogło być mowy; nie zdołał mu on również — mimo całą swą przesadę oraz krańcowość używanych środków — odebrać charakteru żołnierza bojowego, stworzonego do pola, a nie do parad; nie mógł

on go wreszcie pozbawić istotnych cech narodowych: żywości usposobienia i ruchów, inteligencji. Można raczej mówić o tym, że, przeciwnie, sam Konstanty w pewnej mierze musiał uledz wpływom polskim, dostosować się do charakteru i kultury naszego żołnierza. Następnie niektóre bronie nasze, jazda, artylerja zwłaszcza, w znacznie mniejszym stopniu podlegały kontroli W. Księcia, a więc i wpływom przesady jego systemu; rozwijały się one bardziej samodzielnie, czerpiąc swe natchnienia z wzorów świetnej swej przeszłości. Widzieliśmy wreszcie, że system ten nie działał przez całych lat 16 jednolicie, że, przeciwnie, były okresy, w których Konstanty zaniedbywał się, pozostawiając wojsko w ręku inteligentniejszych swych współpracowników. Te wszystkie względy osłabiały dość poważnie szkodliwe strony jego systemu. Natomiast inne strony jego wyszkolenia: zaprowadzenie ładu, służbistości, sprawności — natrafiały u nas na grunt lepszy od rosyjskiego i lepsze też tutaj wydały rezultaty. Żołnierz nasz — wykazały to boje roku 1831 — nie stracił nic z tych zalet bojowych, które go cechowały za Księstwa warszawskiego, a zyskał poważnie na służbistości i sprawności, na zdolności działania w skupieniach, na zimnej krwi, która była wynikiem metodycznego, choć tak surowego, wyszkolenia.

VII.

PIECHOTA.

Korpus piechoty wojsk Królestwa polskiego składał się z dwóch dywizji, z których każda liczyła—na sposób rosyjski—po trzy brygady, w czym 2 brygady piechoty linjowej, a jedna strzelców pieszych. Pułk składał się z dwóch bataljonów, bataljon z 4-ch kompanji, czyli 8-u plutonów; stan kompanji wynosił od 180—200 ludzi. Plutony dzieliły się na półplutony i sekcje. Dwuplutonowe te kompanje, używane w r. 1831 czasami do formowania kompanijnych kolumn do ataku, miały charakter wybitnie kadrowy: na 174 żołnierzy wypadało tutaj 12-u podoficerów i 6 oficerów. Między piechotą linjową i strzelcami pieszymi nie było większej różnicy regulaminowej; strzelców uważano tylko za lekką piechotę i wymagano od nich większego pospiechu w marszu, oraz większej sprawności we wszystkich manewrach.

Piechota nasza tych czasów odznaczała się przedewszystkiem sprawnością manewrowania, która w walkach r. 1831 zapewniła jej tak znaczną przewagę nad piechotą przeciwnika; o jej wyrobieniu w tym kierunku zadecydował nie tyle system W. Księcia, obliczony gło-

wnie na parady, ile działalność wybornego jej instruktora, generała Stanisława Trębickiego. »Należał on — mówi o nim Kołaczkowski—do najlepszych i naukowo wykształconych oficerów polskich; charakter miał stały i energiczny.... pomimo rygoryzmu wielkiego, którym sobie wielu naraził, był to człowiek niezawisły w zdaniu i pod każdym względem honorowy; nie taił on nawet oburzenia swego, gdy W. Książę zanadto w wybuchach namiętności się posuwał«. »Trębicki prócz tego, że także dobry Polak—pisze o nim Prądzyński—był młody, połączał ze znakomitymi zdolnościami i usposobieniem tęgość ducha, jaka się rzadko u Polaków trafia, a której zgonem swoim tak oczywisty złożył dowód. Kto wie, czy powstańcy nie zabili w Trębickim owego wodza, dla braku którego sprawa polska.... upadła.... przez dzielność charakteru i wyższe usposobienie był on stworzony na wodza«. »Mówiąc z nim—oświadcza Wybranowski — poznałem w nim wiele nauki i zdolności i choć byłem jego stanowczym przeciwnikiem co do politycznych zasad, sądzę jednak, że ten człowiek — przy tylu zdolnościach, nauce i energji — może i przydałby się naszej sprawie, gdyby był w dniu 29 listopada 1830 roku z rąk spiskowych nie zginął«.

Piechotę naszą w szyku rozwiniętym (do przysposobienia jej do ognia, do walki ogniowej, pod ogniem dział) ustawiano w 3 rzędy, przeznaczając do pierwszego z nich ludzi najroślejszych, do 3-go średniej miary, do 2-go najmniejszych*). Jednostką taktyczną był bataljon, dzielący się bojowo na plutony. Szyk bataljonu rozwiniętego przedstawiał się w następujący sposób:

8 7 6 5 4 3 2 1 plut.

*) Po bitwie pod Ostrołęką, gdy stan bataljonów piechoty spadł z 830 ludzi na 530, wprowadzono w naszej piechocie szyk dwurzędowy, aby utrzymać przepisany regulaminem front bataljonów.

Szyk głęboki, kolumnowy, używany do szybkiego posuwania bataljonów naprzód, do obcesowego uderzania na bagnety (»zuchwałego i wytrwałego wciąż ięcia na nieprzyjaciela, a to bez odpowiadania na jego strzały, zostawiając całą ogniową czynność tyraljerom, rozsypanym w odstępach kolumn«) formowano na środek w sposób następujący:

pl. 5 pl. 4
„ 6 „ 3
„ 7 „ 2
„ 8 „ 1

Czworobok przeciw atakowi jazdy tworzono bardzo szybko z kolumny:

pl. 5 pl. 4
„ 6 „ 3
„ 7 „ 2
„ 8 „ 1

«Bezprzerwne przechodzenie w samymże ruchu z szyku bojowego do marszowego i wzajem, pisze o manewrowaniu piechoty naszej wyborny znawca kampanji r. 1831, Mierosławski, tak udoskonalone przez generalnego instruktora piechoty Trębickiego pod Konstantym, niezna-

ne były jeszcze, a przynajmniej niepraktykowane w taktyce moskiewskiej. Do najmniejszej zmiany frontu czy kierunku dla masy większej od bataljonu, a zwykle i dla takowego, rozwinięte szyki musiały pod ogniem nieprzyjaciela naprzód się zwinąć w kolumny plutonowe, w takowych ruch zamierzony wykonać i znowu do ognia się rozsuwać. Zakrywał je wprawdzie podczas tej ewolucji gęsty ogień tyraljerów, ale ponieważ ci rozsypywali się z trzeciego szeregu, ściąganie ich nazad do takowych przypadało na ostatni, tj. na najdrażliwszy moment rozbrojenia dla będącej w ciągu przemiany. Byle bataljon polski, stereotypowo i manewrujący i walczący w kolumnie do ataku (tj. w kolumnie kompanijnej na środek, z półfrontowymi odstępami) utrafił ten moment i biegiem ze spuszczoną bronią rzucił się na jakąbądź, lecz obezwładnioną tą konieczną zamieszką, masę nieprzyjaciela, powinien ją był wywrócić i pędzić trzodnie aż pod opiekę zawsze zresztą przesłanianej przez nią artylerji. U nas tyraljerów dostarczały nie trzecie szeregi, które zresztą od początku kompanji(?) w starych pułkach słusznie zniesiono, ale ostatnia w kolumnie kompanja. Dla podwojenia łańcucha tyraljerskiego posyłano i trzecią kompanję, tak, że wtedy dwie naczelne kompanie stanowiły rezerwową kolumnę za nimi. W wyćwiczonych bataljonach szef nie potrzebował przebierać między kompanjami i rozpraszał w tyraljery od czoła czy od ogona kolumny, jak mu z przemijających nastawień boju wypadło. Chmura tyraljerów mniej więcej przysłaniała o paręset kroków na przodzie kolumnę rezerwową, ale powrót ich na miejsce kompanijne w kolumnie przez przedziały bataljonów, na krok ni na sekundę swobodnych ruchów kolumny nie zatrzymując, biegiem w nią wgadywał się i wtapiał. Jeżeli... przyszło rozwinąć cały front bataljonów do ognia ze zmianą dyrekcji, wszystko to, dzięki autonomicznej niejako ruchliwości każdego bataljonu, odbywało się na całej linji bataljonów razem i jednocześnie w bezprzerwnym pochodzie, z ledwie poczutym stopniowaniem ognia tyraljerskiego, aż do spotęgowania go na ogień rotowy całej linji.

W najrozłożystszych ewolucjach linjowych każda kolumna bataljonowa sama za siebie spieszyła najkrótszą drogą na punkt wytknięty jej rocie chorągwianej przez adjutanta bataljonowego. Jakabądź tedy ilość bataljonów w jednej linji, jednocześnie w ruch wprawiona, ewolucję całej linji wykonywała nie tylko ze skróconą obrotnością pojedyńczego bataljonu, lecz dzięki formacjom takowego na środek dwa razy prędzej niż bataljon moskiewski, zmuszony się łamać plutonami od skrzydła, a cóż dopiero, niż jakabądź zbiorowość takich machin, kolejno kawałami się łamiących i zcalających. To jedno tłómaczy, jaką sztuką wśród niesłychanej anarchji hierarchicznej pod Grochowem i pod Warszawą, w braku wszelkiego hetmaństwa,.... jednakże wszystko na placu, empirycznie, układało się jakby do planu z góry (którego wcale nie było) obmyślanego i przeprowadzonego. Doszedłszy na metę bojową nasz bataljon bardzo rzadko się rozwijał cały do ognia; prawie zawsze zakrywał się ogniem kompanji czy 2-ch kompanji tyraljerskich, a kolumna trzech czy dwóch kompanji dopierała za nimi z bronią w ramieniu, aż się zbliżył do nieprzyjaciela na donośność szarży pieszej, do której w samym już biegu pochłaniał i swój łańcuch tyraljerski. Zwłaszcza pułki strzeleckie celowały w tym niepostrzeżonym przebijaniu najgęstszych swoich łańcuchów tyraljerskich, a odprawianiu ich do tylnych kompanji rozpędzonej kolumny, bez najmniejszego zamieszania, bez mgnienia zastoju czy zawahania w ogólnym ruchu. Najczęściej kompanja, czy kompanje tyraljerskie nie zachodziły za kolumnę, ale, zatrzymawszy się w przedziałach bataljonów, albo flankowały bezprzerwnym ogniem ich sieczne uderzenie,

albo wraz z nimi rozłożystą linją uderzały. Aż do bitwy warszawskiej nie zdarzyło się prawie rozwinąć całkowicie bataljonów do ognia bez tyraljerów, chyba w czworoboku dla odparcia kawalerji; bo też pod Warszawą dopiero konieczność sprostania trzykroć rozłożystszej palbie nieprzyjaciela nakazywała takie rozwinięcie się bataljonów przeciw brygadom; ale stereotypowa formacja kolumny bataljonowej na środek pozwalała każdą przemianę szyku czy gęstości taktycznej wykonywać bezprzerwnym ruchem naprzód, wtył, czy na boki, z równą swobodą i z równym pospiechem, byle każdy bataljon był w sobie samym do tego doskonale wyćwiczony. Ta to różnica wprawy taktycznej raczej, niż spokoju i odwagi, stanowiła opłakaną niższość niektórych młodych pułków, którymi oficerowie namiętnie i wytrwale się nie zajęli; tak, że nawet owo znakomite uproszczenie całej taktyki do musztry bataljonowej kolumną kompanijną zaniedbanym w tej musztrze nie nadało potrzebnego hartu... Owa istotnie polsko-taktyczna kolumna do ataku, wymyślona przez Trębickiego głównie dla dogodności przewijania jej mgnieniem oka w czworobok przeciw napadom jazdy, okazała się też najobrotniejszą dla wszystkich innych ewolucji linjowych, a bataljonowi polskiemu nadała samodzielność, niemożebną w regulaminie moskiewskim«.

Czasami jednak, nawet i przy ówczesnej skuteczności broni palnej, ta taktyka ataku piechoty zawodziła i prowadziła do niepomiernych strat. Tak było np. pod Ostrołęką 26-go maja, gdzie Rosjanie, rozwinąwszy na lewym (wzniesionym) brzegu Narwi bardzo znaczną artylerję i ukrywszy swą piechotę na prawym brzegu rzeki poza wzniesionym nasypem gościńca do Różana, osiągnęli nad Polakami dużą przewagę ognia. Idące wówczas do ataku bataljonowe kolumny polskie ponosiły wciąż ogromne straty; niektóre z nich nie mogły nawet

dotrzeć do gościńca. Dopiero Langermann umiał przystosować się do tych warunków: zmienił on szyk atakowy swej brygady i rozrzucił cały 1-y pułk strzelców pieszych w tyraljery, prowadząc za nim 16-y pułk piechoty w kolumnach. Był to wyjątek jedynie, gdyż na ogół komendanci polscy trzymali się zawsze i wszędzie tej stereotypowej taktyki ataku. Do utrzymywania jej we wszelkich warunkach przyczyniał się w roku 1831 i brak dostatecznej ilości amunicji. Po bitwie pod Jędrzejowem np. (13-go maja), w której stwierdzono, że piechota nasza wystrzelała za dużo ładunków w zbytniej odległości od nieprzyjaciela, polecono generałom, aby w wypadkach, w których działanie ogniowe okazuje się mniej skutecznym, dążyli jak najspieszniej do starcia na bagnety.

Tę sprawność manewrowania okazała piechota nasza w całej pełni już w pierwszym większym boju roku 1831, pod Dobrem (17-II), gdy to sześć naszych bataljonów (3-ci i 4-ty pułki piechoty linjowej) walczyło zwycięsko z 8-ma bataljonami rosyjskimi, przekonywując »generałów polskich, że na tęgości polskiej piechoty z wszelkim zaufaniem polegać można«. Przeciwnikowi nie pozwolono tu zrazu rozwinąć się do boju; przez 5 godzin odrzucano masy jego tyraljerów ogniem lub uderzeniami na bagnety, zadając mu poważne straty, a w końcu cofnięto się we wzorowym porządku w schody. Znawców zachwycał również odwrót piechoty Żymirskiego w dniu 18-ym lutego, dokonywany pod silnym naciskiem przeciwnika. »Stojąc pod Miłosną — pisze oficer artylerji — byłem świadkiem pięknego czynu jednego bataljonu drugiego pułku strzelców pieszych. Bataljon ten, w tyraljery po lesie rozsypany, zasłaniał cofanie się naszego wojska, a natarczywie przez wielką masę tyraljerów nieprzyjacielskich party, wychodząc w rozsypce z lasu, formował się w bataljon na wielkiej

polanie. Sliczny to był widok: widzieć pod silnym ogniem nieprzyjacielskim ruch tego oddziału, któren odbywał się z taką spokojnością i akuratnością, jakby na paradzie na Placu Saskim. Szkoda, że W. Książę tego widzieć nie mógł«... W bitwie pod Wawrem (19-II) ta zdolność manewrowania naszych strzelców pieszych o mało nie zapewniła nam szybkiego a poważnego zwycięstwa nad niemogącym rozwinąć się do boju z wąskiej kolumny marszowej przeciwnikiem. W tej samej bitwie, dzięki tejże właściwości, niezrównany 5-ty pułk piechoty rozbił 4 bataljony rosyjskie i po długiej walce cofnął się dopiero — wprawdzie z dużymi stratami — w obliczu 20-tu bataljonów rosyjskich.

Zdolność szybkiego i sprawnego manewrowania pozwalała piechocie naszej staczać zwycięskie boje z jazdą przeciwnika. Pod Dębem Wielkim (31-III) ułani rosyjscy, wsparci artylerją i piechotą, parokrotnie szarżowali świetny nasz 8-y pułk piechoty, nie mający poparcia artylerji. »Piękny był to widok, jak ten dzielny pułk (»co żywo zwinięty w czworoboki«) przyjmował rzęsistym a porządnym ogniem owe napady i one odpierał«. Pod Nurem (22-V) 24 szwadrony rosyjskie z 6 działami konnymi odcięły na drodze leśnej, w nocy, w możliwie najniekorzystniejszych dla nas warunkach moralnych, 5 bataljonów naszej piechoty, 6 szwadronów jazdy i baterję konną. Kanonierzy nasi, zdemoralizowani zachowaniem się swego komendanta, odcięli konie i zbiegli, działa nasze umilkły; jazda po paru próbach ataku cofnęła się za piechotę; tracił już nawet głowę komendant tej grupy, generał Tomasz Łubieński. Mimo to piechota nasza, uformowana w czworoboki, odparła wszystkie ataki kirasjerów rosyjskich, zniosła silny ogień kartaczowy na bliski dystans i nie tylko utorowała sobie ostatecznie drogę, ale uratowała opuszczoną baterję, zaprzęgając się do dział. Pod Paprotnią (15-VIII) bataljon 2-go pułku pie-

choty, wsparty przez sekcję artylerji pieszej i 1-y pułk szaserów, rzucił się na jazdę Nostitza (21 szwadronów i 12 dział) w celu ratowania osaczonego 1-go pułku jazdy krakowskiej; sformowany w czworobok, odparł on salwami ataki jazdy, rozwijał się do uderzenia na nią na bagnety i ostatecznie wyratował krakusów. Trzeba było bardzo nieszczęśliwego zbiegu okoliczności (fatalnego, zdradzieckiego niemal kierownictwa i niemożliwego wprost pomysłu rzucania piechoty na równinie na wywiad bojowy), aby 6 kompanji 2-go pułku piechoty z 2-ma działami złożyły broń pod Broniszami (17-VIII) przed 5 pułkami jazdy rosyjskiej, występującej z 4-ma działami. »Piechota—mówi major pruski Kuntz — parę razy rzucała się w tej kampanji śmiało na jazdę nieprzyjacielską. Czyniła to zawsze tylko piechota polska, która tak odważnie stawiała czoło jeździe przeciwnika«.

Poza swą wprawą taktyczną ówczesna piechota nasza posiadała cały szereg innych zalet bojowych. Przedewszystkim strzelała ona znacznie spokojniej i celniej od rosyjskiej. Stwierdziły to już pierwsze bitwy, w których straty Rosjan od ognia karabinowego były bez porównania znaczniejsze od naszych. Tę przewagę celności ognia naszej piechoty zachowaliśmy aż po bitwę Ostrołęcką, to jest dotąd, dopokąd w szeregach znajdowała się jeszcze znaczniejsza ilość dawnych żołnierzy*).

Piechur nasz był następnie wybornym szermierzem na bagnety. Przekonali się o tym Rosjanie już w bitwie pod Dobrem (17-II), a przedewszystkim pod Wawrem (19-II), w czasie ataków czterech naszych pułków strzeleckich z dywizji Szembeka i Żymirskiego.

*) Piechota rosyjska naogół strzelała źle. Pod Kałuszynem i Jędrzejowem n. p. (13-V 1831 r.) po długiej walce ogniowej piechoty naszej z przeważnymi siłami nieprzyjacielskimi korpus Umińskiego stracił zaledwie 39 zabitych i 105 rannych. »Strata ta, mówi Prądzyński, do podziwienia mała, mając wzgląd na liczbę dział i tyraljerów przez Rosjan do boju wprowadzonych, posłużyć może za nowy dowód złego ich strzelania«.

»Na lewem skrzydle polskim, — mówi o nich Prądzyński, — drugi pułk strzelców pieszych pod dowództwem pułkownika Brzeskiego spotyka się z drugim pułkiem jegrów rosyjskich; zacięta walka powstaje pomiędzy nimi, walka już nie na samą broń palną, ale i na bagnety. Rosyjski pułk zupełnie rozbity; drugi jego bataljon, całkiem wykłuty, traci swoją chorągiew. »Pierwszy pułk strzelców (na prawem naszem skrzydle)—pisze o tych atakach Mierosławski — wpada z najeżonym bagnetem na jegrów moskiewskich, kłuje, pędzi, wymiata 2 bataljony z przed siebie i niedobitki wraz z artylerją zagania do lasu... (Na lewo od szosy)... Bataljon Staniszewskiego 2-go pułku Boguckiego (2-gi pułk strzelców pieszych)... uderza na... pułk jegierski, rozbija go, zabiera dwie chorągwie, gna czego nie wykłuł aż o wiorstę w głąb lasu«. Jednym z najzaciętszych bojów piechoty na bagnety w roku 1831 był pierwszy dzień bitwy pod Białołęką (24-II), gdy to »trzy bataljony 6-go pułku piechoty rozbiły i wyrzuciły ze wsi całe dwa pułki morskie i ledwo nowym 7-u bataljonom nieprzyjacielskim... ze wsi wyparować się dały«. »Walczono tu po domach, podwórzach, zabudowaniach, rowach; każdy krok był uporczywie broniony, częstokroć bojownicy o dwadzieścia kroków od siebie strzelali i żaden jeszcze ustąpić nie chciał; bito się bagnetami i kolbami« (Prądzyński). »W 6-ym linjowym, mówi Mierosławski, nie było prawie bagnetu suchego«*).

Te zalety bojowe naszej piechoty dawały jej to poczucie wyższości fizycznej nad przeciwnikiem**), ożywiały ją przeto dążeniem do starcia wręcz, które jest

*) Po stronie przeciwnika walczył tutaj m. i. pułk grenadjerów Suworowa, który prosił o pozwolenie pójścia odrazu na bagnety, mówiąc że »Suworowcy nie strzelają«.

**) Aż po bitwę pod Ostrołęką włącznie.

najpewniejszą zapowiedzią zwycięstwa. To też w tych wszystkich rodzajach walki, gdzie o zwycięstwie decyduje większa sprawność jednego z przeciwników, przewaga była stale po naszej stronie. Miało to miejsce w pierwszym rzędzie w walce tyraljerskiej. Tyraljerów naszych, ich zdolności wyzyskiwania terenu, ich rzutkości i inicjatywy nie mogą się nachwalić współcześni i potomni, zwłaszcza, o ile chodziło o bój leśny. »Pod Firlejem (9-V) — mówi major pruski Kuntz — ujawniła się znowu przewaga starej polskiej piechoty nad rosyjską w boju leśnym«, »W lesie po obu stronach (drogi)— pisze Chłapowski o walce tyraljerskiej po Długosiodle— szedł ogień rzęsisty między tyraljerami. Postępowaliśmy wciąż naprzód, w miarę, jak się tyraljery posuwały. Nigdzie się oni nie zatrzymywali i z drogi widzieliśmy, jaką wyższość mają nasi w tyraljerce nad Rosjanami«. »Skoro nieprzyjaciel spostrzegł naszych tyraljerów — mówi tenże o bitwie pod Wilnem (19-VI) — wchodzących już do lasku, prawie na tyłach mu leżącego, wysłał z pozycji swojej kilka tysięcy piechoty, które zobaczywszy, Roland dał rozkaz zatrąbienia na odwrót. Tyraljery nasze powracały z lasku, kiedy rosyjscy, o tak wiele liczniejsi, dali do nich ognia, a wnet potem zastępować im drogę zaczęli. Ale nasi strzelcy, zręczniejsi i żwawsi, przewracali Moskali bagnetami i — z wyjątkiem słabszych i rannych, którzy dostali się do niewoli— powracali do swoich na górze«. Słynną była także tyraljera ostrołęcka, złożona głównie ze starych żołnierzy, która — po odparciu wszystkich ataków naszej piechoty — utrzymała się w pobliżu gościńca i, tocząc do końca walkę ogniową, maskowała rozbicie i dezorganizację armji polskiej, a przez to i wstrzymywała atak Rosjan. Tę wyższość tyraljerską stare pułki piechoty naszej zachowały do samego końca: jeszcze w drugim dniu bitwy warszawskiej (7-IX) ogromna tyraljera rosyjska przed

Czystem nie mogła odeprzeć słabych tyraljerów naszych i musiała wzywać pomocy swej artylerji.

Zdolność piechoty naszej do walki indywidualnej i grupkami zapewniała jej również dużą przewagę w bojach o miejscowości. Mówiliśmy już o pierwszym dniu bitwy pod Białołęką; klasycznemi starciami tego rodzaju były również bitwy w Lubartowie (10-V), Ostrołęce, (28-VI), Rogoźnicy (29-VIII) i na przedmieściach Warszawy (7-IX). Chrzanowski, wycofując się z Lubartowa, zostawił tutaj kompanję 1-go pułku piechoty (kapitana Leśniowskiego) na stracenie, polecając jej bronić się do upadłego, aby wstrzymać nieprzyjaciela, a jego grupie zapewnić czas do odwrotu. Leśniowski bił się przez godzinę na ulicach miasta, potem zamknął się w klasztorze Kapucynów i tutaj wytrzymał 3 szturmy, w czasie których działa rosyjskie zrobiły wyłom w murach i zapaliły klasztor; poddał on się dopiero po wystrzelaniu ładunków. Generał rosyjski Kreutz, oceniając ten czyn walecznych, zapewnił kompanji wymienienie jej przy pierwszej wymianie jeńców. Ostrołęki, nie przysposobionej wcale do obrony, broniły w końcu przeciw awangardzie Dybicza 4 bataljony 4-go pułku piechoty, bez artylerji, z zaciętością bez granic. Rosjanie musieli tutaj zdobywać każdy dom oddzielnie, pod klasztor Bernardynów podprowadzać działa dla zrobienia wyłomu; ponieśli oni przytem bardzo znaczne straty. W Rogoźnicy tyraljerzy 5-go pułku piechoty, dostawszy się na groblę, ostrzeliwaną silnie z domów i stodół, sformowali kolumnę sekcyjną i bez odstrzału przebyli groblę biegiem, poczem opanowali jedną po drugiej wszystkie stodoły. Bój dnia 7-go września na przedmieściach Warszawy (koło rogatki wolskiej) należał do najkrwawszych walk r. 1831; był on zarazem wyłącznie bojem żołnierzy, prowadzonych przez niższych oficerów, gdyż kierownictwo polskie nie działało już wtedy prawie wcale. 2-gi i 4-ty

pułki piechoty linjowej, 1-y pułk strzelców pieszych w walkach na cmentarzu ewangielickim, na Czystem biły się z bohaterstwem przewyższającym prawie Grochów, nie chciały wycofywać się do końca i ostatecznie utrzymały się poza wałem miejskim bez względu na szalone wysiłki i przewagę liczebną Rosjan.

Nasz żołnierz piechoty był następnie naprawdę dobrym piechurem. Znaną jest rzeczą, na jak liczne a bezcelowe marsze i kontrmarsze skazywało wojska nasze naczelne kierownictwo w r. 1831. Zaczęło się to już od strategicznego ugrupowania armji polskiej w przededniu operacji: 5-go lutego rozłożono ją nad gościńcem podlaskim, 9-go lutego przerzucono na augustowski po to, aby 13-go b. m. przerzucić ją znowu na podlaski. Stracono w ten sposób 8 dni na marsze i kontrmarsze, nieraz bardzo ciężkie dla piechoty.*) Podobne marsze stały się praktyką codzienną w pierwszej połowie kwietnia. »Trzy czwarte wojska polskiego — pisze o tem Mierosławski — nie spaliwszy ani jednego ładunku, odbyły w przeciągu tygodnia na kilkudziesięciu milach kwadratowych marsze trzykroć mozolniejsze od flankowego pochodu Dybicza z Ryków do Siedlec. Pewien pruski inżynier wyliczył, że w tych kołowrotnych pląsach każdy batalion uszedł, jednym krokiem naprzód, a dwoma w tył, rozwinięcie kwartalnej kompanji... Napoleon pierwszy wynalazł sztukę wygrywania, a Skrzynecki przegrywania bitew, obydwaj za pomocą marszów i bez spotykania się z nieprzyjacielem«. Wojsko nasze znosiło nawet bardzo ciężkie marsze, o ile przyświecała mu nadzieja »przybitki«, zwycięstwa, a zwłaszcza gdy szło się na pomoc innym, lub też, gdy każdy czuł, że od marszów zależy ratunek oddziału. 31-go marca 1831 w mar-

---

*) »Wszystkie nasze marsze, — pisał o tem 15-II Krukowiecki — dotąd daremne, zaczynają tak nieukontentować żołnierza, że głośno odzywa się z mniemaniem niekorzystnem dla rozkazów wyższych«.

szu od Pragi pod Dębe Wielkie, w ofenzywie zwycięskiej, zaznaczonej dwoma bitwami, pułki ochoczo robiły po 5 mil, w warunkach dość trudnych. W wyprawie na gwardje maszerowano początkowo (15—17-V) po 4-y mile dziennie, po piaskach, w upale, aby doścignąć przeciwnika; później z Nadborów do Tykocina (20—21.V) w tymsamym celu—po 5 do 5 i pół mili; w odwrocie z Tykocina (22i23 V) zrobiono jednego dnia 39 wiorst. Rybiński, biegnąc na pomoc Jankowskiemu (19.VI), zrobił marsz 6-milowy (Zbuczyn-Łuków-Wojcieszków). Podobnież nużyli swą piechotę: a) Umiński w kwietniu, idąc z Pułtuska na Liw, z zamiarem wzięcia udziału w operacjach głównej armji, b) Milberg, ruszając w czerwcu z Wyszogrodu pod Raciąż w celu podania ręki Turnie,*) c) Ramorino, prowadząc 7.IX swój korpus z Międzyrzecza do Siedlec na odsiecz Warszawie.**) W swoim słynnym odwrocie z Litwy do Królestwa generał Dembiński przeszedł w ciągu 18-u dni 700 wiorst; Chrzanowski w odwrocie z Lubartowa pod Zamość przeszedł w ciągu 54 godzin 106 wiorst,***) w marszu z Zamościa pod Gołąb (20-25VI, z jedną tylko dniówką) zrobił on raz jednym ciągiem marsz 70-wiorstowy. Te marsze piechota nasza znosiła bez szemrania; gorzej było natomiast w wypadkach, gdy nawet żołnierz pojmował dobrze, że marsz był absolutnie bezcelowy. Na jakie zaś trudy tego rodzaju potrafiło wystawiać piechotę nasze ówcze-

*) »Od 8-u dni mokliśmy ciągle — pisze o tem Falkowski — brnęliśmy po błocie i spaliśmy w błocie, obuwie nasze było powykręcane, a, idąc z Wyszogrodu do Raciąża, ludzie padali po drodze z napuchłemi nogami, a dywizja rozciągnęła się na parę mil po drodze«.

**) Korpus Ramorina zrobił wtedy 38 i pół wiorst; mimo to, gdy na postoju w Siedlcach otrzymano nowe wieści z Warszawy, żołnierze z zapałem ruszyli dalej i zrobili w nocy jeszcze 2 mile.

***) »Biedni żołnierze tak byli pomęczeni, mówi o tem L. Sapieha, że mimo grożących kozaków kładli się po bokach drogi, przekładając niewolę nad dalszy marsz. Musieliśmy ich nahajkami zmuszać do wstawania i dalszego marszu«.

sne kierownictwo, o tem niech zaświadczy następująca marszruta brygady Zawadzkiego (6-ty pułk piechoty linjowej (stary), oraz 20 i 21 piechoty (nowe), która ostatecznie nie wzięła udziału w boju. Brygada ta w nocy 28i29 VIII szła z Łukowa do Zembrów (18 kilom.), przed południem 29.VIII wymaszerowała z Zembrów do Krynki (10 kilom.), o godzinie 5-tej poszła z powrotem z Krynki przez Zembry pod Stary Krzesk (15 kilom.), w nocy zaś 29i30 VIII wyruszyła ze Starego Krzeska do Międzyrzecza (2 i pół mili). Mimo to — aż po wyprawę na gwardję — maroderka była zjawiskiem stosunkowo rzadkiem w starej piechocie. Dopiero forsowny marsz na Tykocin i równie ciężki odwrót z Tykocina do Śniadowa ujawniły ją na większą skalę;*) odtąd zaś stała się ona chroniczną chorobą piechoty.**)

Sprawność bojową piechoty naszej potęgowało jej moralne przeświadczenie o własnej wyższości nad przeciwnikiem, które utrzymało się w jej szeregach aż po bitwę pod Ostrołęką; wzmagał ją następnie entuzjazm i gorące pragnienie wywalczenia niepodległości ojczyzny. Piechur nasz odznaczał się wreszcie inteligencją, która uczyniłaby go prawdziwie zwycięskiem narzędziem w ręku innego kierownictwa. Niema wcale przesady w słowach Mierosławskiego, który armję naszą z początku kampanji w r. 1831 nazwał machiną, co to »sauf

*) »Powiększająca się codziennie w marszu liczba maroderów — raportował o tem 22-V generał K. Małachowski — którzy do pułków nie wracają i włócząc się po wsiach ubocznych traktów, gdzie, jak dochodzą wieści od prywatnych, a nawet od nich samych, w małej liczbie przybywających do pułków... nakazują sobie kwatery, a nawet przez samowolne i gwałtowne zabory prowadzą menaże bez chęci złączenia się z pułkiem, udając chorych lub zabłąkanych, wielkie zło dla armji zrządza przez niszczenie włościan, zmniejszenie szeregów wojska, demoralizowanie pozostających w pułku, którzy, widząc pobłażanie dla maroderów, przy niedostatku niekiedy żywności, różnych zdrożności dopuszczać się mogą.«

**) Do samego końca powstania stare pułki trzymały się pod tym względem lepiej od nowych; pod Ostrołęką np. najfatalniej rozbiegły się pułki piechoty nowej formacji.

la direction marchait et allait toute seule«; szereg momentów przekonywa nas dowodnie, że ówczesny polski piechur chwytał w lot zamiary kierownictwa i popierał je całym wysiłkiem swej dobrej woli.

Pod Iganiami (10.IV) gdy Prądzyński zamierzył uprzedzić przed mostem rosyjską brygadę jegierską i odciąć ją, 5-ty pułk piechoty pędził tak szybko, że jadący konno sztabsoficerowie »porządnym kłusem jechać musieli«. W marszu na Rogoźnicę (29-VIII) piechota dywizji Bielińskiego, zdając sobie sprawę ze znaczenia obejścia pozycji Rosena w Międzyrzeczu, wysilała się na to, aby maszerować jak najporządniej i najszybciej. W czasie odwrotu dywizji Kazimierza Małachowskiego w nocy (19/20-VI) ku Potyczy żołnierze usłyszeli huk dział z pod Podlodowa, gdzie bił się Turno;*) natychmiast bez rozkazu żołnierze stanęli nad Wisłą, czując, że tu trzeba iść z powrotem na pomoc swoim (»marcher au canon«). Pod Grochowem piechota nasza, poprawiając zaniedbania kierownictwa, z własnej inicjatywy porobiła zasieki w laskach. O ile tylko kierownictwo nasze tych czasów zdobywało się na inicjatywę, chciało działać, to od żołnierza można było wydobyć wszystko, wysiłek bez granic prawie; z drugiej strony jednak ten inteligentny i wrażliwy żołnierz szybciej ulegał demoralizacji na skutek fatalnego dowództwa Skrzyneckiego, niż mniej inteligentny jego przeciwnik na skutek błędów Dybicza. Narzekania na starszyznę, nieufność do niej,**) posądzanie

*) Opuszczany w tej chwili przez główną armję na skutek fatalnego rozkazu Skrzyneckiego.

**) »Rozbite szwadrony kirasjerów księcia Alberta latały jak wściekłe (po swej szarży pod Grochowem), a jeden z nich... gradem kul piechoty zapędzony pod mój bataljon, pod naszym bokiem z matni wymknąć się pragnął. Kościelski (major, komendant bataljonu) chciał mu życie i wolność darować, lecz poczęliśmy chórem krzyczeć: »Zdrada! zdrada!«, co go przecież skłoniło, iż moją kompanję odczepił od kolumny i wysłał na zamknięcie drogi kirasjerom« (Patelski). »Ułany moje (4-go pułku) poczęły się chwiać i wyrzekać na gen. Łubieńskiego, mówiąc:« to zdrada!,

jej nawet o zdradę były zjawiskiem codziennem, datującem się od samego początku kampanji roku 1831; należy jednak dodać, że do kierowników bardziej rzutkich, wnoszących w tę wojnę więcej dobrej woli, żołnierz nasz przywiązywał się serdecznie. Dwernicki był bożyszczem swoich żołnierzy; Chłopicki, choć taki niedowiarek na punkcie widoków tej walki i wartości wojska, cieszył się w niem powagą niezwykłą; nawet w Bolimowie, po tylu już dowodach bezwzględnej nieudolności, Skrzynecki nie utracił kredytu w szeregach, gdyż pamiętano tu wciąż o jego czynach pod Dobrem i Grochowem*).

Wojna roku 1831 dała piechocie naszej świadectwo niezwykle zaszczytne i to podług zgodnej opinji fachowców naszych, rosyjskich i pruskich. Wyróżniano zawsze w tej opinji piechotę z początków wojny, z czasów Dobrego, Wawru, Białołęki i Grochowa, gdy więc wyłącznie działały pułki dawne. Tylko te pułki mogły wytrzymać taki bój, jak grochowski, w którym Chłopicki, pragnąc związać jak największe siły przeciwnika w Olszynie, a potem rozbić go świeżemi siłami, trzymanemi w odwodzie, zostawiał tak długo dywizję Żymirskiego na stracenie w Olszynce, narażając ją na nie-

czemu nie poszedł za nami?« (Wł. Zamojski). Po bitwie grochowskiej u członka Rządu narodowego zjawiła się deputacja od wojska, złożona ze 150-u oficerów, oskarżając starszyznę o złą wolę i żądając jej ukarania.

*) Pod Wawrem (19-II) piechota nasza przyjęła Chłopickiego wiwatami. Na skutek tego specjalny rozkaz dzienny zakazał wiwatowania w obliczu nieprzyjaciela. Historja kampanji r 1831 obfituje w rysy przywiązania żołnierzy do swoich komendantów. Skrzynecki np. był do końca bożyszczem żołnierzy swojego pułku (8-go piechoty). 4-ty pułk piechoty linjowej uwielbiał wprost swego komendanta Bogusławskiego, który nie mógł mu jednak zapomnieć jego zachowania się w nocy 29/30-XI, (gdy to wbrew jego rozkazom pułk połączył się z powstaniem) i prowadził go zawsze w najcięższy ogień ze słowami: »Huncwoty! chcieliście rewolucji i wojny, otóż będziecie ją mieli«. Pod Rogoźnicą (29-VIII) zbłąkana kula rosyjska raniła już pod koniec walki dzielnego brygadjera piechoty, Rychłowskiego. Żołnierze 5-go pułku piechoty wołają na to: »Niech żyje Ojczyzna! Boże zachowaj nam naszego generała!«

możliwe wprost straty.*) I tylko takie pułki mogły wyjść po takich stratach i z takiego boju w ten sposób, że, jak zapewnia świadek niepodejrzany o optymizm, generał Chrzanowski, »żaden pułk, żaden bataljon nie stracił spoju i związku, owszem, każdy nabrał większej ufności w siebie i spójności«.**) Tej piechocie musiał oddać hołd po Grochowie nawet taki sceptyk, jakim był Chłopicki. »Nie miałem dość zaufania do wojska naszego, mówił on wtedy do Chłapowskiego, a tak szło na bagnety, że można było wszystko pobić, gdyby był Krukowiecki przybył... Nie miałem wyobrażenia, że żołnierze, którzy jeszcze na wojnie nie byli, tak pójdą...« Oddał jej hołd i przeciwnik, marszałek Dybicz. W swym raporcie do Mikołaja I, pisanym po bitwie pod Kałuszynem, wspominał on o tych »starych i doświadczonych żołnierzach (polskich), którzy własnym przykładem młodym wojownikom wskazywali, jak każdy krok własnem życiem okupić potrzeba«. Ta piechota przez boje lutowe wstrzymała pierwszy, najgroźniejszy napór przeważnych sił rosyjskich; wstrząsnęła ona niemi, odebrała im tę pewność siebie, z jaką wkraczały do Królestwa, zmusiła do wstrzymania działań po Grochowie; przez to utorowała ona nam drogę do późniejszej ofenzywy, do zwycięstw pod Wawrem, Dębem i Iganiami, które na chwilę zachwiały całą potęgę Rosji i jej znaczeniem w Europie.

W dalszym przebiegu kampanji roku 1831 stara piechota nasza wykazała niezwykłą swą żywotność ka-

---

*) 7-my pułk piechoty linjowej stracił wówczas 40% swego składu, 3-ci piechoty 31%, 2-gi pułk strzelców pieszych 16%, 4-ty pułk strzelców pieszych 42%. Należy dodać, że na 6 dni przedtem, pod Wawrem, pułki te poniosły już duże straty, np. 2-gi pułk strzelców pieszych 36%, 4-ty pułk strzelców pieszych 14%, 7-y pułk piechoty 14%. Straty innych pułków pod Grochowem były mimo wszystko mniejsze: np. 4-ty pułk piechoty 26%, weterani czynni 18%, grenadjerzy gwardji 38%.

**) Jedyny wyjątek stanowiła tutaj brygada Rolanda z dywizji Żymirskiego, tj. 3-ci i 7-y pułki piechoty, które poniosły za duże już straty.

drową, którą tak fatalnie zmarnowało kierownictwo ówczesne. Jej podoficerowie, jej żołnierze poszli w końcu na oficerów i instruktorów do nowych pułków*); jej własne szeregi uległy poważnej zmianie. W takim czwartym pułku piechoty np. z 1.500 pierwotnych szeregowców zostało w końcu kampanji zaledwie 200; dawni podoficerowie, o ile tylko umieli czytać, już od Ostrołęki dowodzili w nim plutonami, jako podporucznicy. Przez pułk przeszło powyżej 3.000 nowych żołnierzy: bądź ochotników z inteligencji, — z innych zaborów, cisnących się tutaj nawet przy pomocy protekcji, bądź też Litwinów jeńców, wcielonych doń po stratach, poniesionych przez pułk w bitwie ostrołęckiej. Taki 5-ty pułk piechoty linjowej składał się w końcu przeważnie z jeńców Litwinów, którzy pod Rogoźnicą nie chcieli dawać pardonu swym niedawnym kolegom z korpusu Rosena, mszcząc się za zranienie swego brygadjera, dzielnego Rychłowskiego. Mimo tę zmianę składu pułków działała w nich dalej tradycja Wawru, Grochowa i Białołęki, działał wzór epigonów tych pobojowisk i troska o dobre imię pułku. Czwartacy świeżego pochodzenia nietylko zadzierali nosy równie wysoko, jak i ich poprzednicy, ale i bili się równie dobrze, jak i oni; dali oni dowody tego (6-IX), atakując trzykrotnie w 4 bataljony 12 bataljonów rosyjskich, aby przedrzeć się na Wolę, cofając się potem tak porządnie w strasznym ogniu artylerji; złożyli je i (7-IX), broniąc również rycersko i desperacko cmentarza ewangielickiego, jak ich poprzednicy bronili Olszynki**). Gdy 10-go sierpnia

---

*) Tak np. 1 pułk strzelców pieszych dał instruktorów na Litwę (pod dzielnym Szymonem Konarskim) i do 6-go pułku strzelców pieszych (pod równie dzielnym majorem Jutrzenką).

**) Te zreorganizowane stare pułki nie umiały już tak sprawnie manewrować, jak dawne, były też trochę mniej wytrzymałe w ogniu; zachowały one jednak w całej pełni impet pierwszego uderzenia.

w Bolimowie Skrzynecki zapytywał oficerów 5-go pułku piechoty o to, czy mogą polegać na swych żołnierzach, odpowiedź brzmiała krótko: »Jak na sobie samych, jak na własnych pałaszach«. Rogoźnica dowiodła, że w odpowiedzi nie było ani krzty przesady. Do końca ostatniej wielkiej bitwy powstania, bitwy o Warszawę, stare pułki umiały zachować swe dobre imię. 6-go i 7-go września wypadki paniki, demoralizacji, tak liczne w nowych pułkach, wprowadzanych nieraz po raz pierwszy w ogień w tej morderczej bitwie, były czemś wyjątkowem w starych pułkach. W nich bito się tak, jak biły się te dwie kompanje 8-go pułku piechoty linjowej (majora Krasowskiego) w nieszczęsnej reducie Nr. 57*), jak bił się w schronie Woli, przy kościółku, obok Sowińskiego, bataljon 8-go pułku piechoty**). 7-go września stare pułki piechoty utrzymały się do końca przed wałem miejskim, podczas gdy nowe odepchnięto za wał. 4-ty pułk piechoty bił się na cmentarzu ewangelickim

*) Na redutę tę—po 2 godzinach strasznej kanonady — uderzyło 8 bataljonów piechoty rosyjskiej. Zginęło tutaj z tych 2 kompanji 160 ludzi, 80 ciężko rannych dostało się do niewoli, przedarło się na Wolę zaledwie kilkunastu. »Z ostatniej kupy zdrowych, zbitej w narożniku, mówi o tej obronie raport generała rosyjskiego Lüdersa, na wezwanie do poddania się, czterech szeregowych rzuciło broń, ale natychmiast zostali przeszyci pałaszami przez własnych oficerów«.

**) »Buntownicy — raportuje o tej walce generał rosyjski Berg — żadnymi klęskami nie zrażeni, z jednego działa, jakie zdołali odwrócić na ogród i niewyczerpalną strzelaniną piechoty długo rozpraszali wszelki zbór kolumn naszych w zdobytej zagrodzie« »Za zburzonym obmurowaniem, w narożniku szańca, — mówi Mierosławski, — Moskale dostrzegają grupę ósmaków... jakiś oficer moskiewski wywiesza chustkę na szpadzie, wołając, aby się poddali. Sowiński odrzeka komendą do swoich: »Ognia do ostatniego ładunku! a po ładunkach kolbą i bagnetem, wiara!« Tłum rozjuszonych grenadjerów zagniata naszą garstkę, przedzierając się do Sowińskiego, który podniesionym z ziemi karabinem odpiera jeszcze pchnięcia najbliższych napastników, aż wreszcie, przeszyty kilkoma bagnetami, chyli się na armatę; lecz nie mogąc zgiąć drewnianej nogi, przyparł się stojącym trupem do wysokiej lawety, niezłomnym posągiem na ostatniej drzazdze Ojczyzny«, »a z tak groźnym jeszcze spojrzeniem, piszą sami Moskale, że broń okrwawiona zabobonnie z rąk grenadjerom wypadła, co go zakłuli«.

tak zacięcie, że ostatnią jego kompanję (Krzyżtoporskiego), pragnącą koniecznie wystrzelać resztę ładunków, musiał ściągać sam brygadjer, dzielny generał Bogusławski.

Tradycja przekazała nam z roku 1831 przedewszystkiem wspomnienie 4-go pułku piechoty linjowej. Był to niezawodnie pułk świetny, zasługujący w całej pełni na swą opinję; dowiódł tego pod Dobrem, Grochowem, Dębem Wielkim, Ostrołęką i Warszawą. »Ten pułk polski, wybrany z ich armji, — pisze o nim z racji Ostrołęki rosyjski historjograf urzędowy Schmitt — wszystko czynił, aby parcie Rosjan odeprzeć i miasto utrzymać. Pojedynczo musiał każdy dom być zdobywany. Aby cmentarz klasztoru Bernardynów mógł być wziętym, trzeba było działo zatoczyć. Brygada Bogusławskiego miała do wytrzymania uderzenia całego korpusu grenadjerskiego. Jeszcze na drugi dzień podziwiano ciała tych wojowników, silnie i kształtnie utoczone«. Wszystko to prawda; z tym tylko zastrzeżeniem, że i inne pułki piechoty linjowej, np. 5-ty i 8 my z pod Wawru, Grochowa, Igań, Firleja i Warszawy w niczym nie ustępowały 4-mu i mogły sobie rościć pretensje do tej samej sławy i pamięci potomnych. To samo można powiedzieć i o wybornych pułkach strzelców pieszych, które okryły się sławą już pod Wawrem. Taki 1-szy pułk strzelców pieszych walczył o pierwszeństwo w armji na grobli tykocińskiej,*) rywalizował świetnie z 4-tym pułkiem piechoty w walkach pod cmentarzem ewangelickim w dniu 7-go września.**) 13-go maja od Mińska po Kałuszyn 3-ci

*) »Zapał żołnierzy — mówi o tej walce Patelski — był niewysłowiony, męstwo nie znało granicy. Duch rywalizacji, zazdroszczący czwartakom zwycięstwa pod Wielkim Dębem, ożywiał pułk cały. Literalnie ubiegano się i ścigano o śmierć lub rany. Skaleczeni nie ustępowali z szeregu«.

**) »Przyczyniło się i to także do udania się tej drugiej szarży — pisze Chłapowski o bitwie pod Hajnowszczyzną 23-V — że porucznik Konarski (»ten sam, którego (Rosjanie) rozstrzelali w Wilnie, niezmiernie dziel-

pułk strzelców pieszych, pozbawiony artylerji, stawiał czoło w dwa bataljony całej awangardzie Dybicza, cofając się we wcale nienajgorszym porządku. Czwartakom nie ustępowali wreszcie i grenadjerzy gwardji, tacy świetni pod Grochowem w atakach na Olszynkę,—pod Kałuszynem w trzech atakach na bagnety na przeważne siły rosyjskie,—pod Warszawą (6-IX) w trzech desperackich atakach o odebranie Karczmy Żelaznej.*) A wogóle nie było wówczas pułku piechoty, któryby nie zapisał się wybitnie na kartach tej historji »krwi i chwały«; jedne z nich miały tylko więcej szczęścia i sposobności, a inne mniej.

Takiej piechoty nie posiadała Polska od czasów Stefana Batorego. Tylko taka piechota mogła zapewnić kampanji r. 1831 ten urok, jaki ją otoczył w całej Europie,—zdołała odnieść ten szereg zwycięstw nad przemożnym, dzielnym i wytrwałym przeciwnikiem i to bez względu na całą nieudolność swego kierownictwa.

---

ny oficer«), którego między domami wysłałem z 30-u strzelcami (1 pułk strzelców pieszych), tak śmiało się posuwał, że nie powstrzymał kroku nawet wtedy, gdy się pierwsza szarża nie powiodła; a gdy druga dochodziła on już na narożnik czworoboku z ludźmi swymi wpadł i jedno działo zabrał«.

*) Z jednego bataljonu Szlegla, liczącego w początku 850 ludzi, zostało wtedy w końcu 250 ludzi.

VIII.

JAZDA.

Korpus jazdy wojska Królestwa polskiego składał się z dwóch dywizji, o dwóch brygadach i o 4-ch pułkach każda: jednej strzelców konnych (szaserów) i jednej ułanów; do każdej dywizji należała również baterja artylerji lekkokonnej. Poza tymi ramami istniał jeszcze, jak o tym wspominaliśmy wyżej, pułk strzelców konnych gwardji. Pułk jazdy, uzupełniany z okręgów terytorjalnych piechoty, składał się wówczas z dwóch dywizjonów, czyli z 4-ch szwadronów czynnych, oraz jednego szwadronu rezerwowego. Ten ostatni, zazwyczaj słabszy (100 ludzi), był właściwie kadrą, obliczoną na wykształcenie rekrutów, do której też odsyłano starszych podoficerów i żołnierzy oraz starsze konie. Szwadrony czynne miały charakter wybitnie kadrowy: wśród 160-u mniej więcej żołnierzy znajdowało się tutaj 10—12 szarż oraz 8 oficerów, w czym 1 komendant szwadronu, 4-ch komendantów plutonów i 3-ch oficerów pozarotowych, którzy faktycznie nie mieszali się wcale do służby. Szwadrony dzieliły się na 2 półszwadrony czyli 4 plutony; plutony rozpadały się na trójki, po 3 roty każda. Do pierwszego i czwartego plutonów wybierano najlep-

szych ludzi; potym dopiero miał prawo wyboru pluton trzeci, a resztę przydzielano do drugiego. Szwadron w szyku rozwiniętym formował się w dwa rzędy, przyczym do pierwszego wybierano najlepszych ludzi i najpiękniejsze konie; odłamywał on się, do pochodu np., na trójki względnie szóstki (jak jazda rosyjska). Różnica regulaminowa między szaserami, tak wyróżnianymi zawsze przez W. Księcia, jako rodzaj jazdy więcej zbliżony mundurowo do armji rosyjskiej, jako ulubiona następnie jazda Aleksandra I, i ułanami, nie była o wiele większa, niż między piechotą linjową i strzelcami pieszymi. Szaserzy, uzbrojeni oprócz karabinków w parę pistoletów, nie byli wcale konną piechotą; uczono ich wprawdzie musztry pieszej i karabinowej, ale bardzo rzadko walczyli oni pieszo i to tylko w wyjątkowych okolicznościach; w r. 1831 chciano im nawet odebrać karabinki. Ułani posiadali w każdym szwadronie 1 pluton flankierski, względnie w każdym plutonie po 4 roty karabinierskie, które w zasadzie obowiązane były walczyć bądź jako tyraljera konna w 2 rzędy, bądź też nawet zsiadać z koni i walczyć pieszo dla osłaniania szwadronu. Ćwiczenia flankierskie z sygnałami dźwiękowymi prowadzono w nich bardzo gorliwie.*) Taktyka obu tych rodzajów jazdy w r. 1831 była w gruncie rzeczy jednakowa.

Dowódcą całej jazdy polskiej był wówczas generał Aleksander Rożniecki, ongi marny jej inspektor i jeszcze niefortunniejszy wódz Księstwa warszawskiego. Na szczęście dla tej broni rozliczne inne zajęcia tego dygnitarza**) odrywały go coraz częściej od troski o nią, ograniczając jego ingerencję na czas manewrów wiosennych, a wpływ

*) Karabinek kawaleryjski miał kaliber ten sam, co i piechoty (7), był jednak o 1/3 krótszy i ważył 7 i pół funta ros. (piechoty 10f. 88 zołotników). W walce r. 1831 karabinki te na ogół zawiodły, o ile chodziło o celność i donośność strzałów.

**) Był on równocześnie szefem tajnej policji, dyrektorem teatrów warszawskich, dzierżawił dobra poduchowne etc.

na sprzedawanie rang i awansów, oraz na obdzieranie pułkowników. Sprawy administracyjne i służbowe prowadził w istocie w jego imieniu szef sztabu, podpułkownik Jakób Lewiński, zdolny i sumienny oficer; na inspekcję zaś jazdy począł wywierać wpływ coraz większy adjutant Konstantego, pułk. Karol Turno, jeden z najzdolniejszych naszych generałów w r. 1831, zasłużony w dziejach formowania naszej jazdy powstańczej.*)

Wyszkolenie rekruta-kawalerzysty w szwadronie rezerwowym trwało wówczas dwa lata: początkowo uczono go długo i pedantycznie—w oddziale pieszym—musztry pieszej, a następnie bez końca jazdy konnej w maneżu, gdyż wymagania ówczesne pod tym względem były naprawdę wielkie. Pułki otrzymywały więc ludzi już bardzo starannie wyćwiczonych. Pozatym rekruta i żołnierza uczono, jak widzieliśmy, ciągle fechtunku szablą i dobrego zażywania lancy; kładziono też duży nacisk na strzelanie do tarczy, na naukę pływania. W tych warunkach kawalerzysta nasz, niezrównany jeździec, zrośnięty po prostu ze swym koniem, umiejący dobrze zażywać swej broni, lancy zwłaszcza, miał stale to poczucie pewności siebie i wyższości, to dążenie do walki wręcz, którego nie posiadał jego przeciwnik rosyjski.

Ta wyższość indywidualnego wyrobienia kawalerzystów naszych okazała się w całej pełni np. w bitwie pod Boremlem (19-IV). W pierwszym ataku 5 naszych dywizjonów rozbiło tutaj brygadę dragonów rosyjskich, następnie drugą—huzarów i przejechało się po dwóch baterjach artylerji przeciwnika; w końcu jednak szarżę tę wstrzymała rezerwa jazdy rosyjskiej. Zaczął się tedy odwrót pod parciem rezerwy i rozbitych brygad; jazda nasza cofała się w zamieszaniu, groziło jej odcięcie. Jeźdźcy nasi, oficerowie i żołnierze, musieli się wówczas

*) Turno wyszedł z wiedeńskiej akademji inżynierskiej i po rok 1809 służył w wojsku austryjackiem.

przebijać grupkami lub pojedynczo, torować sobie drogę lancą, wyrębywać ją pałaszem. Złożono wtedy dowód, jak rzutkim, zręcznym we władaniu bronią, jak przytomnym w niebezpieczeństwie był nasz kawalerzysta. Podobnym przykładem walki wręcz kawalerji z kawalerją był bój 3-ch szwadronów 1 go pułku ułanów w bitwie pod Wilnem, w czasie odwrotu grupy Giełguda. Te 3 szwadrony rozbiły jeden pułk jazdy rosyjskiej, udaremniły atak drugiego i starły się w końcu wręcz z 3-m oremburskim pułkiem ułanów. »Dopiero trzeci ich pułk, oremburski—pisze o tym Chłapowski—uformowawszy się, przypuścił dobrą szarżę i z bliska. Nie czekałem na nich, ale skoro się zbliżali, zakomenderowałem ze stępa: »Marsz! marsz!« Oremburczycy dotrzymali... Mieszanina z Oremburczykami trwała około pół godziny, harc lanca na lancę, strzały z pistoletu zaledwie słychać było w hałasie. Nareszcie zręczność naszych, lepsze, krótsze i dobrze okute lance górę wzięły. Spadło tyle Oremburczyków, żenareszciedrudzy w nogi«.

Poruszenia zbiorowe tej świetnej jazdy, jej szalone obroty na manewrach wiosennych, które zawsze były przedewszystkiem ćwiczeniami frontowymi na wielką skalę, odbywały się — stwierdzają to rozkazy dzienne W. Księcia,—»z szybkością, dokładnością i pewnością«, której nie mógł on się dość nachwalić. Odbywały się później z tąż samą precyzją i w polu; wykazała to pierwsza bitwa jazdy w r. 1831, bitwa pod Stoczkiem. »Po przejściu małego padołu—pisze o niej żołnierz z dywizjonu ułanów majora Russyana—zwróciliśmy prawe skrzydło naprzód i zaczęliśmy wstępować na wzgórek, na którym stali Moskale. W tym obrocie front pokrzywił się nieco, kiedy nagle major, obróciwszy się ku nam, krzyknął groźno: »Sto par djabłów! Wolno, wolno! Pysk przetrącę temu, który się będzie rwał«. Kierunek się naprawił i teraz ujrzeliśmy 3 szwadrony dragonów,

które zbliżały się ku nam kłusem... Szliśmy dalej stępa, jak dotąd. Dopiero na jakie 20-cia kroków, na komendę: »Do ataku broń, marsz! marsz!« ruszyliśmy z kopyta... i w dwóch skokach starliśmy się z Moskalami. Ani major, ani żaden z oficerów nie opuścił swego stanowiska przed frontem, jakby na rewji, i pierwsi wpadli na nieprzyjaciela. Moskale, mając front niemal 3 razy szerszy od naszego, chcieli nas oskrzydlić w tej szarży; ale starzy żołnierze nasi w drugim szeregu, bez komendy niczyjej, zwrócili się trzema na lewo wtył i nadstawili im ostrza lanc«*). Pod Ostrołęką drugi pułk ułanów, rozwinięty już w dwurząd do ataku, napotkał niespodzianie na przeszkodę (smug nadnarwiański); uformował on tedy z miejsca kolumny szwadronowe i defilował, szukając przeprawy, jak na rewji, pod silnym ogniem artyleryjskim i karabinowym przeciwnika, tracąc 11-tu oficerów i 150-ciu żołnierzy w zabitych i rannych.

Tę zdolność manewrowania, oskrzydlania przeciwnika w ostatniej niemal chwili, brania go w klamrę, zręcznego współdziałania dywizjonów czy w ataku, czy też w odwrocie, zachowały stare pułki jazdy naszej do końca powstania, mimo, że i materjał ludzki uległ dużym zmianom i remonta była coraz gorsza. Dowiódł tego 4-ty pułk ułanów jeszcze w drugim dniu bitwy warszawskiej w starciu z huzarami i dragonami gwardji rosyjskiej, którzy przedtym pędzili przed sobą nasze pułki jazdy nowej formacji, »ścinając drzewca ich lanc, jak suche gałęzie«.

Pod Krynką (28-VIII) piechota rosyjska odbiła np. z dużymi stratami atak dywizjonu 2-go pułku strzelców

*) Tak samo, o ile chodzi o prowadzenie jazdy przez oficerów, było pod Lidą. »Uformowałem — pisze Chłapowski — pierwszy szwadron pierwszego pułku ułanów na drodze, a drugi na lewo w polu, aby nim na narożnik prawy czworoboku, zawsze najsłabszy, uderzyć. Poszły oba do szarży, żaden się nie zatrzymał. Kapitan Krajewski, dowodzący szwadronem na drodze, wpadł najpierwszy o 30 kroków przed swymi ludźmi w czworobok na dzielnym koniu, który skoczywszy na czworobok, przewrócił się zabity, a Krajewski przez jego łeb wpadł w czworobok, ale nawet nie był ranny«.

konnych, a za rozbitym dywizjonem popędziły od razu dwa pułki ułanów rosyjskich. Dywizjon nasz schronił się wtedy za swój drugi dywizjon i za dwa szwadrony karabinierów. Rosjanie, zobaczywszy nagle nową jazdę, zatrzymali się, aby rozwinąć się do ataku; nim jednak zdołali to uskutecznić, karabinierzy oskrzydlili jedną ich kolumnę, a strzelcy konni rozbili drugą; ułanów rosyjskich wzięto w ten sposób w klamrę i zmuszono do szybkiego cofnięcia się w las ku swojej piechocie. Dzięki tejże zdolności manewrowania pod Topolowem (15-VIII) dwa słabe (4-o szwadronowe) pułki nasze z sekcją artylerji stoczyły zwycięską walkę odwrotową z brygadą huzarów rosyjskich, mającą do dyspozycji 12 dział artylerji konnej. Dzięki niej również można było używać często starej jazdy naszej do osłaniania odwrotów piechoty i to nawet w warunkach terenu dość trudnych. Pod Kuflewem np. (25-IV) 4-ty pułk ułanów (Zieliński) 3 razy szarżował na piechotę rosyjską pod silnym ogniem artylerji i, napierany bardzo silnie, wycofywał się szczęśliwie; pod Lubartowem (10-VI) pierwszy pułk strzelców konnych (Chmielewski) poświęcał się i uderzał na artylerję rosyjską, aby dać czas Chrzanowskiemu do uszykowania swego wojska; pod Mińskiem (26-IV) brygada jazdy Kickiego, osłaniając odwrót Giełguda, złamała pułk huzarów łubieńskich i szarżowała, choć bez powodzenia, na piechotę rosyjską. Raz jednak w bitwie grochowskiej 4-ty pułk ułanów bardzo drogo zapłacił za demonstrację, mającą posłużyć Skrzyneckiemu do wycowania jego dywizji piechoty z Olszynki pod parciem przeważnych sił przeciwnika. »Przez prawo do frontu (2) szwadrony stanęły i poprowadziłem je, pisze o tym Chłapowski, na tyraljerów moskiewskich, którzy, skoro chorągiewki nasze spostrzegli, jakby przepadli w lesie. Jednak z brzegu poza drzewami nas razili. Posunąłem się znów o 500 kroków przed Skrzyneckim, który tymczasem się sformował i front zrobił. Baterje moskiewskie, które stały na pozycjach na prawo i lewo lasku i strzelały dotychczas na naszą rejterującą się piechotę, teraz obróciły cały swój ogień na moje dwa szwadrony. Nie wyszło 10-u minut, padł mi śmiertelnie w bok ranny pułkownik Trzebuchowski, kapitanowie Godurowski i Lenicki, kilku oficerów i, jak później porachowano, przeszło 100 ułanów. Musiałem co chwila komenderować »naprzód« i posuwać się kilka kroków, aby się z koni zabitych wydobyć i ścisnąć w szeregu... Prawie wszyscy ułani, jeszcze zdrowi, zajęci byli odprowadzaniem rannych; ledwie 100 ludzi tylko zostało w szeregu...«

Ta sprawność manewrowania jazdy polskiej w czasie takich bojów odwrotowych wzbudzała dla niej czasami duże uznanie przeciwnika. Jakiś nieznany oficer sztabowy rosyjski, którego list przejęto, zachwycał się formalnie bojem odwrotowym Chłapowskiego w bitwie pod Wilnem: »Spostrzegłszy wzmagający się ich (Polaków) w szeregach nieporządek, puściliśmy szarżę kawalerji. Konnica ich jednak tak wybornie i zręcznie prowadzone szarże wykonywać umiała, że w każdej chwili, kiedy ich przednią linię mieliśmy otoczyć, świeże lub nowo zebrane szwadrony potrafiły ją uwolnić. Tu trzeba oddać sprawiedliwość męstwu ich konnicy i talentowi tego, co chwile te stanowcze tak dobrze umiał wybierać. Kilku jeńców, którzy się dostali w nasze ręce, mówiło, że to generał Chłapowski szarżę tę prowadził. Szarżom tym winna piechota swoje ocalenie, gdyż miała czas skupić się i cofnąć.«

Odwroty pod naciskiem znaczniejszych sił jazdy przeciwnika umiała jazda nasza wykonywać w porządku i z zupełnym spokojem. »Wieczór był piękny — pisze o odwrocie jazdy Turny przed Ostrołęką w dniu 24-V W. Zamojski — równina obszerna, widok śliczny, gdziekolwiek z małego wzgórza dały się dostrzedz obie linje

flankierów, nasza i nieprzyjacielska. Liczba ich ze strony nieprzyjaciela była większa nad wszystko, co mi się kiedykolwiek naraz widzieć zdarzyło. Postawa naszej jazdy wszędzie była wzorowa: albo stała ona niewzruszenie przeciw nacierającym, tak, iż nieprzyjaciel nie śmiał do niej dotrzeć, albo na krótką odległość sama przypuszczała atak, przed którym pierzchał nieprzyjaciel. W jednym i drugim razie po naszej stronie była cichość poważna, widocznie nieprzyjacielowi imponująca, gdy po tamtej stronie, przeciwnie, zgiełk i wrzawa nieopisana. Krzyki, jakimi jeźdźcy nieprzyjacielscy napełniali powietrze, były tak przeraźliwe, że choć nie uderzali istotnie na żadnym punkcie, przecież nie można się było obronić od nieprzyjemnego wrażenia, mimo, że odwrót nasz robił się stępa i w największym porządku. Krzyk ten, niepokojący widocznie żołnierza naszego w szeregu, mniej nierównie działał na samych flankierów naszych, którzy kilka razy zmuszali szwadrony nieprzyjacielskie do odwrotu po krótkiej szarży.«

Można zrozumieć wobec tego, że podoficerów z jazdy naszej brano za Konstantego na instruktorów do jazdy rosyjskiej. Z tak wyćwiczoną jazdą można sobie było pozwalać i na ataki tego rodzaju, jak ten brawurowy atak dwóch dywizjonów drugiego pułku strzelców konnych i jednego karabinierów pod Dębem Wielkim, wykonany już w ciemności prawie, szóstkami, po długiej i ciasnej grobli, przez most, na nieznany teren, na wieś, przeciwko niepokonanej jeszcze, niewstrząśniętej nawet moralnie piechocie nieprzyjacielskiej, jak puszczanie przez wieś (Długosiodło), obsadzoną strzelcami finlandzkimi gwardji rosyjskiej, szwadronu 1-go pułku ułanów.

Pojedynki jazdy naszej z przeważną jazdą rosyjską kończyły się w roku 1831 zazwyczaj powodzeniem. Wyróżnił się w tym kierunku gen. Dwernicki, który: 1) 14-go lutego pod Stoczkiem, wprowadziwszy do

akcji 7 dywizjonów jazdy, rozbił 6 dywizjonów rosyjskich, zadając im stratę 300 zabitych i rannych, biorąc 250 jeńców i 11 dział z 9-ma jaszczykami, 2) 19-go lutego pod Nową Wsią w 2 dywizjony rozbił 2 dywizjony rosyjskie, zabrał im 2 działa z jaszczykami i 200 jeńców, 3) pod Kurowem 3-go marca w 5 dywizjonów pokonał 6 dywizjonów rosyjskich (i 5 sotni kozaków), zabierając im 8 dział, 4) 11-go kwietnia pod Poryckiem w 3 szwadrony rozbił kargopolski pułk dragonów i wziął do niewoli 150 jeńców. Do najświetniejszych ataków starych pułków jazdy polskiej należała: a) walka 2-go pułku ułanów (M. Mycielski) z brygadą huzarów rosyjskich pod Domanicami (10-IV), zakończona odrzuceniem Rosjan i wzięciem im 300 jeńców, b) bój pierwszego pułku ułanów, a przedewszystkiem 1-go jego dywizjonu, (Hempla) pod Liwem (14-IV) z 5 szwadronami jazdy rosyjskiej, w której wzięto Rosjanom 230 jeńców; w czasie tego boju wojska polskie i rosyjskie, walczące pod Liwem, wstrzymały akcję i przypatrywały się temu świetnemu pojedynkowi jazdy, c) pod Rogoźnicą (25-VIII) dywizjon 2-go pułku szaserów rozbił słaby pułk ułanów rosyjskich, biorąc 150 jeńców i kładąc trupem 150. Bywały zresztą czasami, jakto zwykle na wojnie, i wypadki odmiennego rodzaju. Nie spisał się np. na wywiadzie pod Wawrem dnia 10-III 3-ci pułk strzelców konnych, a głównie jego 1-szy szwadron, który, jak głosił rozkaz dzienny, podał tył na pierwszy strzał armatni, a nadto swego komendanta (Błędowskiego), ciężko rannego i wzywającego pomocy, odstąpił i oddał Rosjanom na łup. Z powodu tego czynu, nieznanego dotąd w wojsku polskim, obrażającego więc nietkniętą sławę żołnierza, przeprowadzono ścisłe śledztwo. Okazało się, że »była to wina podpułkownika, który w tej chwili, gdy pułkownik spadł z konia, zakomenderował: »w prawo w tył«! a major »kłusem«! Usunięto obu tych sztabsoficerów

oraz komendanta plutonu, zastąpiono ich innymi i »duch się zaraz naprawił; pułk ten następnie bardzo dobrze służył i tęgo bił się«. Nie powiodło się także 3-mu pułkowi ułanów pod Wawrem 31-III w ataku na kozaków.

W wielu wypadkach jazda nasza rozbiła czworoboki niezdemoralizowanej jeszcze piechoty rosyjskiej. Pod Dębem Wielkim (31-III) 3 nasze dywizjony rozbiły czworoboki 2-ch pułków rosyjskich; pod Hajnowszczyzną (23-V) 2 szwadrony ułanów 1-go pułku rozbiły bataljon piechoty; pod Lidą (30-V) dokonały one tego samego czynu; pod Boremlem (19-IV) dwa dywizjony rozbiły bataljon piechoty i wzięły do niewoli 140 jeńców. Pod koniec kampanji roku 1831 ataki naszej jazdy na piechotę przeciwnika nie były już tak skuteczne, jak poprzednio; stwierdzała to np. bitwa pod Krynkami, gdzie zawiodły szarże nawet świetnego 2-go pułku strzelców konnych na piechotę rosyjską, choć dopomagała mu artylerja konna. Natomiast jazda rosyjska tylko jeden jedyny raz, występując w ogromnej przewadze (3 brygady), zdołała zmusić — w nieszczęsnym wywiadzie bojowym pod Broniszami (17-VIII), o którym mówiliśmy wyżej, zdołała zmusić 1$^1/_2$ bataljonu naszego starego pułku piechoty (2 p.p. linjowej) do złożenia broni. Jej nieudolność w walce z naszą piechotą okazała się m. i. wydatnie w omawianej już bitwie pod Nurem (noc 22 3 IV).

Te przykłady z dziejów kampanji r. 1831 stwierdzają, że kierownictwo nasze miało słuszność, pokładając już w początkach wojny tak wielkie nadzieje w jej sprawności i waleczności. »Wódz naczelny — brzmiał okólnik do... dowódców jazdy z dn. 13-II 1831 r. — zwróciwszy uwagę na wrodzoną natarczywą waleczność polskiej jazdy, przez którą w różnych wiekach odnosiła najświetniejsze zwycięstwa, na Psiem Polu, pod Tannenbergiem, pod Orszą, pod Kłuszynem, pod Wiedniem, pod Somosierrą i która dzisiaj, gdy idziemy walczyć o odzyskanie niepodległości narodowej, do najwyższego stopnia podniesioną została, lecz która także w niektórych okolicznościach zgubną stawać się może, osądził za rzecz potrzebną odezwać się w niniejszym do... dowódców pułków jazdy i w ogólności do wszystkich oficerów tej broni«.

Wojna roku 1831 nie dała jeździe naszej większego pola do popisu; bohaterem jej został do końca—mimo wszystko —piechur i artylerzysta. Złożyły się na to po części ogólne warunki tej kampanji i jej terenu; głównym jednak powodem było to, że jazda nasza nie znalazła wówczas—z jedynym wyjątkiem Dwernickiego—wodza, któryby umiał wyzyskać jej ogromną początkową przewagę nad jazdą rosyjską.

Największe bitwy kampanji r. 1831: pod Grochowem, Białołęką, Wawrem (31-III), Iganiami, Ostrołęką i Warszawą—były przedewszystkim walkami piechoty i artylerji, w których jazda odegrała rolę bardzo skromną. Tylko w pierwszej bitwie pod Wawrem (19-II) jazda nasza rozwinęła większą działalność. 12-e szwadronów gen. Tomasza Łubieńskiego toczyło tutaj zaszczytny bój z 50-u szwadronami jazdy rosyjskiej; szwadrony te rozbiły 2 bataljony piechoty rosyjskiej i szarżowały na przepadłe jazdę przeciwnika, aby zapewnić sobie czas i miejsce do odwrotu z tej fatalnej pozycji przed bagnami, w jakiej ją umieścił Chłopicki, a w której ją już odcinał napór Rosjan; jazdę tę uratował tu ostatecznie atak piechoty polskiej. Tylko pod Dębem Wielkim — jeżeli pominiemy drobniejsze bitwy — jazda zadecydowała o zwycięstwie pod koniec boju. Jedyną klasyczną bitwą jazdy w r. 1831, w której była i przestrzeń należyta do rozwinięcia się i ataku, w której w całej pełni wznowiono tradycję dawnej jazdy polskiej, była bitwa pod Boremlem. Trzy razy szła tutaj do ataku jazda nasza (16 szwadronów), rozbiła wkońcu całkowicie przeważną jazdę przeciwnika i sama wyłącznie zadecydowała o zwycięstwie, czysto taktycznym zresztą. Przez całą kam-

panję roku 1831 jazdy naszej bądź nie używano wcale, bądź też używano źle. Nie umiał jej używać wcale Skrzynecki, który kazał jej szarżować pod Ostrołęką na terenie, nie nadającym się wcale do ruchów jazdy (poprzecinanym, bagnistym), w warunkach bezwzględnej przewagi ogniowej Rosjan; nie umiał — również i Chłopicki, który postawił ją pod Wawrem w tak fatalnej pozycji, narażając ją prawie na pewne odcięcie. Pod Grochowem — z tych czy innych przyczyn — jazdy naszej nie użyto na większą skalę, a inicjatywę w użyciu jej okazali raczej Rosjanie. W końcu kampanji jazda nasza, używana najczęściej do asekuracji dział, przy której ponosiła duże straty, zmarniała ostatecznie w służbie wywiadów i ubezpieczeń. Do tej ostatniej roli, jak zobaczymy niżej, nadawała się ona już z racji swego przygotowania bardzo średnio; w dodatku okazało się, że te rosłe konie ukraińskie, piękne jak baletnice w krótkim galopie defilady na Placu Saskim, tak pieszczotliwie ochraniane od zimna i od najeżenia włosa, bardzo licho znosiły trudy kampanji, że wiele było koni za starych. Na jeździe naszej odbijały się mimo wszystko skutki cieplarnianego, koszarowego i garnizonowego, a nie polowego systemu W. Księcia. »Gen. Tomicki — pisze jeden z dobrych obserwatorów początków wojny 1831— zaczął się uskarżać, że kawalerja zniszczeje, przebywając noce w biwakach. Żymirski na to odpowiedział, że chwali troskliwość generała o konie, ale że wojna nie może odbywać się po wygodnych koszarach«.

Pod koniec kampanji 1831 r. nawet i stare pułki jazdy naszej nie stały wyżej od rosyjskich. »Broń ta—mówi Mierosławski—emulacyjna z natury, zmarniała przez złe użycie, przez ciągłe marsze i kontrmarsze, bez boju, bez zachęty, bez emulacji, przez ograniczenie wreszcie terenu działań, co pociągnęło za sobą brak furażu i coraz gorszą remontę«.



IX.

ARTYLERJA.

Do korpusu artylerji armji Królestwa polskiego należała: a) artylerja polowa, dzieląca się na pieszą i konną i przydzielona w zależności od tego do dywizji piechoty lub jazdy, oraz b) artylerja forteczna. Organizację tej broni, jej podział i materjał oparto całkowicie na materjale i normach rosyjskich. Artylerja piesza tworzyła więc 2 brygady, złożone każda: 1) z jednej kompanji artylerji pozycyjnej (6-u jednorogów 20-funtowych, używanych wówczas jedynie w armji rosyjskiej i 6-u dział 20-funtowych, 36 jaszczyków, 8-u wozów, z obsługą w ilości 9-u oficerów, 24-ch podoficerów i 210 żołnierzy), 2) z dwóch kompanji artylerji lekkopieszej: każda po 6 jednorogów 10-funtowych i 6 dział 6-funtowych, 24 jaszczyki, 8 wozów, z obsługą w ilości 8-u oficerów, 24-ch podoficerów, 232 żołnierzy. Artylerja lekkokonna tworzyła jedną brygadę, złożoną z dwóch baterji (każda po 4 jednorogi 10-funtowe, 4 działa 6-funtowe, 16 jaszczyków, 8 wozów z obsługą w ilości 7-u oficerów, 16 podoficerów, 249 żołnierzy). Gwardja posiadała jedną baterję pozycyjną konną, którą w powsta-

niu, po dokonaniu zmiany jej materjału (8 jednorogów 20-funtowych, 24 jaszczyki, 8 wozów, 6-u oficerów, 16 podoficerów, 277 żołnierzy) nazywano 4-tą lekkokonną. Ogółem artylerja polowa Królestwa polskiego liczyła w r. 1830 96 dział, w czym 72 działa piesze, a 24 konne. Do artylerji polnej należeli również i rakietnicy ($^1/_2$ baterja konna i $^1/_2$ kompanja piesza); była to nowość, nieznana w armji rosyjskiej, a wprowadzona u nas przez w. księcia Konstantego. W wojnie r. 1831 (chociaż rakietnicy oddali pewne usługi w bitwie pod Grochowem, rzucając race na szarżującą jazdę rosyjską) zniesiono tę broń, a oficerów i żołnierzy wcielono do artylerji; złożył się na to ten fakt, że race kongrewskie wyrabiano w Warszawie źle i że nie nadawały się one do zapalania budynków. Artylerja forteczna tworzyła 2 kompanje (po 118 ludzi), konsystujące stale w Modlinie i Zamościu.

Artylerja piesza, jak już mówiliśmy, uzupełniała się z piechoty, konna—z jazdy. Rekrut, przychodzący do kompanji lub baterji, przechodził tu zrazu szkołę żołnierza, (piechoty lub jazdy) plutonu, szkołę służby garnizonowej; następnie wcielano go do plutonu kanonierskiego, gdzie otrzymywał on wyszkolenie specjalne. Zakres tego wyszkolenia był wcale poważny, jak to stwierdza wyborna »Nauka praktyczna kanoniera«, napisana przez kap. Paszkowskiego. Uczono tu więc »usługi rozmaitych dział, tak polowych, jako i wałowych, poznania ich wagomiaru, do jakiego które są przeznaczone użytku, z jakich części składa się łoże,... jak się wyrabia amunicja wszelka, jak się ładuje na wozy« itp. Pociągowi artylerji otrzymywali taką samą naukę, jak i kanonierzy, aby w potrzebie można ich było użyć do obsługi dział.

Dowódcą całej artylerji był gen. Maurycy Hauke, pracownik sumienny i wykształcony, wnoszący w swą służbę dawne świetne tradycje artylerji Rzplitej, oraz zrozumienie konieczności liczenia się z postępem wiedzy fachowej. Trzymał on się np. tej zasady, aby oficerów artylerji używać kolejno i do służby frontowej i do pracy w laboratorjach i arsenałach, aby dać im możność wszechstronnego zapoznania się z ich zawodem; praktyka ta wydała wyborne rezultaty w r. 1831, gdy to nasi oficerowie artylerji tak pomyślnie kierowali przemysłem wojennym. Hauke wymagał także od swoich oficerów większego zapoznania się z literaturą fachową, kazał im opracowywać perjodycznie różne zagadnienia z dziedziny teorji ich służby.

Artylerja polska nie uległa tak silnie wpływowi systematu W. Księcia, jak inne bronie; nie nadawała się ona do porad, mniej przeto wzbudzała w nim zainteresowania: w rozkazach dziennych tego czasu o artylerji mówiło się stosunkowo niewiele, o artylerji konnej np. tylko ogólnikowo, przy sposobności ćwiczeń jazdy, na którą zawsze przypadała przeważna część pochwał. Nie obyło się—ma się rozumieć—i tutaj bez pewnych prób zautomatyzowania służby tej broni, podporządkowania jej teatralnym wymogom Placu Saskiego. »Pułkownikowi Gerstenzweig, pisze książę Jabłonowski, podobało się do takiej akuratności doprowadzić musztrę artyleryczną, że w linji 32 dział, rozstawionych frontem, ruchy wiszorów odbywały się z akuratnością machiny parowej, a ponieważ komendanci baterji za niedokładność ruchów mocno strofowani byli, rozdawali więc kanonierom wiszorzystom stare wiszory, których szczotki, mocno wytarte, nie dostawały do ścian wylotowych i, do tylnej komory nie dosięgając, powietrze przepuszczały. Kawałki rasy, otaczającej proch ładunkowy, przez wystrzał rozszarpane i w dziale zatlone, tak zostawały nieugaszone. Prawda, że zdziwienie obudzało, gdy na tak długim froncie, jak front 32-ch dział, jednostajnie wszystkie wiszory wyskakiwały, w powietrzu się obracały i razem ładunek

przybijały. Lecz często był krwią ludzką opłacany on śliczny, przez żadną artylerję niedokonany widok (»Na jednej musztrze baterji gwardji 3-ch ludzi rannych zostało...«). Jednak, gdy na rewji jednej brygady artylerji lekkokonnej z korpusu litewskiego 7-miu kanonierów naraz ręce potraciło, W. Książę kazał przyczyny tej katastrofy surowo dochodzić i musztr takowych zakazał«. A przecież wiemy, że podoficerów degradowano za opóźnianie strzałów z powodu dokładniejszego czyszczenia działa. Czasami także artylerja nasza bawiła się, wznawiając prawie tradycję artylerji XVIII wieku, w przyrządzanie celów, które były zarazem ogniami sztucznymi. Baterję artylerji gwardji, konsystującą w Warszawie, przemęczano, jak widzieliśmy, paradami i służbą garnizonową. Ale to, powtarzamy, były wyjątki, gdyż na ogół artylerja nasza rozwijała się samodzielnie, niejako poza ramami systemu W. Księcia.

Wojna r. 1831 dowiodła, że artylerja była najlepszym rodzajem broni w wojsku Królestwa polskiego. Znalazła ona sposobność wyróżnienia się, pomimo to, że w tej kampanji przeważnie (aż do czasów Bema) używano jej bardzo oględnie, wycofując ją za wcześnie z boju z obawy utraty nielicznych dział, odsyłając za prędko park rezerwowy na tyły, zmniejszając przez to poważnie jej amunicję bojową. Cechowała ją w tej wojnie przedewszystkiem niezwykła służbistość, przywiązanie do swego zawodu i karność, dzięki której ona najdłużej opierała się temu prądowi demoralizacji, jaki ogarniał wojsko nasze po przegranej ostrołęckiej. Wszak nawet po opuszczeniu Warszawy, gdy już wszystko w armji polskiej zakładało ręce, jedna artylerja pragnęła wciąż boju; jej oficerowie przed samym przekroczeniem granicy pruskiej przez armję Rybińskiego domagali się ostatniej rozprawy, aby wystrzelać resztę ładunków. 5-go września, w przededniu bitwy warszawskiej, gdy w piechocie i jeździe zaniedbywano już całkowicie przepisy służbowe, w artylerji służba wewnętrzna szła bez zarzutu: każdy oficer dyżurny, każdy żołnierz służbowy robił tu swoje, jak za spokojnych czasów W. Księcia. Oficerowie tej broni nie mogli się dość nachwalić swoich żołnierzy: ich subordynacji, regularności w służbie, cichości i spokoju w ogniu.

Nasza artylerja konna, niektóre przynajmniej jej baterje, odznaczała się tą śmiałością, pewnością i sprawnością ruchów, która pozwalała podprowadzać ją szybko nawet pod jazdę przeciwnika, kartaczować ją na krótki dystans, a następnie zaprzodkowywać działa i cofać się. Tak szarżował swą baterją jazdę rosyjską pod Boremlem (19-IV) Puzyna; tak — Bem (4-tą baterję lekkokonną), tyraljerów rosyjskich pod Ostrołęką, chroniąc przez to zdezorganizowane już wojsko polskie od przygotowującego się ataku Rosjan. »Na to gwałtowne napadnięcie nasze—pisze o tej szarży Jabłonowski — tyraljerzy moskiewscy w nogi. Że nasz ruch był nadzwyczajnie przyspieszony, odrazu wpadliśmy pomiędzy Moskali. My cwałem naprzód lecimy, a oni w tymże kierunku między odstępami dział naszych ku swoim co tchu biegną. Żadnemu Moskalowi nie przyszło na myśl do nas strzelać, lub którego z nas pchnąć, a i kanonierzy nasi nic im nie mówili, tak, że kto patrzał z daleka, mógł sądzić, że razem atak przypuszczamy... Ogień tyraljerski naszym ruchem ugasiliśmy, kolumny moskiewskie zatrzymały się w swym pochodzie naprzód, artylerja ich przestała zupełnie strzelać... No, jak tylko wystrzeliliśmy z dział parę razy, niebawem odezwała się cała linja artylerji moskiewskiej...« Podobna szarża artylerji miała miejsce jeszcze i w drugim dniu bitwy warszawskiej (7-IX). »Odwracam się do baterji — pisze o niej Jabłonowski — i komenderuję: »Stępo! Kłusem! galopem! marsz! marsz!« Znowu piękny był widok, gdy baterja

z animuszem naprzód postępowała. Regularność ruchu i odstępy działowe zachowaliśmy. Aż mi serce rosło, że dowodzę takimi ludźmi. Pędzimy z wiatrem. Moskale, myśląc, że to napad kawalerji, w nogi...«

Ruchliwość tej artylerji, sprawność jej manewrowania, zdolność przystosowywania się do warunków terenu — zajaśniały w pełnym blasku pod Międzyrzeczem (dn. 28-IX), nad kanałem Piszczanki, gdy to 10 dział naszych 6-funtowych toczyło przez 10 godzin walkę z 24 a działami pozycyjnymi korpusu Rosena, ustawiając się bardzo luźno, zmieniając ciągle pozycję i wyzyskując odśrodkowość swego położenia w stosunku do skupionej na małej przestrzeni artylerji rosyjskiej.

Oficerowie artylerji naszej — w bitwach odpornych (Grochów, Wawer) — umieli zawczasu obliczyć odległości swych dział od ewentualnych pozycji rosyjskich, ustawić je w ten sposób, aby ogień baterji krzyżował się; zadawali też oni później przeciwnikowi znaczne straty, dzięki celności swych strzałów i ogarnięciu nimi całego przedpola pozycji. W ofenzywie umieli oni przeważnie zręcznie pokonywać trudności terenu i wynajdywać pozycje, decydować się w trudniejszych sytuacjach na bardzo śmiałe rzeczy.*)

To też artylerja nasza we wszystkich prawie bitwach zadawała przeciwnikowi większe straty, niż on nam, choć Rosjanie zawsze przewyższali nas i ilością dział i ich kalibrem. Pojedynki naszej artylerji z przeważną artylerją przeciwnika kończyły się dla niej bardzo często dobrze. Tak było np. pod Iganiami (10-IV), gdy to Bem, wysunąwszy się przed linję piechoty, staczał walkę na coraz krótszy dystans z konną artylerją rosyjską, stojącą

*) Czasami jednak, w walkach na zupełnie nieznanym terenie, nasi oficerowie artylerji zawodzili pod tym względem: tak np. pod Wilnem (19-VI) Piętka rozstawił fatalnie swe działa, podobnież uczynił on pod Szawlami (8-VII).

naprzeciw niego, podczas gdy z boku i z tyłu raziły go strzały artylerji pozycyjnej rosyjskiej za Muchawca, której nie mógł on odpowiadać. Pod Boremlem (18-VI) 5 naszych dział stoczyło walkę z 8-u przeciwnika i zdemontowało 5 z nich; przy przeprawie pod Łęczną (10-V) podporucznik Trębicki w dwa działa zdemontował 2 rosyjskie, a 2 zmusił do odwrotu; pod Złotorją (21-V) Bem w 2 działa ostrzeliwał przez cały dzień liczną artylerję rosyjską; pod Plemborgiem (23-VII) dwa nasze działa pozycyjne opierały się skutecznie dużej baterji konnej rosyjskiej i zadały jej pewne straty. Jakżeż dobrze następnie nasza artylerja spełniała swą rolę w bitwach odwrotowych, osłaniając odwrót piechoty lub flankierów jazdy. To też zdobyła sobie ona poważne uznanie przeciwnika i Toll, szef sztabu armji rosyjskiej, miał mawiać do otoczenia, widząc zajeżdżającą na pozycję artylerję polską: »Messieurs! Nous coucherons la«.

Miewała nasza artylerja i swe chwile niepowodzeń w wojnie 1831 r.: a) pod Nurem, gdzie, jak już mówiliśmy, kanonierzy drugiej baterji lekkokonnej Kołyszki odcięli uprząż koni i, zostawiając działa na pastwę losu, zbiegli z pola walki, b) pod Ostrołęką, gdzie baterje Lewandowskiego i Nejmanowskiego po wystrzelaniu ładunków zeszły z pola walki bez rozkazów. Ale ta sama druga baterja lekkokonna biła się dobrze już pod Raciążem, a wybornie 6 i 7-IX pod Warszawą, gdy na czele jej stanął ks. Jabłonowski. Uratowała ona wtedy wkońcu po bohatersku swe działa. »Zostawiony bez żadnej asekuracji wobec bataljonów moskiewskich z wielkim krzykiem: »hurra!« atak przypuszczających — mówi o tym Jabłonowski — chciałem przynajmniej działa uratować i dałem rozkaz zaprzodkowania. W mgnieniu oka rozkaz wykonano. Pierwsze działo już odjeżdżało, kiedy drugie, źle zaprzodkowane, bo łańcuch, łączący przodek z lawetą, nie był założony, w pierwszym ruchu upadło

na ziemię. Na mój okrzyk »jakto kanonierzy, dacie sobie zabrać armatę?«, ani jeden z tych walecznych żołnierzy na koniu nie został, wszyscy przypadli i działo powtórnie zaprzodkowali. Już też i nieprzyjaciel był między nami. Grenadjer gwardji moskiewskiej, pochwyciwszy mego konia za cugle, do mnie się dobierał, lecz z łaski Opatrzności potrafiłem się go pozbyć. W tej chwili konie pociągowe od działa, przestraszone strzałem i krzykiem, zaczęły unosić; pociągowi dodawali im jeszcze animuszu batami, tak, że z całym impetem rzuciły się wprost na grenadjerów, do pewnej zdobyczy biegnących. Moskale rozsunęli się, unikając tego napadu, działo leciało jak wiatr, jaszczyk za nim, kanonier wiszorzysta machał wiszorem wprawo i wlewo, ja znów pałaszem bagnety odbijałem. Wkońcu przedarliśmy się szczęśliwie przez środek licznego nieprzyjaciela«.

Wynikiem służbistości, porządku, dobrej administracji, oraz dobrej woli żołnierzy i oficerów artylerji była jej zdolność niezwykle szybkiego reorganizowania się po stratach boju. »Baterja 3-cia lekkopiesza podporucznika Rylskiego, mająca 12 dział 6-funtowych, pisze Prądzyński, miała (20-go lutego) do czynienia z dwudziestokilkoma działami pozycyjnymi. W kilku zatym godzinach straciła część swoich ludzi i koni zabitych lub rannych. Były jaszczyki wysadzone, lawety strzaskane, zaczynał nawet być brak amunicji. Skrzynecki, widząc ogień tej baterji słabnący, wysłał Tomasza Potockiego do Krukowieckiego, stojącego opodal w tyle, wzywając go, aby tę baterję zastąpił przez świeżą. 12 więc dział pozycyjnych Krukowieckiego zluzowało Rylskiego, któremu rozkazano, aby się udał do parków rezerwowych dla zreorganizowania swojej baterji. Zaledwie 3 kwandranse upłynęły, spostrzeżono Rylskiego z baterją zupełnie odnowioną, ze skompletowanymi ludźmi, końmi i amunicją. Sam przybiega do Skrzyneckiego i mówi: »Panie generale, baterja z pierwszej dywizji już nie jest potrzebna. Ja wracam zająć napowrót swoje stanowisko« i zajął napowrót dawne stanowisko i utrzymał się do końca bitwy.«

»Na wzgórzu przy jeździe rezerwowej — pisze o końcu bitwy grochowskiej W. Zamojski — stała i dzielnie się odstrzeliwała baterja konna podpułk. Konarskiego. Po niejakim czasie Konarski zameldował dowódcy... że nie ma więcej amunicji, że musi się cofnąć, by się w nią na nowo zaopatrzyć. Gdy z działami odstąpił, ogień artylerji nieprzyjacielskiej naturalnie cały skierował się na jazdę. Nie wiem, czy minęło pół godziny, kiedy Konarski cwałem wrócił na pozycję i na nowo rozpoczął ogień.« W całej pełni artylerja okazała tę swą zdolność restytucyjną w czasie bitwy warszawskiej. 6-go września straciła ona mniej więcej $^1/_4$ kanonierów i $^1/_3$ zaprzęgów, do 20-u dział zwieziono wtedy z pola walki o jednym kole, przy użyciu drągów celowniczych. Nazajutrz, dzięki nocnej pracy oficerów w parku rezerwowym, niktby nie poznał już tych baterji: były one gotowe prawie do przeglądu. Proces ten ponowił się po stratach bojowych 7-IX w nocy z 7/8 września i ostatecznie Bem, pozabierawszy konie fiakrom warszawskim i browarom, wydobywszy kanonierów z tej niezrównanej kadry artylerji (jej bataljonu rezerwowego), wyprowadził swe baterje z Warszawy w porządku.

Artylerja Królestwa wznowiła w całej pełni piękne tradycje swej poprzedniczki: artylerji koronnej z czasów Stanisława Augusta.

X.

KWATERMISTRZOSTWO GENERALNE. INŻYNIERJA WOJSKOWA. SAPERZY. POCIĄGI WOJSKOWE. ŻANDARMERJA.

1. Kwatermistrzostwo generalne.

W armji Królestwa polskiego utworzono, jak już wspominaliśmy, korpus kwatermistrzostwa, stusując się w tem do wzoru rosyjskiego. Zadaniem oficerów kwatermistrzostwa było urządzanie marszów wojska, wybieranie miejsca na obozy, rozmieszczanie w nich poszczególnych oddziałów, kierowanie ubezpieczeniami i wywiadami, wyszukiwanie pozycji bojowych, wskazywanie wreszcie kierunku kolumnom idącym do boju. Zadanie te, tak ściśle związane z funkcjami właściwego dowództwa wojsk, czyniły ich siłą rzeczy głównymi doradzcami generałów; zapewniały im one przeto wpływ decydujący na układanie planów operacyjnych. Jednem słowem kwatermistrzostwo ówczesne było poniekąd dzisiejszym sztabem generalnym, a więc instytucją, wywierającą pierwszorzędny wpływ na postanowienia kierownictwa, nie dzielącą jednak z nim jego odpowiedzialności.

Kwatermistrzostwa nie znał Napoleon; nie było go więc i u nas w armji Księstwa warszawskiego. Cesarz Francuzów trzymał się zawsze zasady bezwzględnej jedności dowództwa. Gdy chodziło np. o pokierowanie operacjami paru złączonych dywizji lub korpusów, to wysyłał on do nich zawsze jednego ze swoich generałów-adjutantów, wtajemniczonych we wszystkie jego plany, przekazując mu w rzeczywistości komendę nad całą grupą; rola szefa sztabu za jego czasów ograniczała się jedynie do punktualnego przesyłania rozkazów głównodowodzącego. Tembardziej nie mógł on uznawać korporacji doradców wpływowych. Na tych poglądach wykształciła się cała nasza generacja oficerów napoleończyków, którzy, doszedłszy w roku 1831 ponownie do władzy, mocno niechętnie patrzyli na istnienie korpusu kwatermistrzostwa; nie chcieli go oni też, nie umieli prawie, używać należycie. Dość powiedzieć, że nawet nasz generalny kwatermistrz z r. 1831, Prądzyński, tak przywiązany do swego korpusu, tak zazdrosny o jego prawa i przywileje, w swoich pamiętnikach potępił również tę instytucję. »Dobrze urządzona armja, mówił tutaj, doskonale obejść się może bez tego uprzywilejowanego korpusu, zwłaszcza jeżeli instrukcja upowszechniona jest w narodzie i w wojsku. Jest on potrzebny w wojsku rosyjskim, gdzie masa oficerów jest, podobnie jak i masa narodu, ciemna«.

Kwatermistrzostwo rosyjskie powstało, zdaje się, na wzór dawniejszego od niego austryjackiego.*) Wskazuje

*) W ówczesnej armji austryjackiej kwatermistrzostwo było korpusem czysto »naukowym«, chociaż kandydaci do niego nie przechodzili przez żadną szkołę specjalną, a dopiero po roku 1831 poczęto wymagać od nich poddania się egzaminowi konkursowemu. Początkowo żądano od nich jedynie, aby, podobnie jak to miało miejsce i w Prusach, w ciągu 2 lat pracowali nad kartografją praktyczną. Napływ kandydatów do tego korpusu był w Austrji bardzo niewielki, nie odpowiadający potrzebom wojska. O szkole dla oficerów kwatermistrzostwa pomyślano dopiero w r. 1848 (Prusy posiadały już od r. 1810 taką szkołę). Zachodziły tutaj ciągłe

na to fakt, że tu i tam od kandydatów do tego korpusu nie wymagano uprzedniej służby w linji, ale przygotowywano ich do przyszłego zawodu jedynie za pomocą studjów w terenie, żądając od nich opisu kraju (t.j. rekognoskowania i opisywania stanowisk), robienia pomiarów trygonometrycznych i kreślenia map; sądzono bowiem, że takie studja kształcą oko wojskowe i przygotowują najlepiej do dawania sobie rady w praktyce bojowej.

Nasz korpus kwatermistrzostwa składał się w roku 1830 z 1 generała (kwatermistrza generalnego, którym był Hauke), 2 jego adjutantów, 8 pułkowników, 1 podpułkownika, 8 kapitanów, 20 poruczników, 13 podporuczników, oraz nieznanej nam bliżej ilości konduktorów (podoficerów). Pułkownicy, podpułkownicy i kapitanowie kwatermistrzostwa byli bez wyjątku starymi żołnierzami napoleońskimi, przeniesionymi do tego korpusu z uczonych broni Księstwa warszawskiego: inżynierji i artylerji. Wśród nich spotykamy paru sztabowców, których pozazdrościć nam mogła każda armja europejska, obok oficerów, którzy zapisali się dość wybitnie na kartach walki roku 1831. Widzimy tu dalej — podobnież zresztą jak i wśród poruczników kwatermistrzostwa — dużo nazwisk, których nie podobna doszukać się w najbardziej szczegółowej kronice kampanji roku 1831. Byli to więc ci oficerowie, których miał na myśli Prądzyński, mówiąc, że »reszta oficerów wsunęła się do tego korpusu przypadkowo, albo też przez protekcję«, że »bywało nawet, iż wyższy oficer, uznany za niezdolnego do czegobądź, a którego koniecznie uwzględnić chciano, w korpusie tym wyborowym umieszczony został». Nie-

tarcia między tym korpusem i adjutanturą, wynikające z braku ścisłego rozgraniczenia czynności obu tych instytucji. We Francji marszałek St-Cyr, jako minister wojny, stworzył zamknięty sztab generalny, złożony z 545 oficerów, oraz założył Szkołę aplikacyjną w Paryżu.

którzy z nich nie mieli nawet wyobrażenia o miernictwie wojskowym; inni nadawali się raczej do misji politycznych, do pracy biurowej najwyżej. Spotykało się tutaj i typy zwykłych elegantów sztabowych, którym zawdzięczała swe powstanie upowszechniona naówczas charakterystyka oficera kwatermistrzostwa: »Chcesz kawalera, co w białych rękawiczkach wyjdzie ze smoły czy sadzy, a z młyna w czarnym fraku, to go szukaj w biurach kwatermistrzostwa«. Porucznicy i podporucznicy tego korpusu zaczęli swą służbę już za Królestwa. Niektórzy z nich weszli do niej po ukończeniu liceum (dobierano tutaj wyłącznie młodzież inteligentną) w charakterze bezpłatnych, nadliczbowych konduktorów; po 2—3 latach służby awansowali oni zazwyczaj na podporuczników.*) Początkowo, podobnie jak i oficerowie kwatermistrzostwa, konduktorowie nie otrzymywali żadnego teoretycznego wykształcenia w swoim zawodzie. Dopiero zimą roku 1816 Hauke — na wniosek Prądzyńskiego — zorganizował dla nich kursy zimowe, na których sztabsoficerowie korpusu wykładali im matematykę, fortyfikację polową i stałą, taktykę i strategję. Prądzyński wykładał tutaj fortyfikację i strategję, w której zachwycał swych słuchaczy świetnym rozbiorem bitew polskich i napoleońskich.**) W roku 1818 Hauke przerwał te kursy, podobno na rozkaz W. Księcia, który bardzo niechętnie patrzył na budzenie się życia naukowego wśród oficerów. Na szczęście dla tego pragnienia wiedzy zawodowej—w grudniu r. 1820 otwarto wzorowo urządzoną Szkołę aplikacyjną, do której konduktorowie kwatermistrzostwa mogli wstępować po złożeniu egzaminów; celujący uczniowie

*) W rozkazie dziennym z dnia 17-I 1831 7 takich konduktorów mianowano podporucznikami inżynierji, a 7—piechoty i jazdy.

**) Kursy te odbywały się w pałacu Prymasowskim od 6—8 rano. Uczęszczali na nie tak licznie oficerowie garnizonu warszawskiego, że wkrótce w sali zabrakło miejsca. Kurs strategji Prądzyńskiego krążył potym w odpisach wśród oficerów; korzystał z niego później n.p. Mierosławski.

tej szkoły po jej ukończeniu zostawali z reguły podporucznikami kwatermistrzostwa. Odtąd korpus ten miał już swój rozsadnik, z którego wyszły najlepsze jego siły, ożywione gorącym umiłowaniem wiedzy wojskowej oraz szlachetną ambicją wyróżnienia się w posłudze dla kraju. Była to młodzież, zdolna i do służby w polu i do pracy biurowej, głęboko przywiązana do swego korpusu, która nawet na schyłku kampanji roku 1831 pragnęła ratować sprawę ojczystą, zasługując w ten sposób na te serdeczne wzmianki o niej, których tyle spotykamy w pamiętnikach Prądzyńskiego. Z pośród niej oraz z pośród młodych konduktorów kwatermistrzostwa, zaczynających swą służbę w roku 1815, wyszli najwybitniejsi po Prądzyńskim i Chrzanowskim sztabowcy powstania roku 1831, którzy z poruczników, a nawet podporuczników, awansowali na pułkowników i szefów sztabu dywizji, którym tak powszechnie świetną zapowiadano przyszłość.

Oficerów i konduktorów kwatermistrzostwa za czasów pokoju używano początkowo do pracy nad rozgraniczeniem Królestwa od strony Austrji, Prus oraz Wolnego Miasta Krakowa. Praca ta trwała od r. 1816 do 1822, a polegała nie tylko na dokładnym wytknięciu linji granicznej i ustawieniu słupów, ale i na zdjęciu szczegółowej mapy całej okolicy granicznej.*) Pracowali tu m. i. długo Chrzanowski, Prądzyński, Koss, Klemensowski, Butrym, Breza i inni. W początku tych prac okazało się, że nasi oficerowie nie umieją sobie tak radzić w terenie, jak austryjaccy, posiadający więcej wprawy w pomiarach i zdejmowaniu map, rozporządzający lepszymi instrumentami; przewyższali oni natomiast wyraźnie pruskich, którzy nie znali nowszej techniki pomiarów.

W czerwcu 1816 roku w. ks. Konstanty polecił korpusowi kwatermistrzostwa dokonanie »wymiaru głów-

*) W odległości 1/4 mili do granicy.

nych traktów w Królestwie polskim«, wydając im w tym celu specjalną instrukcję. Praca ta polegała na ustawianiu słupów wiorstowych na gościńcach oraz na zdejmowaniu dokładnych ich map.*)

Od roku 1820 kwatermistrzostwo nasze zajęło się pomiarami, mającymi posłużyć do zdjęcia karty całego Królestwa w podziałce 1:420·000.**) Królestwo podzielono w tym celu na sekcje i do każdej z nich przeznaczono jednego oficera kwatermistrzostwa z paroma konduktorami; pracowali oni w terenie od wiosny do jesieni, a zimą w Warszawie kreślili odpowiednie sekcje karty. Zamierzano w ten sposób wprowadzić w czyn dawny projekt karty polskiej, powstały jeszcze za czasów Stanisława Augusta, gdy to przez lat 20 prowadzono roboty miernicze w różnych stronach Rzpltej, a Jan Śniadecki ułożył cały plan sporządzenia »mapy krajowej«.

W roku 1830 karta ośmiu województw Królestwa była w znacznej części zdjęta na gruncie; niektóre sekcje jej wyrytował już Karol Minter. Niestety, za czasów powstania nie zajęto się odbiciem choćby paru egzemplarzy wyrytowanych już sekcji; blachy ich po upadku Warszawy wywieziono z Bankiem Polskim za granicę, a potym odesłano razem z nim z powrotem do Warszawy. W ten sposób praca kwatermistrzostwa naszego poszła po części na marne. W kampanji roku 1831 sztaby nasze posługiwać się musiały »ogółowymi mapami« Engelhardta, Meiera i Nordmanna, narażając się przez to nieraz na zawody. »Pod nieobecność Prądzyńskiego, pisze

*) Owocem tych prac były t.zw. »drożnie«, które potym litografowano i wydano. W roku 1831 drożni tych używano często przy operacjach; np. 14-V Umiński prosił o przysłanie mu »drożni« gościńca Warszawa—Brześć Litewski.

**) Prace te podjęto równocześnie w Rosji, a owocem ich miała być wydana w r. 1832 specjalna mapa zachodniej Rosji, wykonana pod przewodnictwem generał-porucznika Szuberta, składająca się z 59 wielkich arkuszy.

np. generał Józef Załuski, zdarzyło się, że Skrzynecki przyszedł na czele kolumny pod las Mężeniński pod Rudkami. Kazawszy Jankowskiemu atakować ten las, przywołał do siebie generałów Bogusławskiego, Kickiego i Skarżyńskiego, dał, zwłaszcza dwom pierwszym, na kartkach własnoręcznie pisanych nazwiska wsi, przez które mieli się, pierwszy na lewo, drugi na prawo, kierować, żeby rzeczony las oskrzydlić i zająć tył pułkom rosyjskim, będącym w tym lesie. Ta instrukcja, zbyt drobiazgowo z karty niedość dokładnej (Engelhardta) wypisana, była przyczyną, że się oba zapóźnili, celu nie dopięli i że my, zamiast zdobyć cały ten oddział, będący w lesie, doznaliśmy od niego znacznej straty«. Ten brak dokładnej karty przyczyniał się także do tego, że oficerowie sztabu, przynosząc generałom rozkazy ruchu, nie zakreślali im odrazu marszruty na karcie. W ten sposób postąpił np. kapitan Leon Rzewuski, przynosząc generałowi Stryjeńskiemu rozkaz marszu przez Kostrzyń na Iganie; stało się to zaś jedną z przyczyn, dla których ruch Stryjeńskiego zawiódł, a z nim po części i przeważna część strategicznego pomysłu Prądzyńskiego, który ostatecznie musiał walczyć sam jeden pod Iganiami. Na szczęście—w kampanji roku 1831 operowano wciąż na terenie znanym z grubsza (choć np. Chłopicki nie znał wcale terenu pod Wawrem, a Skrzynecki—pod Ostrołęką); gdy działania wypadło przenieść na teren trochę odleglejszy, np. w okolice Międzyrzecza, to uciekano się do pomocy oficerów kwatermistrzostwa, którzy znali te okolice dokładniej z czynionych tutaj pomiarów.*)

Poza pracą nad kartą kwatermistrzostwo za czasów Królestwa zajmowało się kreśleniem planów większych

*) Brak map, nawet gorszych, dawał się w roku 1831 nieraz tak bardzo we znaki, że zabierano je z pozostawionych w Warszawie zbiorów W. Księcia lub generała Dannenberga.

parad i manewrów ówczesnych **), zdejmowaniem planów majątków prywatnych, kierowaniem naprawą gościńców, przez które miał przejeżdżać monarcha, budową kanału augustowskiego, prowadzeniem przez Królestwo i rozkwaterowywaniem wojsk rosyjskich, wracających z Francji, nauczaniem w szkole zimowej artylerji, w korpusie kadetów w Kaliszu etc. Były to więc zajęcia przeważnie cywilne, nie związane prawie niczem z przyszłą bojową rolą tego korpusu. Do roli tej, jak zobaczymy, nie mogły przygotować oficerów kwatermistrzostwa i nasze manewry ówczesne, będące przeważnie większymi ćwiczeniami frontowymi; za granicę, na manewry wojsk obcych, oficerowie tego korpusu wyjeżdżali, o ile wiemy, tylko raz jeden, a mianowicie w roku 1829 na manewry austryjackie, z których zresztą także wiele nauki wynieść nie mogli. Z praktyką wojny zapoznało się tylko 7-iu z nich, wysłanych na wojnę rosyjsko-turecką; praktyka ta odbiła się na nich bardzo dodatnio, zwłaszcza, że pomiędzy wysłanymi znajdowali się ludzie dużych zdolności (Chrzanowski, Butrym, Breza, Zandrowicz, Potkański). Ten brak przygotowania praktycznego należy wziąć poważnie w rachubę, chcąc ocenić należycie rolę kwatermistrzostwa naszego w r. 1831. Dodajmy tutaj, że kwatermistrzostwo generalne nie trudniło się wtedy za czasów pokoju dzisiejszymi czynnościami sztabu generalnego, a więc przygotowywaniem planów ewentualnych kampanji, — mobilizacji, wywiadami strategicznymi etc. Czynnościami tymi zajmowała się wyłącznie Główna Kwatera, odwołując się do pomocy poszczególnych oficerów kwatermistrzostwa, np. w roku 1829, gdy to liczono się z wojną Rosji z Austrją,—Prądzyńskiego i Chrzanowskiego. Stanowiło to także jedną z przyczyn

**) W czasie większych parad oficerowie kwatermistrzostwa wyznaczali oddziałom ich miejsca. W roku 1823 kreślili oni plany manewrów pod Brześciem Litewskim, które przesłano następnie do Berlina.

braku doświadczenia kwatermistrzostwa naszego w roku 1831-ym.

W czasie kampanji 1831 roku przeważną część oficerów kwatermistrzostwa rozdzielono po dywizjach piechoty i jazdy, po dwóch w każdej, powierzając im tam zadania sztabowe, w zakresie których korespondowali oni z kwatermistrzem generalnym. Część ich pracowała w Głównej Kwaterze, przy boku kwatermistrza, przy kierownictwie wywiadów; *) inni mieli specjalne misje na prowincji. Starsi oficerowie kwatermistrzostwa, przydzieleni początkowo do dywizji, zostali potym ich szefami sztabu.

Na ogół w wojnie tej korpus kwatermistrzostwa miał szereg momentów świetnych, które zawdzięczał przedewszystkiem dwóm swoim wybitnym przedstawicielom: Prądzyńskiemu i Chrzanowskiemu. Pierwszy z nich opracował w marcu 1831 r. projekt operacji przeciw Rosenowi, przez który doprowadził do zwycięstw pod Wawrem i Dębem Wielkim; następnie obmyślił on plan obejścia stanowisk Rosena nad Kostrzyniem, który wykonał zwycięsko sam, kierując osobiście dobrze poprowadzoną bitwą pod Iganiami. Prądzyński wreszcie przejął plan Chrzanowskiego wyprawy na gwardje, opracował go drobiazgowo i pokierował wybornie jego wykonaniem. 12-go maja 1831 r. główna armja polska opuściła swoje stanowiska pod Jędrzejowem na gościńcu podlaskim i, zostawiwszy tutaj naprzeciw armji Dybicza słabą grupę Umińskiego, cofnęła się na Serock, a następnie przez Długosiodło poszła na Śniadów, gdzie 17-go maja zaskoczyła gwardje rosyjskie. Dzięki temu manewrowi strategicznemu zwycięstwo było w ręku Polaków; przerzucenie głównych sił polskich zamaskowano tak wybornie, że

*) Okazało się wtedy, jak niewielu oficerów tego korpusu zna język rosyjski; nieraz po prostu nie miał kto badać jeńców rosyjskich.

Dybicz dopiero 20 t. m. dowiedział się o nim. Jedynie brak decyzji Skrzyneckiego, który nie zdecydował się pod Śniadowem na »przybitkę taktyczną«, pozbawił nas tutaj pewnego prawie zwycięstwa. Prądzyński był wogóle umysłem genjalnym prawie, posiadającym chwilami zdolność przedziwnie jasnego wniknięcia w sytuację i odnalezienia prostych a skutecznych środków wyjścia. Nie był on mimo to kandydatem na wodza, ale jedynie sztabowcem. Zbywało mu na charakterze do wzięcia na siebie odpowiedzialności, na mocy do imponowania i rozkazywania ludziom; łamał on się w okazjach większych, nie miał dostatecznej powagi do narzucenia generałom swoich planów, — odwagi do wzięcia władzy w swe ręce. Świetny, niezrównany prawie pisarz wojskowy, był on nieraz w praktyce bojowej doradcą za płodnym w pomysły, pracownikiem za mało systematycznym, działaczem zanadto słabym.

Chrzanowski był autorem pierwszego, zuchwałego planu maszerowania odrazu, w początkach powstania, na Litwę, który odrzucił Chłopicki; on również przewidział, że Dybicz pójdzie na Warszawę gościńcem podlaskim i radził trafnie, aby armja polska zajęła stanowiska nad Liwcem. Jemu zawdzięczały swe powstanie—plan wyprawy na gwardje, na Rüdigera; on opracował najlepszy projekt organizacji wojska, polegający na zasadzie stopienia (amalgamatu) nowych pułków ze starymi, — najlepszy plan umocnienia Warszawy. Mniej lotny i przenikliwy od Prądzyńskiego, przewyższał on go może większą znajomością służby, techniki wojska, ścisłością swych planów operacyjnych, a wreszcie zdolnością szybkiego orjentowania się na polu walki.*) Ale i Chrzanowski nie był stworzony na wodza; dowiodła tego jego wyprawa w Lubelskie (bitwy pod Firlejem 9.V i Lubartowem 10.V), a przedewszystkiem działania przeciw Gołowinowi w lipcu (bitwa pod Mińskiem 14.VII). Nie umiał on wtedy zmusić swoich podkomendnych do posłuszeństwa, przepoić ich duchem ofenzywy i ostatecznie zrażał sobie ludzi, zrażał się sam i zawodził. Jego niewiara w powodzenie oręża naszego, głoszona nieraz tak manifestacyjnie, odsądzała go zresztą z góry od dowództwa.

*) On to np. podał myśl użycia jazdy pod koniec bitwy pod Dębem Wielkim, która zadecydowała o zwycięstwie; on stwierdził pierwszy, że Paskiewicz przerzuci się ostatecznie na gościniec kaliski i będzie atakować Warszawę od strony Woli.

Tak wysoko, jak Prądzyński i Chrzanowski, nie wybił się w powstaniu żaden oficer kwatermistrzostwa. Niektórzy z nich, pełniąc funkcje szefów sztabu dywizji, kierowali całkowicie ich operacjami, korzystając z nieudolności lub niechęci generałów ówczesnych do brania na siebie odpowiedzialności.*) Okazywało się przytym, że wybitniejszych oficerów kwatermistrzostwa jest stosunkowo za mało, gdyż nieraz stanowiska szefów sztabu dywizji wypadło powierzać oficerom linjowym. Inni oficerowie tego korpusu z dużym pożytkiem spełniali swą rolę w kampanji,**) choć byli i tacy, którzy zawiedli na całej linji***) lub których po krótkiej próbie użycia ich w polu wypadło odsyłać z powrotem do biur. Z młodszych oficerów korpusu wielu poległo wcześnie na polu walki, zdoławszy jednak poprzednio zarobić sobie na

*) W ten sposób np. pułkownik Butrym odegrywał decydującą rolę w grupie Jankowskiego; jego dostanie się do niewoli wpłynęło też poważnie na fatalny przebieg działań pod Łysobykami. Za jednego z najzdolniejszych oficerów kwatermistrzostwa uważano również Komierowskiego, szefa sztabu 5-tej dywizji piechoty, który zmarł z rany, odniesionej pod Ostrołęką.

**) Np. Koss w dywizji Giełguda, Szymanowski i Zandrowicz w grupie Dwernickiego, Stryjeński w grupie Chłapowskiego, dwaj oficerowie kwatermistrzostwa w grupie Umińskiego, których wyborny znawca wojny, generał Chłapowski—uważał za zdolnych do roli szefów sztabu całej armji.

***) Np. niefortunny kwatermistrz grupy Samuela Różyckiego, kapitan Kaczanowski.

dobre imię;*) inni spełniali dobrze swe czynności w sztabach lub na misjach specjalnych.

Czynności ogólne kwatermistrzostwa naszego w roku 1831 spotykały się wielokrotnie z krytyką. Dawały do niej powód czasami istotne zaniedbania służbowe tego korpusu; po części jednak była ona wynikiem ogólnego uprzedzenia oficerów napoleończyków do tej instytucji. Uprzedzenie to potęgował fakt, że Prądzyński, jako generalny kwatermistrz armji, próbował prowadzić bezpośrednią korespondencję z oficerami kwatermistrzostwa, przydzielonymi do dywizji i grup, i w ten sposób rozciągnąć bezpośrednią kontrolę nad działaniami tych jednostek.**)

*) Np. Wodnicki, który zginął po bohatersku pod Wawrem, zasłaniając swego szefa Klemensowskiego, Wolski, który poległ pod Długosiodłem.

**) Przytaczamy tutaj parę przykładów tych zaniedbań służbowych lub braków kwatermistrzostwa naszego: 1) »Dnia wczorajszego, mówi Prądzyński w rozkazie do oficerów z dn. 11-III 1831, znajdowałem się przy moście na Pradze, gdy gł. Giełgud z częścią dywizji swojej defilował przez most i przedmoście ku nieprzyjacielowi. Występujące z mostu czoło kolumny nie wiedziało, czy się udać w prawo, czy w lewo. Z okopów wyprowadzają dwa wyjazdy; nikt nie wiedział, ku któremu wojsko ma się udawać. Zapuszczano się raz w jedną stronę, a potym w największym błocie zwracano piechotę w drugą stronę. To chwianie się czoła kolumny sprawiało nadzwyczajne zapchanie się na moście, a temu wszystkiemu przypatrujących się z zupełną obojętnością widziałem dwóch oficerów kwatermistrzostwa generalnego do dywizji należących. Z tego powodu przymuszony jestem przypomnieć..., że służba kwatermistrzostwa ściąga się do tego wszystkiego, co się tyczy obozowania, leż, rozpoznań i marszów, tak co do ogólnego urządzenia tych ostatnich, jako też i co do prowadzenia kolumn w marszu. Oficer kwatermistrzostwa nie jest adjutantem przybocznym, czekającym na rozkaz, jaki mu da generał, i którego generał z rozkazami lub raportami wysyła. Oficer kwatermistrzostwa powinien sam pamiętać o wszystkich przedmiotach, i to zawczasu, ściągających się do jego służby«. 2) Kwatermistrzostwu zarzucano, że zamiast patrolowania obsadza ono każdy przesmyk drobnymi oddziałkami. 3) W korpusie Ramoriny oficerowie kwatermistrzostwa tak nie pilnowali swojej służby, że nikt tutaj nie zajmował się rozmieszczeniem wojsk w obozie, że każdy oddział stawał tam, gdzie mu się podobało. Po nocy trzeba było długo szukać oddziałów, gdyż nikt w sztabie nie wiedział, gdzie one znajdują się. Nigdy też oficerowie kwatermistrzostwa tego korpusu nie rozpoznali z góry miejsca na obóz, nie troszczyli się o należyte ubezpieczenie tegoż.

O wartości działań korpusu kwatermistrzostwa w kampanji roku 1831 dać nam może m. i. wyobrażenie zbadanie działu służby, który niewątpliwie należał do jego zakresu, a mianowicie służby wywiadów strategicznych. Należy tu przedewszystkim zwrócić uwagę na to, że terenem przeważnej części działań kampanji roku 1831 były województwa prawego brzegu Wisły, których ludność, gorąco związana z powstaniem, nie szczędziła zabiegów, a nawet i ofiar, w celu dopomagania naszym wywiadom.*) Chłopi, drobnomieszczanie, obywatele ziemscy tych województw dostarczali nam wybornych wywiadowców - ochotników, donoszących o każdym ruchu przeciwnika. W czasie większych poruszeń armji rosyjskiej nad Kostrzyniem — na jej tyłach zapalano stodoły z zamiarem zawiadomienia o tym naszych wojsk; każde zarządzenie, każda koncentracja rosyjska dochodziły odrazu do naszej wiadomości. Robiła tu swoje i administracja cywilna: burmistrzowie, wójtowie, urzędnicy pocztowi, leśni, komorowi, niejednokrotnie wysłużeni żołnierze, działający bardzo sprawnie. Doszło wreszcie do tego, że Dybicz wydawał swoje dyspozycje w ostatniej niemal chwili, otaczał każdy swój ruch specjalnymi środkami ostrożności. Jednym słowem nasza służba wywiadowcza mogła tutaj rozwinąć swą działalność w warunkach wyjątkowo, niezwykle korzystnych.

W pierwszym okresie kampanji**) służbą wywiadów kierował u nas pułkownik kwatermistrzostwa Jan Żwan, uważany za jednego z najzdolniejszych oficerów swego korpusu, a rozporządzający wcale poważnymi środkami

*) Bez porównania gorzej przedstawiały się stosunki w województwach lewego brzegu Wisły, gdzie: a) Rosjanom oddawali pierwszorzędne usługi wywiadowcze liczni koloniści niemieccy, b)—chłopi mniej sympatyzowali z powstaniem, c)—szlachta nawet zachowywała się w czasie wkroczenia armji Paskiewicza mocno obojętnie.

**) Po dzień 5.V 1831.

materjalnymi na opłacanie »emisarjuszy«. Mimo to — w lutym kierownictwo nasze nie wiedziało nic o tym, że główne siły Dybicza pójdą na Warszawę między Bugiem i Narwią, i dlatego dwukrotnie zmieniało ono ugrupowanie strategiczne wojsk. Za późno również dowiedziało się ono o przerzuceniu armji rosyjskiej na lewy brzeg Bugu i ruchu jej ku gościńcowi podlaskiemu; dlatego też w chwili, gdy armja rosyjska odbywała ten ruch, polska przerzucała się—przeciwnie—na gościniec augustowski. Nie znano następnie stosunku sił dwóch kolumn rosyjskich, idących starym i nowym traktem siedleckim na Warszawę. W połowie marca Główna Kwatera nasza nie wiedziała nic: a) o dyzlokacji gwardji rosyjskiej*), b) o dyzlokacji głównej armji Dybicza; o dyzlokacji stojącego najbliżej Warszawy korpusu Rosena dowiedziała się ona tylko przypadkowo, dzięki doniesieniu obywatela z tych okolic, Drewnickiego. Ten brak wiadomości o nieprzyjacielu odbił się później fatalnie na ofenzywie przeciw Rosenowi; mogła ona doprowadzić do zwycięstw decydujących, a doprowadziła jedynie do połowicznych.**) Najgorzej stała służba wywiadów naszych w kwietniu, gdy n.p. o ofenzywie całej armji Dybicza na Kuflew (z obejściem frontu polskiego) w dniu 25-m kwietnia kierownictwo nasze dowiedziało się w ostatniej chwili, dzięki przypadkowi.***) Ten brak wiadomości o nieprzyjacielu odbierał wówczas

*) Chociaż Skrzynecki zamierzał wówczas wykonać plan Chrzanowskiego uderzenia na gwardję. Dodajemy tutaj, że dzięki temu w czasie ofenzywy na Rosena w końcu marca w imaginacji Skrzyneckiego gwardja zagrażała wciąż jego lewemu skrzydłu.

**) Przypominamy tutaj, że: a) gwardja rosyjska pod koniec marca stała w okolicach Ostrołęki, Zambrowa i Tykocina, b) że Rosen zajmował stanowiska między Wawrem, Miłosną, Grzybowską Wolą, Dębem Wielkim, Mińskiem, Stanisławowem i Okuniewem, c) że główna armja Dybicza zajmowała leże koło Ryk przy ujściu Wieprza do Wisły. Chodziło tu więc o stosunkowo niewielkie odległości od Warszawy.

***) Przejściu na naszą stronę lekarza wojskowego rosyjskiego d-ra Beniowskiego.

naszym generałom, tak mało wogóle skłonnym do inicjatywy, resztkę otuchy.

W początkach maja kierownictwo służby wywiadowczej objął generał Józef Załuski, fligiel adjutant Mikołaja I. Dzięki jego inicjatywie i rzutkości ten dział służby począł odtąd funkcjonować wcale nienajgorzej. Emisarjusze nasi przenikali wówczas nawet do głównej kwatery rosyjskiej, choć jeden z nich, jak się okazało, był szpiegiem dwustronnym i oddał później dowództwu rosyjskiemu pierwszorzędną przysługę. Główna Kwatera nasza znała wtedy—za czasów wyprawy na gwardję—szczegółowo dyzlokację tejże gwardji; otrzymała ona zawczasu doniesienia o zamiarze Rosjan przeprawienia się na lewy brzeg Wisły w jej dolnym biegu. W okresie flankowego marszu Paskiewicza przez województwo płockie sztab nasz miał drobiazgowe doniesienia o drogach, sile, etapach poszczególnych kolumn, o miejscu, w którym miały one budować mosty i przeprawiać się przez Wisłę. Ma się rozumieć, że i w tym okresie nie zbywało na momentach braku wiadomości o nieprzyjacielu, na poddawaniu się wpływom doniesień fałszywych;*) takie rzeczy jednak zdarzają się na wojnie zawsze i wszędzie, a nie mogą przesłaniać ogólnego obrazu dodatniego. Nasza służba wywiadowcza zawiodła natomiast całkowicie z chwilą przejścia armji Paskiewicza na lewy brzeg Wisły i posuwania się jej ku Bzurze.

Pod koniec powstania służbą wywiadowczą kiero-

*) Jednym z najfatalniejszych zaniedbań służby wywiadowczej w tym okresie była zupełna nieznajomość siły małej grupy Gołowina, stojącej w lipcu na głównym trakcie siedleckim. Grupę tę można było z łatwością znieść całkowicie; tymczasem — z powodu braku wiadomości o jej sile—przeważne wojska nasze zrazu cofały się przed nią skandalicznie, a później odniosły nad nią mocno połowiczne zwycięstwo pod Mińskiem (14-VII). Fałszywą i drobną demonstracją w okolicach Serocka zwiedli nas Rosjanie w czerwcu, w czasie wyprawy Jankowskiego na Rüdigera; dzięki temu Skrzynecki, nie zbadawszy należycie doniesień, cofnął w popłochu główną naszą armję na lewy brzeg Wisły.

wał generał Krukowiecki, posiadający dużo zdolności w tym kierunku i wcale nienajgorzej obsługujący armję.

Jednym słowem kwatermistrzostwo nasze, złożone w dużej części z oficerów zdolnych, rzutkich oraz teoretycznie wykształconych, nie wniosło mimo to i do tej gałęzi swej służby, podobnie zresztą jak i do innych, odpowiedniego przygotowania praktycznego. Musiało ono zdobywać sobie doświadczenie na tym polu dopiero stopniowo, dopiero kosztem powodzenia operacji, a z nimi — i sprawy narodu; ostatecznie jednak doświadczenie to zdobyło w dużym stopniu. Było to, podobnie jak i wiele innych braków naszego wojska, wynikiem ogólnego systemu wychowawczego W. Księcia.

2. Inżynierja wojskowa.

Nasz korpus inżynierji, złączony w zasadzie w jedną całość z artylerją pod wspólnym szefostwem Haukego, składał się—na wzór francuski—tylko z oficerów i konduktorów (podoficerów) tej broni. W roku 1830 należało do niego 2 generałów, 48 oficerów i 20 konduktorów. W kampanji powstania okazało się, że sił tych było stanowczo za mało, tak, że—mimo przybycia paru oficerów tej broni z zagranicy—wypadło czasami odwoływać się o pomoc do cywilnego korpusu inżynierów dróg i mostów.*)

Za czasów Konstantego na czele tej broni stał generał brygady Jan Mallet, który zaczął swą służbę w armji francuskiej, a później wstąpił do inżynierji Księstwa warszawskiego.*) Z Francji nie wyniósł Mallet żadnej wiedzy teoretycznej, gdyż nie przeszedł tam przez wyborną szkołę tej broni w Metz; był to jedynie praktyk, mocno zarozumiały na punkcie swoich pomysłów, a w istocie porządnie ograniczony. Łatwy w stosunkach służbowych, uprzejmy na pozór dla podwładnych, w gruncie rzeczy nie znosił on oficerów trochę większej miary i strzegł zazdrośnie swego monopolu wiedzy i wielkości inżynierskiej w Królestwie. Do warunków, panujących w naszej armji za czasów Konstantego, dostosował się on wybornie, zdoławszy szybko pozyskać sobie nieograniczone zaufanie i względy W. Księcia. Powstanie przyjął mocno niechętnie i z początku opuścił Warszawę z korpusem Konstantego; na nieszczęście dla nas baterja artylerji Piętki uwięziła go w Puławach i odstawiła z powrotem do Warszawy. Tutaj zdołał on sobie pozyskać znowu bezwzględne, wyjątkowe prawie uznanie u Chłopickiego;**) skorzystał zaś z niego w ten sposób, że na każdym kroku przeciwdziałał zarządzeniom energiczniejszym, a nieraz i wyraźnie rozbrajał powstanie.***) Odsunięty później od służby czynnej, Mallet doczekał się zajęcia Warszawy przez Rosjan; wtedy znalazł się odrazu

*) Inżynierowie tego ostatniego korpusu, po części byli oficerowie inżynierji wojskowej, posiadali rangi wojskowe; na czele jego stał generał Christiani, bardzo niechętny powstaniu; pozostał on w służbie i za czasów Paskiewicza, kierując wtedy budową głównych gościńców Królestwa. W roku 1831 do armji naszej wstąpiło paru oficerów inżynierji austryjackiej, wychowanków tej świetnej wiedeńskiej akademji inżynierji, z której m. i. wyszli generałowie nasi: Henryk Dembiński i Karol Turno, oraz pułkownik Filip Meciszewski.

*) 15.X 1816 Aleksander I nadał mu szlachectwo polskie, dołączył mu do herbu bastjon na czerwonym polu i pozwolił na zmianę nazwiska na »Grandville — Malletski«.

**) Tak niechętnie udzielający awansów na wyższe stopnie Chłopicki mianował 30.XII 1830 Malleta generałem dywizji, a już 16.XII t. r. zrobił go kwatermistrzem generalnym i komendantem Szkoły aplikacyjnej, pozostawiając go zarazem przy szefostwie inżynierji.

***) Jemu przypisać należy ujemny wpływ na początkową organizację saperów oraz na sprawę fortyfikacji Warszawy. Gdy Prądzyński sprowadził z Augustowa do Warszawy oficerów inżynierji, zajętych tam przy budowie kanału, sądząc, że w początkach powstania będą oni potrzebniejsi w Warszawie, Mallet udzielił mu za to nagany i odprawił ich tam z powrotem. Gdy Kołaczkowski w początkach powstania domagał się sprowadzenia ciężkich dział, złożonych w Zamościu, do obrony Warszawy, Mallet odpowiedział mu: »Po co sprowadzać te działa; trzeba je będzie niebawem napowrót odesłać, a więc po co przysparzać sobie podwójnych wydatków«.

»z dekoracjami rosyjskimi« w przedpokojach w. ks. Michała i pozostał w służbie rosyjskiej.

Wśród oficerów inżynierji, zwłaszcza w pierwszych latach istnienia naszej armji, znajdowało się zbyt wielu cudzoziemców, skądinąd bardzo podobnych do swego szefa. Miał dużo racji Mierosławski, mówiąc, że kapituła inżynierji była wówczas stekiem i schronieniem dla cudzoziemców, których do Polski sprowadziła jedynie żądza zysku, że wybuch powstania, kompromitujący ich fortuny, przyjęli oni mocno niechętnie. »Wielu z nich, mówi Kołaczkowski, nosiło nazwiska niemieckie i było Niemcami w duszy: mianowicie podpułkownik Minter, kapitanowie: Miller, Koriot, Rossman, Engbricht, Linsenbarth, porucznicy: Thomas, Titz, Baumann, Horn i t. d. Wszyscy wprawdzie znali praktycznie swoje rzemiosło, lecz żadnych teoretycznych wiadomości nie posiadali, żadnego wykształcenia naukowego nie mieli...; byli to po prostu mularze i cieśle, wyjąwszy Mintera«. Niektórzy z nich nie umieli nawet dobrze mówić po polsku; bardzo wielu nie widziało nigdy wojny i nieprzyjaciela, niektórzy przebyli ją jedynie w sztabach, zdala od wszelkich działań; wyjątkowo tylko znajdowały się tu jednostki, które zaszczytnie odbyły kampanje napoleońskie. Ten dobór ludzi tłómaczy nam pewne zjawiska z roku 1831, m. i. i to, że w tym okresie powszechnego entuzjazmu i bohaterstwa »z wszystkich broni, składających wojsko polskie jedna inżynierja nie podzielała niebezpieczeństw wojennych, a mianowicie przy obronie Warszawy żaden oficer inżynierji nie postał w ogniu« (Prądzyński). Po wybuchu powstania Polacy, oficerowie tego korpusu, oświadczyli wręcz, że z niektórymi z cudzoziemców służyć nie będą i przez to zmusili ich do wzięcia dymisji. Były zresztą i między tymi cudzoziemcami, względnie oficerami, noszącymi nazwiska wybitnie cudzoziemskie, wyjątki bardzo zaszczytne. Do nich należał kapitan 2-ej klasy August Schultz, wyróżniony już w czasie wojny rosyjsko-tureckiej, najlepszy bodaj i najruchliwszy oficer inżynierji w kampanji roku 1831, wyborny kierownik prac fortyfikacyjnych Modlina, twórca mostu pływającego w okresie wyprawy grupy T. Łubieńskiego w Płockie, wsławiony później szeroko swą obroną twierdzy St.-Jean d'Acre.

»Z Polaków zaś, pisze Kołaczkowski o korpusie inżynierji, ani jednego nie było, w którymbym mógł położyć zaufanie; wszyscy prawie... nie mieli ani nauki, ani praktyki i wcale chęci nie pokazywali postąpienia dalej w sztuce inżynierskiej; do tego zarozumiali, jak bywa z ludźmi ciemnymi, pełni przywar i śmieszności«. Jest to sąd może trochę za surowy, gdyż wśród tej kategorji oficerów inżynierji znajdowało się paru ludzi wybitniejszych. Do nich należał przedewszystkiem pułkownik i szef sztabu inżynierji, Filip Meciszewski, autor wybornego podręcznika p. t. »Fortyfikacja polowa«, surowy egzaminator z fortyfikacji w korpusie kadetów kaliskich. »Ze służby austryjackiej, wychowany w znakomitej akademji inżynierskiej w Wiedniu, posiadał wiadomości inżyniera wojskowego. Nie tylko że w wyższej matematyce był bardzo biegły, lecz i w praktycznej szkole austryjackiej nabrał tego wzorowego porządku w wojskowej służbie i w administracji, którymi się ta szkoła odznacza... W służbie był ostry, cierpki, równie sam pilny, jak pilności i akuratności od swoich podkomendnych wymagający». Służbista bezwzględny, walczący zawzięcie przeciw wojskom naszym w kampanji roku 1809, gdy służył jeszcze w armji austryjackiej, Meciszewski przywiązał się gorąco do systematu W. Księcia i zginął z rąk podchorążych w nocy listopadowej. Do bardzo zdolnych oficerów tej broni należeli również: pułkownik Klemens Kołaczkowski, późniejszy szef inżynierji, a chwilowo nawet kwatermistrz ge-

neralny w kampanji r. 1831, który jednak »był tylko inżynierem, nie był wcale generałem, mało co nawet żołnierzem«,—kapitan Jan Lelewel, w powstaniu kierownik prac nad przyczółkiem mostowym Pragi, kapitan Feliks Wiszniewski, zdolny szef inżynierji w dywizji Giełguda.

Od roku 1822 skład korpusu inżynierów począł się zresztą zmieniać poważnie, odkąd co roku przybywało doń po 2—3 wychowanków Szkoły aplikacyjnej. Była to młodzież teoretycznie przygotowana wybornie, żądna dalszej nauki, garnąca się z zapałem do swych zajęć służbowych.

Należy tutaj dodać, że za czasów Królestwa wiedza inżynierska zaczęła się coraz bardziej upowszechniać wśród oficerów linjowych. Szerzyli ją tutaj wychowankowie kaliskiego korpusu kadetów, przygotowani z tego przedmiotu wybornie; szerzyły dość liczne książki oryginalne i tłómaczenia z tej dziedziny.*) »Nie tylko w korpusie inżynierji, mówi o tym Prądzyński, uczono tej sztuki wedle wszystkich dzieł nowoczesnych, jakie się tylko w językach francuskim i niemieckim znajdują; uczono jej prócz tego w korpusach artylerji i kwatermistrzostwa i wiele było młodzieży, u której nauka ta na jałowy grunt nie padła«.

Chodziło tylko o to, aby to przygotowanie teoretyczne uzupełnić odpowiednią praktyką, aby następnie inży-

*) Oprócz dobrej książki Meciszewskiego pojawiły się wówczas: I. Kosińskiego: »Fortyfikacja polowa«, tegoż: »Fortyfikacja stała« (przełożone z rosyjskiego), Kongeta: »Dykcjonarz doręczny dla inżynierów«, Zastrowa: »Krótki opis celniejszych narysów fortyfikacyjnych« (przekład w języku polskim i rosyjskim). Prądzyński napisał wówczas dwie prace: 1) »Wykład fortyfikacji dla młodzieży wojskowej« i 2) »Umocnienia polowe«; obie pozostały w rękopisie. Jak wiemy z pamiętnika Wł. Zamojskiego, w kołach wojskowych i politycznych tym pracom Prądzyńskiego przypisywano duże znaczenie. Autor, który wówczas z zapałem studjował historję walki ludowej w Wandei, pisał swoje prace z myślą o przyszłym powstaniu przeciw Rosji; chciał on nauczyć młodzież, jak każdą wieś polską można zamienić w rodzaj małej twierdzy, zdolnej do utrzymania się przez pewien czas.

nierja nasza nie zasklepiła się zbyt wyłącznie w swoim zawodzie, ale poznała jego związek z działaniami trzech broni, z ogólnymi potrzebami wojny.

Niestety, na tym punkcie system W. Księcia nie znał kompromisu, a więc i dla inżynierji nie mógł zrobić wyjątku. Oficerów tej broni w latach 1815—1830 używano przeważnie do robót cywilnych: budowali oni kanał augustowski, mający połączyć Wisłę z Niemnem, pracowali nad rozgraniczeniem Królestwa, nad budową koszar i szeregu gmachów cywilnych (np. mennicy), nad niwelacją i wybrukowaniem placu przed Zamkiem w Warszawie*), nad zdejmowaniem planu stolicy etc. Tylko paru z nich znalazło zajęcie przy pracach nad fortyfikacją Zamościa. Prace praktyczne wojskowe tego korpusu ograniczały się do rzeczy bardzo drobnych, a w dodatku prowadzonych w sposób absolutnie niepedagogiczny. Latem np., podczas obozu, oficerowie inżynierji kierowali sypaniem umocnień polowych i stałych, prowadzeniem koszokopów, ganków minowych i t. p. Prac tych nigdy nie uwieńczono manewrem przy udziale piechoty i artylerji, któryby mógł przekonać o użyteczności ich w praktyce bojowej. Dopiero w roku 1828 Konstanty, na nalegania Haukego, pozwolił wyjątkowo na symulowanie oblężenia frontu bastjonowego, usypanego dawniej przez saperów naszych. W działaniach tych wzięła udział piechota, która zapoznała się wówczas z praktyką robót szańcowych, ich obroną i atakowaniem, oraz artylerja, która ustawiała baterje i »ćwiczyła się w rozmaitych rodzajach strzałów czołgających, puszczała bomby, granaty, race kongrewskie«. »Artylerja, saperzy i oficerowie inżynierji, którzy dotychczas żadnej praktyki nie posiadali w podobnych robotach, korzystali wiele z nowego dla nich obrazu« (Kołaczkowski). Był to

*) W. Książę 27-1 1817 r. powierzył Mallet'owi tę czynność.

jedyny bodaj wyjątek, jedyny wyłom w systemacie W. Księcia, który nie uznawał podobnych ćwiczeń. Zobaczymy następnie, że w systemacie tym nie było prawie miejsca na wspólne manewry wszystkich broni, tak że oficerowie inżynierji musieli siłą rzeczy zasklepiać się w swym zawodzie.

Skutki tego okazały się dowodnie w kampanji roku 1831. Inżynierja nasza miała w niej parę szczęśliwszych momentów; na ogół jednak nie odpowiedziała ona tym nadziejom, jakie można było w niej pokładać, zważywszy to poważne rozpowszechnienie się wiedzy inżynierskiej za czasów pokoju.

O ile chodzi np. o umocnienia polowe, któreby zwiększyły siłę zajmowanych przez wojska nasze pozycji odpornych, to w tym kierunku inżynierja nasza roku 1831 okazała zupełną prawie jałowość. Zastanawiało to tym bardziej, że przecież po części wyszła ona ze szkoły rosyjskiej, a Rosjanie w r. 1831 na każdym kroku, czy to w Wawrze, czy nad Kostrzyniem, czy wreszcie w Łowiczu poruszali ziemię i sypali szańce; szańce te tak imponowały naszym generałom, że odbierały im ochotę do akcji zaczepnej w najlepszych nawet warunkach.*) Niektóre z terenów naszych bitew odpornych, np. grochowski, prosiły się poprostu o powiększenie ich siły odpornej umocnieniami polowemi; w dodatku teren grochowski Chłopicki od samego początku powstania upatrzył na plac przyszłego decydującego boju z armją rosyjską; mimo to nie zrobiono tu prawie nic, a to, co zrobiono ostatecznie, powstało jedynie z inicjatywy niższych oficerów i żołnierzy, a nie kierownictwa i inżynierji. »Nim się nam przyjdzie zastanowić nad pozycją pod Grochowem, zauważa słusznie generał Załuski, zapytujemy się, dlaczego ta pozycja, kiedy wiadomo było, że siły całej Rosji nacierają, nie była ile możności ufortyfikowaną redutami i innymi dziełami tego rodzaju«. »Niektórzy dowódcy tych baterji z własnego domysłu osłonili swoje działa nasypami, na $1^1/_2$ do 2 łokci wysokimi, ażeby się cokolwiek od pocisków przemagającej artylerji nieprzyjacielskiej zabezpieczyć. W lasku, formującym prawe skrzydło, zrobiono zasiek; podobny byłby się jeszcze lepiej przydał w Olszynie, ale do tego nikt nie wydał rozkazu, a w Olszynie codzień luzowało się wojsko; w lasku zaś prawego skrzydła, że ciągle te same pułki stały, ubezpieczyły się z własnego domysłu« (Prądzyński). Znamy w tej kampanji jeden tylko wypadek, w którym wojsko nasze, stojąc dłużej naprzeciw nieprzyjaciela i spodziewając się jego ataku, wysypało szańce: miało to miejsce pod Liwem; jednak i tutaj inicjatorem tych robót był oficer inżynierji austryjackiej, który poległ, broniąc tych szańców, dość niefortunnie zresztą pomyślanych. (14.IV 1831 r.).

*) N.p. Skrzynecki w końcu marca pod tym pozorem długo sprzeciwiał się uderzeniu na słaby oddział Gejsmara, stojący pod Wawrem.

W zakresie umocnień stałych inżynierja nasza miała w roku 1831 znacznie szczęśliwszą rękę, zwłaszcza o ile chodziło o postawienie w stanie obrony twierdz oraz przyczółków mostowych, które założyła poprzednio, za Księstwa warszawskiego, wyborna inżynierja francuska. Tak np. bardzo szybko i zupełnie dobrze wznowiono dawny przyczółek mostowy na Pradze. »Przedmoście Pragi składało się z półtrzecia fronta bastjonowego i z czterech lunet. Przedpiersie miało 12 stóp wysokości i grubości. Rowy były zupełnie z boku widziane i w nowe palisady opatrzone. Wszystko otoczone drogą krytą i stokiem. Były to odnowione umocnienia z czasów napoleońskich... Dnia 26-go (lutego, na drugi dzień po bitwie grochowskiej) generał inżynierji (rosyjskiej) Daehn rozpoznał przedmoście i zdał raport, że umocnienia były dobrze ułożone, ale niewykończone należycie,

że rów, o ile się zdawało, nie był zbyt głęboki, że profil słaby i że tylko 15 dział na wałach naliczył, że przecież przedmoście znajduje się zabezpieczone kilkoma baterjami drugiego brzegu rzeki«. Pod koniec wojny roku 1831 przyczółek ten przedstawiał się bardzo poważnie. Również szybko i porządnie poprowadzono prace w Modlinie, dokonywując tutaj po prostu cudów. Chłopicki po zwiedzeniu tej twierdzy wydał specjalny rozkaz dzienny z dnia 4-go stycznia 1831, w którym podnosił, że «roboty zastał nad wszelkie spodziewanie tak posunięte, że dziękuje za wzorową gorliwość, która jest dowodem szlachetnych uczuć, wszystkim oficerom, a głównie Augustowi Schultzowi, kapitanowi inżynierji 2-giej klasy, za niezmordowaną jego pracowitość, wspartą znajomością sztuki». Za roboty te dziękował Schultzowi i Skrzynecki (rozkazem dziennym z dnia 11-VII 1831); awansował go on wówczas na podpułkownika. Za późno pomyślano tu tylko o moście, któryby połączył Modlin z lewym brzegiem Wisły i rzucono go dopiero koło 27-go marca. Pod koniec wojny roku 1831 Modlin przedstawiał się, jako twierdza, wcale poważnie, choć Kołaczkowski podnosił, że wielu robót nie zdołano tu jeszcze wykończyć. Uzupełniono wreszcie braki fortyfikacyjne Zamościa, zrazu pod kierownictwem Prądzyńskiego i Eugbrichta, a później — zdolnego komendanta tej twierdzy, generała Krysińskiego. Inżynierja nasza zakładała pozatym mosty na Wiśle pod Potyczą, na Narwi pod Serockiem, na Bugu-Narwi pod Zegrzem, robiąc tutaj wszędzie i przyczółki mostowe.

Najpoważniejszym, a zarazem i całkowicie oryginalnym dziełem inżynierji naszej w roku 1831 miały być fortyfikacje polowo - stałe Warszawy. »Taka jest natura człowieka, mówi o tym Prądzyński, że radby dał temu przewagę, co uważa za swoją specjalność, w czym przeto ma nadzieję przewodniczyć i odznaczać się. Tak więc w obec-

nym przypadku inżynierowie polscy byliby chcieli — i sądzili, że to potrafią — zbawić Polskę swoimi fortyfikacjami, którymi zasiali tę ogromną przestrzeń, jaka się znajdowała między głównym okopem a dalszym półkolem, przechodzącym przez Królikarnię, przez Wolę i przez las marymoncki, i w samym szczegółowym wykonaniu zamiast koncentrować obronę, coraz ją bardziej rozszerzali«. Przez pewną zawiść zawodową inżynierja nasza odrzuciła plany umocnienia Warszawy, podawane przez Chrzanowskiego i Prądzyńskiego, którym późniejsza krytyka zawodowa przyznawała bezwzględną wyższość, i sama pokierowała wszystkim. Zadanie było bardzo trudne, gdyż ówczesna Warszawa była jednym z najrozłożystszych miast w Europie*), a leżała przytym na równinie, całkowicie zewsząd dostępnej. Rozwiązała je nasza inżynierja w sposób najfatalniejszy w świecie, zakładając zrazu drugą linję obronną (Sielce, Mokotów, Czyste, Powązki, Buraków, Marymont) w odległości 1000 metrów od wału celnego, a wkońcu i trzecią (Królikarnia, Rakowiec, Wola, Parysów) w odległości 2500 metrów od tegoż, a nawet, np. szaniec nr. 57, w odległości 3500 metrów od niego.**) «Że był czas i środki wykonawcze, mówi Prądzyński, posunięto się z fortyfikacjami dalej naprzód i objęto nimi wszelkie przedmioty, któreby mogły stać się zakryciem lub przeszkodą, jako to zabudowania, ogrody, gaje. Wznoszono szańce, gdziekolwiek nagięcie terenu zdawało się wskazywać dogodne miejsce na baterję. W taki to sposób dano wkońcu tym utrapionym fortyfikacjom rozległość nad wszelkie wyobrażenie rozległą«. »Takie dzielenie umocnień polowych na kilka linji, mających nibyto służyć do obrony

*) Wał celny, otaczający ją, miał 11·4 kilom. obwodu; cięciwa jej łuku na lewym brzegu Wisły wynosiła 8 wiorst.

**) Odległość niektórych dzieł jednej linji od siebie była fatalna, np. № 47 od № 48 — 1500 metrów.

jedna po drugiej, jest zupełnie błędne w fortyfikacji polowej*). Co innego w stałej, gdzie wszystkie działa miewają koszulkę murowaną, nieprzyjaciel zatym musi wystawiać baterję dla bicia wyłomu, a zatym pozostaje zawsze podostatkiem czasu na ściągnięcie obrońców... Inaczej się rzecz ma z fortyfikacją polową. Szaniec, nie będąc zabezpieczony odzianiem od szturmu i nagłego zdobycia, atak dzieje się nagle i krótko trwa. Jeżeli szaniec zostaje zdobytym, niema ratunku dla jego załogi: musi ginąć lub idzie w niewolę. Każda przeto linja szańców musi być opatrzoną w własną wyłącznie obronę, a zatym muszą być rozdrobnione nasze siły i największą czyni się przysługę nieprzyjacielowi, podając mu sposobność walczenia z rozdrobnionymi siłami i znoszenia ich kolejno«. Szturm Warszawy w dniu 6-m września wykazał całą ścisłość tych wywodów: załogi szańców naszych i dzieł większych, bardzo słabo uzbrojonych w artylerję, bardzo szczupłe liczebnie, ginące niemal w tych rozległych szańcach, nie mające w dodatku możności udzielania sobie pomocy, poległy lub dostały się do niewoli; po utraceniu zaś pierwszej linji obronnej, panującej terenowo nad drugą, przyczym Rosjanie umieścili zaraz na niej swą przeważną artylerję, po stratach pierwszego dnia szturmu — nie było już mowy o skutecznej obronie Warszawy. Walka dnia 7-go września stała się wobec tego już tylko walką honorową żołnierza o stolicę, prowadzoną bez najmniejszych widoków powodzenia. Do jakiego zaś stopnia te obszerne fortyfikacje rozprószyły nasze szczupłe i bez tego siły**) i uniemożliwiły udzielanie sobie wzajemne pomocy, o tym świadczy fakt, że

*) Przedpiersia przeważnej większości szańców warszawskich nie miały odzienia, a wysypane były z piasku; w szańcach nie było poprzecznic, rowy w tym terenie piaszczystym ulegały po pierwszych strzałach artylerji zasypaniu.

**) Niektórych dzieł nie można było wogóle obsadzić, podobnie jak nie zdołano ich wogóle wykończyć.

w dniu 6-ym września na froncie, na którym Rosjanie atakowali istotnie, znajdowało się 8700 piechoty i 58 dział polowych, podczas gdy 19.800 piechoty i 36 dział polowych stało bezczynnie w innych punktach, nie mając przed sobą wcale nieprzyjaciela. Po szkodzie dopiero, po upadku Warszawy inżynierja miała przyznać, »że system kilku wielkich ostrogów naokoło miasta (jak projektowali Prądzyński i Chrzanowski) stosowniejszym był od systemu licznych małych szańców, zbyt słabych, ażeby samodzielnie oprzeć się mogły foremnemu atakowi«,*) że »lepiej było w kilku ostrogach skoncentrować owe 130 dział wałowych..., aniżeli rozdrabniać tę artylerję tak, jak się to stało« (Kołaczkowski). »A ileż to tam, dodaje Prądzyński, w szczegółach było błędów przeciwko prostym zasadom sztuki umocnienia! Trudno sobie wyobrazić, że ich się mogli dopuścić ludzie, którzy przez kilkanaście lat byli profesorami sztuki w Szkole aplikacyjnej i którzy nie byli bez zdatności«.

Inżynierja nasza w wojnie roku 1831, rozwijając dużo rzutkości i dobrej woli, płaciła mimo to za to odosobnienie od innych rodzajów broni, za ten brak manewrów i właściwych prac fortyfikacyjnych, na jaki ją skazywał Konstanty; jej wiedza, jej przygotowanie teoretyczne skłaniało ją często do popełniania zwykłego w takich warunkach błędu: pragnienia stworzenia rzeczy doskonałych kosztem niedokonania dobrych.

3. Saperzy.

Z korpusem inżynierji łączył się organicznie bataljon saperów,**) pozostający jednak pod komendą swych wła-

*) Wszystkich dzieł pod Warszawą było 73.

**) Do roku 1819 istniał on nawet jako »półbataljon inżynierów«, złożony z 3 kompanji: a) minierów, b) pontonierów i c) saperów).

snych oficerów, otrzymujących odmienne wyszkolenie od oficerów inżynierji. Bataljon ten*) składał się z 4-ch kompanji: a) dwóch kompanji pionierów, b) jednej kompanji pontonierów, c) jednej kompanji saperów.**) Żołnierzy do tej służby wybierano wyłącznie z pośród rzemieślników, a nawet przeważnie z pośród rzemieślników warszawskich; dzięki temu w czasie powstania saperzy byli jednym z najniekarniejszych i najbardziej rewolucyjnych oddziałów garnizonu warszawskiego. Oficerowie tego bataljonu wychodzili bądź ze szkoły zimowej artylerji i saperów, bądź też przeważnie ze szkoły podchorążych piechoty,***) w bardzo małej cząstce tylko ze Szkoły aplikacyjnej. Wyszkoleniu zawodowemu tego bataljonu szkodziło poważnie częste używanie go do służby garnizonowej i parad, przyczym Konstanty wymagał od niego takiej samej sprawności frontowej, jak i od piechoty. W swej poufnej relacji dla Dybicza (z dn. 1.VII 1826 r.) W. Książę mówił, że saperzy pod względem frontowym stoją wzorowo. Mimo to saperzy wykształcili się wcale nienajgorzej. W czasie manewrów pod Brześciem Litewskim w roku 1823 Aleksander I zwrócił specjalną uwagę na naszych pontonierów, którzy bardzo szybko i sprawnie przerzucili most przez Bug.****)

W początkach powstania roku 1831 Kołaczkowski zamierzył stworzyć nowy, rezerwowy bataljon saperów, złożony z powołanych na nowo do służby dymisjonowanych podoficerów i żołnierzy tej broni; bataljon ten chciał on użyć w twierdzach, podczas gdy bataljon czynny miał pójść z armją polową do robót polowych, a więc sypania szańców, rzucania mostów, naprawiania i niszczenia dróg etc. Pomysł ten odpowiadał tym więcej potrzebie naszego wojska, że piechota nie miała na ogół wprawy w robotach szańcowych, a pod koniec powstania nawet z dużą niechęcią brała się do nich.*) Na razie za wpływem Mallet'a pomysł ten upadł, choć 8-XII 1830 Komisja Wojny oddała do dyspozycji inżynierji dymisjonowanych saperów. Później natomiast spotykamy się istotnie z dwubataljonowym pułkiem saperów, z którego dwie silne kompanje stały zawsze w Modlinie i Zamościu (kompanje pionierskie). Resztę saperów przydzielono do armji czynnej, przyczym w początku kampanji nie rozdzielano ich po dywizjach piechoty, ale trzymano w skupieniu przy parku rezerwowym. Dopiero w lipcu 1831 każda dywizja piechoty otrzymała po plutonie saperów, a w sierpniu każdy korpus armji po jednej kompanji.

W wojnie tej bardzo dobrze spisywali się nasi pontonierzy: w bitwie pod Rajgrodem (29-V 1831) rzucili oni most na Jegrzni w ciągu czterech godzin, bez względu na silny ogień nieprzyjacielski; przy przeprawie Skrzyneckiego przez Kostrzyń (10 IV, na pomoc Prądzyńskiemu, walczącemu pod Iganiami) dali sobie radę bardzo prędko, choć kazano im postawić most dopiero w ostatniej chwili; pod Giełguduszkami zbudowali w 24 godziny most na Niemnie, po którym przeszła dywizja Giełguda.

---

*) 1.IX 1830 roku liczył on 1 sztabsoficera, 32 niższych oficerów, 2 oficerów niefrontowych, 72 podoficerów, 22 muzykantów, 874 żołnierzy, 44 podoficerów i żołnierzy niefrontowych; należał on wówczas formalnie do gwardji i tworzył brygadę razem z grenadjerami gwardji.

**) W armji rosyjskiej początkowo rozróżniano pionierów i saperów, ale po wojnie tureckiej pionierów zamieniono na saperów; w armji pruskiej ówczesnej istnieli tylko pionierzy, w austryjackiej natomiast pozostali pionierzy, saperzy i minierzy. Na każdą kompanję saperów naszych liczono 27 koni.

***) W r. 1830 w szkole tej było 11 podchorążych z tego bataljonu.

****) Pontonierzy nasi używali wówczas—obok pontonów rosyjskich—cylindrowych pontonów angielskich, niedawno u nas zaprowadzonych.

*) W r. 1827 piechocie naszej rozdano narzędzia szańcowe, które odtąd należały do kompletnego uzbrojenia pochodowego. W obozie powązkowskim piechoty używano często do sypania baterji i szańców. W okresie postoju armji naszej pod Warszawą od 16-VIII do 6-IX 1831 saperom odmawiano piechoty do pomocy w pracach fortyfikacyjnych; gdy zaś wysłano w tym celu jaki oddział, to żołnierze zazwyczaj kładli się na ziemię i odpoczywali.

Naprawiali i podtrzymywali oni most warszawski na Wiśle, uginający się pod ciężarem cofającego się wojska, grożący wciąż zerwaniem, a stanowiący jedyną drogę dla armji naszej po bitwie grochowskiej; obronili tenże most przed zuchwałym napadem Śliwickiego, dokonanym w nocy z 19/20 sierpnia 1831 r. Saperów przy armji czynnej było stanowczo za mało; dzięki temu np. arjergarda nasza, cofając się czy to po gościńcu podlaskim w lutym, czy też z nad Bzury w sierpniu, nie niszczyła systematycznie mostów, nie psuła za sobą drogi. W bitwie warszawskiej saperzy wzięli bardzo czynny udział: szereg ich oficerów i żołnierzy wyróżnił się wtedy odwagą, poświęceniem i przedsiębiorczością. Odnosi się wogóle wrażenie, że broń ta, tak niekarna w czasie pobytu w Warszawie, na polu walki sprawiała się jak najlepiej.

4. Pociągi wojskowe.

Korpus pociągów (trenu) wojskowych armji Królestwa, utworzony w roku 1822, przedstawiał się stosunkowo bardzo skromnie. Składał on się mianowicie z dwóch kompanji pociągów gwardji oraz 3 bataljonów pociągów linji, z których każdy liczył po 6 kompanji. Kompanja pociągów liczyła w swym składzie jednego oficera (komendanta), 3 podoficerów i trzydziestu kilku żołnierzy; prowadziła ona na stopie pokoju 8, a na stopie wojny 17 wozów czterokonnych (każdy z trzema żołnierzami konnowodnymi) i jedną kuźnię. Wynikało stąd mniej więcej, że na każdy pułk piechoty przypadała 1 kompanja pociągów, t.j. w czasie pokoju po jednym furgonie na kompanję. Na czele całego korpusu stał sztab, złożony z 2 oficerów.

Te małe rozmiary korpusu pociągów stały się później powodem dużych trudności dla kierownictwa naszego w roku 1831. Trudności zwiększyła ta okoliczność, że w początku powstania wszyscy młodzi żołnierze tego korpusu poczęli gromadnie przechodzić do piechoty i jazdy, pragnąc wziąć udział w walce, a pozostali tutaj tylko starsi i niedołężniejsi. W tych warunkach trudno było myśleć o większym rozszerzeniu pociągów wojskowych i, o ile wiemy, powiększenie ograniczyło się na tym, że 1-go lutego 1831 roku stworzono dwa nowe bataljony pociągów, przeznaczając je wyłącznie do dowozu żywności dla wojska. Awansowano wtedy cały szereg podoficerów tego korpusu na podporuczników i w ten sposób zyskano 12 oficerów dla nowej formacji.

Służba pociągów szła w r. 1831 źle; przyznał to w sejmie nawet minister wojny w dyskusji na posiedzeniu dnia 22-go kwietnia. Pułki często nie mogły doczekać się swoich furgonów z żywnością; dało się to we znaki zwłaszcza w czasie wyprawy na gwardje, gdy wojsko oddalało się tak szybko od swoich magazynów, a żywność wypadło dowozić po fatalnych, piaszczystych drogach. Skarżono się także powszechnie na to, że pociągów tych wogóle było za mało, że w większości wypadków trzeba było używać podwód, wysyłanych często bez eskorty wojskowej. Pod Ostrołęką np., gdy pociągów chciano użyć do przewożenia rannych, zabrakło ich odrazu i trzeba było sprowadzać podwody z odległych wsi. Podwody te, chociaż np. woźnicom ich, używanym do transportu żywności, dano specjalne blachy z napisami, zatrzymywano wciąż po drodze; wogóle zaś funkcjonowały one źle. Do jakiego stopnia w początku kampanji 1831 roku nie liczono się z rolą pociągów w wojnie, świadczy fakt, że w pierwotnym styczniowym budżecie Komisji wojny nie zażądano na nie żadnej kwoty; dopiero w czerwcu Komisja domagała się na ten cel 400.000 złp. *)

---

*) Na podwody żądano równocześnie 300.000 złp.

Stan korpusu pociągów był jednym więcej dowodem, jak słabo armję Królestwa przygotowano do ewentualnej roli bojowej.

5. *Żandarmerja.*

Korpus żandarmerji stworzono u nas na mocy prawa z dnia 17-X 1816.*) Służbowo i organizacyjnie, jako korpus wojskowy, żandarmerja podlegała Naczelnemu Wodzowi i Komisji wojny; w swej działalności policyjnej występowała ona również na wezwanie administracji cywilnej, do pomocy której stworzono ją.**) Zadaniem tego korpusu było utrzymanie spokoju i bezpieczeństwa w kraju, chwytanie i konwojowanie zbrodniarzy, oraz egzekucja należytości skarbowych. Na czele żandarmerji stał sztab, złożony z 1 pułkownika,***) 1 podpułkownika lub majora, 1 adjutanta i 1 płatnika; zadaniem sztabu było czuwanie nad początkiem służby, kontrola i odbieranie raportów. Do żandarmerji miano

*) Za wzór służyła tu żandarmerja francuska, ustanowiona za rządów Dyrektorjatu. Za czasów napolcońskich zaprowadzono u nas podczas kampanji r. 1812 żandarmerję na Litwie. W Prusiech żandarmerja powstała w roku 1812, w Austrji w latach 50-tych XIX w., w Rosji w r. 1817; żandarmerję rosyjską zorganizowano zrazu na wzór naszej. Inicjatorem stworzenia u nas żandarmerji i twórcą prawa o niej z dnia 17-X 1816 r. był generał Rożniecki.

**) Gdy na posiedzeniu Rady Stanu w dniu 12-X 1816 r. omawiano projekt prawa o żandarmerji, Staszic domagał się daremnie poddania jej pod władzę Ministerjum spraw wewnętrznych i policji. Zajączek uspokoił go zapewnieniem, że w sprawach policyjnych żandarmerja nie będzie mogła nic czynić bez wezwania administracji cywilnej i że wezwań tych słuchać musi bezwarunkowo. Instrukcję dla żandarmerji wydano w kwietniu roku 1817, przyczym tylko jej wyciąg zakomunikowano władzom cywilnym.

***) Pierwszym komendantem żandarmerji był pułkownik Stanisław Dulfus, stary żołnierz, mający za sobą kampanje r. 1792, 1794, legjonów, 1809 i 1812; na stanowisko to dostał on się przy pomocy Rożnieckiego, naczelnego szefa żandarmerji, opłacając mu się kwotą 2000 dukatów. 1-VI 1825 poszedł on na reformę, a następcą jego został podpułkownik Antoni Strażyński.

przyjmować żołnierzy wysłużonych w wieku od 30—50 lat, dobrych obyczajów, umiejących czytać i pisać; żołnierze jej dzielili się, podobnie jak żandarmi francuscy, na 2 klasy, z których pierwsza pobierała większy żołd i swym stanowiskiem zbliżała się do podoficerów; rozróżniano pozatym żandarmów konnych i pieszych. Cały korpus podług prawa miał składać się z 43 oficerów i 339 podoficerów, trębaczy i żołnierzy, przyczem wszyscy podoficerowie, trębacze i 202 żołnierzy mieli pełnić służbę konno, a 78 żołnierzy—pieszo. Mały oddziałek żandarmerji (2 oficerów, 4 podoficerów i 30 żandarmów konnych) pełnił służbę stale przy Naczelnym Wodzu; resztę rozmieszczono po miastach wojewódzkich*) i obwodowych. (Komendy z 1 porucznika lub podporucznika, 1 podoficera, 4 żandarmów konnych i 2 pieszych).

Żandarmerję zorganizowano faktycznie i rozmieszczono po województwach już w kwietniu i maju 1817 r.; koszt pierwotny jej wystawienia wyniósł wtedy 400.000 złp., a stały etat roczny żołdu—do 200.000 złp. Działalność jej w ll. 1817—1830 objęła—poza sprawami policji zwykłej — dziedzinę doniesień, śledztw i aresztowań politycznych; dzięki temu cały ten korpus zasłużył sobie na jak najgorszą opinję w kraju, a wielu jego oficerów na powszechną nienawiść.**)

*) Komendy, złożone z 1 kapitana, 1 wachmistrza, 1 podoficera, 1 trębacza, 6 żandarmów konnych i 2 pieszych.

**) Przytaczamy tutaj parę faktów, które rzucają pewne światło na czynności żandarmerji. 1) 27-V 1817 r., a więc już w czasie rzeczywistego utworzenia żandarmerji, Rada administracyjna zajmowała się skargą, wniesioną na porucznika żandarmerji Tarnowskiego. Oficer ten, objąwszy swój urząd w Mławie, wezwał formalnie wszystkich urzędników administracyjnych do stawienia się przed sobą, »aby zbadać ich zdolności i konduitę«. Rada odesłała tę sprawę do Komisji wojny z zapytaniem, czy istotnie żandarmerji wydano jakieś rozkazy w tym kierunku. Odpowiedź brzmiała przecząca i Dulfus udzielił nagany działającemu zbyt po żołniersku Tarnowskiemu. Okazuje się z tego, że oficerowie żandarmerji — w myśl instrukcji, nieznanej Radzie administracyjnej — zdawali poufne raporty o »konduicie« urzędników. 2) W lutym r. 1818 żandarmerja donosiła, że agenci pruscy czynią duże zakupy zboża w powiecie lipnowskim. 3) W sierp-

W początkach powstania listopadowego żandarmerja znalazła się w bardzo niewyraźnym położeniu; niektórzy jej oficerowie zbiegli wówczas za granicę, a potym do Rosji, innych sprowadzano do Warszawy jako więźniów; na prowincji wstrzymała ona po prostu swą działalność, a władze administracyjne domagały się z Warszawy instrukcji, co z nią dalej robić. 27-go grudnia 1830 r. otrzymała ona nowego komendanta w osobie majora 2-go pułku strzelców konnych, Franciszka Sznajde, jednego z najlepszych oficerów jazdy powstania roku 1831.*) Równocześnie zaczęła się reorganizacja tego korpusu: 19 oficerów z niego przeniesiono do jazdy, 2 do weteranów, dano mu wzamian za to 3 nowych, poczęto następnie organizować polowy dywizjon żandarmerji. 28-go stycznia nowy Wódz Naczelny, ks. M. Radziwiłł dokonał przeglądu tego dywizjonu i znalazł go »w tak pięknym stanie«, że specjalnym rozkazem dziennym dziękował Sznajdemu i wszystkim jego oficerom »za gorliwość i znajomość służby«. W chwili rozpoczęcia działań wojennych Wódz Naczelny przeprowadził wreszcie radykalną zmianę służby całego tego korpusu: rozkazem dziennym z dnia 7-go lutego postanowił on, że żandarmerja przestaje odtąd pełnić służbę swej broni i wchodzi do czynnej służby w polu pod nazwą karabinierów konnych. Wyborni, starzy żołnierze żandarmerji zapragnęli teraz zmyć ciążącą na nich plamę i szukać rehabilitacji w polu. »Karabinier, mówi Prądzyński, któregoby się po dawnemu było nazwało, byłby to wziął za największą obrazę«. Gdy później,

niu 1827 r. raportowała ona »o obelgach, pogróżkach i zmowie na osobę i życie generała brygady Siemiątkowskiego« w województwie kaliskim. 4) W sierpniu r. 1830 kapitan żandarmerji Marchocki przeprowadzał z polecenia Mikołaja I śledztwo w sprawie nielegalnego seminarjum duchownego w Piotrkowicach.

*) Sznajde 28.VII awansował na generała brygady. Pierwotnie (22-go grudnia) komendantem żandarmerji mianowano podpułkownika 1-go pułku ułanów Aleksandra Konopkę, który jednak w parę dni potym zrezygnował z tego stanowiska.

po wypadkach warszawskich dnia 15-go sierpnia, dywizjon ten wprowadzono do stolicy i chciano go użyć do służby policyjnej, oficerowie i żołnierze postanowili traktować wzburzoną ludność Warszawy jak najłagodniej; zachowywali się też wobec niej, ze względu na swą przeszłość, nawet za oględnie. Natomiast w polu spełnili oni swe zadanie rehabilitacyjne świetnie: wyróżnili się swym udziałem w bohaterskim ataku jazdy pod Dębem Wielkim, eskortowali pod Ostrołęką baterję Bema w jej szalonym ataku na tyraljerów rosyjskich, bili się dobrze pod Krynkami w korpusie Ramorina.*)

Dobrej jazdy, jak widzieliśmy, powstaniu nie brakowało nigdy; zbywało mu natomiast dotkliwie już od samego początku na porządnej żandarmerji polowej. Brakowi temu nie mogło zaradzić stworzenie w dniu 15-m lutego urzędu oboźnego generalnego, który — przy pomocy detaszowanego pod jego rozkazy oddziału jazdy — czuwać miał nad policją wojskową armji;**) do tego koniecznie potrzeba było specjalnego korpusu, złożonego z doborowych ludzi, oraz spełniającego zawodowo swoje czynności. Armja powstania roku 1831, jak wogóle wszystkie wojska formowane za szybko, cierpiała od samego początku na pewne braki organiczne. W pułkach nowej formacji odrazu zaczęło się zbiegostwo na wielką skalę: z jednego bataljonu gwardji ruchomej województwa mazowieckiego zbiegło np. w początkach lutego 166 ludzi, z 19-go pułku piechoty linjowej w połowie kwietnia 132; żołnierze tych pułków odznaczali się również skłonnością do maroderki. Nie dawali im nieraz dobrego przykładu i ich oficerowie. Przecież okólnik Komisji wojny z dnia 6-go lutego stwierdzał, że wielu oficerów, mianowanych do tych pułków, nie zgłosiło się do nich

*) Dywizjon ten liczył 15.II 1831 r. 15 oficerów i 332 podoficerów i żołnierzy.

**) Urząd ten nie wszedł zresztą na serjo w życie.

wcale, mimo wyraźnych wezwań w pismach publicznych, ogłaszanych później i z ambon. Na tyłach armji pojawili się oficerowie samozwańcy, nie należący wcale do armji; wielu ludzi nieprawnie przywdziewało mundury oficerskie, aby uchronić się od poboru, a nawet — zgłaszać się o żołd; na prowincji pełno było oficerów, oddalających się od swych pułków bez urlopów, podróżujących po kraju zabieranymi samowolnie, drogą rekwizycji, końmi pocztowymi; niektórzy z nich przesiadywali tłumnie nawet w Krakowie. W samej armji miało się — prawda że wyjątkowo — do czynienia z oddziałami jazdy, unikającymi walki, reorganizowanymi bez udziału w niej aż trzechkrotnie, skłonnymi natomiast zawsze do rabunku i anarchji, do marnowania koni i efektów skarbowych, jak np. słynny drugi pułk jazdy podlaskiej nie mniej słynnego Antoniego Kuszla, który raz nawet postanowiono rozwiązać całkowicie. Jak tu fatalnie nieraz wyglądały kolumny marszowe, nad których porządkiem nikt nie czuwał, gdzie bezkarnie spychano się nawzajem z drogi, gdzie ciągle zatrzymywano wozy z żywnością.

Młody żołnierz powstańczy odznaczał się także czasami skłonnością do nadużyć i nieporządków, zwłaszcza po bitwie, z ochoty, a czasem i z musu. Po bitwie grochowskiej np. w Warszawie pojawiło się przeszło tysiąc maroderów, którzy, podając się za rannych, żyli tutaj z dobroczynności publicznej i nie mieli wcale zamiaru wracać do swych pułków; zniszczono tu wszystkie płoty, rozbierano nawet domy na opał. Na Litwie zaszedł wypadek, że cały oddział pod komendą oficera oddzielił się od grupy Dembińskiego, aby rabować dwory; w sandomierskim pod koniec powstania powstał ze zbiegów wojskowych oddział »partyzantów wołyńskich rycerza Tarszy«, który żył wygodnie z rekwizycji po dworach i zabierania transportów wojskowych. Bardzo nieszczególnie pod względem policyjno - wojskowym wyglądały

i niektóre pola naszych bitew. Pod Grochowem np. na teren bitwy przedostała się masa pojazdów prywatnych i widzów, którzy powiększali tutaj duże i bez tego zamieszanie. Pod Ostrołęką, gdzie straty w samej walce były bez porównania mniejsze od grochowskich, piechota nasza stopniała w straszliwy sposób przez to, że żołnierze, nowych zwłaszcza pułków, pragnęli »zniknąć, zgubić się« i po odbitych atakach rozpraszali się po lesie, odchodzili nawet ku granicy pruskiej; przecież jeszcze 17-go czerwca donoszono, że paręset tych maroderów ostrołęckich przebywa w lasach między Ostrołęką i Przasnyszem. A jakżeż niemożliwie wyglądał odwrót naszych wojsk z pod Ostrołęki do Różana, przypominający fatalne sceny odwrotu Napoleona z nad Berezyny! I nad tymi sprawami nie czuwał wtedy nikt, podobnie jak i nad tym, czy na polu walki wszyscy spełniają swój obowiązek, czy niema tam takich, którzy zawcześnie, za tchórzliwie opuszczają swoje stanowiska. Spoistość armji przedstawiała się źle już od początku maja, gdy to po odwrocie z Tykocina maroderka poczęła ogarniać i stare pułki; gdyby jej się nie zapobiegło, to mogła pojawić się i nieznana poprzednio w ich szeregach dezercja, jak też pojawiła się istotnie w sierpniu, od czasu odwrotu z nad Bzury, zwiększając się z dnia na dzień.

To też maj był okresem przesilenia w poglądach naszej starszyzny na sprawę żandarmerji. Generałowie nasi pojęli wreszcie, że nie podobna wyrzekać się instytucji policyjno-wojskowej dlatego, że poprzednio stała się ona niepopularną w kraju za rządów Konstantego. 17 maja minister wojny, generał Franciszek Morawski, domagał się od Skrzyneckiego utworzenia szwadronu żandarmerji polowej; w pięć dni później generał Kazimierz Małachowski, donosząc o wzmagającej się w jego dywizji maroderce, żądał, aby parę szwadronów jazdy przeznaczono do tej służby. Żandarmerję wznowił wreszcie

za czasów swego szefostwa sztabu generał Tomasz Łubieński. Rozkaz dzienny z dnia 13 czerwca powołał ją do życia pod mianem »Straży polowej«, gdyż mimo wszystko niepopularnej nazwy »Żandarmerja« użyć nie chciano. Powołano do niej wyborowych, starszych żołnierzy, wybranych z pułków jazdy.

Nowa żandarmerja przychodziła już za późno. Armję powstańczą uleczyć mogła jedynie decyzja kierownictwa, jedynie śmiałe operacje wojenne, a wreszcie trochę szczęścia broni; bez nich, w ciągłym odwrocie i przy stałym traceniu okazji, od żołnierza trudno było wymagać służbistości. Już i »szary koniec« czuł, na co się zanosi, i nie miał ochoty wystawiać się na niebezpieczeństwo osobiste.*)

---

*) W armji rosyjskiej istniała wówczas specjalna żandarmerja polowa.

XI.

KORPUS OFICERÓW

1. Kadeci. Szkoły podchorążych piechoty i jazdy. Szkoła zimowa artylerji.

Oficerowie armji Królestwa polskiego dzielili się w roku 1830 na dwie odrębne, wyraźnie odgraniczone od siebie grupy: oficerów nowej formacji i napoleończyków. Pierwsi zajmowali wówczas wszystkie prawie stopnie podporuczników i poruczników, z których, jak widzieliśmy, Konstanty pousuwał systematycznie oficerów z czasów Księstwa warszawskiego; drudzy stanowili hierarchję wyższą, począwszy od stopnia kapitana.*) Te dwie grupy oficerów różniły się od siebie przed powstaniem nie tylko odmiennym źródłem zdobycia szlif i ryngrafów, ale i odmienną psychologją służbową i polityczną; w czasie wojny roku 1831 odegrały one również mocno odmienne role. Z tego powodu każdą z nich należy traktować oddzielnie.

---

*) Na emigracji obliczono, że tylko jeden oficer nowej formacji dosłużył się po rok 1830 stopnia kapitana. Kruszewski mówi, że gdy 6.IV 1831 został majorem, był pierwszym majorem w naszym wojsku, nie mającym za sobą kampanji napoleońskich.

Za czasów Konstantego szlif oficerskich dosłużyć się było można w rozmaity sposób; najczęstszą jednak drogą do tego było wstępowanie do pułku na kadeta i przechodzenie następnie do szkoły podchorążych.

Mówiliśmy już o kadetach. Była to przeważnie młodzież szlachecka z domów średnio zamożnych, posiadająca bardzo często skończone studja licealne, a czasami nawet i uniwersyteckie. Sytuacja kadeta w pułku przedstawiała się bez porównania gorzej od położenia dzisiejszego ochotnika jednorocznego. Kadet otrzymywał wprawdzie albo odrazu, albo dopiero po paru tygodniach lub miesiącach galonki podoficerskie, nie wisiała nad nim następnie groźba kary cielesnej,*) uwalniano go od zwykłych robót koszarowych (w jeździe nawet od czyszczenia koni, o ile dał za siebie płatnego zastępcę), wolno mu było wreszcie nosić własny mundur z cienkiego sukna. Pozatym pełnił on służbę szeregowca bez żadnych wyłączeń, mieszkał w koszarach i podlegał wszystkim przepisom służby wewnętrznej, dotyczącym szeregowców.**) Rozporządzenia ówczesne wyłączały kadeta z towarzystw i miejsc publicznych, gdzie mógł on spotkać się z oficerami: nie wolno mu było zatym bywać w teatrach, na balach publicznych, w porządniejszych restauracjach i cukierniach, nie wolno nawet jeździć fjakrem;***) oficerom nakazywa-

---

*) Gdy raz podpułkownik grenadjerów gwardji Wolski pobił płazami szpady podchorążego Toczyskiego (przez pomyłkę zresztą, biorąc go w nocy za żołnierza), W. Książę (do którego krewni pokrzywdzonego wnieśli skargę) kazał mu przeprosić go przed frontem szkoły podchorążych na Placu Saskim. Kadetów za karę zamykano tylko do zimnej komórki.

**) W służbie i poza służbą oficerowie przemawiali do niego per »ty« lub per »wasan«; był to jednak ogólny sposób zwracania się do podwładnych, nawet oficerów; o ile natomiast komendant mówił do żołnierzy o kadecie, to wyrażał się zawsze »pan kadet«.

***) Gdy cesarz Aleksander pozwolił kadetowi pułku strzelców konnych gwardji, Władysławowi hr. Zamojskiemu bywać w towarzystwach, to Konstanty rozciągnął to pozwolenie do kadetów całego garnizonu warszawskiego. Na prowincji tych przepisów nie stosowano tak ściśle i kadeci bywali tutaj na balach ziemiańskich razem z oficerami.

no traktować kadetów z góry, ostro, podobnie jak i żołnierzy. Było to więc położenie bardzo ciężkie do zniesienia dla młodzieży inteligentniejszej, skazujące ją na wyłączne przebywanie w kołach żołnierzy i podoficerów, dzielenie ich prostych rozrywek, rozpusty nieraz, prowadzące czasami do pewnego zdziczenia, a nieraz i deprawacji.*) To też troska o wartość moralną i umysłową przyszłych oficerów naszej armji nakazywała o ile możności skrócić ten okres służby; niestety, wiele rzeczy złożyło się na to, że, przeciwnie, przedłużał on się coraz więcej.

O rozwój umysłowy kadetów nie troszczono się wcale w pułkach; jedynie w jeździe skupiano ich w szwadronie sztabowym, gdzie jego komendant uczył ich regulaminu, fechtunku i strzelania z pistoletu, a podobno nawet rysunków, historji i geografji.

Po roku, a później dopiero po 4 i 5 latach, służby w pułku kadeci przechodzili do szkoły podchorążych. Z pułku wynosili oni czasem stopnie podchorążych lub sierżantów starszych, zazwyczaj zaś — podoficerów 1-ej i 2-ej klasy, a wyjątkowo tylko najniższe: vice-podoficerów lub prostych kadetów.**)

Mówiliśmy już o tym, w jakim celu i z jakimi zamiarami w. ks. Konstanty stworzył 28-go lipca 1815 roku szkoły podchorążych piechoty i jazdy: miały one stać się rozsadnikami oficerów nowego typu, całkowicie przystosowanych do nowych porządków.***) Odpowiednio

---

*) Z przykładami takiej depravacji spotykamy się nieraz i w pamiętnikach współczesnych; zaraziła ona i wiele jednostek w szkole podchorążych; niektórzy z kadetów i podchorążych znaleźli się nawet na liście członków tajnej policji.

**) W szkole podchorążych jazdy w roku 1830 byli starsi wachmistrze, wachmistrze i kadeci.

***) »W. Książę — mówi Wybranowski — cały był zajęty tą szkołą, często ją odwiedzał, występować przed sobą kazał i sam często musztrował. Znał prawie każdego z znajdujących się w niej podchorążych po imieniu, a który tylko z nich miał dobrą postawę, dobry wzrost, dobry głos i był zręczny w musztrze, tego lubił i o takim pamiętał nie tylko dopóki był w szkole, ale i później. Upodobanie W. Księcia w tej szkole

do tego celu Konstanty sam wybrał komendantów dla obu tych szkół, sam również opracowywał plan zajęć i służby w nich; były one więc całkowicie jego kreacją: w ich urządzeniu uwydatniły się najwymowniej jego pojęcia o tym, jak należało wychowywać przyszłych oficerów wojska polskiego.

Komendantem ostatecznym szkoły podchorążych piechoty został podpułkownik grenadjerów gwardji Ksawery Olędzki,*) szkoły jazdy podpułkownik 4-go pułku strzelców konnych Franciszek Czarnomski.**) Olędzki wyszedł ze służby rosyjskiej, a w r. 1830 poszedł za Konstantym; był to służbista, w gruncie rzeczy dość zacny i znający się na służbie piechoty, ale ślepo spełniający rozkazy W. Księcia. Czarnomski, świetny oficer jazdy z czasów napoleońskich, wyborny, odważny jej brygadjer w roku 1831, przejął się całkowicie kapralskim duchem konstantynowskim: »brnął w drobiazgach«, umiał zatruwać życie uczniom sprawą »dopasowywania czapraka«.

Program zajęć obu szkół ograniczał się jedynie i wyłącznie do ćwiczeń frontowych, oraz teoretycznego przerabiania regulaminów. Podchorążych uważano tutaj z początku za rekrutów i zaczynano z nimi naukę od szkoły żołnierza; później przerabiano z nimi szkołę plutonu, kompanji, bataljonu, pułku, a teoretycznie, zimą na tablicy — brygady i dywizji. Instruktorzy kładli nacisk na wyrabianie sobie głosu do komenderowania, na

było tak wielkie, że mawiał przed wszystkimi, a nawet i samym podchorążym, że dopiero będzie miał wojsko dobre i takie, jakiego sobie życzy, gdy oficerowie ze szkoły podchorążych będą pułkami i brygadami pod nim dowodzić... (Podchorążowie) przypuszczani bywali do najwyższej łaski, mianowicie zapraszani na herbatę, rozumie się w własnym mieszkaniu, przy usłudze dworskiej W. Księcia i wspaniałej zastawie«.

*) Pierwotnie był nim zacny i inteligentny podpułkownik Paszkowski. Zwierzchni dozór nad tą szkołą spoczywał w rękach generała Kuruty.

**) Zwierzchni dozór nad tą szkołą sprawował Rożniecki Instruktorami w szkole piechoty byli prawie bez wyjątku oficerowie z pułku grenadjerów gwardji, w szkole jazdy — oficerowie strzelców konnych.

szybką komendę, na dokładną znajomość zarówno szczegółów służby, jak i ewolucji większych jednostek taktycznych. Egzamin praktyczny przy wyjściu ze szkoły (teoretycznego nie było wcale) polegał jedynie na udowodnieniu umiejętności komenderowania.*) Zajęcia te tak pochłaniały czas uczniów, że często nie przerabiano z nimi wcale innych regulaminów, nie mówiono im wcale o obowiązkach oficera i t.d. Resztę czasu zabierała w obu szkołach służba dzienna, bardzo uciążliwa, zwłaszcza w szkole podchorążych jazdy, gdzie w dodatku uczniowie musieli sami czyścić konie i stajnie. Rozkład zajęć w tych szkołach był obmyślany tak, że podchorąży nie miał literalnie czasu na czytanie książek, choć z drugiej strony w szkole jazdy np. tracono nieraz całe godziny na czekaniu na swą kolej dostania się do maneżu.**)

W obu szkołach panował niezwykle surowy rygor, choć młodzież niejednokrotnie znajdowała środki wyłamywania się z niego i korzystania z uciech stolicy. Administracja szkoły, żywienie i pomieszczenie podchorążych były wzorowe.

W pierwszych latach Królestwa, dopokąd oficerowie licznie podawali się do dymisji, a Konstanty tak usilnie usuwał ze służby napoleończyków, podchorążowie po 2 latach pobytu w szkole, a po 3—4 ogólnej służby

*) Egzamin ten odbywał się w ten sposób (przed W. Księciem, na Placu Saskim), że urządzano ćwiczenia pułkowe, przyczym komendant szkoły powierzał najlepszemu z jej uczniów komendę pułku, celującym — bataljonów i t. d. Ćwiczenia te przed ostatecznym egzaminem repetowano parokrotnie, używając do tego żołnierzy któregoś z pułków stojących załogą w Warszawie. Po egzaminie awansował nasampierw na podporucznika podchorąży, komenderujący na nim pułkiem, potem ci, którzy dowodzili bataljonami lub kompanjami i t. d. Później, gdy armja Królestwa miała już za wielu oficerów, podchorążych, dowodzących na egzaminie plutonami, a nawet i kompanjami, zazwyczaj pozostawiano na dalsze lata w szkole.

**) Wł. Zamojski mówi, że drżał na myśl, iż przyjdzie mu pozostać w szkole dłużej i znosić to »zwierzęce« życie, w którym musiał przerwać wszelką pracę umysłową. Komorowski pisze, że w szkole piechoty absolutnie nie było czasu na wzięcie książki do ręki.

w wojsku — awansowali zaraz po egzaminie na podporuczników, zwłaszcza którzy ich pierwotna liczba w szkole piechoty nie dochodziła do setki. Znajdowali się nawet tacy szczęśliwcy, którzy po pół roku służby w pułku i roku pobytu w szkole otrzymywali już ryngraf i szlify podporucznika. Koło r. 1823—1824 stosunki te uległy zmianie. Oficerowie subalterni przestali podawać się do dymisji, a nawet sam W. Książę, zniechęcony trochę do oficerów nowej formacji, starał się usilnie o zatrzymywanie napoleończyków w szeregach. Gdy w roku 1825 Aleksander mianował 100 podchorążych podporucznikami, w armji doszło do takiego przepełnienia kompanji subalternami, że Mikołaj I w czasie swej koronacji mógł awansować tylko 3 podchorążych. Tymczasem Konstanty, nie licząc się wcale z tymi stosunkami, zwiększył ilość uczniów szkoły podchorążych do 300 (w r. 1830 było ich 220), a jazdy do 122; skłaniał go do tego wzrastający ciągle napływ ochotników ze sfer inteligencji do wojska.*) Podchorążych, którzy ukończyli szkołę i zdali dobrze egzamin, wypadło odtąd zatrzymywać tutaj na 2 lub 4 dalsze lata, albo też odsyłać do pułków na instruktorów bez mianowania ich na stopnie oficerskie. Awans na podporucznika stał się odtąd czymś mało prawdopodobnym dla kadeta, który miał już za sobą 7, a czasami 10 i więcej lat służby; nawet uczniowie bardzo protegowani, synowie generałów, awansowali dopiero po 4 latach ogólnej służby.**)

*) W sprawozdaniu na sejmie roku 1830 Komisja Wojny obliczała, że w ciągu 5 lat szkoła podchorążych piechoty wydała 244 uczniów ukończonych, a szkoła jazdy — 127.

**) »Śmierć nie czepiała się łatwo oficerów polskich — mówi Patelski — dobrowolne wzięcie dymisji lub przymusowe wykreślenie z kontrol wojskowych zdarzały się rzadko, przeto i posuwanie się na oficerskie szczeble pełzło żółwim krokiem. Nadto pułki piesze zapchane były oficerami nadetatowymi i dlatego wydostanie się na stopień podporucznika, nawet z 15 latami służby i świetnie złożonym egzaminem w szkole podchorążych należało do osobliwości, jak nazywaliśmy, równorzędnych pojawieniu komety«.

W takich warunkach podchorążych poczęło ogarniać łatwo zrozumiałe rozgoryczenie: przecież najpiękniejsze lata życia wypadało im trawić w przymusowym odcięciu od świata, na stanowisku, w którym trzeba było znosić tyle upokorzeń, w atmosferze niezwykle monotonnej, z dniami zapełnionymi jedynie regulaminem i musztrą, którą znali już na wylot. »Tymczasem wojsko polskie — mówi Prądzyński — jak gdyby dlatego, ażeby więcej czuło przykrość tych stosunków, miało pod oczyma pułki gwardji (rosyjskiej)..., w których awanse piorunem leciały... Takową stagnację w awansach mogli znosić, jako też i znosili filozoficznie, przedewszystkiem pułkownicy, którzy majątek na pułkach robili. Mogli na nią przystać generałowie i wyżsi oficerowie, dobrą pobierający płacę. Wszyscy się niemal pożenili, przyjęli obecny stan rzeczy i nie myśleli o innej przyszłości. Nie tak było z młodzieżą. Tej nie było się można oswoić ze swoim złym położeniem, które im bardziej dolegało, tym czulszą była na nieszczęśliwe położenie kraju, tym skorszą do działania, ażeby razem zmienić i jedno i drugie«. Była to już psychologja spisku podchorążych i nocy listopadowej.

Młodzież nasza wojskowa płaciła w ten sposób koszty tego anormalnego stanu, w jakim znajdowała się cała armja Królestwa Polskiego. Armję tę stworzono jako wojsko ogólno—polskie, przeznaczone w myśli swych twórców (Dąbrowskiego np.) do zdobycia i pozostałych zaborów polskich, oraz rozrośnięcia się na wielki, świetny organizm wojskowy, któryby urzeczywistnił program wojskowy Sejmu czteroletniego i Kościuszki. W ten sam sposób pojmowała rolę tego wojska inteligentniejsza młodzież tych czasów i dlatego tak licznie garnęła się do jego szeregów, sadząc, że oficerów będzie szybko potrzeba nie na 30.000, ale na 100.000 i więcej wojska. Tymczasem polityka rosyjska — po pierwszych

ogólnikowych zapowiedziach Aleksandra I o przyłączeniu gubernji litewskich — wtłaczała coraz silniej wojsko nasze w ramy armji jednego tylko skrawka Polski. Dzięki temu w armji Królestwa nagromadzał się tak nieproporcjonalnie wielki zasób kandydatów na oficerów, że nawet formacja roku 1831 nie zdołała użyć właściwie tych wszystkich sił. Ten stan rzeczy sprawiał, że armja Królestwa, a zwłaszcza jej niższe warstwy oficerskie, była stale czynnikiem prącym do powstania przeciw Rosji.

W szkole podchorążych ten ferment młodzieży dał się odczuć dość wcześnie. Zauważył go już pierwszy jej komendant, podpułkownik Paszkowski i radził, »ażeby młodzież pożytecznymi naukami zatrudniać..., gdyż jest to młodzież posiadająca chęć do nauk i wyższego wykształcenia wojskowego, a tracąc czas na niczym więcej, jak na ustawicznym musztrowaniu się, przykrzy sobie długi pobyt w szkole«. Rady te Konstanty przyjął źle; skończyło się nawet na tym, że Paszkowski podał się do dymisji. Gdy ferment wzmagał się w szkole coraz wyraźniej, »obostrzono tu regulamin, wzbroniono podchorążym wychodzić do miasta, zakazywano czytania książek, zaczęto bardziej jeszcze męczyć musztrami i rozmaitymi drobiazgowymi wymaganiami«. Mimo to, a może i dzięki temu, wśród podchorążych wzmógł się zapał do zdobywania sobie wiedzy, przybierając jednak formy nielegalne. »Zaczęli tedy sami podchorążowie między sobą starać się to pokątnym czytaniem książek, to udzielaniem jeden drugiemu wiadomości kształcić się i prowadzić tak, jak na zacną i szlachetną młodzież polską przystoi. Postępować jednakże musieli bardzo ostrożnie, gdyż i między nimi byli tacy, co na każdy ich krok uważali i każdą rzecz W. Księciu donosili. Wiele także do ukształcenia dopomagali im oficerowie, dodani Olędzkiemu. Tak więc to, co jawnie, ujęte w pewne karby przepisów regulaminowych dziać się było powinno, działo

się potajemnie, urywkowo, a zatym niedokładnie. To wszystko razem coraz bardziej szerzyło nieukontentowanie w szkole podchorążych«.

Z tym prądem począł wreszcie liczyć się i Konstanty. W roku 1824 w szkole podchorążych piechoty zaprowadzono naukę języków (francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego), która szła jednak niesporo, gdyż uczniowie, zmęczeni ciągłą musztrą, nie mieli wielkiej ochoty do tej nauki. W latach 1828—1830 instruktorzy poczęli tutaj wykładać matematykę, nawet trochę strategji, prowadzić kurs rysunków topograficznych; przedmioty te stały jednak wciąż na dalszym planie, a traktowano je bardzo dorywczo. Dopiero przed samym wybuchem powstania, na skutek pierwszych doniesień o sprzysiężeniu podchorążych piechoty, Konstanty zdecydował się na reformę zasadniczą szkoły; poświęcał on w ten sposób najbardziej ulubioną swą kreację. Zwierzchnictwo nad szkołą oddał wtedy w doświadczone ręce generała Trębickiego, który opracował szczegółowy program jej reformy.*) Zmiana ta przychodziła za późno: zbliżał się już 29-ty listopada i Trębicki miał poledz z ręki swych uczniów z bohaterstwem godnym lepszej sprawy.

Absolutnie odmienną organizację posiadała zimowa szkoła artylerji. Na jej ustroju odbijała się ta niezależ-

*) »Prawda,—mówił Trębicki do Wybranowskiego—że najpierwszą potrzebą jest obeznać ich z musztrą; lecz 5 lub 6 lat nic innego ich nie uczyć, jak tylko musztry, to znaczy ich nudzić, męczyć, a wkońcu do desperackich kroków przymuszać. Już i tak każdy, co nie miał sposobności nabycia innych nauk, wszedłszy do tej szkoły, robi się dziwakiem i zarozumiałym; ten zaś, co przyniósł z sobą do szkoły pewne wiadomości, dla braku sposobności do reszty je zapomni. A gdy po kilkoletnim pobycie w tej szkole przyjdzie kolej ich awansu, kontenci, że zdołali wymknąć się z tej klauzury, z niewielką chęcią poświęcają się swym obowiązkom, przyszedłszy do pułku. Tymczasem, gdyby umysł ich rozwijano różnymi naukami, potrzebnymi do dalszego ich losu, staliby się w czasie zdolnymi oficerami«. »Wedle jego projektu pięć godzin dziennie miało być przeznaczonych na naukę matematyki, administracji wojskowej i rysunków«.

ność korpusu artylerji od systematu W. Księcia. Zbierano tutaj zimą kadetów i podoficerów artylerji (początkowo i saperów) i uczono ich teorji i praktyki. Komendantem szkoły był Valentin d'Hauterive, pułkownik kwatermistrzostwa, który przybył do Polski, jako instruktor, jeszcze za czasów Konfederacji Barskiej i gorąco ukochał swą przybraną ojczyznę.**) Fortyfikacji uczył tu wybornie Meciszewski, artylerji—świetny instruktor Paszkowski, taktyki elementarnej—Przedpełski, matematyki Waligórski, Nieszokoć i Koriot, służby piechoty—Święcicki. Niektórzy z tych instruktorów wykładali równocześnie w Szkole aplikacyjnej i gruntownie znali swój przedmiot; inni w powstaniu zdobyli sobie opinję wybitnych zawodowo oficerów, pozyskali rozgłos na emigracji. Na szczęście dla szkoły Konstanty interesował się jedynie manewrami jej uczniów z działami, które zresztą stale spotykały się z jego pochwałami. Uczniowie tej szkoły—po przebyciu jednego kursu—wracali do swych baterji, awansując często odrazu na podporuczników. Komisja Wojny w roku 1830 stwierdzała, że szkoła ta w ciągu lat pięciu wykształciła 54 oficerów artylerji wojska naszego.

2. Korpus kadetów w Kaliszu. Szkoła aplikacyjna.

Szlif oficerskich można się było w wojsku polskim tych czasów dosłużyć i w inny sposób, a mianowicie wstępując do szkoły kadetów w Kaliszu. Drogę tę obierała młodzież tym chętniej, że po niej można się było dostać i do Szkoły aplikacyjnej, a z niej do kwatermistrzostwa, inżynierji, artylerji i saperów.

**) Utonął on w r. 1831 w czasie wyprawy Giełguda na Litwę.

Szkoła kadetów w Kaliszu podlegała po rok 1820 Ministerstwu wyznań i oświaty*) i była czteroklasową, a następnie sześcioklasową szkołą wojewódzką, mającą w swym programie — oprócz zwykłych nauk szkół cywilnych (matematyki, fizyki, chemji, historji naturalnej, historji powszechnej i polskiej, logiki, nauki o konstytucji, kaligrafji, rysunków, religji, języków polskiego, łacińskiego, francuskiego i niemieckiego), wykłady o historji wojskowej (ze specjalnym uwzględnieniem historji wojska polskiego), organizacji wojska, taktyki, fortyfikacji, artylerji, miernictwa, budownictwa cywilnego i rysunków wojskowych; uczono też tutaj musztry piechoty. Na tym pierwotnym programie szkoły**) odbijała się silnie tradycja »korpusu kadetów« z czasów Stanisława Augusta, gorąco obywatelska i patryjotyczna; — odbijały również i wzory ogólne XVIII wieku, gdy to szkoły kadetów były raczej zakładami ogólno-kształcącymi, niż ściśle wojskowymi.

Tego stanu rzeczy nie mógł znieść w. ks. Konstanty: już w roku 1814 czynił on starania o to, aby szkołę przekazać całkowicie wojskowości, a później sam pracował nad planem jej reorganizacji. Nie znamy szczegółów przeprowadzonej przez niego w r. 1820 zmiany w ustroju szkoły. Pewne jest to tylko, że ograniczono wtedy wykłady przedmiotów, wykładanych obszerniej w szkołach wojewódzkich (n. p. zniesiono bodaj naukę łaciny, logiki e t. c.), a położono większy nacisk na matematykę, na przedmioty fachowe, na musztrę (zaprowadzono wtedy również naukę języka rosyjskiego). Z uczniów uformo-

*) Na posiedzeniu Rady administracyjnej z dnia 14-I 1820 r. odczytano pismo ministra sekretarza stanu, który donosił, że Aleksander I zatwierdził przedłożony przez Konstantego plan reorganizacji tej szkoły i polecił przekazać ją Komisji wojny wraz z uchwalonym poprzednio na jej utrzymanie budżetem rocznym w kwocie 131'183 złp.

**) Uczono tu m. in. fechtunku, tańców, śpiewu; uczniowie śpiewali n. p. »Śpiewy historyczne« Niemcewicza.

wano mały bataljonik, wymusztrowany doskonale, znający także służbę artylerji; latem gromadzono ich w specjalnym obozie, uczono również pływania. Profesorami byli tutaj z początku przeważnie cywilni, później częściowo oficerowie kwatermistrzostwa i artylerji; nad karnością w szkole oraz nad wyćwiczeniem frontowym jej uczniów czuwali komendant szkoły, jej kapitanowie i porucznicy. Pierwszym dyrektorem nauk w Kaliszu był stary weteran wojsk polskich, legjonów we Włoszech i legji nadwiślańskiej, pułkownik Józef Regulski, oficer o dość znacznej wiedzy wojskowej; drugim — zdolny podpułkownik kwatermistrzostwa, Franciszek Koss. Wśród profesorów i oficerów tej szkoły spotykało się ludzi, którzy później przeszli do Szkoły aplikacyjnej; niektóre przedmioty, np. matematyka i fortyfikacja, stały w niej świetnie, wywołując duże zadowolenie Meciszewskiego i Kołaczkowskiego, przysyłanych tutaj na egzaminowanie uczniów 6-tej klasy i wybieranie z pośród nich kandydatów do Szkoły aplikacyjnej. Administracja szkoły przedstawiała się wzorowo: przed r. 1830 wybudowano dla niej nowy, piękny budynek, panującego tutaj w salach, sypialniach, infirmerji porządku nie mogli się dość nachwalić zwiedzający ten zakład dostojnicy, a między nimi i obaj monarchowie.

Uczniów przyjmowano do kadetów w wieku od 12-13 lat. Wchodzili oni tutaj bądź na miejsca funduszowe, bezpłatne, do których pierwszeństwo mieli synowie oficerów, a następnie urzędników, bądź też na płatne.*) Napływ podań o przyjęcie na miejsca funduszowe, a nawet i płatne był tak znaczny, że, gdyby nie szczupłość budżetu i brak odpowiedniego pomieszczenia, liczbę kadetów w r. 1825 można było z łatwością

*) Za utrzymanie kadeta trzeba było płacić rocznie 800 złp. W roku 1825 na 200 uczniów szkoły było 150 funduszowych (tzw. w żargonie kadeckim »plebejuszów«) i 50 opłacających (»patrycjuszów«).

podwoić. I w szkole kadetów zatym ujawniał się ten prąd wybierania karjery wojskowej, tak powszechny wówczas wśród młodzieży naszej.*) Głośniejszych, wybitniejszych nazwisk wśród kadetów kaliskich spotykamy niewiele; do najznakomitszych wychowanków należeli: Ludwik Mierosławski, Juljusz Falkowski, Ludwik Sztyrmer i Józef Waligórski. Młodzież tę ożywiał gorący patryjotyzm: w roku 1831 rwała się ona do szeregów bez względu na wiek, a i później, w okresie emigracji i sprzysiężeń, dostarczyła paru ludzi do listy martyrologji naszej. We wspomnieniach byłych kadetów kaliskich o ich czasach szkolnych można wyczuć gorący powiew sympatji do szkoły; skarżą się oni tylko na to, że władze kadeckie często protegowały synów dygnitarzy wojskowych oraz patrzyły przez palce na wykroczenia i nieuctwo »patrycjuszów«.

Część kadetów kaliskich, wyróżniających się celującymi postępami w naukach wojskowych, przechodziła następnie do Szkoły aplikacyjnej, o dostaniu się do której marzyli wszyscy bez wyjątku kadeci. Niestety, było to udziałem tylko bardzo nieznacznej mniejszości; Komisja Wojny obliczała w roku 1830, że w ciągu lat pięciu ze 185 uczniów, którzy ukończyli tę szkołę, tylko 33 dostało się do Szkoły aplikacyjnej; z kursu roku 1826, z którego wyszedł Sztyrmer, na 44 ukończonych uczniów jedynie 4 przyjęto do Szkoły aplikacyjnej. Pozostali, zazdroszcząc wybrańcom losu, musieli iść na podoficerów do wojska. Los ich przedstawiał się początkowo podobno lepiej od losu ukończonych podchorążych, gdyż awansowano ich szybciej na podporuczników; później, gdy miejsc podporucznikowskich było coraz mniej, czekali i oni długo na awans, powiększając liczbę tej niezado-

*) Pierwotna liczba kadetów wynosiła podobno 240, przed r. 1820 spadła do 100, w latach 1820-1823 było ich 200, przed rokiem 1830 przeszło 200.

wolonej młodzieży, której i tak było za dużo w szeregach. I im, podobnie jak podchorążym, dopiero powstanie dało szlify, a z nimi i tyle ochoty do walki.

Najwyższą szkołą wojskową za czasów Królestwa była Szkoła aplikacyjna, otwarta w dniu 1-m grudnia 1820 roku. Ze szkoły tej wychodzili nie tylko podporucznicy »uczonych« broni: kwatermistrzostwa, inżynierji, artylerji i saperów, ale i bardzo liczni oficerowie piechoty oraz jazdy. Na organizacji i losach Szkoły aplikacyjnej, na ogół urządzonej wcale dobrze i przypominającej świetne szkoły wojskowe francuskie,*) odbiły się ujemnie wpływy systematu W. Księcia.

Wypracowanie planu organizacji tej szkoły Konstanty powierzył generałowi Bontemps, wybornemu praktykowi w zakresie swej służby, nie posiadającemu jednak wyobrażenia o wyższym szkolnictwie wojskowym. Na skutek tego w rozporządzeniu królewskim, ustanawiającym tę szkołę, znalazły się takie braki, jak »pomieszanie wyobrażeń o fizyce i chemji«, jak to, »że kursa matematyki brane były tak nisko, że niemal wyrównywały temu, co w Kaliszu nauczano«, że »wiele tu rzeczy opuszczono, inne między sobą pomieszano«. Na szczęście dla szkoły w sprawę tę wdał się Hauke i doprowadził do tego, że już po wydaniu rozporządzenia królewskiego »dodano do programu pierwiastkowego kurs budownictwa cywilnego, kurs geometrji wykreślnej, języki, rozłączono kurs budownictwa od fortyfikacji stałej, rozszerzono kurs pomiarów topograficznych, dodając geodezję, kursa chemji i fizyki rozdzielono..., postanowiono rozszerzyć znacznie kurs matematyki«. Przez tę zmianę szkoła objęła prawie wszystkie nauki, potrzebne do przygotowania oficerów uczonych broni.*) Nauki te rozłożono początkowo na 2 kursy roczne; już jednak 1-VII 1821 zaprowadzono kurs trzyletni, stwierdziwszy, że całość wykładanych przedmiotów nie da się objąć w tak krótkim przeciągu czasu. Od roku szkolnego 1829/30 w szkole ustanowiono kurs czteroletni; zadecydowała o tym: 1) konieczność stworzenia specjalnego, czysto praktycznego kursu dla kandydatów, wybierających sobie służbę bądź w kwatermistrzostwie, bądź też w inżynierji lub artylerji, 2) coraz większy brak miejsc oficerskich w armji, dzięki czemu elewów wypadło zatrzymywać w szkole dłużej. Kierownictwo Szkoły aplikacyjnej oddano w doświadczone i zacne ręce jej komendanta, pułkownika Józefa Sowińskiego,**) oraz jej

*) W roku 1830 zwiedzał ją książę pruski Wilhelm (późniejszy cesarz niemiecki Wilhelm I) wraz z Aleksandrem Humboldtem i generałem Rauchem. »Humboldt, pisze Kołaczkowski, zapytany przez cesarza o naszą szkołę w obecności w. księcia Konstantego, zachwalał ją, twierdząc, że znalazł w niej wszystkie nowe metody, używane w szkole politechnicznej paryskiej«

*) A więc—poza wymienionymi wyżej—fortyfikację polową, artylerję, budownictwo wojskowe, taktykę, rysunki, religję; elewów (gdyż tak nazywano urzędowo uczniów szkoły) uczono następnie stale musztry pieszej, gdyż brali oni udział co pewien czas w paradach na Placu Saskim. Odpadły natomiast wykłady strategji i historji wojen—i to z przyczyn dość szczególnych. Jedynym bodaj kandydatem do objęcia wykładów strategji był Prądzyński, to też Sowiński domagał się powołania go do nich; nie dopuścił do tego jednak Konstanty. Żeby nie wzywać Prądzyńskiego, wykład taktyki oddano bardzo dzielnemu i zasłużonemu oficerowi, kapitanowi Przedpełskiemu. »Wszelako przedmiot taktyki wyższej, mówi o nim Kołaczkowski, był mu obcy; do tego mało oczytany; największych trudności doznał w układaniu tego kursu, który w jego ręku nigdy nie potrafił stanąć na wysokości wymagań szkoły«. »Raz przekładałem Haukemu, pisze Prądzyński, że młodzi oficerowie, wychodzący ze szkół wojskowych, żadnej nie wynoszą stamtąd nauki historycznej. Odpowiedział mi, że nie można wdawać się w tę naukę, dopóki nie będzie napisana historja, zwłaszcza co do Polski, którąby zupełnie odpowiadała widokom rządu i obecnemu systematowi politycznemu. Tak chciał W. Książę, a Hauke znajdował to bardzo naturalne«.

**) Wychował on się w dawnym korpusie kadetów w Warszawie i 17-IV 1794 r. stanął na czele swoich kolegów kadetów, aby uderzyć z nimi na posterunek rosyjski na Dynasach. W czasie insurekcji kościuszkowskiej Sowiński walczył w wzorowym korpusie Dąbrowskiego; później wstąpił do artylerji konnej pruskiej, bił się pod Pruską Iławą w korpusie Lestocqu'a i zdobył sobie order »pour le merite«. Wstąpiwszy do wojska Księstwa warszawskiego, brał udział w kampanji r. 1812; pod Możajskiem stracił nogę i dostał się do niewoli rosyjskiej. W Warszawie tego sumiennego i taktownego weterana nazywano wówczas powszechnie »ojcem

dyrektora nauk, pułkownika Klemensa Kołaczkowskiego, dobrego i wykształconego teoretyka, który może tylko za mało liczył się z praktycznymi potrzebami wojska i wojny. Wykłady poszczególnych przedmiotów objęli profesorowie uniwersytetu warszawskiego, oraz oficerowie uczonych broni, a więc, o ile pominiemy wyłączenie Prądzyńskiego i Chrzanowskiego, najlepsze siły, na jakie stać było ówczesne Królestwo. Między wykładającymi byli wyborni nauczyciele, którzy świetnie ugruntowali tutaj swoje przedmioty, np. ks. Skolimowski, wyborny przedstawiciel matematyki wyższej, prof. Skrodzki, dobry fizyk, kapitan Józef Paszkowski, wzorowy nauczyciel artylerji. Byli tu i tacy, którzy zawodzili całkowicie, jak np. Przedpełski, nauczyciel taktyki, Koriot — fortyfikacji polowej,*) Kitajewski — chemji. Wogóle porządne poprowadzenie wykładów przedmiotów wojskowych napotykało wówczas na znaczne trudności. »Nie posiadał nasz język, mówi o tym Kołaczkowski, żadnego dzieła o fortyfikacji stałej, ani o geodezji, któreby za wskazówkę służyć mi mogło. Nawet terminologja nie była jeszcze w tych dwóch gałęziach ustaloną; i rzecz i wyrazy tworzyć należało«. Mimo to wykładający dali sobie radę i postawili szkołę na tym poziomie, że stała się ona bezsprzecznie najlepszą szkołą wojskową polską czasów nowożytnych.

Zadecydowały o tym i zajęcia praktyczne elewów, zorganizowane znakomicie. Przechodzili oni w poligonie

---

Szkoły aplikacyjnej«. Przyszły bohater Woli był jednak tak przeciwny powstaniu r. 1830, że w nocy 29-go listopada nie chciał wypuścić swych uczniów na miasto; był więc surowszym dla nich, jak jego zwierzchność kadecka dla niego w dniu 17.IV 1794 r.

*) »Znał może z książek fortyfikację polową, lecz, luźnie doświadczywszy jej w wojnie, nie mógł po wojskowemu wykładać w szkole. Dlatego też i kurs jego do najgorszych należał. Wykład jego (geometrji wykreślnej) tak był niejasny, tak niemile zeszpecony językiem niewyrobionym, iż tylko piękności i użyteczności samej nauki i niezmordowanym chęciom uczniów przypisać można ich widoczne postępy«.

artylerji całkowite wykształcenie praktyczne artylerzysty, uczyli się w laboratorjum wyrobu amunicji, w obozie sypali baterje, kierowali robotami fortyfikacyjnymi, w Zamościu przeprowadzali doświadczenia minierskie. Wysyłano ich do Modlina, gdzie zdejmowali plan twierdzy i przedstawiali projekty jej odbudowania; wyprawiano do Zamościa, gdzie brali czynny udział w pracach nad wznoszeniem fortyfikacji. Przeprowadzali rozpoznania wojskowe całych okolic, zdejmowali ich plany. W czasie swych letnich podróży naukowych zapoznawali się dokładnie z naszym oraz śląskim przemysłem metalurgicznym, dzięki czemu niektórzy z nich mogli oddać duże usługi przemysłowi wojennemu w r. 1831.

Mimo to wszystko Szkoła aplikacyjna nie wydała takich rezultatów, jakie wydać mogła, a zadecydował o tym stosunek W. Księcia do niej. Konstanty nie lubił wogóle tej szkoły, nie oceniał jej znaczenia. Zwiedzał ją czasami, »zastanawiał się nad rysunkami uczniów, lecz żadnego z nich sam nie egzaminował«. »W ogólności zdawał się być kontent z tego, co widział, lecz uczniów może bardziej sądził po ich postępach w kroku pojedyńczym na paradach saskich, niżeli po ich rzeczywistych pracach«. Od samego początku rozciągnął nad szkołą dozór policyjny, a wkońcu wprowadził między jej służbę szpiegów. »Wiele na tym zależało, mówił z góry Kołaczkowski, ażeby zachować szkole względy W. Księcia; cała pomyślność dalsza instytutu od tego zależała. Najmniejsze uchybienie w służbie, słowo, nieostrożnie wymówione przez któregoś z nas, udział najmniejszy w politycznej sprawie, mógł pioruny ściągnąć na szkołę i wniwecz obrócić usiłowania nasze«. Do katastrofy doszło w czerwcu roku 1827, na skutek podsłuchanej przez służącego szpiega zwykłej, studenckiej rozmowy elewów, w której dostało się cośniecoś wszystkim przełożonym, a więc i Konstantemu. Odrazu wyszedł rozkaz

tymczasowego zwinięcia szkoły i rozesłania elewów na czas obozu po pułkach w charakterze szeregowców; nie pomogła interwencja Haukego, ani też przedstawienia matek, czynione w Belwederze. Skutki tego zarządzenia były podobne fatalne;*) mimo to Konstanty trzymał się tej praktyki rozsyłania elewów po kompanjach na czas obozu aż do końca swych rządów.

Zdezorganizował on następnie przez swój protekcjonizm—skład elewów szkoły. W początku trzymano się w niej zasady, że elewami zostać mogą jedynie: a) ukończeni kadeci kaliscy, dobrani tutaj drogą egzaminu konkursowego, b) konduktorowie inżynierji i kwatermistrzostwa, oraz podoficerowie artylerji po złożeniu specjalnego, surowego egzaminu. Dobór elewów był tym staranniejszy, że ogólna ich ilość w zasadzie nie mogła przenosić 24, że wymagania kursowe były duże, a uczniów mniej zdolnych trzeba było zatrzymywać na drugi rok na kursie. Tej praktyki trzymano się ściśle w pierwszych latach istnienia szkoły. Tymczasem w roku szkolnym 1823/4 Konstanty uczynił w niej wyłom, nakazując przyjąć bez egzaminu 4 kandydatów, częściowo krewnych generałów, którzy odtąd coraz częściej poczęli korzystać z tego przywileju, częściowo zaś młodzieży arystokratycznej. Dostali się w ten sposób do szkoły elewi całkowicie nieprzygotowani, pozbawieni zdolności, tamujący naukę innych, tworzący wreszcie pewną uprzywilejowaną kastę, do której nie można było stosować ogólnych zasad szkoły. Odtąd ten stan wyjątkowy stał się regułą w szkole. Prawda, że w ten wyjątkowy sposób dostało się tutaj i paru ludzi bardzo zdolnych,

*) »Pozbawieni własnej zwierzchności — pisze o tym Prądzyński — musieli z wyraźnej woli W. Księcia pełnić wszelkie obowiązki obozowe, najuciążliwsze, najobrzydliwsze. Skutki dla nich były te, że w ciągu lata zapominali to, czego się w zimie nauczyli, że się psuło ich ukształcenie moralne, że nabywali nałogów kordegardowych i że większa ich część, dostawszy chorób, musiała iść do lazaretu za swoim powrotem do szkoły«.

np. Tomasz Potocki, dzielny oficer z pod Dębego Wielkiego i Długosiodła, lub ks. Władysław Czetwertyński, wyborny artylerzysta z grupy Chłapowskiego; znacznie częściej jednak dostawały się miernoty, a czasami i jednostki, dezorganizujące przez sam swój pobyt całe życie i pracę szkoły.*) Takie postępowanie musiało przyczynać się poważnie do dezorganizowania szkoły, na wykłady której uczęszczali nieraz — w charakterze wolnych słuchaczy — oficerowie garnizonu warszawskiego.

Na losach elewów Szkoły aplikacyjnej odbiło się poważnie: a) dopuszczanie do niej kandydatów słabo przygotowanych, których nie podobna było przydzielać do broni »uczonych«, b) przepełnienie miejsc oficerskich w tychże broniach. Dzięki temu ze 100 elewów, którzy przeszli przez nią w latach 1820—1831, zaledwie 8 dostało się do kwatermistrzostwa, 11 do inżynierji, 6 do saperów, 28 do artylerji, a przeszło 40 musiało pójść na podporuczników do piechoty i jazdy. W czasie powstania roku 1831 niektórych z tych ostatnich przeniesiono do kwatermistrzostwa.**)

3. *Życie służbowe i pozasłużbowe oficerów. Ich położenie materjalne.*

Przyjęcie danego oficera do pułku zależało wówczas po części od komendanta pułku, z którym Kon-

*) W roku 1827 Konstanty rozkazał przyjąć do Szkoły aplikacyjnej 2 braci, książąt Maurocordato, młodziutkich Greków, liczących 10 i 12 lat, nie znających żadnego innego języka prócz rodzinnego, nieprzygotowanych wcale nawet do szkoły średniej. Ulegając temu niedorzecznemu rozkazowi, dyrekcja szkoły musiała urządzić dla nich specjalny kurs elementarny, na którym uczono ich czytania, pisania i rachunków; wydatek na ten cel pokrywano z funduszu, przeznaczonego na książki i modele. Fakt ten charakteryzuje dosadnie stosunek Konstantego do sprawy szerzenia wiedzy w wojsku polskim.

**) Do r. 1828 włącznie ze Szkoły aplikacyjnej wyszło 36 ukończonych uczniów; 17.I 1831 27 elewów mianowano podporucznikami artylerji i inżynierji.

stanty porozumiewał się uprzednio przed nominacją jego podchorążych. Trzymano się więc w ten sposób w wojsku naszym zasady, obowiązującej w armjach rosyjskiej i austryjackiej.*) Ze zdaniem ogółu oficerów danego pułku o kandydacie lub oficerze, przenoszonym do pułku, nie liczono się wcale; przeciwnie nawet, zdarzały się czasem wypadki, że oficerów, skompromitowanych w jednym pułku, lub nawet skazanych sądownie i ułaskawionych przez Konstantego, narzucano innym pułkom i utrzymywano tam wbrew opinji korpusu oficerskiego.**) Podobnież i dalszy awans oficera zależał wyłącznie od pułkownika, który prowadził listy konduity oficerów i przedstawiał je co pewien czas głównemu dyżurstwu. Zerwano w ten sposób z zasadą, obowiązującą w armji Księstwa warszawskiego, w myśl której oficerów do awansu przedstawiali sztabsoficerowie pułku, licząc się po części ze starszeństwem służby kandydata, a awansował minister wojny.

Stosunki awansu — z powodu przepełnienia pułków oficerami nadliczbowymi, oraz względnej młodości naszych sztabsoficerów napoleończyków—przedstawiały się w armji Królestwa fatalnie. Podporucznik awansował na porucznika po 7—10 latach; porucznik na kapitana również po podobnym, a często nawet i dłuższym okresie czasu.***)

Przepełnienie pułków oficerami decydowało i o tym, że duża część z nich nie pełniła żadnej prawie służby.

*) W Austrji t. zw. właściciel pułku dobierał sobie nawet sam oficerów aż do stopnia kapitana włącznie.

**) W armji pruskiej chorążych — po złożonym przez nich egzaminie oficerskim — przedstawiano dopiero wówczas do nominacji na podporuczników, gdy oficerowie pułku jednogłośnie zgodzili się na to i uznali ich za godnych koleżeństwa.

***) W armji pruskiej było jeszcze gorzej. Majorowie z r. 1817 zostali podpułkownikami przeważnie w r. 1834. W latach trzydziestych porucznicy posiadali tutaj krzyże, rozdawane za 25-letnią służbę. W Austrji kapitanowie z r. 1809 awansowali na majorów dopiero po 24—26 latach służby.

Stosunki w jeździe układały się np. w ten sposób, że prawie połowa oficerów po szwadronach nie robiła nic, choć pozostali mieli nieraz pracy za dużo. Komendant pułku, szefowie szwadronów brali się energiczniej do służby dopiero wtedy, gdy pułk miał wychodzić do obozu, lub gdy zapowiedziano przyjazd zwierzchników. Tej bezczynności niektórych oficerów sprzyjał fakt rozrzucenia pułków w ciągu przeważnej części roku kompanjami, a często nawet i plutonami po wsiach i miasteczkach; dzięki temu nad służbą czuwali zazwyczaj podoficerowie, czuwali zresztą bardzo dobrze; oficerowie przebywali wtedy zazwyczaj przy sztabie. Tylko w stolicy, w Zamościu, w większych garnizonach, w okresie przybycia rekrutów do pułku stosunki te przedstawiały się inaczej.

Oficerowie konstantynowscy na ogół nie zajmowali się żołnierzem poza służbą. Pod wpływem wzorów rosyjskich, które wytwarzały przepaść między oficerem z jednej, a podoficerem i żołnierzem z drugiej strony, stosunek ich do podwładnych przybrał charakter wyłącznie służbowy, sztywny, wykluczający niemal rolę opiekuńczą. Poszły w kąt dawne wskazania francuskie, nadające temu stosunkowi charakter niemal koleżeński; zapomniano również o dyrektywach nieocenionego inspektora piechoty z czasów Księstwa warszawskiego, generała Fiszera, który od subalternów wymagał tak dokładnej znajomości ich podwładnych, pragnął uczynić ich pierwszymi opiekunami żołnierza. Wspominaliśmy już o tym, że pod koniec rządów Konstantego powiał wiatr trochę odmienny pod tym względem. Ale ten nowy prąd nie miał już poważniejszych skutków; dotyczasowa praktyka zrobiła już swoje i wycisnęła piętno na całej epoce. Odcięcia oficera od żołnierza nie usunie nawet wybuch narodowego entuzjazmu w r. 1831.

Nad życiem umysłowym i towarzyskim oficerów miał czuwać komendant pułku. Trzymano się u nas co

do tego zasad, obowiązujących w armjach austryjackiej i pruskiej, z których zresztą tylko pruskie wydawały podówczas dodatnie rezultaty. Nasi pułkownicy, zajęci czynnościami administracyjnymi, nie troszczyli się prawie wcale o te sprawy. To też major Antoni Wroniecki z żalem wspominał o tym, że za Księstwa warszawskiego nieraz bywało inaczej, że wówczas np. komendant 6-go pułku piechoty J. Sierawski zachęcał swoich oficerów do studjowania dzieł fachowych i własnym kosztem sprowadzał dla nich książki. Za czasów Królestwa z góry wiał powiew niechęci do nauki zawodowej oficerów i robił swoje po pułkach. W Austrji, w Prusach np. istniały wówczas specjalne czasopisma wojskowe, rozwijające się wcale dobrze i chętnie czytywane przez oficerów. I u nas, gdzie ochoty do czytelnictwa zawodowego nie brakło, powstał pomysł założenia takiego pisma. »Przekonany byłem, mówi Prądzyński, że przyszłość jest dla narodu polskiego wojną brzemienną, że zatym korzystać nam trzeba z chwil pokoju dla uczenia się wojny. W celu więc zaznajamiania oficerów polskiego wojska i polskiej młodzieży ze sztuką wojenną umyśliłem wydawać pismo perjodyczne historyczno-wojskowe pod tytułem »Bellona,« które taniością i staranną redakcją przed wszystkimi innymi pismami tego rodzaju odznaczać się miało, a które nie byłoby mogło nie nadać wielkiego ruchu literaturze wojskowej nie tylko w polskim wojsku, ale i w całym narodzie. Gdy już wiele materjałów miałem nagromadzonych i wielu współpracowników zapewnionych, podałem przez gen. Haukego prośbę do W. Księcia o pozwolenie wydawania »Bellony«, bez czego wychodzić nie mogła. Konstanty, mający wstręt do wszystkiego umysłowego, a ograniczający całą wojskowość na służbę kapralską, zakazał stanowczo«. Oficerów, pracujących naukowo, było u nas wtedy dość wielu; mimo trudności, czynione przez cenzurę wojskową,*) bibljografja prac oryginalnych, przekładów zwłaszcza dzieł wojskowych, przedstawiała się wówczas wcale pokaźnie; wyjątkowo jednak tylko starano się o należyte rozpowszechnienie tych prac. Tylko Rybiński, tłómacz dzieła arcyksięcia Karola pt. »Prawidła strategji«, »miał to szczęście, że W. Książę, który nie cierpiał oficerów, bawiących się w autorstwo, odstąpił tym razem od swojej reguły, zapewne dla uczczenia austryjackiego wodza, i wydał rozkaz wszystkim pułkownikom, ażeby jego przekład swoim oficerom narzucili, potrącając każdemu z nich z żołdu cenę jednego egzemplarza«.

Oficerów, czytujących dzieła zawodowe, spotykało się wówczas jedynie w broniach »uczonych;« w piechocie i jeździe należeli oni do wyjątków, narażających się na zarzut odosobniania się od kolegów. Do wyjątków należał podobno także i oficer, prenumerujący gazetę; wogóle zaś, o ile można wierzyć świadectwom pamiętnikarskim, typ oficera ówczesnego pod względem intelektualnym nie przedstawiał się zbyt dodatnio.

Życie pozasłużbowe w garnizonie prowincjonalnym zapełniały oficerom stosunki towarzyskie z dworami okolicznymi i z wyższymi urzędnikami,**) życie we własnym kółku towarzyskim, polowanie etc. Ośrodkiem towarzyskim w pułku był zazwyczaj dom komendanta pułku, który — z racji swych dochodów z jego administracji — miał obowiązek sprawowania roli gospodarza w stosunku do swych oficerów i goszczenia ich wystawnego. Dużą rolę, niestety, w życiu oficerów odegrywało także karciarstwo i pijatyka. Pod tym względem stosunki nasze nie wyglądały lepiej od współczesnych rosyjskich, austryjackich i pruskich; nawet w garnizonie warszaw-

*) Prądzyński np. uzyskał pozwolenie wydania swej »Fortyfikacji polowej« jedynie dzięki temu, że dedykował ją Konstantemu.

**) W małych miasteczkach oficerowie nie utrzymywali np. stosunków z burmistrzem i proboszczem.

skim, wśród najzdolniejszych sztabsoficerów i oficerów »broni uczonych« plaga karciarstwa rozwijała się wówczas na bardzo szeroką skalę, jak świadczą o tym pamiętniki Józefa Krasińskiego. System konstantynowski wymagał od oficera jedynie zachowania pewnych form zewnętrznych, np. niegrywania w karty, w bilard nawet po zakładach publicznych; o ile formy te szanowano, to reszta nie obchodziła już zwierzchnika wcale, zwłaszcza, że i szczyty armji naszej dawały pod tym względem najfatalniejszy przykład.

Położenie materjalne oficerów armji Królestwa przedstawiało się stosunkowo dobrze. Podporucznik piechoty pobierał, jak widzieliśmy, 1656 złp. rocznie, a oprócz tego 180 złp. na światło i opał, oraz kwaterę; porucznik—1800 złp., kapitan 3000 złp. (i 300 złp. na światło i opał). Pensja podporucznika jazdy wynosiła 1920 złp.,—artylerji 2010, porucznika 2100,—artylerji 2400, kapitana jazdy 3300,—artylerji 3000. Dla kawalerów były to kwoty wystarczające na utrzymanie; gorzej natomiast przedstawiało się położenie oficerów żonatych. Duża część subalternów pochodziła zresztą z domów ziemiańskich i otrzymywała od rodziców pewne dodatki, bez których np. w jeździe nie podobna sobie było dać rady, gdyż konie i ekwipunek kosztowały tutaj wiele, a i stopa życia oficerów była znacznie wyższa. Sprawienie sobie całkowitego ekwipunku rujnowało wówczas biedniejszych, gdyż nawet w strzelcach pieszych kosztował on najmniej 1200 złp.; świeżo nominowani oficerowie otrzymywali na ten cel zwrotne zaliczki ze skarbu. Zdarzało się często, że świeżo upieczony podporucznik pożyczał sobie niektórych szczegółów ekwipunku od kolegów. To też obdłużenie oficerów było wówczas zjawiskiem dość powszechnym; za długi wolno im było strącać maksymalnie $^1/_4$ pensji. W tych warunkach ogromne dochody komendantów pułków budziły powszechną zazdrość. Na fundusz emerytalny strącano oficerom 4% pensji w 12-tu ratach rocznych; fundusz ten należał do specjalnego »stowarzyszenia emerytalnego oficerów i urzędników wojskowych«, założonego w r. 1824, którego administracją zajmowała się Komisja wojny.*) Występujący ze służby oficer mógł liczyć—poza emeryturą—na otrzymanie posady cywilnej, naturalnie, jak już mówiliśmy, o ile dymisja jego nastąpiła w drodze normalnej, bez niełaski W. Księcia.**)

Mówiliśmy już o tym, jak samowolnie, nie licząc się z żadnymi przepisami i formami, oficerów naszych karano przenoszeniem na reformę, udzielaniem dymisji, karami więzienia. Dodajmy tutaj, że i na postępowaniu z oficerami, aresztowanymi za drobniejsze przekroczenia, odbijały się jeszcze pewne zwyczaje XVIII wieku: tak np. oficerów, aresztowanych za samowolne wydalenie się z obozu, prowadzono w czasie marszu pułku pod konwojem w straży tylnej.

4. Oficerowie nowej formacji i napoleończycy.

Różnicę między napoleończykami a oficerami, którzy zdobyli swe szlify i ryngrafy w nowej szkole, odczuł dobrze już sam Konstanty pod koniec swych rządów; rzucała się ona zresztą w oczy współczesnym. Napo-

*) W kwietniu 1826 r. 75.000 złp. z tego funduszu ulokowano na kopalniach Królestwa.

**) Na posiedzeniu Rady Administracyjnej, odbytym w dniu 16-VIII 1822. Hauke oznajmił, że W. Książę stwierdził, iż oficerowie, wydaleni ze służby, otrzymują często urzędy cywilne: domagał on się, aby w przyszłości władze cywilne nie dawały urzędów byłym oficerom bez porozumienia się z głównym dyżurstwem, aby pociągać nawet do odpowiedzialności tych, którzy przekroczą ten przepis. Zajączek odpowiedział na to, że odpowiednie polecenie już wydano do wszystkich dykasterji. W rozkazie dziennym z dnia 5-I 2827 r. Konstanty zakazał surowo wydawania oficerom, wychodzącym ze służby, świadectw zbyt pochlebnych.

leończycy, starsi zwłaszcza, po usunięciu z wojska gorętszych żywiołów, pogodzili się na ogół z nowym stanem rzeczy i spełniali swe obowiązki z całą służbistością, pragnąc doczekać się emerytury. Młodzi oficerowie, nie mający za sobą ciężkich przejść z doby Legjonów i Księstwa warszawskiego, byli natomiast generacją opozycyjną, która »nie chciała słuchać,« jak mówi Paszkowski. Konstanty zamierzał przy ich pomocy przeobrazić wojsko nasze, a tymczasem wychował sobie w nich sprawców nocy listopadowej. Różnica tych dwóch generacji oficerskich uwydatniła się już w ich poczynaniach spiskowych. Napoleończycy stworzyli silne i rozgałęzione Towarzystwo patryjotyczne, które wkońcu nie zdobyło się na hasło powstania i dało się rozbić, zdziesiątkować; młodzi dali początek słabemu, ale zdecydowanemu sprzysiężeniu podchorążych, które, zagrożone wykryciem, wywołało powstanie listopadowe.

W walkę roku 1831 młodsze pokolenie oficerów wniosło zalety bardzo cenne: patryjotyzm i wytrwałość. Jedynie podchorążym i młodym oficerom konstantynowskim zawdzięczać należy to, że wogóle doszło wkońcu do rozprawy orężnej z Rosją, do której — mimo wszelkie pozory — starszyzna wojskowa oraz reprezentacja narodu niewiele okazywały ochoty. Oni następnie po bitwie grochowskiej zapobiegli kapitulacji, na którą bardzo poważnie zanosiło się; oni wreszcie parli wciąż — prawda, że pod koniec w sposób mocno anarchiczny — do działań zaczepnych, śmielszych i wywierali silny, groźny nacisk na starszyznę. Oni nadali charakter wielkiej bitwie warszawskiej, oni utrzymywali wojsko w karbach moralnych w czasie tych rozpaczliwych dni, jakie nastąpiły po odwrocie z Warszawy, i zmusili ostatecznie starszyznę, wbrew jej wyraźnej woli, do odrzucenia planów kapitulacji i pójścia na emigrację. Wytrwałości, patryjotyzmu, głębokiego poczucia honoru narodowego nie

odmówi konstantynowskiej generacji oficerów żaden historyk wojny roku 1831. System Konstantego wydał więc, o ile chodzi o nią, rezultaty biegunowo odmienne od swych założeń; wychował ludzi, których zaciętość i poświęcenie patryjotyczne zapełniło całe dzieje nasze aż po rok 1863.

Czy jednak tym niewątpliwym zaletom moralnym młodszych oficerów i podchorążych szkoły konstantynowskiej towarzyszyły odpowiednie wartości wojskowe? Na jedno można odpowiedzieć odrazu: ludzie ci nie skąpili w powstaniu krwi własnej. Od początku do końca walki naszej w roku 1831 utrzymał się zwyczaj, tak rzadko praktykowany w szeregach rosyjskich, że młodsi zwłaszcza oficerowie stawali na czele tyraljerów i swym przykładem, swą odwagą porywali żołnierzy. »Widok nieprzyjaciela, mówi Prądzyński o bitwie pod Krynkami (29-VII), objawił natychmiast całą wartość rycerską, jaka jeszcze niemała w szeregach polskich była pomimo usterek różnego rodzaju... Młodsi szczególnie oficerowie polscy składali dowody największego poświęcenia się, przodkując wszędzie tyraljerom, czego zrozumieć nie mogli Rosjanie, u których się to nigdy nie dzieje... W kilka lat po wojnie generał Gołowin... udzielił mi do czytania pamiętnik swój z owej wojny..., w którym nie mógł się szczególniej wydziwić poświęceniu polskich oficerów pod Krynkami«. W drugim dniu bitwy warszawskiej bataljon grenadjerów gwardji Szlegla po raz trzeci rzucono do ataku na przepadłe — w celu odebrania Karczmy Żelaznej. »Czując niejakie wahanie się żołnierzy — mówi o tym Mierosławski — niżsi oficerowie wybiegają o kilkanaście kroków przed naczelny dywizjon i znowu bataljon posuwistym rzutem zanurza się w ognistą przepaść.« »Z całego bataljonu, rano liczącego 850 bagnetów, pisze Krzaczkiewicz, pozostało 280 szeregowych, a 7 oficerów ze mną i majorem Szleglem włącznie.«

To samo było i w innych pułkach, gdyż w tym dniu jedynie męstwo i poświęcenie subalternów zdołało wymóc na żołnierzu tyle ofiarności. Pod Rogoźnicą (29.VIII) porucznik 5-go pułku piechoty linjowej, Ząbkowski poświęcił się, aby utorować swym tyraljerom drogę przez groblę.

Tak zachowywali się w boju subalterni pod koniec kampanji roku 1831, gdy już ulotnił się początkowy entuzjazm, a wszystko zapowiadało nieszczęsny i rychły koniec walki. W jej początkach, pod Wawrem, Grochowem, Białołęką, w czasie zwycięskiej ofenzywy wiosennej — męstwo i poświęcenie się oficerów należało do zjawisk codziennych, pospolitych prawie w wojsku naszym. Podług świadectw z obozu przeciwnika w pierwszej bitwie pod Wawrem (19.II) oficerowie nasi odbierali sobie życie, aby nie dostać się do niewoli. Z pamiętników, z rozkazów dziennych ówczesnych doczytać się można zaledwie paru wypadków, w których subalternom nie dopisało męstwo na polu walki.*)

Odmiennie natomiast przedstawiał się poziom inteligencji zawodowej tych subalternów swieżej formacji; pod tym względem system konstantynowski zrobił swoje: wydał ludzi, którzy wybornie znali regulaminy, w czasie wojny prędko nauczyli się prowadzić do boju plutony, kompanje, wyjątkowo nawet bataljony, ale nie zdołali wydobyć z siebie tego natchnienia, tej zdolności szybkiego orjentowania się i decydowania, która jedynie prowadzi do wyższych stopni. Mocno charakterystycznym

*) Rozkaz dzienny z dn. 30-III mówi n. p. o tym, że podpor. 5-go pułku piechoty, Wilhelm Wojcwódzki, stojąc z 23 ludźmi we wsi Gassach dla strzeżenia przeprawy przez Wisłę, opuścił swe stanowisko, składając zarazem fałszywy raport o przeprawianiu się Rosjan. Mówiliśmy już o zachowaniu się oficerów 3-go pułku strzelców konnych na rozpoznaniu w dn. 10-III. Rozkaz dzienny z dn. 25-V zarządził wykreślenie z kontrol 2 podporuczników 4-go pułku ułanów za samowolne oddalenie się z korpusu; rozkaz z dnia 1-VIII — jednego subalterna za oddalenie się bez powodu z placu bitwy etc.

przykładem w tej mierze jest karjera podchorążych — nocy listopadowej. 9-go grudnia 1830 r. zostali oni podporucznikami piechoty, po Grochowie — porucznikami, po Ostrołęce kapitanami i komendantami kompanji. Żaden z nich nie wybił się wyżej; żaden nie wykazał tej iskry bożej, która musiałaby zwrócić na siebie uwagę. Wprawdzie o awans w roku 1831 było porządnie trudno,*) gdyż po wezwaniu oficerów dymisjonowanych armja cierpiała prawie na nadmiar kandydatów do stopni sztabs-oficerskich; podchorążym zagradzał istotnie drogę do awansu »zbytek laurów« kolegów starszych. Wiemy jednak, że i wówczas ludzie większej miary, zaczynający swą karjerę w r. 1831 jako ochotnicy, umieli zwrócić na siebie uwagę i zasłużyć sobie na głośne imię.**)

To samo było z podporucznikami i porucznikami konstantynowskimi. Takiemu Piotrowi Wysockiemu i Józefowi Zaliwskiemu — z racji ich roli w sprzysiężeniu i w nocy listopadowej—otwarto na oścież drogę do karjery, czyniąc im wyjątkowe ułatwienia;***) mimo to obaj zawiedli w wojnie i to dość fatalnie.****) Inni

*) O ile chodziło o awans normalny, zasłużony, gdyż protekcyjnych, w sztabach zwłaszcza, było aż za wiele.

**) N.p. Juljusz Małachowski, niezrównany oficer, orjentujący się wybornie i dzielnie prowadzący swych ludzi pod Puławami, Wronowem i Kazimierzem; dalej Maciej Mielżyński, ochotnik z Wielkopolski, mający dane na oficera dużej miary; wreszcie Szymon Konarski, prosty zrazu ochotnik w 1 p. s. p., a tak wyróżniający się na Litwie, zdobywający sobie stopień majora.

***) Wysocki z podporucznika grenadjerów gwardji awansował 25.I na kapitana i adjutanta Naczelnego Wodza; 18.V oddano mu dowództwo 10-go pułku piechoty linjowej. Zaliwski z podporucznika 1-go pułku piechoty linjowej awansował 1.II odrazu na kapitana, a 6.IV na podpułkownika; był komendantem samoistnego oddziału portyzanckiego.

****) Wysocki stał się bezpośrednią przyczyną tego fałszywego alarmu pod Serockiem, dzięki któremu Skrzynecki przeprawił odrazu armję na lewy brzeg Wisły, poświęcając przez to losy wyprawy Jankowskiego na Rüdigera. Nie zdołał on również ująć w silne ręce komendy 10-go pułku piechoty, który zawiódł potym na Woli w dniu 6.IX. Zaliwski nie spisał się, jako partyzant, na Litwie; oddział jego rozbito pod Sokołdą. W Łowiczu opuścił on w nocy swój ważny posterunek na mostach nad Bzurą w nocy z 31.VII na 1.VIII, nie zawiadomiwszy o tym nikogo, zosta-

podporucznicy i porucznicy konstantynowscy dosłużyli się stopni komendantów bataljonów i baterji, zdobyli sobie opinję dzielnych i sprawnych oficerów polowych, utrzymujących do końca w garści powierzone im oddziały, ale nie wyróżniających się pozatem niczym. Zaledwie paru z nich wydobyło się na wyższe stopnie i mogło wyrobić się na zdolnych generałów.*) Nikt z tej generacji oficerów nie nadawał się np. na partyzanta;**) żaden nie występował z jakimiś planami, pomysłami szerszej akcji.

Nawet i służbistość subalternów w polu nie przekraczała pewnych granic i raziła nieraz poważnie starych napoleończyków. Z początku szło z tym nienajgorzej, gdyż zapał, patryjotyzm robiły swoje i trzymały ludzi w garści. Natomiast już w kwietniu i maju subalterni odznaczali się zbytnią skłonnością do jeżdżenia do Warszawy. Po Ostrołęce zaniedbywali oni służbę coraz wyraźniej. Zdawało im się, że rola oficera polega jedynie na prowadzeniu żołnierza do boju, a nie na pilnowaniu służby codziennej, musztry, apelów, zmiany posterunków, troszczeniu się o jedzenie, ekwipunek, broń i amunicję żołnierzy. Pod koniec powstania jedynie bitwa łączyła subalterna z szeregowcami; w tych warunkach nawet jego przykład, jego męstwo—niezawsze działały na żołnierza w chwilach decydujących. W czasie obozowania pod Pragą w czerwcu i lipcu, w czasie postoju armji nad Bzurą w sierpniu, oraz zajmowania

wiwszy nawet własnym losom swą straż tylną. Dzięki temu kierownictwo nasze tak długo nie wiedziało o zajęciu przeprawy łowickiej przez Rosjan.

*) Taki Kruszewski np., który najwcześniej awansował na majora, najwcześniej otrzymał pułk jazdy, z którym stoczył samodzielną i zwycięską potyczkę pod Młynarzami, a wkońcu i brygadę, a który z rzetelnymi zdolnościami polowymi łączył dużą wytrwałość powstańczą. Zawiódł natomiast na wyższym stanowisku szefa sztabu korpusu Władysław Zamojski, dzielny skądinąd oficer jazdy.

**) Partyzantkę prowadzili w r. 1831 najlepiej dymisjonowani oficerowie napoleończycy: Giedroyć, Puszet, Szon, Wągrocki etc.

fortyfikacji warszawskich w sierpniu i wrześniu—młodzi oficerowie coraz częściej wymykali się do stolicy, do klubów politycznych, na rozrywki, spóźniając się nieraz na swe miejsca nawet w chwilach decydujących. Apele, służba obowiązywały wówczas żołnierzy i podoficerów, a nie oficerów. W marszu sprawiano sobie nieznane przedtym konie juczne, jechano konno na tyle kolumny, obsiadano wózki, pozostawiając żołnierzy samym sobie. Te zjawiska dezorganizowały poważnie armję czynną pod koniec powstania; dezorganizowały one jeszcze dotkliwiej nasze rezerwy jazdy, oraz nowe formacje piechoty, w których postępowanie subalternów ze szkoły konstantynowskiej, lichych w dodatku organizatorów, spowodowało wkońcu zmarnowanie tych sił bez boju i bez chwały.

Konstanty nie zdołał przeobrazić naszego żołnierza i odebrać mu jego zalet polowych; obniżył on natomiast poważnie poziom zawodowy oraz wartość bojową wychowanych przez siebie oficerów.

Inny w zupełności świat reprezentowali sztabsoficerowie napoleończycy, służący w armji Królestwa w roku 1830.*) Tylko młodsi z nich podzielali ten zapał, ten zacięty patryjotyzm, który ogarniał konstantynowskich subalternów; należeli zaś oni do tej generacji oficerów, która służbę swą rozpoczęła w pamiętnym roku 1809, roku podniesienia serc polskich, roku jedynej zwycięskiej kampanji polskiej w XIX wieku. Ci wyjątkowi napoleończycy dostarczyli powstaniu roku 1831 najlepszych oficerów, łączących w sobie zdolności i doświadczenie zawodowe z wiarą i gorącym patryjotyzmem.**) Ale to

*) Nie mówimy tu na razie o komendantach pułków i o generalicji.

**) Takim był np. pułkownik Piotr Kiekiernicki, »jeden z najdzielniejszych żołnierzy wojska polskiego, męstwa posunionego aż do zuchwałości« (Prądzyński), towarzysz i przyjaciel Łukasińskiego, jeden z głównych działaczy nocy listopadowej. Przed bitwą grochowską podał on plan działania, który znalazł uznanie Prądzyńskiego. Dostał on się do niewoli ro-

były wyjątki, wychowane już raczej pod tchnieniem nowej, romantycznej epoki, niż w twardej, realistycznej szkole Napoleona.

Ogół oficerów napoleończyków wybuch listopadowy przyjął źle. Ciążyło nad nimi wspomnienie katastrofy roku 1812, gdy to cały świat, z największym wodzem na czele, ruszył na Rosję i nie pokonał jej; nie spodziewali się przytym, że na schyłku karjery, gdy żyli już trochę myślą o spoczynku i emeryturze, przyjdzie im wyruszać na nową kampanję. Poszli w bój bez większej wiary, z obowiązku rycerskiego, ze stanowczym jednak zamiarem spełnienia tego obowiązku dobrze. Wojnę prowadzili nieraz wygodnie; podobał im się pod tym względem przykład Skrzyneckiego. Im to, zdaje się, przypisać należy te częste rozkazy dzienne, grożące karami za zabieranie żołnierzy z szeregów do posług oficerskich, za używanie wozów skarbowych pod rzeczy sztabsoficerów.

Tę kategorję oficerów, która w innych warunkach, przy innym kierownictwie, mogła przejąć się zaufaniem do sprawy i oddać jej nieocenione usługi, zdemoralizował Skrzynecki ostatecznie przez Ostrołękę. Ta klęska zniechęciła ich raz na zawsze do wojny. W okresie marszu nad Bzurę poczęli oni coraz dłużej pozostawać

---

syjskiej w Kownie, oddawszy swego konia Emilji Platerównie. W niewoli odebrał sobie życie. »Widok rozszarpanej i uciśnionej ojczyzny mojej, pisał w liście przedśmiertnym, nie pozwolił mi od samych dziecinnych lat żadnego szczęścia na tym świecie zakosztować; wszystko tu było dla mnie zatrute i zawsze me serce było rozdzierane nieszczęśliwym tym obrazem«. Takim był pułkownik Antonini, również jeden z działaczy nocy listopadowej, dzielny komendant 8-go p. p. l., który, niewyleczony z ran, wyjdzie ze szpitala w przededniu bitwy warszawskiej, aby stanąć na czele swoich; takim również Florjan Dąbrowski, jeden z najdzielniejszych oficerów 5 p.s.p. w dniu 7.IX, który w roku 1848 zginie śmiercią walecznych pod Książem, zdobywając sobie szacunek świadków swego zgonu — oficerów pruskich. Oficerów tego typu pełno było na niższych stopniach wojska naszego w r. 1831.

w Warszawie, zdając komendy młodszym oficerom; później usuwali się od odpowiedzialnych przedsięwzięć, bardzo miękko wykonywali rozkazy, podawali się czasami nawet do dymisji »dla słabości zdrowia«, »z powodów familijnych« etc. Po opuszczeniu Warszawy ta kategorja oficerów najsilniej parła do kapitulacji.

Mimo swe wady ta generacja oficerów przyczyniła się najwięcej do tej aueroli, jaką walkę r. 1831 otoczyła historja. Sztabsoficerowie napoleończycy i żołnierz nasz — to niewątpliwie jedyni bohaterowie wojny powstania listopadowego.

I oni porządnie zaleźeli pole za Konstantego. Było dużo racji w słowach Chłopickiego, który krytykował zresztą w czambuł wszystko, co tylko wychodziło od Konstantego: »Wykropiliśmy się z Moskalami, mówił on o bitwie pod Wawrem. Żołnierz nasz, chociaż młody, ale dobrze się bił i dał dowody męstwa i wytrwania w boju. Oficerom naszym także odwagi i męstwa odmówić nie można; i owszem hojnie życiem płacili, dawali przykład, byli na przodzie. Ale dla oficera nie dość męstwa, trzeba i znajomości swego rzemiosła. Szkoła w. ks. Konstantego, Plac Saski nie ukształcił nam zdatnych dowódzców. Przez dwa dni musiałem nie tylko obowiązki generała, ale i powinności szefa bataljonu pełnić. Prowadziłem sam bataljony w ogień, bo musiałem; panowie oficerowie nie byli w stanie tego zrobić. Za Napoleona było inaczej: każdy musiał dobrze znać swoje obowiązki i umieć je wypełniać«. Wielu napoleończyków wypadło na samym wstępie usunąć do biur, do komendantur placu; później, już w toku kampanji, trzeba ich było nieraz »oddawać do dyspozycji Komisji wojny«, odsyłać do rezerw, do inwalidów it.d. Zawodzili oni także często w boju i to tak, że jedynie wyjątkowej łagodności kierownictwa ówczesnego przypisać należy to, iż nie pociągano ich do poważniejszej

odpowiedzialności.*) Ale były to, mimo wszystko, nieliczne wyjątki, całkowicie zrozumiałe w generacji, która już z racji wieku musiała liczyć sporo ludzi nie nadających się do służby w polu.

Z tej kategorji oficerów wyszli przedewszystkiem ci nasi młodsi generałowie, którzy nieraz wybornie umieli sobie radzić w polu i to w sytuacjach mocno trudnych. Należał do nich np. Turno, świetny, rycerski kierownik bitew pod Przytocznem i Raciążem; należeli: Czarnomski, waleczny żołnierz i dobry w akcji brygadjer jazdy, Gawroński, bardzo zdolny organizator jazdy, prowadzący ją dobrze i w polu, a przytym zawsze pełen otuchy. Należał do niej Krysiński, ruchliwy i rzutki komendant Zamościa, urządzający wciąż wycieczki ze swej twierdzy; —Lewiński, który umiał dobrze kierować operacjami samodzielnej grupy, a pod Nurem okazał się wybornym, twardym szefem sztabu grupy Łubieńskiego; — Miller, uważany powszechnie za jednego z najlepszych generałów i taktyków jazdy; należeli: Prądzyński i Chrzanowski, Rychłowski — bohaterski i zdolny brygadjer piechoty z pod Rogoźnicy, Sznajde, mający dane na generała jazdy poważniejszej miary, Wroniecki, towarzysz Łukasińskiego, pracujący z zamiłowaniem i talentem nad taktyką piechoty oraz ulepszeniem karabinów, nieubłagany przytym służbista, dobry brygadjer piechoty w boju. Wymieniamy tutaj tylko tych, którzy zdołali zdobyć szlify generalskie, a z nimi i większy rozgłos. A iluż to świetnych komendantów pułków, bataljonów, baterji wydała ta generacja oficerów! Niektórzy z nich złożyli nawet dowody talentu najbardziej wyjątkowego wśród sztabsoficerów konstantynowskich, a nawet i—wogóle—wśród wszystkich oficerów tej epoki: talentu szybkiego i sprawnego organizowania nowych pułków, rezerw.*) Najświetniejsze czyny naszej piechoty, jazdy i artylerji w roku 1831 wiążą się ze wspomnieniem o tej kategorji oficerów naszych. O zwycięstwie pod Stoczkiem zadecydowało prowadzenie żołnierzy przez takich świetnych oficerów napoleończyków, jak major Russjan lub kapitan Gołuchowski. Za bohatera bitwy grochowskiej Chłopicki uznał podpułkownika Franciszka Piętkę, napoleończyka, ozdobionego krzyżem Legji honorowej. W tej bitwie, podobnież jak później pod Wawrem, Dębem Wielkim, Iganiami, o sile natarcia, o postawie żołnierza decydowało prowadzenie go przez starych, doświadczonych oficerów napoleońskich. Umieli oni nawet w najtrudniejszych sytuacjach bądź wycofać się obronną ręką, jak waleczny major Malczewski ze swym 4-ym bataljonem 2 p. p. l. z klęski pod Kazimierzem, bądź też bić się do końca z honorem, jak Leśniowski w Lubartowie, jak Sowiński na Woli, jak majorowie Krasowski i Lipski w szańcach warszawskich. Z takim starym sztabsoficerem na czele—żołnierz był pewien bądź powodzenia, bądź też wycofania się szczęśliwie — i dlatego bił się tak, jak np. 3 p. s. p. w odwrocie pod Kałuszynem, jak ułani 4 p. pod Kuflewem.

Czym byli ci ludzie dla wojska naszego, okazała bitwa pod Ostrołęką. W niej — ze względu na zawo-

*) Pod Białołęką np. — podług relacji Breańskiego — sztabsoficerowie piechoty zachowywali się mocno niefortunnie. Jednego z nich, majora 6 pp., stojącego pieszo w czworoboku i nie wydającego żadnych rozkazów, Breański musiał wywołać przed front. Pod Grochowem komendant bataljonu 1 p. s. p. spowodował swym zachowaniem się swych ludzi do ucieczki na Saską Kępę. Pod Długosiodłem zawiódł całkowicie komendant 1 p. s. p., którego ukarano odebraniem mu pułku. Więcej takich zjawisk ponowiło się w bitwie warszawskiej.

*) Wybornym organizatorem 5 p. s. p., tak zwanych dzieci Warszawy, był podpułkownik Czołczyński, stary, mrukliwy służbista. Świetnie zorganizował 4-ty bataljon 4-go p. p. l. major Szpotański; bataljon ten, wprowadzony po raz pierwszy w ogień w strasznej obronie Ostrołęki, zachował się wzorowo. Dobrymi organizatorami byli: podpułk. Kosko, który sformował 1. p. jazdy augustowskiej, Sznajde, który tak dobrze zorganizował żandarmów, Gawroński — 5 p. ułanów, Łączkowski—1 p. jazdy sandomierskiej.

dzący już trochę nastrój żołnierza — komendanci bataljonów, a nieraz i pułków, musieli z karabinem w ręku stanąć na czele swoich oddziałów i poprowadzić je do ataku. Śmierć zebrała tu obfite żniwo wśród komendantów bataljonów zwłaszcza, oraz starszych oficerów piechoty. Zadecydowało to nasampierw o tym, że piechota nasza rozbiegła się odrazu fatalnie, a następnie — po dokonanej pod Pragą reorganizacji—nie odzyskała już nigdy swej pierwotnej tęgości. Subalterni nie byli w stanie po prostu zastąpić ich.

Niezmiernie ciekawą rzeczą jest to, że z tej kategorji oficerów najlepszych ludzi dostarczyła wojsku naszemu w roku 1831 nie armja czynna, konstantynowska, roku 1830, ale świat dymisjonowanych oficerów. Bem, świetny organizator naszej artylerji pod koniec powstania i rzutki jej kierownik, wystąpił dość wcześnie z armji Królestwa. Nie służył w niej wcale Henryk Dembiński, wyborny organizator zbrojeń województwa krakowskiego, a potym taki dobry kierownik akcji pod Kuflewem,—działań po prawym brzegu Narwi w okresie wyprawy na gwardje,—odwrotu z Litwy, pełen przytym do końca zapału powstańczego. Nie przeszedł przez nią wcale i Dezydery Chłapowski, jeden z największych talentów roku 1831, wyborny wódz i niezrównany organizator. Otrzymał z niej dymisję Henryk Kamieński, jeden z najlepszych dywizjonerów piechoty roku 1831. Nie służył wkońcu pod Konstantym i Ludwik Kicki, jeden z najruchliwszych oficerów naszych w początkach powstania, a potym prawdziwy jego rycerz, bohater. Prawda, gdy za powstania powołano do służby czynnej dymisjonowanych oficerów, to okazało się, że wielu z nich zależało całkowicie pole, nie znało nowych regulaminów, a zapomniało stare.*) Ale zato ileż to talentów, zapału

*) »Umiński, pisze Lewiński, stracił rutynę wojskową, zapomniał mechanizmu obrotów i terminologji komendy. Zgadywać musiałem, jakie

i inicjatywy wnieśli ci oficerowie do naszego wojska! Im zawdzięczały swą formację najlepsze nowe pułki piechoty i jazdy, nie ustępujące po prostu starym.**) Okazuje się z tego, jakto systematycznie Konstanty pousuwał z armji wszystkie wybitniejsze zdolności, jak starannie dobierał sobie ludzi mierniejszych. Napoleończycy, którzy nie przeszli przez jego szkołę, zachowali także większą żywotność, świeżość moralną, która ich uzdolniła do śmielszych, wytrwalszych poczynań w r. 1831.

Do jakiego stopnia konstantynowski proceder celowego wyjałowiania korpusu oficerskiego szkodził armji naszej, okazują to dzieje jej szczytów.

5. Starszyzna.

System napoleoński, w którym wychowała się cała starszyzna nasza, nie sprzyjał, jak wiadomo, kształceniu się talentów wodzowskich; genjusz, stojący wtedy u steru,

uchy chce mieć wykonane, a rozkazy jego na język wojskowy tłómaczyłem, by e wojsko rozumiało«. W czasie bitwy pod Topolowem (15.VIII) dobry oficer z czasów Księstwa warszawskiego, podpułkownik Gałczyński, nie umiał wydać komendy regulaminowej swemu bataljonowi na uformowanie czworoboku przeciw nadbiegającej jeździe rosyjskiej; wyręczył go dopiero podwładny, kapitan Gordaszewski.

**) Najlepszymi pułkami nowej jazdy były stanowczo: 1) 1 p. jazdy lubelskiej, uformowany przez oficera z czasów Księstwa warszawskiego, generała Jaraczewskiego, i obsadzony wyłącznie napoleończykami, 2) pułk jazdy wołyńskiej bohaterskiego Karola Różyckiego, który dokonywał z nim cudów prawie. Leski i Paszyc, twórcy nowych i dobrych pułków jazdy, byli również dymisjonowanymi oficerami. Najlepszym nowym pułkiem piechoty, pierwszym, który odważono się wprowadzić na linję bojową, był 20 pp. l. Już pod Grochowem zyskał on uznanie Chłopickiego i zdobył sobie pierwsze krzyże wojskowe; za bitwę pod Liwem Wódz Naczelny wyróżnił go specjalnym rozkazem dziennym. Organizatorami jego byli znowu oficerowie z czasów Księstwa warszawskiego: podpułkownik Klimkiewicz i major Podczaski. 22 pp. l., który pod Granicą (9.VIII) tak bohatersko walczył, po raz pierwszy wprowadzony tu do boju, przeciwko przeważnej jeździe i artylerji Geismara (11 szwadronów), odparł trzy szarże i uległ dopiero wtedy, gdy z lasu, w którym szukał schronienia, przywitał go ogień piechoty rosyjskiej, uformował także stary napoleończyk, pułkownik Kalinkowski.

ogarniał wszystko, tłumiąc przez to rozwój talentów pomniejszych, doprowadzając do tego, że świetni w operacjach wspólnych marszałkowie francuscy zawodzili przeważnie w działaniach samodzielnych. Prawda ta stosowała się w większej jeszcze mierze do wojska naszego, walczącego pod orłami Napoleona. W Legjonach przeważnie rozpraszano je bataljonami po dywizjach francuskich; sztabsoficerowie nasi mogli się wówczas wykształcić jedynie w prowadzeniu drobnych wypraw przeciw powstańcom włoskim, oraz partyzantom niemieckim. W podobny sposób działo się i w kampanjach 1807 roku, w Hiszpanji, w roku 1812, 1813 i 1814. Jedynie wojna roku 1809, prowadzona w Księstwie warszawskim i Galicji pod kierownictwem wyłącznym generałów polskich, jedynie niektóre momenty wojen ll. 1812—1813 mogły posłużyć do wyrobienia pewnej samodzielności i inicjatywy wśród starszyzny naszej. Ale ludzi, którzy reprezentowali doświadczenie tych czasów, nie było już w szeregach armji Królestwa i to przeważnie już od początku jej istnienia. Zabrakło jej ks. Józefa, Dąbrowskiego, Sokolnickiego, Fiszera, Zajączka i Kniaziewicza. Wszyscy pozostali generałowie—za czasów napoleońskich nauczyli się co najwyżej prowadzić dobrze pod rozkazami innych pułki lub brygady do boju.

W tych warunkach zadaniem świadomego celu kierownictwa armji Królestwa musiało być: a) wydobycie z młodszej generacji pułkowników i generałów tych talentów, które mogły zastąpić ubytek dawnych wodzów, oraz b) wyrobienie ich przy pomocy odpowiednich ćwiczeń polowych.

Pierwsze z tych zadań Konstanty spełnił prawie że w sensie odwrotnym, usunąwszy z armji naszej cały szereg samodzielniejszych i zdolniejszych pierwiastków. W roku 1830 poza szeregami armji czynnej znajdował się nie tylko Chłopicki, jedyny z naszych generałów,

który był w stanie dowodzić armją, trzymać się pewnego planu i wybornie kierować bojem, ale i K. Małachowski, Sierawski, Umiński, Pac i T. Łubieński. Nie byli oni niewątpliwie orłami, ale w kampanję roku 1831 wnieśli przynajmniej najwięcej dobrej woli, oraz istotnej znajomości wojny.*) Miejsce ich zajęli ludzie inni, bez porównania mniejszej wartości. U samych szczytów armji, w charakterze generałów broni, stanęli generałowie, z których najzdolniejszym był Hauke, a najnikczemniejszym Rożniecki. Pomiędzy tymi dwoma biegunami spotykamy tu Izydora Krasińskiego, nieudolnego pierwszego ministra wojny powstania,**) Wincentego Krasińskiego, którego za Napoleona wydobyły na widownię nie żadne czyny wojenne lub organizacyjne, ale nazwisko i zręczność wysuwania się, oraz Stanisława Potockiego, dobrego Polaka, ale mocno przeciętnego oficera, którego dawniej posuwała w górę łaska ks. Józefa, a potym w. ks. Konstantego. Tak samo było z dywizjonerami. Dwaj z nich mieli za sobą piękną przeszłość pułkowników i brygadjerów napoleońskich, ale w r. 1830 byli

*) K. Małachowski, słaby i niesamodzielny, jako wódz naczelny, był odważnym i sprężystym dywizjonerem w r. 1831. Sierawski przegrał bitwy pod Wronowem i Kazimierzem, ale ruszał się i okazywał dobrą wolę. Konstanty w r. 1826 mówił o nim, że jest to człowiek odważny i uczciwy, ale słaby charakter, nie nadający się do dowództwa; już Aleksander przeznaczał go w razie wojny na organizatora rezerw. Umiński, niefortunny charakter, w r. 1831 w pierwszej fazie kampanji okazał bardzo dużo dobrej woli, inicjatywy i sprężystości; dobrze poprowadził bitwę pod Kałuszynem 13.V, którą zaimponował Dybiczowi. Pac, prawy żołnierz i obywatel, nie był żadnym talentem, ale w powstaniu r. 1831 spełnił swoje obowiązki po rycersku, a stawił się do dyspozycji Rządu Narodowego w chwili, gdy inni myśleli jedynie o kapitulacji. T. Łubieński działał w r. 1831 czasami mocno niefortunnie, nieraz prawie ze złą wolą, ale wojnę znał dobrze, nadawał się przytym na organizatora. Wogóle wszystkie błędy tych generałów, podobnie jak H. Dembińskiego, S. Różyckiego i inn., nie mogą obniżać ich na poziom tej całkowitej nieudolności, jaką okazali ludzie ze szkoły Konstantego.

**) »Bez większych zdolności i nauki, uczciwy, służbista«, mówi o nim Konstanty, który podobno nie mógł odżałować, że pozbył się Chłopickiego, a zatrzymał w wojsku I. Krasińskiego.

już ludźmi całkowicie zużytymi, niezdolnymi i do pola i do akcji organizacyjnej,*) jeden był bardzo dobrym komendantem pułku,**) jeden ruchliwym intrygantem, znanym ze swej awanturniczości,***) jeden wreszcie — całkowitą miernotą, której w roku 1831 nie podobna było użyć wcale.****) Talenty, w liczbie zresztą bardzo niewielkiej, spotykało się dopiero wśród brygadjerów armji Królestwa. Między nimi spotykamy np. najświetniejszego niewątpliwie generała roku 1831, Józefa Dwernickiego. W armji konstantynowskiej stracił on po części swój kredyt, gdyż był administratorem mocno nieszczególnym, choć pułk jego (2 p. ułanów) już wtedy wyróżniał się wśród jazdy. Dopiero powstanie miało okazać, że był on nieocenionym, jedynym po prostu, organizatorem, który, mimo wszelkie trudności, wystawił bardzo szybko trzecie dywizjony jazdy, a korzystał z każdej okazji, ażeby powiększyć nowymi formacjami swą grupę. Dopiero ono wykazało również, że był to niezrównany generał polowy, posiadający swoistą taktykę boju i użycia trzech broni, umiejący porywać swym osobistym męstwem żołnierzy, a ojcowską pieczołowitością o ich los zdobywać sobie popularność i trzymać ich w garści, mimo pozornie łagodnych rządów. Zdolnymi brygadjerami byli również ci nieszczęśni służbiści, którzy 29-go listopada zna-

*) Klicki i Weyssenhoff.

**) Kurnatowski.

***) Krukowiecki. Konstanty ocenił go wcale nienajgorzej. »Wietrznik, dobry oficer frontowy, zapomina się, kłótnik, chwalca, zapaleniec; trzeba go trzymać krótko«. W r. 1831 zawiódł w polu pod Wawrem i Białołęką; okazał natomiast dość znaczny talent administracyjny na stanowisku gubernatora Warszawy i dużą ruchliwość polityczną pod koniec powstania.

****) Żółtowski, mianowany 10.I organizatorem, znika potym z widowni powstania. »Bez większych zdolności i nauki«, mówi o nim Konstanty. Z pozostałych generałów dywizji—Kossecki, mający za sobą dość niefortunną przeszłość z r. 1812, za Królestwa przeszedł faktycznie do administracji, a Rautenstrauch był jedynie dość zdolnym biuralistą wojskowym, choć — rzecz to bardzo charakterystyczna — Konstanty widział w nim nie tylko »prześliczny charakter«, ale nawet i »zdolności frontowe«.

leźli śmierć z rąk podchorążych: Blumer, Siemiątkowski, Trębicki, a wreszcie i tak niechętnie walczący w r. 1831 Żymirski.*) Były to wyjątki, gdyż i na tych stopniach za Konstantego przeważały miernoty, ludzie nie znający czasami zgoła wojny, których za powstania nie podobna było nieraz wcale użyć. Typowymi brygadjerami konstantynowskimi byli tacy generałowie, jak Giełgud, w r. 1831 waleczny oficer i nienajgorszy dywizjoner pod rozkazami innych, zawodzący jednak odrazu, gdy wypadnie mu przeprowadzić najmniejsze zadanie samodzielne**), jak generałowie literaci, Mroziński i Morawski,***) jak generałowie gospodarze, których ciekawym typem był Szembek,****) jak starzy komendanci pułków, dosługujący się na swych stanowiskach brygadjerskich emerytur, w rodzaju Suchorzewskiego, Dziekońskiego, Tomickiego, Redla, których w r. 1831 nie można było prawie nigdy użyć, jak wreszcie generałowie biuraliści, najsilniej związani z systemem konstantynowskim, w rodzaju Nowickiego, Fredry, Hurtiga i Sałackiego.

Do wielu z tych ludzi można było bez przesady zastosować ostre słowa Mierosławskiego o: »rasie zniewieściałych starców, co z tradycji wojen napoleońskich nic

*) Żymirski miał za sobą prześliczną przeszłość wojskową z czasów Legjonów i Księstwa. Konstanty uważał go za najzdolniejszego z generałów polskich; mówił, że jest on jego prawą ręką. W roku 1831—wbrew świadectwu Prądzyńskiego — Żymirski okazał wiele złej woli, zniechęcał nawet swych podwładnych do walki.

**) »Sumienny, ale bez doświadczenia wojennego, nie brał udziału w większych operacjach«, mówi o nim Konstanty.

***) Pierwszy z nich zawiódł w początku powstania całkowicie; drugi, mianowany 7.III ministrem wojny, okazał całkowity prawie brak talentu organizacyjnego, a w końcu powstania usunął się ze swego stanowiska w sposób przynoszący szkodę sprawie naszej.

****) »W młodości, mówił on szczerze o sobie, z zapałem oddawałem się wojskowości i w tym karjerę, przyszłość dla siebie widziałem; lecz za Królestwa polskiego, pod w. ks. Konstantym, zdawało mi się, iż już wojskowość dla Polski potrzebna nie będzie; porzuciłem więc książki wojskowe, a do rolnictwa, do chowu owiec się wziąłem. Służyłem wojskowo, bo emerytury chciałem doczekać«.

nie wnieśli do sumy rozumu publicznego prócz narowu bezwzględnego posłuszeństwa, prócz gotowości służenia wszystkim rządom i pobierania żołdu od wszystkich«. Do jakiego stopnia z nimi nie można było myśleć nawet o zaczęciu kampanji, o tym przekonał się już Chłopicki, który za czasów swej dyktatury — ze względów politycznych—tak usilnie dążył do utrzymania w całości dotychczasowej hierarchji wojskowej. Już on musiał dawać dymisje jej przedstawicielom, osłaniając je pozorem wysyłania ich na organizację; już jemu wypadło oddawać brygady w ręce dawnych pułkowników konstantynowskich**.) Za dowództwa M. Radziwiłła prąd, dążący do zmian w hierarchji, uwydatnił się jeszcze silniej, gdy stwierdzono, że wielu generałów nie tylko zawodzi w akcji, ale nawet zniechęca swych podwładnych zapomocą rozpuszczania alarmujących pogłosek.***)

Po Grochowie, po tak wyraźnym udowodnieniu skłonności kapitulacyjnych starszyzny naszej i wyborze Skrzyneckiego na naczelnego wodza, prąd ten poszedł dalej. Na stanowiska dywizjonerów i brygadjerów przychodzą teraz przeważnie pułkownicy konstantynowscy; dawna starszyzna schodzi z widowni. Jednym słowem—dokonywa się u nas proces, tak dobrze znany z historji rewolucji francuskiej: rząd, szukając wodzów, zwraca się do niższej warstwy hierarchicznej. Od tego czasu, aż po sam koniec powstania, ta kategorja oficerów konstantynowskich wyciska zasadnicze piętno na dziejach naszego dowództwa; powstanie, niestety, nie trwało dość długo, zasady hierarchiczne, mimo wszystko były, u nas

*) 10.I usunął on w ten sposób z armji czynnej generałów: Dziekońskiego, Żółtowskiego, Pawłowskiego i Przebendowskiego.

**) 22.XII otrzymał n. p. komendę brygady Skrzynecki, 10.I — K. Skarzyński i Jankowski.

***) 30.I brygadę otrzymał Roland, 21.II zostali generałami brygady: Skrzynecki, Roland, Stryjeński; usunięto do rezerw generała Suchorzewskiego.

zbyt silne, a prąd rewolucyjny zbyt słaby, aby np. szefowie bataljonów mogli wybić się na szczyty hierarchji. Otóż w działaniach tych pułkowników konstantynowskich, przeobrażonych na generałów powstania, uwydatniły się najwyraziściej skutki wychowawcze systemu W. Księcia.

Najbardziej znanym przedstawicielem nowej starszyzny jest Skrzynecki, który niewątpliwie był najwybitniejszym z konstantynowskich pułkowników piechoty.*) Dzielny dywizjoner w boju pod Dobrem, bodaj lepszy jeszcze w ciężkiej chwili odwrotu z Olszynki pod Grochowem, wydobył on się na stanowisko naczelnego wodza w sposób niezwykle zaszczytny, sięgając po władzę w chwili, gdy nikt jej naprawdę nie pragnął, przeciwstawiając się zarazem dążnościom kapitulacyjnym dotychczasowej starszyzny. Tymczasem, jako Wódz Naczelny, stał się odrazu rzecznikiem zwątpienia w siły nasze, uznania konieczności układów, odwoływania się do interwencji zagranicy, a co zatym idzie—zwlekania z działaniami wojskowymi i oszczędzania naszych sił. Nawet przejście armji Paskiewicza na lewy brzeg Wisły i odebranie przez to powstaniu podstawy operacyjnej nie mogło go skłonić do zdecydowania się na rzeczy stanowcze. Zawodowo i na nowym stanowisku Skrzynecki pozostał tym, czym był dawniej, to jest brygadjerem piechoty, nie znającym się całkowicie na innych broniach, na współdziałaniu trzech broni, nie umiejącym używać nawet piechoty w większych skupieniach, nie znającym wogóle taktyki boju, orjentowania się w terenie bitew ówczesnych, nie umiejącym pojąć głębszego planu strategicznego; dzięki tej ostatniej właściwości nie umiał on nigdy zdecydować się wśród pomysłów swych zdolnych, ale zwalczających się doradców: Prądzyńskiego

*) Dowodzi tego choćby fakt, że jemu najwcześniej dano brygadę, a potym dywizję.

i Chrzanowskiego. Przejście od komendy Chłopickiego, tak niezrównanego w samym prowadzeniu boju, do jego dowództwa—oznaczało, jednym słowem, zanik większych tradycji napoleońskich na rzecz owoców systemu Konstantego.

Takimi, jak on, byli wszyscy niemal pułkownicy konstantynowscy. Nie wnieśli oni na ogół w walkę roku 1831 wiary, impetu i inicjatywy. »Przez całą tę wojnę, mówi jeden z najlepszych naszych pamiętnikarzy i oficerów, Ignacy Kruszewski, w dolnych sferach armji bywał często zapał, zaufanie, a poświęcenie zawsze; w górnych sferach zimne oglądanie się na przyszłość i lekceważenie sprawy ojczystej... Oburzające mowy i żarty uchodziły bezkarnie; żaden z nich przykładnej kary nie odebrał, przez co się ich liczba coraz bardziej powiększała... Żadnego bodźca nie było u szczytu, ani patryjotycznego zaufania w sprawie, ani bezwzględnego poświęcenia się dla niej, ani surowości wojskowej. Któż może wygrać, uznając naprzód niepodobieństwo wygranej?« Pierwszym krokiem nowej starszyzny było również solidarne wywarcie nacisku na Skrzyneckiego, aby nawiązał rokowania z Dybiczem. Wstrzymanie zwycięskiej ofenzywy wojennej przez nowego wodza, jego bezczynność w ciągu tych tygodni, w których powstanie i ofiarne poświęcenie się Litwy stwarzało nam jedyną, niepowrotną okazję powodzenia, spotykało się z powszechnym uznaniem nowej generalicji. Po Ostrołęce sprzeciwi się ona, tak samo, jak i Skrzynecki, wszelkim działaniom, wywrze nań nawet nacisk, aby wbrew swemu wyraźnemu zobowiązaniu przed sejmem i rządem (27.VII) zrezygnował z przyjęcia bitwy nad Bzurą. W jej opinji nie straci on zaufania do samego końca; zwalczać ona będzie natomiast energiczniejsze poczynania Krukowieckiego, — skłaniać Rybińskiego do kapitulacji. Ten jej pogląd na szanse walki, na sposób jej prowadzenia — wywoływał czasem wyrazy oburzenia z ust energiczniejszych jej przedstawicieli. «Nie traktujcie lekko, panowie, położenia naszego — mówił do kolegów nieszczęsny, ale bardziej ochoczy od innych Jankowski w czasie wyprawy na gwardje — nam koniecznie trzeba zwyciężyć, albo największe nieszczęścia czekają nasz kraj i każdego z nas osobiście. Nie łudźcie się, że to tak będzie, jak za cesarza Aleksandra po roku 1814; wy nie znacie cesarza Mikołaja, to jest człowiek mściwy, nieubłagany«. Ramorino, Zamojski domagali się pod koniec powstania, aby generałowie, nie wierzący w pomyślność sprawy naszej, podawali się do dymisji, gdyż dopiero wtedy kraj pozbędzie się niepewnych obrońców.

O radykalniejszym usunięciu tych ludzi, o zastąpieniu ich zdolniejszymi sztabsoficerami, nie było mowy; pod tym względem historja wojny naszej r. 1831 odbija się rażąco np. od walki węgierskiej r. 1849, gdzie talentom tak szybko torowano drogę do wyższych stopni, a miernoty usuwano bezwzględnie. U nas Skrzynecki nie tylko nie mógł karać, ale musiał przesadnie liczyć się ze starszeństwem swych generałów, a w pewnych wypadkach prosić ich nawet o poddanie się komendzie któregoś z młodszych, albo też, co robił częściej, a co w praktyce wydawało rezultaty rozpaczliwe, nie ustalać wcale starszeństwa wśród generałów, którym powierzano jakieś wspólne zadanie. Hierarchja konstantynowska, zżyta ze sobą, nie dopuszczała do »poniewierania zasady starszeństwa« i słuchać w takich wypadkach nie chciała, choć sama na ogół nie umiała i nie chciała rozkazywać.

Zawodowo—ci generałowie nowej formacji umieli dobrze poprowadzić pułk swej broni, brygadę, dywizję czasami w większym skupieniu, wykonać rozkaz drobiazgowo ścisły, nie pozostawiający niczego osobistej inicjatywie i odpowiedzialności. Rozkaz był dla nich wszystkim, dostosowywali się do niego przesadnie ściśle;

brak wyraźnego rozkazu usprawiedliwiał ich całkowicie. W czasie pierwszego dnia bitwy pod Białołęką (24.II) dywizjoner jazdy, Jankowski otrzymał rozkaz odejścia do głównej armji. Wykonanie tego rozkazu*) zmieniało poważnie położenie naszej brygady K. Małachowskiego, walczącej z korpusem grenadjerów Szachowskiego; mimo to, bez względu na przełożenia Małachowskiego, Jankowski odszedł, nie chcąc brać niczego na własną odpowiedzialność. Pod Nurem (22.V) T. Łubieński, wycofując się przed awangardą armji Dybicza (24 szw. i 6 dział Berga), podzielił swą grupę i wysłał przodem na Stręków w kierunku Czyżewa generała J. Kamieńskiego w 6 b., 8 szw. i 6 dz.; sam zaś pozostał w Nurze z 5 b., 6 szw. i 10 dz. i cofnął się pod wieczór w tym samym kierunku. Berg zdołał go obejść i zagrodzić mu drogę i zaatakował w odległości 3 w. od Nura w chwili, gdy Kamieński stał w Strękowie, w odległości zaledwie 3 w. od placu boju. Połączenie obu kolumn polskich mogłoby zadecydować o zniesieniu oddziału Berga; w Strękowie wiedziano o wszystkim, słyszano dokładnie odgłosy bitwy. Mimo to Kamieński nie tylko nie poszedł na pomoc Łubieńskiemu, ale cofnął się bardzo szybko w stronę Czyżewa, niszcząc za sobą mosty; tłómaczył on się brakiem rozkazu. W nieszczęsnej operacji pod Łysobykami (19.VI), w której rosyjska grupa Rüdigera przeszła na północny brzeg Wieprza, wchodząc przez to dobrowolnie w pułapkę, zastawioną przez znaczniejsze siły polskie, i pozostawiając sobie, jako jedyną drogę odwrotu, ciaśninę długości $1^1/_2$ kilom. i rzekę, to ścisłe stosowanie się do rozkazów zemściło się fatalnie na broni naszej.**) Jankowski, zawierzywszy fałszywemu doniesieniu o ruchu całej grupy rosyjskiej na wschód w stronę Kocka,*) wyprawił tam brygadę jazdy, baterję konną i 2 baony grenadjerów pod komendą Bukowskiego. Otóż między tę grupę i główne siły Jankowskiego wcisnął się wspomniany wyżej podjazd rosyjski, który 19.VI zabrał do niewoli 3 oficerów, jadących zawiadomić jej komendanta o zmienionym położeniu rzeczy,**) a następnie kasę całego korpusu Jankowskiego, jej park amunicyjny i sporą ilość jeńców. Bukowski, który słyszał odgłosy bitwy pod Budziskiem***) i widział naocznie straty, zadane nam przez podjazd rosyjski, nie ruszył się z miejsca, powołując się na to, że nie otrzymał odpowiedniego rozkazu. W dodatku komisja śledcza, zwołana w tej sprawie, z tego również powodu nie znalazła winy w jego czynie. Pod Mińskiem (14.VII) grupa rosyjska Gołowina (5600 ludzi, 12 dz.) zaatakowała, podzieliwszy się w dodatku na 3 kolumny i rezerwę, grupę Chrzanowskiego (18·700 ludzi, 44 dz.), której sił Gołowin nie przeczuwał nawet. Rosjan odparto i ruszono za nimi zwolna w pościg, przyczym jedna z naszych kolumn, operująca na prawej flance Rosjan, zaszła im w Kałuszynie na tyły. Los grupy Gołowina, zdawało się, był już przesądzony; a jednak komendant tej przeważnej kolumny polskiej, generał Jagmin, choć widział jak na dłoni, co się dzieje, nie uderzył stanowczo i umożliwił odwrót Rosjanom, wychodząc z tego założenia, że »wcale nie miał polecenia oskrzydlania lub przecinania drogi nieprzyjacielowi, że... jedynie wysłany był...

---

*) Wydanego zresztą bez wiedzy Chłopickiego i bez znajomości nowego stanu rzeczy pod Białołęką.

**) Rüdiger liczył na północnym brzegu Wieprza 11 baon., 21 szw. i 24 dz.=9000 ll.; Jankowski, stojący w odległości 10 km. na północ od niego, 12.000 ludzi; Różycki, który stał o 14 kil. na wschód, 1000; Ramorino, który stał o 3 mile na zachód od Adamowa, gdzie przeprawił się Rüdiger, 6000 ludzi.

*) W rzeczywistości pojawił się tam tylko silny podjazd jazdy rosyjskiej.

**) O tym, że główna siła rosyjska uderzyła od strony Budziska i że należy jak najszybciej złączyć się z głównymi siłami.

***) Gdzie biła się tylko mała część sił Jankowskiego, pod komendą Turny, z przeważnymi siłami rosyjskimi.

dla zabezpieczenia lewej flanki (głównych sił naszych), że mu było polecono postępować na równej wysokości (z nimi)... że misja jego była ukończoną, wypadało mu przeto czekać nowych rozkazów«.

Dla tych ludzi, wychowanych przez Konstantego, nie istniała po prostu możliwość zorjentowania się w zmienionej sytuacji, wzięcia na siebie pewnej odpowiedzialności, zdobycia się na inicjatywę. Już wtedy młodsi oficerowie nasi formułowali zasadę, że w takich wypadkach najlepiej jest »marcher au canon«, t.j. iść tam, skąd dochodzi odgłos boju, zasadę, której tak skutecznie trzymali się generałowie pruscy w r. 1870; dla dawnych pułkowników konstantynowskich istniał jednak tylko rozkaz pozytywny, wyraźnie wskazana marszruta, której trzymano się mechanicznie. Wypadki brania na siebie odpowiedzialności były w r. 1831 bardzo nieliczne. Zdobył się np. na nią pod Dębem Wielkim dzielny komendant 4 p. p. l. Bogusławski, rzucając pułk swój do ataku na dwór, wbrew wyraźnemu rozkazowi Skrzyneckiego, który polecił przerwać bitwę; przez to przygotował grunt do ataku jazdy oraz zwycięstwa naszego. Zwrócono dalej powszechną uwagę na to, że w czasie operacji pod Łysobykami Rybiński z własnej wyłącznie inicjatywy wykonał bardzo forsowny marsz, spiesząc na pomoc Jankowskiemu. Pod Rogożnicą dobry dywizjoner piechoty, Bieliński, opuszczony haniebnie przez swego przełożonego, Ramorinę, wydał — po pewnym wahaniu — orjentując się w sytuacji bojowej, rozkaz do ataku, który zadecydował o zwycięstwie.*) Były to wyjątki, gdyż z reguły, pod koniec zwłaszcza powstania, po oddaniu

*) Dużo winy za nieudolność naszych generałów spada i na kierownictwo ówczesne, które: a) z reguły wydawało rozkazy bardzo chwiejne, dwuznaczne czasami, zmierzające do zrzucenia odpowiedzialności na podwładnych i b) rzadko kiedy informowało ich o celu strategicznym danej operacji, ograniczając się na zapoznaniu ich z ruchem, który oni sami mieli wykonać.

za Łysobyki pod sąd Jankowskiego i Bukowskiego, generałowie nasi nie chcieli ruszać się bez wyraźnego rozkazu.

Gdy generałom tego typu powierzano komendy większe i odpowiedzialne, to z reguły okazywało się, że przedewszystkiem nie umieli oni rozkazywać. »Generałowie Giełgud i Chrzanowski, pisze Kruszewski, jechali przy kolumnach piechoty; każdy z nich wydawał niektóre szczegółowe rozkazy, ale żaden ogólnie tą siłą prawie nie kierował. Muszę wyznać ze smutkiem, że od bitwy grochowskiej już nie widziałem komenderującego generała, dającego spokojnie rozkazy podług swego natchnienia i wymagającego ich wykonania; zawsze kilku doradzało i każdy po trochu dyrygował wojskiem na polu bitew«. Rozkazy Jankowskiego brzmiały zawsze: »Zrobisz generał to..., albo nie...«; od Rybińskiego, jak mówi Zamojski, »wydobywać je było trzeba korkociągiem«. Prowadziło to do tego, że nie tylko w głównej kwaterze, ale i w sztabach dywizji odbywały się wówczas ciągłe rady wojenne, w których czasami brali udział nawet subalterni. Odwrót Kamieńskiego pod Strąkowem, operacje łysobyckie, działania Giełguda na Litwie etc. były wynikiem takich rad, które od ustąpienia Chłopickiego funkcjonowały stale w powstaniu.

Ci dywizjonerzy i brygadjerzy Skrzyneckiego, osobiście ludzie bardzo odważni i zdecydowani,*) po objęciu komendy tracili głowy: wierzyli każdej pogłosce, cofali się przed słabymi grupkami rosyjskimi, rozdrabniali swe siły, zabezpieczając się na wszystkie strony, trzymali się w defenzywie w położeniach najkorzystniejszych. Zaledwie paru z nich, taki np. Sierakowski,**) Andry-

*) Taki Jankowski w bitwie pod Kudkami prowadził sam tyraljerów, o mało co nie dostał się do niewoli; Giełgud pod Wilnem złożył dowody wybitnej odwagi osobistej.

**) Wyborny w samodzielnych operacjach na prawym brzegu Narwi, w bitwie pod Rajgrodem, w odwrocie Dembińskiego z Litwy, jeden z najzdolniejszych pułkowników konstantynowskich.

chiewicz, K. Skarżyński nadawali się do operacji samodzielnych; niektórzy wyszli z tej kampanji z opinją dobrych służbistów może jedynie dlatego, że nigdy nie mieli komend samodzielnych (Bogusławski, Czyżewski, Zawadzki); ogół jednak najlepiej reprezentowali ci, którzy zawodzili stale, ludzie typu Jankowskiego, Bukowskiego, Milberga, J. Kamieńskiego, Stryjeńskiego, Jagmina i inn. Typowym zjawiskiem w roku 1831 było to, że dany generał, wcale dobrze działający w skupieniu, w potyczce typowej, zawodził w operacjach samodzielnych. Rybiński, wyborny w drugiej bitwie pod Wawrem, okazał się fatalnym w operacjach przeciw Gołowinowi, pod Warszawą, na stanowisku ostatniego Naczelnego Wodza powstania. »Znowu o jednego człowieka mniej«, mówił o nim po działaniach przeciw Gołowinowi Zamojski.

»Cóż Wasan chcesz, mówił Chłopicki do Prądzyńskiego z okazji jednego takiego konstantynowskiego pułkownika, zamienionego na generała, ja ludzi stworzyć nie mogę; muszę ich używać takich, jacy są«. »Nie mam generałów«, mówił zwykle Skrzynecki w odpowiedzi na wszystkie projekty i plany. Starano się temu zaradzić, rozdzielając dywizje nieudolnych generałów, przenosząc ich do rezerw, oddając dowództwo takim, których można było jeszcze wypróbować, zmuszając ich nieraz formalnie do przyjmowania komend.*) Proceder taki powtarzano w r. 1831 parokrotnie: po Grochowie, po Iganiach, po Ostrołęce. Jedynym, niestety, rezultatem było to, że rezerwy dostawały rozpaczliwych komendantów, gdyż dawni pułkownicy konstantynowscy bez wyjątku nie posiadali ani krzty talentu organizacyjnego,**) ani też dobrej woli do

*) Gdy Jankowski n.p. nie chciał przyjąć komendy po Umińskim, mówiąc wyraźnie, że nie da sobie rady, Skrzynecki powiedział mu: »Wszyscy jesteśmy w szkole. Musisz objąć korpus tak, jak ja objąłem armję.«

**) Raz np. polecono Bukowskiemu przygotować 2 p.j. kaliskiej do służby w polu. Wywiązał on się z tego zadania w ten sposób, że uczył salutowania i defilady przed generałem.

tego. Jak fatalnie np. zmarnowali rezerwy jazdy, złożone w dużej części z dawnych oficerów i żołnierzy Dwernickiego, zbiegłych z niewoli austryjackiej, oraz mnóstwa ochotników z Galicji i Królestwa, zaopatrzone we wszystko, generałowie Weyssenhoff, Stryjeński, J. Kamiński, oraz pułkownik M. Dembiński, usunięci tutaj z frontu za nieudolność. Z 24 szwadronów tej jazdy po 2—3 miesiącach formacji zaledwie 2 wzięły udział w boju; reszta, bez pojawienia się na froncie, złożyła broń przed gen. Krassowskim, oddając mu całkowity rynsztunek i 2000 koni. Dzieje formacji niektórych rezerw w r. 1831, dzięki tym organizatorom, są nie mniej rozpaczliwe, jak historja Łysobyków, Mińska i Nura.*)

Nie mając do końca walki odwagi wybierania generałów z pośród niższych stopni hierarchji oficerskiej, do czego niezawodnie zmusiłoby dłuższe trwanie powstania, zawodząc się po kolei na pułkownikach konstantynowskich,**) kierownictwo nasze poczęło wreszcie sprowadzać sobie za drogie pieniądze Francuzów. Z majorów robiono ich odrazu pułkownikami, generałami brygad i dywizji, nie licząc się wcale z tym, że nie znają oni ani języka naszego, ani stosunków***). Francuzi ci bili się zrazu dobrze****), ale, dorwawszy się do komend samodzielnych, powodo-

*) Jedynie artylerja nasza była tu wyjątkiem. Jej bataljon rezerwowy wybornie spełniał swe zadanie w r. 1831 pod komendą Dobrzańskiego, a następnie Przedpełskiego. Dodajemy tutaj, że żaden z generałów konstantynowskich nie zdobył się na plan formacyjny; projekty wychodziły bądź od napoleończyków, jak K. Małachowski i H. Dembiński, Chłapowski, bądź też od oficerów młodszych, jak Chrzanowski.

**) Charakterystyczną rzeczą jest np. to, jak Prądzyński szukał kandydata na wodza; miał on przez pewien czas na myśli Giełguda, a potym Jankowskiego. W pamiętnikach nie wspomina on o tym wcale, ale i w nich można wyczytać między wierszami ścisłość tego twierdzenia, podanego przez Barzykowskiego.

***) Nieszczęsny wywiad pod Broniszami był m. i. wynikiem tego, że Ramorino nie załatwiał nigdy rozkazów, przysyłanych mu w tekście polskim.

****) Ramorino pod Wawrem i Iganiami; Langermann pod Tykocinem i Ostrołęką.

wali katastrofy, noszące na sobie niemal piętno zdrady.*) W tym fakcie uwydatniało się najsilniej to ubóstwo sił kierowniczych armji konstantynowskiej, skądinąd tak świetnej, tak dobrze zorganizowanej. System wyjaławiał jej szczyty tak bezwzględnie, że w r. 1831 nie mogły one wytrzymać porównania z dawnymi oficerami napoleońskimi, którzy po 15 latach bezczynności mieli w sobie więcej ognia, inicjatywy i oswojenia z bojem, niż długoletni wychowankowie Placu Saskiego.

---

*) Ramorino w operacjach pod Łysobykami, Mińskiem, Rogożnicą, w działaniach ogólnych swego korpusu we wrześniu, które zadecydowały o upadku powstania, Le Gallois pod Broniszami, Suar pod Mińskiem.

XII.

OBOZY I MANEWRY KONSTANTYNOWSKIE. BRAKI POLOWE ARMJI KRÓLESTWA.

1. Obozy i manewry konstantynowskie.

Wojska europejskie w początkach XIX wieku nie posiadały specjalnych regulaminów służby polowej; wprowadzono je w nich mniej więcej dopiero w połowie tego wieku. Wobec tego praktyczne ćwiczenia polowe, oraz większe manewry—posiadały bez porównania donioślejsze znaczenie w przygotowaniu wojsk do wojny, niż obecnie; były one niezbędne zwłaszcza dla wykształcenia kierownictwa. Niestety, nie sprzyjał im ten prąd reakcji ponapoleońskiej, o którym mówiliśmy wyżej. Jedynie w Prusach manewry jesienne były prawdziwymi ćwiczeniami taktycznymi dwustronnymi, w których komendanci stron działali zupełnie samodzielnie, z własnej inicjatywy, na własną odpowiedzialność; otrzymywali oni z góry tylko ogólne informacje o założeniu manewrów, o zadaniu, jakie przeprowadzić należało. We Francji np. manewry były naówczas jedynie okazją do ćwiczeń frontowych w większych skupieniach; w Austrji zajmowano się na nich nawet musztrą pułkową, bardzo rzadko tyl-

ko przeprowadzając działania przeciw markowanemu nieprzyjacielowi, opracowane szczegółowo z góry; w Rosji na manewry zbierano zazwyczaj mniejsze oddziały, z którymi przeprowadzano przeważnie ćwiczenia frontowe, zwracając główną uwagę na znajomość musztry, oraz na postawę żołnierzy.

I u nas stosunki przedstawiały się podobnie. W dodatku właściwości osobiste Konstantego, jego niechęć do ćwiczeń tego rodzaju, sprawiły, że manewry za czasów Królestwa stały niżej od wcale ciekawych, a dokonywanych w warunkach całkowicie polowych, manewrów z czasów Sejmu czteroletniego, jak również — i z epoki Księstwa warszawskiego.

Konstanty zaprowadził u nas, poczynając, zdaje się, od r. 1819, rosyjski zwyczaj zbierania wojska na 3 miesiące letnie (od 15.VI do 15.IX) do obozu.*) Celem obozu było: a) »mieć całą piechotę i artylerję pieszą razem zebraną dla zaprowadzenia jednostajności w musztrze«, b) »nauczenie wojska służby obozowej, tyle potrzebnej«, c) »wykonywanie ewolucji różnych łącznie z artylerją«. Konstanty wychodził przytym z założenia, że najlepszą szkołą dla żołnierza jest pobyt pod gołym niebem. »Wedle przepisów obozy miały być bardzo skromne. Żołnierze mieli sypiać pod namiotami płóciennymi, oficerowie w barakach z cienkich desek; kuchnie były z darniny, a broń i lederwerki stały przed namiotami żołnierzy« (Wybranowski).

Już z tego widać, że obozowanie ówczesne miało cel mocno ograniczony, frontowy przedewszystkiem, a co najwyżej — zapoznania ludzi ze służbą ubezpieczeń, że prowadziło ono do gromadzenia razem jedynie piechoty i artylerji pieszej. W początkach Królestwa ograniczano się nawet do samej piechoty, gdyż całą artylerję pieszą

*) W Rosji zresztą pobyt w obozie trwał tylko 6 tygodni.

i konną zbierano wówczas do odrębnego obozu w Grójcu. Jazda z artylerją konną do końca nie brały udziału w tych obozach; strzelcy konni odbywali swoje manewry w okolicach Łowicza, a ułani — Łęcznej lub Krasnostawu. Gdy czasami, ze względu na przyjazd jakich znakomitych gości, wzywano część jazdy pod Warszawę, to odbywała ona ćwiczenia oddzielnie. Z obozów konstantynowskich nie można było zatym wynieść znajomości współdziałania trzech broni na polu walki.

Następnie Konstanty od roku 1822 ustalił raz na zawsze miejsce na obóz piechoty i artylerji pieszej, wybierając na nie Powązki, a na teren ćwiczeń te »bilardowe« pola pod Warszawą; w podobny sposób ustalono i teren manewrów jazdy. Odtąd rozpoczął się ten proces zabudowywania i upiększania obozu powązkowskiego, który w rzeczywistości zamienił go na bardzo wygodne koszary letnie. Żołnierze sypiali tu wprawdzie pod namiotami, ale baraki oficerskie przybrały charakter eleganckich domków, a cały obóz — ze swymi murowanymi kuchniami, oberżami dla zjeżdżającej tu w święta Warszawy, domkami dla żon żołnierskich, ogrodami kwiatowymi, warzywnymi, owocowymi, zdobnymi studniami etc.—wygląd nie przypominający wcale życia w polu.*) »Długie, trzechmiesięczne obozowanie pod murami stolicy, mówi o skutkach tego obozu Wybranowski, więcej do demoralizacji wojska się przyczyniało, jak do jego dobra: wojsko bowiem wychodziło z obozu gorsze, jak przedtym było. Sam już nawet obóz swoim założeniem nieobozowym, ale wykwintnym i zbytkującym we wszystko, psuł żołnierza, a wszelka służba obozowa, jak z po-

*) »W obozie miał kwiatki, altanki i chatki«, śpiewał o Konstantym jeden z poetów powstania, doktór praw Rajmund Suchodolski, dzielny oficer 5 p. s. p., który, ciężko ranny w bitwie warszawskiej, zerwał ze siebie bandaże i umarł z upływu krwi, usłyszawszy o wkroczeniu Rosjan do Warszawy. W roku 1831 obóz ten można było zamienić na wielki szpital choleryczny.

czątku szła gorliwie i regularnie, przy końcu coraz stawała się mniej sprężystą i mniej porządną«.

Typem ćwiczeń, które przeważały w obozie powązkowskim, były te musztry korpusowe i dywizyjne, o których Konstanty tak lubił donosić Mikołajowi I, a więc: a) w czerwcu 1826 r. wielkie ćwiczenia frontowe 20 bataljonów i 60 dział artylerji pieszej, przy których nie dawano ognia, ażeby obserwatorom nie zasłaniać widoku piechoty, manewrującej z uderzającą precyzją i szybkością, b) w czerwcu t.r. ćwiczenia frontowe 20 szwadronów, 16 dział konnych i półkompanji rakietników konnych, c) we wrześniu 1827 r. wykonanie wyuczonych naprzód w długich repetycjach ewolucji 9 pułków jazdy i 3 baterji artylerji konnej. Czasami i w korespondencji Konstantego i w pamiętnikach spotykamy wzmianki o ćwiczeniach taktycznych dwustronnych. Wzmianki te, o ile chodzi o skupienie większej ilości wojsk, dotyczą jedynie pierwszych lat istnienia Królestwa; później ćwiczenia te ograniczono i co do liczby wojsk i co do częstości. »Ilekroć, mówi o tym Prądzyński, manewrowało kilka bataljonów i szwadronów, działo się to zwykle na jednym polu i wedle programu we wszystkich drobiazgach naprzód ułożonego; a nawet bywały poprzednio repetycje. Instrukcja w wojsku polskim ograniczała się na musztrze i kończyła niemal na szkole bataljonu i szwadronu«.

Podobny charakter miały i odrębne ćwiczenia letnie jazdy oraz artylerji konnej. Były to wielkie ewolucje frontowe, kończące się »małą wojną«, przeprowadzaną jednak zawsze podług drobiazgowo obmyślonego z góry i wyuczonego planu. Rozkazy pułkowe obejmowały wówczas najdrobniejsze szczegóły tych ćwiczeń.

Jedynymi prawdziwymi manewrami dwustronnymi tych czasów były manewry wrześniowe r. 1823 pod Brześciem Litewskim, w których wzięło udział całe wojsko nasze, oraz korpus litewski ze swoją gwardją, a więc 53.000 piechoty, 12.960 jazdy i 2.836 artylerji. Wojsko nasze wyszło na nie z obozu powązkowskiego w dniu 20 sierpnia t. r. trzema grupami, maszerującemi oddzielnie. Dostawę prowiantu, furażu, zakwaterowanie urządzono w sposób zupełnie polowy, przyczym administracja nasza spisała się zupełnie dobrze. Wojskowe natomiast kierownictwo manewrów zawiodło całkowicie, wykazując po prostu zupełną nicość wychowawczą systematu Konstantego. »Pomimo, że rola każdego oddziału a priori była wyuczona i instrukcjami przypadek każdy przewidziany — napisał o tych manewrach*) świadek dobrze poinformowany — jednakowoż wątpię, aby ten manewr korzystne mógł dać wyobrażenie o taktycznej zdatności naszego wojska. Dowódcy, przyuczeni manewrować na placach musztry najrówniejszych, wedle programów troskliwie pilnowanych, skoro się tylko znaleźli pomiędzy lasami, zaroślami, bagnami i wzgórzami, na nieznanych stanowiskach, potracili głowy. Kolumny pokrzyżowały się i potraciły dystanse, linje się zachwiały; artylerja stanęła w dolach dlatego, że jej tak w linji, której przestąpić nie śmiała, wypadło i z dołu do góry strzelała. Jazda w miejscach grząskich, skąd się wydobyć nie mogła, stanowiska obierała. Tyraljerzy, ponieważ tak regulamin kazał, rozciągali się w prostych linjach tak, jak na Placu Saskim, bez względu na przeszkody i fortele gruntu. Zgoła wszyscy, a osobliwie krytycy obcy, przekonać się mogli, że w. ks. Konstanty był nietęgim dowódcą i generałem, a wojsko cackiem w jego ręku, raczej do parady, niż do wojny przeznaczonym« (Ko-

---

*) 15 i 16.IX. W działaniach tych grupa pod komendą Konstantego sforsowała przeprawę przez Leśnę, pobiła przeciwnika pod Brześciem i odrzuciła go za Muchawiec.

łaczkowski).*) System zrobił więc swoje, zarówno w szczytach naszej armji, jak i wśród subalternów.

2. Braki polowe armji Królestwa.

Skutki tego stanu rzeczy odbiły się ujemnie na kierownictwie naszej armji, oraz na przygotowaniu jej oficerów do rzeczywistej służby w polu. Generałowie powstania naszego, ongi szefowie bataljonów za Napoleona, a potym pułkownicy konstantynowscy, znali wyłącznie służbę swej broni i nic więcej. Wspominaliśmy już o tym, jak typowy z nich Skrzynecki nie umiał używać jazdy i marnował ją pod Wawrem**) oraz pod Ostrołęką; w tej ostatniej bitwie zgubił on również najniepotrzebniej w świecie baterję pozycyjną Turskiego, nakazawszy jej zjechać ze wzgórz, z których miała wyborne pole obstrzału na piechotę rosyjską, przedzierającą się przez most na prawy brzeg Narwi, w dół, ku mostowi, pomiędzy tyraljerów rosyjskich.***) Podobnież większość

*) Ciekawe było zachowanie się oficerów w czasie tych manewrów. »Gdy się pytałem, mówi W. Zamojski, bliższych siebie oficerów (o plany manewrów i sztabowe rozkazy), z zadziwieniem spostrzegłem, że się żaden o to nie troszczył. Każdy dbał tylko o postawę pojedyńczych żołnierzy lub o wyrównanie szeregu jakby na ćwiczeniu pułkowym. Ci nawet, co pamiętali wojnę, nie zdawali się przypuszczać, by te manewry miały jakiekolwiek z wojną podobieństwo«.

**) Zmarnował on tutaj 1 p. j. kaliskiej, wysyłając go dla oświecania swego lewego skrzydła poza rów, ciągnący się tutaj przed stanowiskiem polskim. 2 pułki jazdy rosyjskiej rozbiły wtedy Kaliszan i zapędziły ich na most na rowie, gdzie w tłoku zadały im znaczne straty.

***) »Pomiędzy tych tyraljerów wjeżdża baterja Turskiego, pchnięta bez żadnej eskorty przez samego Wodza Naczelnego. Następuje krótka walka między tyraljerami i kanonierami, którzy się bronią wiszorami nawet. W niewielu minutach piękna ta baterja schodzi, nie mógłszy dać ani jednego strzału działowego, mając dużo ludzi nie tylko strzałami, ale i bagnetami pokaleczonych i koni wiele zabitych... Skoro działa polskie zjechały z góry, nie mogły nic szkodzić bataljonom rosyjskim, które szosą, wysoko tutaj usypaną, zakryte były. Z góry zaś, na której poprzednio miały stanowisko, z jak największym skutkiem rzucały granaty swoje do tej prawdziwej kotliny między szosą a rzeką, w której się hufce rosyjskie tłoczyły« (Prądzyński.)

generałów polskich nie umiała z początku używać artylerji konnej. »Nieraz to w ciągu tej wojny — mówi Prądzyński — używano artylerję konną u nas, jak gdyby pomiędzy generałami polskimi nie było jasnego wyobrażenia względem jej przeznaczenia. Artylerja konna powinna była być wyłącznie przywiązaną do konnicy, ażeby jej nieodstępnie towarzyszyć w nagłych jej ruchach, kłusem i galopem odbywanych, i pomagać jej w działaniu. Na przykład, mianowicie, gdy masa jazdy ma łamać nieprzyjaciela potężną szarżą, artylerja konna wyprzedza ją w galop, zatrzymuje się jak najbliżej nieprzyjaciela, sypie ogień kartaczowy krótki, ale gęsty, aż jej nakaże milczenie dokonana szarża i zmieszanie się przeciwnika; jeżeli przeciwnik pierzchnął, ściga go kulami; gdy artylerja konna, przywiązana do piechoty, jest tylko niepotrzebnie wystawioną na tracenie większej liczby koni, a na nic jej się nie przyda zdolność czynienia ruchów śpiesznych. Tymczasem widzieliśmy, jakto ja sam w dniach 9-ym i 10-ym kwietnia (Iganie) do korpusu, składającego się szczególnie z piechoty, miałem sobie dodaną szczególnie artylerję konną, jak Chrzanowski w podobnym wypadku, udając się na swoją wyprawę przeciwko Kreutzowi, wybrał sobie równie artylerję konną«. Artylerji konnej nie umieli używać nawet generałowie napoleońscy, jak np. Umiński i T. Łubieński. Mistrzem w jej używaniu był w początku kampanji jedynie Dwernicki, nie umiejący natomiast wyzyskać piechoty. Dopiero dłuższe doświadczenie pouczyło o tym generałów naszych i w bitwach pod Krynkami, pod Raciążem, w wyprawie Chłapowskiego na Litwę — artylerji konnej używano już w sposób wskazany przez Prądzyńskiego, a wypróbowany tak skutecznie przez Dwernickiego.

Odosobnienie, odcięcie od siebie trzech broni, istniejące za Konstantego, odbiło się ujemnie i na naszych oficerach artylerji, skądinąd takich zdolnych i rzutkich.

Mierosławski zauważa słusznie, że w r. 1831 nie orjentowali się oni we współdziałaniu broni, zasklepiali zbyt wyłącznie w swoim zawodzie. Najzdolniejszy z nich, Bem, nie okazał pod Warszawą zdolności wodzowskich, a przez swe uprzedzenia przyczynił się poważnie do klęski dnia 6-go września. Dopiero w Siedmiogrodzie w r. 1849 talent jego miał zajaśnieć pełnym blaskiem. Poza nim żaden z oficerów tej broni nie wydobył się wówczas na szczyty armji, nie mógł sięgać po dowództwo, choć np. w armjach napoleońskich artylerzyści dochodzili nieraz do komendy korpusów. A przecież było pomiędzy naszymi artylerzystami tyle talentów, jak np. Konarski, który wkońcu przeszedł na brygadjera jazdy, jak Piętka, Puzyna, Turski, Rzepecki, jak choćby młody porucznik Brzozowski, wyborny historyk kampanji r. 1831, na którego już w Bolimowie zwrócono uwagę. W podobny sposób ten stan rzeczy musiał działać i na oficerów kwatermistrzostwa, którzy nigdy nie mieli okazji do zapoznania się z praktyką trzech broni.

Ta świetna armja Królestwa, skądinąd tak dobrze zorganizowana i wyćwiczona, posiadająca w swym korpusie oficerskim tyle rzeczywistych talentów, nie była, mimo to, dzięki praktyce konstantynowskiej, przygotowana do służby w polu.

Tych rzeczy nie należy niewątpliwie przeceniać. Kilkanaście lat pokoju zawsze i wszędzie robi swoje i oducza ludzi od praktyk, których wymaga wojna; najlepiej nawet przygotowane za pokoju wojsko musi w początku kampanji zapłacić pewne frycowe, nauczyć się na własnej skórze niektórych rzeczy. Ale w naszej armji oraz rosyjskiej te braki — dzięki panującemu systematowi wyszkolenia—zapuściły wówczas zbyt głęboko korzenie. Jeżeli u nas oficer nie był przygotowany do wojny, to w armji Dybicza, złożonej przeważnie z korpusów, które nie brały udziału w kampanji tureckiej, było jeszcze gorzej.

Puzyrewskij mówi, że i tam napoleończycy zapomnieli o swych dawnych doświadczeniach polowych, a młodzi oficerowie nie mieli nawet teoretycznego wyobrażenia o służbie w polu. Organizacja marszów, służba ubezpieczeń, wywiadów etc. w armji Dybicza w lutym i marcu r. 1831 okazały to zresztą aż nazbyt dowodnie, stwarzając dla nas tyle okazji do korzystania. Przecież oficerom tej armji przed rozpoczęciem kampanji wypadło rozdać »Prawidła«, zredagowane przez generała Nejdhardta, a poprawiane przez Dybicza i Tolla, w których pouczano ich o rudymentach służby polowej i taktyki.*) Pouczenia te nie zapobiegły zresztą niczemu i żołnierz rosyjski musiał często płacić krwią za brak nauki i doświadczenia swoich oficerów.

Podobnież było i u nas,—z tą tylko różnicą, że generałowie nasi stali przeważnie niżej od rosyjskich, posiadających pewne doświadczenie z niedawnej kampanji tureckiej, a oficerowie nasi prędzej wyrabiali się w polu od swych kolegów rosyjskich; tylko że my, z racji stosunku sił, z powodu niemożności prowadzenia dłuższej wojny, krwawiej i boleśniej płaciliśmy za każdy błąd, za każdy brak doświadczenia polowego.

Marsze u nas urządzano przeważnie w r. 1831 źle. Pod tym względem armja polska nie nauczyła się niczego od roku 1812, gdy to zła organizacja marszów w początku kampanji rosyjskiej przyczyniła się do tak szybkiego zdziesiątkowania korpusu ks. Józefa. »Nie rozumiem, pisze Gawroński 15 maja 1831 r., a więc w czasie wyprawy na gwardje, dlaczego ruch obozowy tak późno następuje, kiedy już gorąca panują, a potym bez żadnego odpoczynku maszerować każą. Dawniejszych kampanji marsze długie przeciw nieprzyjacielowi bardzo

*) Była tu mowa: a) o marszach mniejszych i większych oddziałów w miejscowościach otwartych i lesistych, b) o biwakach, c) o forpocztach, d) o kwaterach, e) o walce mniejszych i większych oddziałów etc.

rano się zaczynały, potym wypoczynek 3 do 4 godzin, dopiero się na noc przychodziło; już trzeci marsz (teraz) przed samym południem dopiero ruszamy«. Jeżeli tak maszerowano na gwardje, gdy ze względów strategicznych chodziło o jak najlepsze urządzenie marszów, to jakżeż musiały wyglądać marsze, w których nie liczono się z tymi względami! Zaczyna się pojmować wobec tego skargi żołnierzy na to, że w roku 1831 zamęczały ich przedewszystkiem źle urządzane marsze. Zaledwie paru generałów, Chrzanowski zwłaszcza, który często wsadzał swą piechotę przy forsowniejszych marszach na podwody, cieszyło się opinją dobrych organizatorów marszów.

Marsze te następnie, o ile chodzi o ich porządek, a nawet ubezpieczenie, przedstawiały się w r. 1831 również niefortunnie. 23-go sierpnia wyruszył np. z Warszawy korpus Ramoriny (28 baonów, 32 szwadrony, 4 baterje = 20·421 ludzi, 42 działa), który miał forsownymi marszami obejść od południa stanowisko Rosena na szosie pod Dębem Wielkim*) i odciąć go od linji jego odwrotu (na Brześć Litewski). Wymarsz ten zorganizowano tak niedołężnie, że za awangardą Sznajdego, która miała pójść po szosie i dokonać wywiadu, ruszyła — wbrew dyspozycjom — cała dywizja piechoty Sierawskiego. Gdy ją odwołano, cofnęła się wtedy za nią — znowu wbrew zamiarowi kierownictwa — cała awangarda Sznajdego, pozostawiając na szosie tylko $^1/_2$ szwadronu 2 p. j. kaliskiej, który Rosjanie rozbili pod Grzybowską Wolą. Cały marsz tego korpusu, który ze względów strategicznych miał odbywać się niezwykle szybko, urządzono w ten sposób, że już 24.VIII nocował on po półdniowym marszu, a 27 t.m. zamiast 5 mil zrobił zaledwie $2^1/_2$ mili. Marsz rozpoczynano w nim zamiast o g. 6 rano—o 10-ej; kolumny przegradzały tutaj stada wołów, oraz wozy z żywnością i maroderami; całość kolumny marszowej rozciągała się na $1^1/_2$ mili, tak że np. 27.VIII awangarda Sznajdego doszła o 4 po południu do Tuchowic, a ogon dopiero późnym wieczorem do Kożut. W niewiele lepszy sposób maszerowała na Litwę dywizja Giełguda, objuczona łupami, choć i wtedy od pośpiechu zależało bądź wzięcie Wilna i zwycięstwo powstania na Litwie, bądź też katastrofa zupełna wysłanych tam sił. Gdy grupa T. Łubieńskiego (6597 piechoty, 3595 jazdy i 26 dz.) ruszała na Nur, gdzie z pewnością można było spodziewać się nieprzyjaciela, Łubieński »szedł marszem gwałtownym, ale szedł nieporządnie«. »Miał w korpusie swoim wszelką broń, nawet artylerją konną. Zamiast, coby się przednia straż jego z wszelkiej broni składała, nie było przy niej wcale artylerji. Na czele kolumny szedł liczny sztab, jakby za najspokojniejszych czasów«. W czasie wyprawy na gwardje awangardę głównej armji naszej prowadził Jankowski, który w tych lesistych okolicach, gdzie przeciwnik bardzo słusznie używał w swej tylnej straży piechoty, puszczał naprzód jazdę, a trzymał przy sobie piechotę, przyczyniając się przez to poważnie do opóźniania pochodu naszego. W bitwie pod Przytocznem awangardą grupy Turny w lesie kierował tak dobry oficer, jak Wroniecki. Mimo to nie oświecono tu jej marszu tyraljerami, to też wpadła ona niespodzianie na znaczniejsze siły rosyjskie, w zasadzkę prawie. Odpowiedzialność za te rzeczy spadała wyłącznie na dowódców, gdyż tam, gdzie u steru stał taki Dwernicki lub Chłapowski, marsze wyglądały zupełnie inaczej.

Fatalnie—z niewielu wyjątkami zaledwie — przedstawiała się w roku 1831 służba ubezpieczeń. Pod tym względem na naszych oficerów ujemnie działały nawet

*) Rosen miał wówczas 18 baonów, 31 szwadr. 48 dz.

wzory napoleońskie. »Służba przednich czat obozu, mówi o czasach napoleońskich Wroniecki, odbywała się bardziej według położenia i chwili, aniżeli skrupulatnego rozmiaru łańcucha wart i poczt; przyczym zawsze równo z brzaskiem dnia stawało do broni całe wojsko i w tej do boju gotowości czekało powrotu wysłanych na zwiady«*). Forpoczty nasze w r. 1831 ustawiano z reguły w zbyt wielkiej odległości od forpoczt przeciwnika, dzięki czemu zatracano czucie z nim, co niejednokrotnie miało bardzo ujemne następstwa. Na ogół u nas nie zwracano na tę służbę większej uwagi pomimo wielokrotnych smutnych doświadczeń, pomimo pouczeń, wydawanych z Głównej Kwatery. 22-go kwietnia, po niefortunnej potyczce pod Kołaczami, w której 5 p. uł. — skutkiem niepilnowania się — poniósł ciężkie straty, wydano do komendantów dywizji specjalny okólnik o ubezpieczeniach. »Wódz naczelny, mówił tutaj Prądzyński, polecił mi przypomnieć J.W.-ym Dowódcom dywizji i korpusów, że wojsko, stojąc w obliczu silnego nieprzyjaciela, wszelkie środki ostrożności, przepisami wskazane, powinny być z jak największą skrupulatnością zachowywane, gdyż w przedłużającym się stanie takowym ten niezawodnie przegrywa, który się pierwszy opuści«. Mimo to zaniedbania były dalej na porządku dziennym. Chrzanowski np., zająwszy w nocy 9/10 maja biwak pod Lubartowem w pobliżu nieprzyjaciela w sposób absolutnie lekkomyślny, bo nie na wzgórzu od strony nieprzyjaciela, ale w dole, nad rzeką, nie rozstawił w dodatku wcale ubezpieczeń. Skutek był ten, że porucznik rosyjski Melin podszedł w nocy pod sam biwak polski i policzył nasze siły, a rankiem 10-go maja Kreutz, zająwszy wzgórza, powitał Polaków ogniem

*) Zwyczaj ten wznowił u nas Chłopicki, a utrzymano go przez cały czas trwania kampanji r. 1831.

artylerji i niespodziewanym napadem. 28-go sierpnia podjazd kozacki, korzystając z tego, że korpus Ramoriny nie rozstawił ubezpieczeń od północy swego biwaku, podkradł się pod same ognie nasze i policzył siły; dzięki temu drobna grupa rosyjska Gołowina, która już zamierzała uderzyć na silny nasz korpus, rozpoczęła nagle pospieszny odwrót ku Międzyrzeczowi. Korpus Ramoriny ubezpieczał się wogóle tak lekkomyślnie, że, gdyby Rosjanie urządzali takie nocne napady, jak w r. 1812, los jego rozstrzygnąłby się znacznie prędzej. Są to wypadki krańcowe, ale podobnych im pełno w kampanji roku 1831. Przecież o fałszywym alarmie Serockim, który skłonił Skrzyneckiego do przerzucenia armji na lewy brzeg Wisły i opuszczenia Jankowskiego nad Wieprzem, zadecydowało jedynie niedbalstwo służby ubezpieczeń w grupie A. Skarżyńskiego; przecież w czasie tej karkołomnej ofenzywy drobnego korpusiku Gołowina na silny korpus Chrzanowskiego pod Mińskiem 14.VII — Rosjanie rozbili w Brzozie dywizjon Małachowskiego, który nie wystawił wcale ubezpieczeń; przecież nawet do obozu Umińskiego,*) posiadającego opinję najbardziej pilnującego się generała, mogła wejść artylerja nasza, nie zauważona wcale przez forpoczty. Jedynie w pewnych szczególnych momentach, np. w pierwszej połowie maja w okresie przygotowywanej wyprawy na gwardje, forpoczty polskie głównej armji zachowywały się tak bacznie, że Rosjanie nie mogli pochwycić ani jednej wedety. Jedynie u paru generałów naszych tej epoki służba ta szła wybornie: u takiego Dwernickiego, który bez względu na wiek sam w nocy rewidował placówki, u takiego Chłapowskiego, który w okresie wyprawy na Litwę odmawiał sobie po prostu w tym celu snu.

*) W Liwie w nocy 13/14.IV.

Jeszcze gorzej niemal było wówczas ze służbą wywiadów bliskich i bojowych. Stan ich odegrał u nas bardzo poważną rolę, gdyż brak wiadomości o nieprzyjacielu był stałą wymówką dla generałów, działających lękliwie, cofających się nieraz przed urojonym nieprzyjacielem, przygotowujących na niego formalne plany operacji, bądź też ustępujących przed małymi grupkami rosyjskimi. I u Rosjan nie było z tym lepiej, było gorzej nawet; ale ich tłómaczyło to, że działali w kraju nieprzyjacielskim, w którym nikt — z wyjątkiem żydów i kolonistów niemieckich—nie udzielał im pomocy; tymczasem nas ludność obsługiwała wprost świetnie. Serce rośnie np., gdy się czyta w pamiętnikach, w raportach o tych przewodnikach, których naszym patrolom wywiadowczym dostarczała ludność prawego brzegu Wisły.*) Pomoc ta była wynikiem wychowania jej przez rozpuszczonych żołnierzy napoleończyków, przez dymisjonowanych żołnierzy Konstantego, zajmujących stanowiska w leśnictwie, administracji etc. Takiego nastroju ludności Królestwa nie znano już nawet w r. 1863, gdyż o jego istnieniu decydowało istnienie wojska polskiego, oraz organiczne związanie z nim chłopa naszego.

Szkoła W. Księcia odzwyczaiła jazdę naszą od służby wywiadów. Do czego w r. 1831 dochodziło pod tym względem w najświetniejszych pułkach jazdy, świadczy następujące opowiadanie generała Załuskiego. »Zastałem generała Żymirskiego gotującego się na osobisty rekonesans poza Węgrów ku Wrotnowu, o którym miejscu miał doniesienie, że tam Rosjanie przybyli w znacznej sile. Rano więc 11-go lutego wyruszyliśmy z 7-ym pułkiem Rolanda i 1-ym pułkiem ułanów, owego dnia pod komendą podpułk. Konopki będącym. Wyjechawszy za Węgrów, zastaliśmy 1-y pułk ułanów uformowany szwadronami w kolumnie, a komendant pułku przybył zrobić raport generałowi w sposób przez W. Księcia zaprowadzony. Gdy ja się zapytałem podpułk. Konopki o linję jego forpocztów, którą chciałem objechać na prędce, odpowiedział mi, »że forpoczty stosownie do regulaminu ściągnięte i weszły do miejsc właściwych w pułku!« Rzecz to dziwna, że Konopka, oficer ze sławnego pułku ułanów nadwiślańskich, nie rozróżniał służby wojennej od służby paradowej W. Księcia. Odezwałem się więc do generała Żymirskiego: »A zatym już komendant rosyjski wie, albo zaraz będzie wiedział, że robimy rekonesans i w jakiej sile, bo w miarę jak nasze wedety ściągały się, kozackie niepostrzeżenie do nas się zbliżały i zbliżają, bo taka jest i być powinna służba lekkiej jazdy na wojnie«. Jakoż szliśmy niemal cały dzień po najfatalniejszym błocie, nie napotykając ani jednego Moskala«.

Z tego podstawowego braku jazdy naszej zdawano sobie dobrze sprawę w Głównej Kwaterze i już 11 lutego szef sztabu pisał generałowi Żymirskiemu: »Wódz naczelny poleca, ażebyś JWny Generał zwrócił szczególną baczność na sposób, w jaki się służba forpocztów od-

*) »Dochodząc do Trzcińca, pisze Prądzyński w swym raporcie o Iganiach, włościanin, służący mi za przewodnika, udał się naprzód dla wzięcia drugiego przewodnika, lepiej świadomego miejscowości. Wjeżdżając do wsi, spotkał tam trzech ułanów nieprzyjacielskich, przybyłych za żywnością i furażem. Rzuca się na tego, który był najbliższym, i po chwili zapasów rozbraja go, wołając na tamecznych mieszkańców, aby toż samo z dwoma drugimi uczynili«. »W tym czasie—mówi w opisie swej zwycięskiej potyczki pod Młynarzami Kruszewski, miałem szczęśliwe spotkanie. Przybył do mnie jakiś kowal, chłop prosty, dając mi szczegółowe wiadomości o Moskalach... Niczupełnie dowierzałem mu z początku, jednak zostawiłem go przy sobie i kazałem mu się prowadzić do Młynarzy... W drodze pomiarkowałem, że mam z poczciwym człowiekiem, z patryjotą do czynienia. który... przez miłość ojczyzny chciał nam zrobić przysługę. Rozpowiadał, idąc przy mnie, i o drugim posterunku moskiewskim, gdzie »te selmy mają dwie armaty«; w swej prostocie unosił się zapałem, »że nie będzie mógł sypiać, póki tych dwóch armat nie zabierzemy«. Jakiegoż niezrównanego i dzielnego przewodnika włościanina miał Napoleon Sierawski w swym wywiadzie na Trzebuczę, dokonanym w dn. 30.IV, jak ofiarnie obsługiwała ludność oddział Chłapowskiego w jego wyprawie na Litwę. Takie rzeczy spotyka się w roku 1831 na każdym kroku.

bywa, rozpoznań i zwiadów. Nie można dosyć napowtarzać oficerom, do niej przeznaczonym, że powołaniem ich nie jest bojowanie, zwłaszcza z kozakami, a daleko ważniejsze — zabezpieczanie armji«. 13-go lutego wydano, pragnąc zapobiedz powtarzającym się ciągle błędom i pouczyć oficerów jazdy o ich powinnościach, świetny »Okólnik do panów dowódców jazdy«. »Rozpoznania, mówiono tu, są dwojakie: jedne, nazwane podjazdami, mają na celu jedynie powzięcie wiadomości, gdzie się nieprzyjaciel znajduje, to jest powzięcie języka. Te powinny być nieliczne, składać się z kilku, a nawet z dwóch tylko koni; powinny się wysyłać często i we wszelkich kierunkach, powinny iść tak, aby jak najwięcej widziały, a same były jak najmniej widziane; powinny, o ile możności, wracać inną drogą, aniżeli szły naprzód; pod żadnym pozorem nie godzi się im zsiadać z konia, przechodzić wyznaczonego zakresu, którym jest albo oznaczony punkt jaki, albo też zobaczenie nieprzyjaciela, lecz tylko zobaczenie; w żadnym zaś wypadku taki podjazd nie powinien się wdawać z nieprzyjacielem, albowiem ten, co chce uczynić więcej, aniżeli jest powołaniem podjazdu, wystawia się na to, iż wpadnie w zasadzkę, albo też na bardzo mocną rezerwę, ginie marnie i przez swoją zgubę większą daleko sprawia szkodę wojsku, aniżeli jest ta, którąby wynikła z samej jego straty, albowiem naraża przez to na niebezpieczeństwo wojsko czy oddział, który go wysłał i który zostaje pozbawiony potrzebnych mu wiadomości. Drugi rodzaj rozpoznań ma na celu powzięcie pewniejszych i dokładniejszych wiadomości o nieprzyjacielu, bądź to przymuszając go do ukazania znaczniejszej siły, bądź też przez konieczne pojmanie niewolnika. Takie rozpoznania muszą być naturalnie liczniejsze od pierwszych. Siłę ich oznacza w każdym szczególnym przypadku komenderujący stosownie do celu. Ale i przy takim rozpoznaniu dowodzący oficer powinien powodować się roztropnością raczej, aniżeli zapałem, przestać na ścisłym wykonaniu danego mu polecenia, nie zapędzać się w pogoń za pierzchającym nieprzyjacielem, będącym, jak wiadomo, mistrzem w sztuce uciekania. Pogoń zaś bez skutku kończy się, jak się już powiedziało, na zniszczeniu koni, a naraża na straty, zawsze dla wojska dotkliwe«.

Były u nas w roku 1831 oddziały, w których umiano bardzo dobrze kierować wywiadami. Wiemy np., że wywiady z początku nie zawodziły nigdy w grupie Umińskiego w okresie jej działań nad Narwią i Liwcem; generał ten okazywał w ich urządzaniu wiele przedsiębiorczości i ruchliwości. Dobrze zorganizowali służbę wywiadów jazdy i patroli oficerskich Chłapowski w swej wyprawie na Litwę, Dembiński w odwrocie z niej, Turno w czasie operacji pod Raciążem. Wybornie funkcjonowały nieraz podjazdy w młodym, partyzanckim prawie oddziale Samuela Różyckiego, gdzie używano do nich zazwyczaj świetnej jazdy wołyńskiej Karola Różyckiego; dobrze prowadził wywiady w grupie Dziekońskiego podpułk. Szczaniecki, nawiązując ze Słupi na lewym brzegu Wisły kontakt z Zamościem. O takich dobrych wywiadach słyszymy częściej; odnosi się wrażenie, że subalterni i żołnierze nasi nadawali się wcale nienajgorzej do tej służby.

A jednak były to tylko wyjątki. Patrole wywiadowcze zawodziły nawet u tak wybornego kierownika jazdy, jakim był Dwernicki, zawodziły bez przerwy, od początku do końca jego działań. Gdy 17-go kwietnia Dwernicki stał w Boremlu, a przeciwnik jego generał Rüdiger znajdował się w pobliżu w Łęcznej, podjazdy nasze mimo to wróciły bez żadnej wiadomości o nieprzyjacielu. W nocy z 13/14 lipca wojska nasze stały w Mińsku, a Rosjanie w odległości 2 wiorst w Osinach; mimo to jedni nie wiedzieli nic o drugich. Cała historja

łysobycka, a zwłaszcza zachowanie się w niej oddziału Bukowskiego, nie da się wytłómaczyć inaczej, jak tylko zupełnym prawie zaniedbaniem służby wywiadowczej. To samo było w okresie postoju armji naszej nad Kostrzyniem, nad Bzurą, w czasie odwrotu grupy T. Łubieńskiego z Nura, gdzie zatracono całkowicie czucie z nieprzyjacielem, w zachowaniu się Umińskiego na gościncu siedleckim w czasie wyprawy na gwardje, w działaniach Ramoriny i Rybińskiego przeciw Gołowinowi w lipcu etc.

Wywiady bojowe wykonywano w roku 1831 z początku nieraz z powodzeniem, a pod koniec kampanji coraz gorzej. Pierwszy z nich, podjęty w czasie przerzucenia się armji Dybicza na lewy brzeg Bugu, poprowadził energicznie Skrzynecki w nocy z 14/15 lutego, wyzyskując tę okoliczność, że warunki terenu zabezpieczały go przed uderzeniem większych sił, jak również i tę, że Rosjanie nie pilnowali się wówczas wcale na forpocztach. Wyruszył on na czele 11 bataljonów i 8 szwadronów z Dobrego na Liw, odrzucił ze stratami awangardę Rosena i podszedł pod sam Liw, gdzie już widać było ognie korpusu rosyjskiego. Wywiad ten naprowadził, niestety, kierownictwo nasze na fałszywe przypuszczenie, że główne siły przeciwnika idą na Warszawę starym traktem siedleckim (na Dobre i Stanisławów), podczas gdy w istocie szły one nowym gościncem (na Kałuszyn i Mińsk). Dwa wywiady bojowe, ale już znacznie słabiej, prowadzili 1-go i 3-go maja Umiński i Chrzanowski nad Kostrzyniem, używając do nich stosunkowo znacznych sił: raz poszli w 3 bataljony, 8 szwadronów i 4 działa z Zimnej wody na Suchę, drugi raz w 12 bataljonów i 8 szwadronów z Jabłonki na Suchę. W obu wypadkach, choć warunki terenu zabezpieczały nam odwrót, generałowie nasi nie próbowali nawet odrzucić awangardy rosyjskiej i cofnęli się, nie zbadawszy niczego. Jeszcze gorszy przebieg miały cztery wywiady bojowe nad Bzurą, podjęte 3-go i 5-go sierpnia w warunkach terenu bez porównania niekorzystniejszych dla odwrotu, niż ongi nad Kostrzyniem; chodziło w nich o zbadanie punktuześrodkowania armji rosyjskiej.*) »Pułkownik Zamojski, mówi o tym Kołaczkowski, z 2 bataljonami, 4 szwadronami i 2 działami poszedł na Rybno i, zamieniwszy kilka armatnich strzałów z nieprzyjacielem, powrócił do obozu bez straty, ale i bez języka. Generał Ambroży Skarżyński z 2 bataljonami, 2 działami i brygadą jazdy dotarł do Kozłowa Biskupiego i spotkał łańcuch kozaków, rozciągnięty w kierunku Rybna. Mieszkańcy Kozłowa donieśli mu, że od Patoku do Łowicza z obu stron stoją obozy nieprzyjacielskie i że główna siła jest pod Łowiczem. Generał Skarżyński miękko wykonał rozpoznanie: nie przebił łańcucha, sam nic nie widział i żadnego jeńca nie przyprowadził.**) Generał Miller z brygadą jazdy, z 2 bataljonami i 2 działami lekkimi udał się do Bolimowa, zajął to miasteczko dwoma szwadronami i z resztą oddziału stanął za Huminem. Przekonał się wkrótce, iż nieprzyjaciel ma swoje obozy pod Nieborowem, Arkadją (a więc już na prawym brzegu Bzury), a inne znaczniejsze koło Łowicza. W ogólności wszystkie te rozpoznania, wykonane za późno i ze zbyt wielką ostrożnością, o tym tylko przekonanie dają, że nieprzyjaciel... skoncentrowany jest pod Łowiczem«. Wielki wywiad bojowy dnia 5 go sierpnia poprowadził Ramorino w stronę Nieborowa w 14 bataljonów, 37 szwadronów i 24 działa; za nim uszykowała się cała armja nasza w pogotowiu do boju. Jazda rosyjska cofnęła się tu odrazu, zamieniono ze sobą parę strzałów armatnich i rozpoznanie wstrzymano, nie

*) Był nim w istocie Łowicz.
**) W roku 1814 Napoleon nazwał go »mon oeil d'epervier«.

biorąc nawet jeńców. Tragiczny przebieg, jak już wspominaliśmy, miał wywiad pułkownika Le Gallois, wykonany w 2 bataljony, 2 szwadrony i 2 działa 17-go sierpnia w czasie zbliżania się armji Paskiewicza pod Warszawę. Podjęto go absolutnie bezcelowo, z rutyny jedynie, bo od zachodu miasta roztaczały się równiny, na których ruch nieprzyjaciela obserwować było można dobrze przy pomocy teleskopów, ustawionych na wieży kościoła ewangelickiego; użyto do niego w dodatku zamiast jazdy, jak polecał rozkaz, piechoty.

W taki to sposób na kierownictwie wojska naszego mściły się skutki systemu W. Księcia.

XIII.

STARE WOJSKO KRÓLESTWA W PRZEDEDNIU KAMPANJI ROKU 1831.

Zalety i wady armji Królestwa polskiego całkowicie poznać, jej psychologję zrozumieć—można dopiero wtedy, gdy przypatrzymy się jej życiu w okresie tego rozprzężenia węzłów karności, jakim były dla niej pierwsze dni po nocy 29-go listopada, gdy następnie zobaczymy ją w ciągu tych dwóch miesięcy przygotowań, które uprzedziły wyruszenie w pole przeciwko armji Dybicza. W czasie normalnych stosunków pokojowych, pod twardą ręką Konstantego, można obserwować jedynie powierzchnię życia naszego wojska; jego duszę poznaje się dopiero w początkach rewolucji.

Sprzysiężenie, które zadecydowało o wybuchu powstania, wyszło ze szkoły podchorążych i ogarnęło jedynie subalternów armji naszej i to przedewszystkiem w garnizonie warszawskim. Wśród związkowych nie było oficera wyższego rangą nad kapitana. Następnie, jak wiadomo, wybuch 29-go listopada 1830 nie był ruchem przygotowanym zawczasu, ale wystąpieniem doraźnym, o którym rozstrzygnął fakt wykrycia związku przez władze oraz groźba aresztowań.

W czasie nocy listopadowej cała bez wyjątku starszyzna wojskowa polska oświadczyła się przeciw powstaniu; generałowie i sztabsoficerowie nasi w pierwszej chwili tak samo prawie domagali się od Konstantego stłumienia ruchu, jak i rosyjscy. Sześciu generałów polskich poniosło śmierć z ręki żołnierzy i podchorążych, usiłując wszelkimi środkami powstrzymać wybuch; trzech z nich żołnierze zatrzymali i traktowali jako więźniów. Wystąpili przeciwko niemu solidarnie wszyscy komendanci pułków i baterji, stacjonowanych w garnizonie warszawskim. Wstrzymał swój pułk od udziału w rewolucji, surowo powściągnął oficerów związkowych generał Żymirski, komendant pułku grenadjerów gwardji. Bogusławski, dowódca 4-go pułku p.l., chciał aresztować oficerów związkowych i uległ dopiero gwałtowi fizycznemu; użyciem broni lub groźbą tegoż nastraszono komendanta saperów Majkowskiego i baterji artylerji gwardji Chorzewskiego. Opór czynny stawiło również paru sztabsoficerów, a zasadniczo potępiali powstanie wszyscy prawie; paru z nich oficerowie związkowi zmusili do udziału dopiero groźbą użycia broni. Tak samo było na prowincji. Tutaj kryzys nastąpił później, mianowicie 2 lub 3-go grudnia, tj. wtedy, gdy komendanci pułków otrzymali jednoczesne rozkazy marszu na Warszawę i od Chłopickiego i od Konstantego. Wiemy, że jeden jedyny pułk, który rozkaz Chłopickiego wykonał i swym przejściem na stronę powstania zadecydował o jego zwycięstwie nad Konstantym, t.j. 1-y pułk s.p.—dokonał tego nie na rozkaz, ale wbrew zamiarom i rozkazowi swego komendanta, generała Szembeka, który uległ dopiero groźbom. Na Konstantego i jego obóz w Wierzbnie, a nie na Warszawę i Chłopickiego, oglądali się wówczas: generałowie i pułkownicy dywizji strzelców konnych, komendant ułanów Weyssenhoff, brygadjerzy Morawski i Giełgud. Prądzyński mówi wyraźnie, że ogół komendantów pułków ruszał z miejsca swe oddziały z zamiarem udania się do Konstantego. Byli między nimi tacy (np. Piętka), którzy domagali się wyraźnych rozkazów postępowania od swoich przełożonych; inni oświadczali, że są chorzy, i zdawali z tej niepewnej sytuacji komendę w ręce swoich zastępców; byli wreszcie i tacy (np. Skrzynecki), którzy zdołali lawirować tak zręcznie, że nie narazili się ani Konstantemu, ani rewolucji. Jeden jedyny Krukowiecki, o ile nie mamy tu do czynienia ze świadomą falsyfikacją z jego strony, już 2-go grudnia wydał do swej dywizji patryjotyczny rozkaz dzienny, w którym oświadczał się za rewolucją. Ogół starszyzny naszej, jak słusznie zauważa W. Zamojski, uniknął wypadków takich, jakie miały miejsce w Warszawie, jedynie dzięki temu, że 3-go grudnia Konstanty zwolnił wyraźnie wojsko polskie od posłuszeństwa i pozwolił mu przyłączyć się do powstania.

Co się tyczy żołnierzy, to jedynie dwa oddziały garnizonu warszawskiego, związane silniej z ludnością stolicy i lepiej ogarnięte przez oficerów związkowych, oświadczyły się odrazu wyraźnie i stanowczo za rewolucją, tj. 4 pułk. p.l. oraz bataljon saperów.*) Żołnierze tych oddziałów 29-go listopada czuwali nawet nad »duchem« innych pułków. W reszcie garnizonu warszawskiego przebieg wypadków zależał od tego, kto przed frontem okazał więcej determinacji: starszyzna, czy subalterni związkowi. Żołnierze staczali walkę pomiędzy posłuszeństwem wojskowym a swą sympatją dla ruchu. W takim pułku grenadjerów gwardji, ogarniętym przez wcale znaczną ilość oficerów związkowych, generał Żymirski postawił na swoim i odprowadził do Konstan-

*) »Nie mogę być obojętnym, mówił Konstanty w rozmowie z Wolickim, na niewdzięczność 4-go linjowego pułku i bataljonu saperów, którym tyle dałem dowodów mego przywiązania… Szembek, który poprzysiągł mi przybyć ze swą brygadą, nie wypełnił swego zobowiązania«.

tego większą część pułku; związkowym udało się tu jedynie w czasie marszu nocnego oderwać mechanicznie dla powstania 5 kompanji. Zdecydowane postępowanie W. Krasińskiego i Kurnatowskiego, którzy przez szybkie wydanie rozkazów uniemożliwili subalternom porozumienie się ze sobą, doprowadziło do tego, że pułk strzelców konnych gwardji, uważany dawniej za jeden z najbardziej patryjotycznych w armji naszej, poszedł do Konstantego. Kurnatowski, działając stanowczo, zabrał dla W. Księcia 6 kompanji wyborczych piechoty oraz działa Nieszokocia, maszerujące już ku Alejom Ujazdowskim w celu połączenia się ze szkołą podchorążych; oficerowie związkowi tych kompanji nie zdobyli się na determinację i ratowali się tylko sami, opuszczając żołnierzy.

Szkoła podchorążych piechoty rozpoczęła rewolucję; szkołę podchorążych jazdy natomiast Czarnomski przyprowadził do Konstantego. Były wreszcie oddziały, które w ciągu tej pamiętnej nocy zachowywały się zmiennie: raz działały w myśl rozkazów subalternów, za rewolucją, drugi raz, ulegając autorytetowi zjawiającego się generała (St. Potockiego), rozbrajały już cywilnych; niektóre z nich wreszcie zachowywały się zrazu biernie i dopiero stopniowo, ulegając powszechnemu podnieceniu, łączyły się z ruchem.*) Z oddziałów polskich, które stanęły po stronie Konstantego, strzelcy konni gwardji występowali czynnie, zaczepnie przeciw powstaniu w nocy 29-go i w ciągu 30-go listopada, działając—podług niektórych źródeł—z dużą zaciętością.**)

---

*) Np. kompanje wyborcze Wybranowskiego na Placu Bankowym; jedną z nich St. Potocki zaprowadził nawet do Konstantego.

**) »Sami tylko strzelcy konni pozostali na swoich stanowiskach, mówił do Wolickiego Konstanty, i do śmierci zachowam tego pamięć, chociaż mię później opuścili«. Na skutek raportu Konstantego Mikołaj mianował 2 sztabsoficerów tego pułku swymi adjutantami przybocznymi; jeszcze w czasie pobytu tego pułku w Pułtusku w Petersburgu sądzono, że uda się skłonić go do przejścia na stronę rosyjską i dawano odpowiednie polecenia adjutantowi Chłopickiego, Wyleżyńskiemu.

Postawa wojska wydawała się nieraz ludności cywilnej tak niepewną, że gdy np. 3-go grudnia 1-szy pułk s.p. wszedł do Warszawy, pierwszym odruchem tłumu była myśl ucieczki; dopiero dźwięki muzyki, grającej mazurka Dąbrowskiego, upewniły go, że pułk przeszedł już na stronę powstania. Do jakiego stopnia żołnierze w chwili wybuchu działali mechanicznie, o tym świadczy fakt, że 30-go listopada chcieli już wracać do koszar, ulegając znużeniu i głodowi; powstrzymano ich dopiero zapewnieniem, że wkrótce pojawi się Chłopicki i obejmie komendę. »Żołnierze, wychowani według systemu W. Księcia, mówi o tym jeden z najwiarygodniejszych pamiętnikarzy pierwszych dni powstania, Patelski, dla nabrania otuchy i wytrwania w postanowieniu, więcej potrzebowali widoku generałów, niż innych, im nieznanych, choćby najwięcej w kraju zasłużonych ludzi«.

Następnie rewolucja listopadowa naraziła wojsko nasze z innego jeszcze powodu na próbę wyjątkowo ciężką do przebycia. Wojsko musi zawsze czuć nad sobą rząd—źródło rozkazów i karności. Jeżeli rewolucja zwaliła jeden rząd i zniszczyła dotychczasową hierarchję wojskową, to musi jak najszybciej, w imię własnego interesu, stworzyć nowy, któryby odrazu odwołał się do zasadniczej powinności wojska: posłuszeństwa. Tymczasem po nocy listopadowej stało się inaczej: związkowi wywołali rewolucję, ale rządu nie ustanowili i hierarchji wojskowej nie zreorganizowali, władza leżała na bruku, nad wojskiem nikt komendy nie obejmował. Rewolucja stanęła następnie na martwym punkcie: w środku Warszawy zgrupowały się siły powstania, defenzywne, stawiające barykady w oczekiwaniu ataku Konstantego, który stał zrazu w Alejach Ujazdowskich, a potym w Wierzbnie, nie decydując się również na atak. Po jednej i po drugiej stronie znajdowały się pułki polskie garnizonu warszawskiego. Ten stan rzeczy przeciągnął

się aż po dzień 3-ci grudnia, w którym Konstanty zdecydował się ustąpić z Królestwa z wojskami rosyjskimi, a wojsku polskiemu pozwolił połączyć się z rewolucją. Taki przebieg wypadków musiał wywołać w wojsku poważną dezorganizację.

Objawiła się ona przedewszystkiem w poważnym rozluźnieniu karności. Mówią nam o tym pierwsze odezwy Rządu Tymczasowego do wojska, jak również i pierwsze rozkazy dzienne Chłopickiego z czasów jego dyktatury. »Rząd Tymczasowy, czytamy w odezwie z dn. 4.XII 1830 r., skierowanej do oficerów i żołnierzy... nie może was dosyć do subordynacji, duszą wszelkich poruszeń wojskowych będącej, zachęcać; niech posłuszeństwo od najniższego do najwyższego, a wszystkich naczelnemu wodzowi, jak najściślej zachowanym będzie. Bez tego bowiem żadnej pomyślności, ale nierządu i tuż za nim postępującego zniszczenia spodziewać się tylko możemy. Złóżcie wraz z nami na ołtarzu ojczyzny wszystkie usiłowania wasze. Niech wszelkie nieporozumienia i osobiste widoki, jeżeliby uczucia te mogły was jeszcze zajmować, ustąpią przed dążeniem do ogólnego dobra«. Chłopicki w rozkazie dziennym z dnia 8.XII, który odczytać miano przed frontem każdej kompanji, szwadronu i baterji, przemawiał surowiej, twardym językiem żołnierskim. Przypominał, że karność jest rękojmią porządku i zwycięstwa; oznajmiał, że parę świeżych wypadków dowodzi poważnego jej rozluźnienia. Czynił on odpowiedzialnymi osobiście za utrzymanie karności oraz porządku generałów i oficerów, dodając, że odtąd najmniejsze uchybienie nie będzie cierpiane, że o każdym z nich należy mu donosić odrazu, a on karać będzie surowo.

Do upadku karności w garnizonie warszawskim przyczyniło się i długie trzymanie żołnierza w czasie rewolucji na ulicy, bez dowódców, w naprężeniu i głodzie.

Z pozamykanych domów i sklepów stolicy nie podobna było wydostać żywności; prowiantury pułkowe nie funkcjonowały prawie aż po dzień 1-szy lub 2-gi grudnia. Wiemy np., że głodowali nawet podchorążowie, że dla wojska Konstantego wypadło rekwirować wódkę po szynkach. W tym położeniu niektóre oddziały wzięły udział w rozbijaniu przez ludność sklepów z żywnością oraz szynków, a żołnierz obficie uraczył się wódką. Saperzy, najbardziej zbratani z ludem warszawskim, należeli do zrabowania kasy prowiantowej rosyjskiej i zabili przytym podporucznika Piotrowskiego, usiłującego przywrócić porządek; paru z nich wypadło odrazu oddać pod sąd doraźny i rozstrzelać. Żołnierz uważał następnie w ciągu pierwszych dni po rewolucji, że w nowych warunkach nie obowiązują go już dawne przepisy, pozwalał sobie na liczne nadużycia, które podkopywały jego zdrowie. Pułki, stojące na prowincji, ruszono z kwater zimowych, czego wogóle nigdy nie robiono za Konstantego, tak nagle, że nie było mowy o należytym zaopatrzeniu żołnierzy w żywność i ciepłe ubranie. Marsze ku Warszawie wypadło dokonywać tak forsownie, jak o tym za Konstantego nie miano wyobrażenia. Brygada Morawskiego np. (3-ci i 7-y pułki p.l. oraz 2-ga kompanja artylerji pozycyjnej) odbyła marsz z Lublina do Warszawy (26 mil), który za Konstantego robiono w ciągu 12 dni, w 6 dni; niektóre kompanje 1-go pułku s. p., ruszone nagle 2.XII z okolic Sochaczewa, zrobiły do Warszawy jednorazowy dziewięciomilowy marsz po fatalnych, błotnistych drogach; dodajmy tutaj, że niektórym pułkom (np. 3-mu pułkowi ułanów) zaraz po przybyciu na Pragę z garnizonu rozkazano wracać z powrotem. Te wysiłki, te nadużycia musiały zemścić się na żołnierzu konstantynowskim, przyzwyczajonym zimą do ciepłych kwater, a zawsze do regularnego odżywiania. »Wszystkie te okoliczności sprawiły—mówi Barzy-

kowski, który, jako referent spraw wojskowych w Rządzie Narodowym, dobrze znał te stosunki, że mieliśmy w lazaretach wojskowych w środku grudnia około trzech tysięcy żołnierza i skutkiem tego armja nasza zmniejszyła się do 25 tysięcy... Powstanie wpłynęło pod pewnym względem niekorzystnie na armję«.

Główna przyczyna rozprzężenia karności tkwiła jednak gdzieindziej: decydowała o niej nieufność, niechęć subalternów i żołnierzy do swej dotychczasowej starszyzny. Jej zachowanie się w pierwszych dniach rewolucji, jej wyraźna niechęć do powstania w ciągu następnych budziły w szeregach nieufność, skłaniały do kontroli od dołu, do niesubordynacji. Dzienniki i broszury przynosiły ciągle wiadomości o nadużyciach i sprzedajności Rożnieckiego, o niechęci do Polaków ks. Adama Wirtemberskiego. Na żołnierzy podziałały silnie wypadki nocy listopadowej, gdy to generałowie ginęli przed frontem, dostawali się pod klucz, gdy przechodzono do porządku dziennego nad rozkazami pułkowników. To też czasami i oni na własną rękę występowali przeciwko tym przełożonym i kolegom, którzy nie stanęli w szeregu w nocy listopadowej. Saperzy zabili z tego powodu 30.XI jednego ze swych kapitanów, Tersteniaka; jakiś żołnierz z 2-go pułku p.l. strzelał zato do swego kolegi. Mnożyły się wypadki występowania przeciwko przełożonym. Sąd wojskowy dywizyjny skazał na rok więzienia i utratę odznaki Legji honorowej podpor. weteranów Szymona Słomińskiego za nieusłuchanie rozkazu zwierzchnika, a na 5 lat kajdan podpor. 3-go pułku s. k. Franciszka Galińskiego, za »zelżenie słowne przełożonego«.*) W 2-m pułku piechoty linjowej podoficerowie rzucili się na oficera; wypadło oddać ich pod sąd

*) Chodziło tutaj o zajście na tle politycznym, jak widać z mowy F. Trzcińskiego w sejmie na posiedzeniu 22.I 1831 r.

i ukarać degradacją. Starał się zapobiec tym objawom Chłopicki, zwracając się w rozkazie dziennym z dnia 3.I 1831 do starych pułków z gorącym wezwaniem, aby dawały dobry przykład nowopowstającym, które na nie patrzą, na nich wzorować się będą. »Gdyby nawet w szeregach byli tacy, co mniej pozyskali miłości towarzyszów broni, niech im się da możność udowodnienia na polu walki, że i w ich żyłach płynie krew polska«. Ale i on nie mógł płynąć przeciw prądowi: musiał godzić się na to, że niektórych pułkowników, znanych ze swych zdolności robienia majątku na administracji, podwładni zmuszali do ustąpienia, musiał łagodzić lub kasować całkowicie zbyt surowe wyroki sądów dywizyjnych.

Próbowała bronić się na własną rękę starszyzna wojskowa. Dzienniki zamieszczały np. patryjotyczny list brygadjera Giełguda do komendanta 1-go pp. l. Rybińskiego, w którym generał ten, zrazu tak silnie przeciwny powstaniu i znoszący się z Konstantym, polecał mu »uściskać majora Kiekiernickiego« i dzielnych żołnierzy kompanji grenadjerskich 1 pp. l. za ich zachowanie się w czasie nocy listopadowej. Pojawił się w nich i list oficerów bataljonu saperów, biorący w obronę generała Żymirskiego, który złożył znaczną ofiarę pieniężną na rzecz powstania.*) List patryjotyczny umieszczał w dziennikach i Dwernicki; on i Konarski złożyli również dość znaczne ofiary pieniężne na rzecz powstania. Ale tych objawów opinja nie traktowała naówczas przychylnie; w gazetach pojawiły się nawet wzmianki o tym, że ko-

*) »Dlaczego generał Żymirski zaraz po wyjściu z koszar nie udał się za innymi kompanjami, które do ostatnich chwil poświęcały się sprawie ogólnej, zostawiamy to bliższym świadkom całego wydarzenia; wnosić jednak możemy, że było skutkiem niewiadomości w pierwszych chwilach, nie zaś przeciwnych jego życzeń ... Rozkazy jego, dane żołnierzom ..., aby nie ważyli się strzelać do ludu i do wojska polskiego, są dostatecznym dowodem i przekonaniem czystych jego zamiarów i usprawiedliwieniem pierwszego kroku«.

mendanci pułków i baterji, którzy poprzednio ciągnęli tak znaczne zyski z administracji, powinni przymusowo złożyć na rzecz powstania większe ofiary pieniężne.

Reakcja patryjotyczna zwracała się bardzo silnie przeciwko tym oddziałom, które do końca wytrwały przy Konstantym, strzelcom konnym gwardji zwłaszcza. Ich przyjęcie w czasie powrotu do Warszawy było ciężkim upokorzeniem dla tego świetnego skądinąd pułku**).

Służba garnizonu warszawskiego, a wogóle całego wojska, uległa wówczas poważnej zmianie; nikomu nie przyszłoby już na myśl, że przed paroma zaledwie dniami system Konstantego funkcjonował tutaj tak składnie. »Nazajutrz, mówi Sierawski o dniu 4-tym grudnia 1830 r., jako oficer służbowy, udałem się o zwykłej godzinie na Plac Saski. Dziwny mi się przedstawił widok, zdumiałem. Pułk 4-ty linjowy zaciągać miał na warty. Broń stała w kozłach różnymi nieregularnymi grupami; żołnierze zmieszani z ludem, ubiór ich nie paradny, lecz po obozowemu; pełnymi dorożkami oficerowie i żołnierze na plac przybywali, ciągłe okrzyki... Ileż tam razy dowódcy wzywali, aby żołnierz już nareszcie stanął do broni i frontu, a lud się usunął, niepamiętam; ale długa chwila upłynęła, zanim porządek przywrócony został. Odezwały się nakoniec bębny, złamał się pułk w oddziały i... bez żadnego defilu, w odstępach, rozchodził się w miasto«. Tak samo zresztą działo się i w wypadkach ważniejszych od parady na Placu Saskim, przy zajmowaniu Modlina np., w którym mieścił się cały zapas

**) »I znów tłumy bryzgały bluźnierstwami na nas, mówi Sierawski o scenie na Placu Bankowym w dn. 3.XII 1830 r. Bledli żołnierze z gniewu... niektórzy dobyli pałaszy i jeżeli nie rzucili się w swej rozpaczy na ten lud bezrozumny i nie dopuścili się okropnej rzezi, zasługa w tym pozostaje przy nas oficerach, błagających nieprzestannie rozjątrzonych o cierpliwość i umiarkowanie«. »Żołnierze, mówi Patelski o powrocie kompanji karabinierskich od Konstantego, głodni, zmęczeni i sterani nie do poznania, wyrzekali i wstydzili się swego postępku, składając winę na przełożonych«.

amunicji na nadchodzącą kampanję. »Marsz pospieszny do Modlina, mil przeszło cztery, zimno, brak posiłku powodowały, że nasza piechota po zajęciu fortecy literalnie się rozproszyła, szukając po szynkach pożywienia i rozgrzewki. Daremne były rozkazy, upominania, prośby naszych oficerów; nic nie pomogło. Wtym ktoś zauważył, że ustępujący Rosjanie mogą podłożyć ogień pod pięć potężnych prochowni... Rzucili się oficerowie wyciągać żołnierzy z szynków i po nadludzkich usiłowaniach zdołali ustawić warty przy prochowniach«.

Były to — mimo wszystko — objawy przejściowe, towarzyszące zawsze i wszędzie rewolucjom; sprawna ręka wodzowska mogła im z łatwością zapobiec. W dodatku wśród tego fermentu oraz rozluźnienia karności można było zauważyć objawy, które, zużytkowane umiejętnie, mogły oprzeć karność wojska na podstawach mocniejszych od konstantynowskiej. Dawne normy stosunku oficera do żołnierza znikały; zauważano nawet, że najsurowsi służbiści konstantynowscy w tym okresie musieli zamienić się w baranków i inaczej traktować żołnierzy. Uderzało, zastanawiało natomiast to, że w chwili zdeklarowania się młodszych oficerów za rewolucją »największa harmonja i serdeczne braterstwo między oficerami i żołnierzami panowała«. Prąd ten ujawnił się wówczas we wszystkich prawie pułkach. W takim pułku strzelców konnych gwardji, wstrząśniętym do głębi przeżytym upokorzeniem, oficerowie postanowili odrazu, że sprowadzą się z kwater miejskich do koszar i zajmą poważniej żołnierzami. »Dnie nam upływały w ciągłym zetknięciu się z żołnierzami, utworzył się stąd silny stosunek braterstwa; wiarusy ukochały nas, posłuszeństwo nastąpiło wzorowe«. Niestety, prądu tego nie umiano wyzyskać i utrwalić. W początkach rewolucji fraternizowano ze sobą ostentacyjnie: żołnierze brali nieraz udział w zabawach obok oficerów, palili fajki na placówkach

przy oficerze; później wrócił powoli dawny stan rzeczy i znowu oficer, jak widzieliśmy, znalazł się poza obrębem życia służbowego żołnierzy.

Ogłoszenie się Chłopickiego w dniu 5-tym grudnia 1830 r. dyktatorem położyło po części kres początkowemu rozprzężeniu karności wojska. Władzę ujął teraz w ręce generał, znający dobrze naszego żołnierza i oficera, umiejący do nich przemawiać, — zapewnić sobie bezwzględny posłuch. Popularność jego w wojsku nie miała granic; był to człowiek, który po prostu od żołnierza mógł żądać wszystkiego. Z niechęcią jego wyniesienie przyjęli tylko niektórzy generałowie, mający z nim dawne porachunki; żołnierze natomiast i subalterni powitali dyktaturę entuzjazmem bez granic, widząc w niej rząd silny, którego potrzebowała Polska na czas wojny, a przez to i najwyraźniejszą zapowiedź tejże wojny. Gdy ofiarował on swą szpadę jednej z tych kompanji grenadjerów gwardji, które wzięły udział w nocy 29-go listopada, żołnierze obnosili ją w tryumfalnym pochodzie po Warszawie. Muzyki pułkowe grywały wówczas stale ulubionego mazura »Nasz Chłopicki, wojak dzielny, śmiały«. Gdy w wojsku rozejdą się wieści o tym, że sejm robi trudności z uznaniem jego dyktatury, 1-y pułk s. p. stanie z własnej inicjatywy pod broń, aby ruszyć na przeciwników swego ukochanego generała. Agitacja przeciwko niemu w wojsku, którą usiłowano podejmować parę razy, nie znajdzie nigdy gruntu nawet w tak radykalnym bataljonie saperów. Złożenie przez niego dyktatury w dniu 17-tym stycznia 1831 r. było prawdziwym ciosem dla wojska. »Przyszły gazety, a z nimi wiadomość o usunięciu się generała Chłopickiego od sprawy publicznej i złożeniu dyktatury w ręce zebranego już sejmu — pisze o tym oficer strzelców konnych gwardji. Zastałem oficerów naszych w rynku przed odwachem zebranych,... smutnych, gniewnych, zrozpaczonych nawet. Oddalenie się Chłopickiego przypisywali burzliwości zapaleńców, a głównie klubowi patryjotycznemu... Dziwiliśmy się, że go nie rozpędził, wystrzelać nawet nie rozkazał... Chłopicki tak naszym, jako i wojska był bożyszczem...« Rada narodowa, otrzymawszy wówczas doniesienie, »że zmiana Chłopickiego niedobre zrobiła wrażenie na pułkach na linji bojowej będących«, musiała wydawać specjalne odezwy do wojska, prosić nawet Chłopickiego o to, aby osobiście udał się w Siedleckie i uspokoił oficerów i żołnierzy. Był to doprawdy jeden z najcięższych kryzysów powstania roku 1831.

Tymczasem w tym serdecznym stosunku żołnierza do dyktatora tkwiło zasadnicze nieporozumienie stron obu. Żołnierz ukochał Chłopickiego za nadzieję, że poprowadzi on go do boju przeciw Rosji, do którego rwał się z całym zapałem; Chłopicki zaś przyjął dyktaturę poto, aby swym popularnym nazwiskiem osłonić politykę ludzi, którzy za wszelką cenę chcieli wojny uniknąć i doprowadzić do kompromisu z Mikołajem. Ludzie ci objęli władzę w powstaniu, bo sprawcy rewolucji 29-go listopada nie sięgnęli nawet po nią; teraz zaś, nie wierząc w siły nasze, w szanse walki, pragnęli oni wyprowadzić naród z tego położenia, które nie oni stworzyli, wyprowadzić tak, jak im się to wydawało najsłuszniejszym. Chłopicki dał tym politykom swą siłę popularności do rozporządzenia, choć tę jego siłę, tę popularność stworzyło mu jedynie pragnienie walki z Rosją. Sądził on, że przez swój autorytet narzuci starym pułkom armji tę politykę ugody, której wynikiem była chęć utrzymania w wojsku dawnych ludzi i dawnych stosunków, osłabienia jego gotowości bojowej, sparaliżowania wreszcie jego zdolności kadrowej. Na tle tego fatalnego nieporozumienia obu stron rozwija się ukryty konflikt między dyktatorem i wojskiem, który doprowadzi—mimo całą pozorną serdeczność stosunku—do upadku Chłopickiego.

Konflikt ten uwydatnia się czasami wyraźnie w sprawach, które Chłopicki uważał za najważniejsze w swojej polityce. Pragnął on n.p. stanowczo zapewnić Konstantemu i jego wojskom swobodny odwrót z Królestwa, zwrócić im pozostawione w Warszawie magazyny, a nawet dezerterów, którzy ukryli się przy wymarszu z miasta, zamierzając przejść na stronę naszą.*) Tymczasem 2-ga kompanja pozycyjna artylerji pieszej z własnej inicjatywy przeciągnęła pod Puławami na prawy brzeg Wisły wszystkie promy i łodzie, aby uniemożliwić Konstantemu przeprawę; aresztowała ona gen. Mallet'a, który miał nią kierować. W kołach wojskowych przygotowywano nawet formalny plan operacji przeciwko Konstantemu. Dopiero wyraźne, stanowcze rozkazy dyktatora zmusiły wojsko do posłuszeństwa.

Chłopicki wysłał, jak wiadomo, poselstwo do Mikołaja, złożone z ks. Lubeckiego i Jezierskiego. Mikołaj odsunął odrazu na bok Lubeckiego, zdolnego i śmiałego przedstawiciela polityki ugodowej, oświadczając, że uważa go jedynie za swego ministra; Jezierski natomiast, na którego w ten sposób spadła niespodziewanie główna rola w poselstwie, zachował się tak, że i dziś Polak nie może bez rumieńca wstydu czytać relacji Mikołaja I o jego audjencjach. Wracając do Warszawy, Jezierski, zwykły poseł sejmowy, nakazywał w Augustowskiem wstrzymywać zbrojenia, zapewniając, że wojny nie będzie. W Zegrzu zetknął on się z oficerami i podoficerami 1-go pułku p. l., którym zaczął przekładać, »ażeby dali ze siebie przykład powrotu do wierności Najjaśniejszemu Panu.« W odpowiedzi na to paru podoficerów rzuciło się na niego z bronią w ręku i Jezierski zginąłby niezawodnie, gdyby go nie obronił gen. Krukowiecki. Podoficerów oddano pod sąd doraźny, ale i ten—po mowie obrońcy, porucznika Gordaszewskiego—uniewinnił oskarżonych, przychylając się zresztą i do analogicznego wniosku audytora w tej sprawie.

*) »Z regimentów, które z W. Ks. Konstantym w Warszawie stały, około 1200 Litwinów i Rusinów, żołnierzy i podoficerów, pochowało się w Warszawie i nie chciało pójść za W. Księciem. Tych gen. Chłopicki kazał w 2 kolumnach odprowadzić pod strażą za Bug, tłómacząc im, że muszą wracać do swoich pułków, bo wojny nie będzie, ale zgoda, a zatym później spotkałaby ich kara«. (Chłapowski).

Konflikt powodowało następnie na każdym kroku dążenie wojska do zerwania z szeregiem rzeczy, które przypominały rządy Konstantego, do naprawiania krzywd, poczynionych przez niego. Prąd ten był tak silny, że dyktator musiał mu prawie zawsze ulegać. Zaczęło się to, jak zwykle w wojsku, od rzeczy zewnętrznych, od szczegółów mundurowych. Oficerowie na znak przystąpienia do rewolucji pozrywali wtedy z kapeluszy rosyjskie pióropusze kapłonie; żołnierze zdejmowali i deptali kity grenadjerskie i pompony. Poczęto zmieniać dowolnie nawet kokardę, choć dotychczasowa, biała, była przecież od dawna polską; pojawiły się obok niej kokardy trójkolorowe i dwukolorowe. Trwało to dotąd, dopokąd sejm nie uchwalił 7-go lutego, że »kokardę narodową stanowić będą kolory herbu Królestwa polskiego i W.Ks. litewskiego, t. j. kolor biały i czerwony, że wszyscy Polacy, a mianowicie wojsko polskie, te kolory nosić mają w miejscu, gdzie takowe odznaki dotąd noszonymi były.« Oficerowie postanowili nie nosić orderów rosyjskich*); później—z inicjatywy oficerów strzelców konnych gwardji — postanowienie to rozciągnięto do odznak za nieskazitelną służbę. Mówiliśmy poprzednio o tych gratyfikacjach, rozdawanych poszczególnym pułkom lub całemu wojsku z rozkazów Aleksandra, Mikołaja i Konstantego; pieniądze z tego źródła składano wówczas w Banku polskim, gdzie stanowiły one tzw. fundusz oszczędności pułkowych. Otóż obecnie pułki poczęły składać te

*) Ordery te demonstracyjnie przypiął do munduru Chłopicki, udając się uroczyście na posiedzenie sejmu w dniu 20-tym grudnia 1830 r.

fundusze na rzecz powstania. Pierwszy dał przykład tego 1-y pułk s. p. (Szembeka), ofiarowując rządowi 100.000 złp.; za nim poszły wkrótce 4 pułk s. p., 3 pułk ułanów, strzelcy konni gwardji etc.*) Już wtedy również odezwały się głosy, domagające się zniesienia gwardji królewskiej i jej przywilejów w dziedzinie awansu. Uczynił temu zadość rozkaz dzienny z dnia 3-go lutego r. 1831, znoszący gwardję i zaprowadzający jednostajny awans w całej armji**); pułk strzelców konnych gwardji otrzymał teraz najdalszy numer swej broni (nr. 5), baterja pozycyjna została 4-tą lekkokonną, a grenadjerów gwardji odtąd nazywano po prostu pułkiem grenadjerów. Mówiliśmy już o tym, jak żandarmerję uwolniono od służby policyjnej i zamieniono na polowy dywizjon karabinierów; w podobny sposób 16-go grudnia weteranów czynnych, którzy poprzednio spełniali funkcje policyjne, a w twierdzach i więzieniach byli dozorcami więźniów wojskowych i politycznych, Rząd Tymczasowy oswobodził od tych czynności i sformował w 2-bataljonowy pułk polowy, liczący w dniu 18-tym lutego 30 oficerów i 744 żołnierzy.

Rozkazy dzienne Chłopickiego, poczynając od 17-go grudnia, zawierały dane o przywracaniu stopni oficerom, zdegradowanym przez Konstantego na żołnierzy. 17.XII pięciu żołnierzy i podoficerów piechoty odzyskało w ten sposób stopień podporucznika, porucznika lub kapitana; 22-go grudnia dwóch — podporucznika i t. d. W rozkazach tych jest następnie od 10.XII mowa o oficerach, powracających z reformy do służby czynnej. Wrócili np. odrazu porucznik kompanji rzemieślniczej Antoni Krauz, znany ze swej działalności na polu piśmiennictwa zawodowego, oraz generał Juljan Sierawski, witany tak owacyjnie przez wojsko, jako ofiara niechęci w. ks. Konstantego. Do służby w starych pułkach poczęli zgłaszać się oficerowie, którzy pobrali dawniej dymisje, nie chcąc służyć pod Konstantym lub też na skutek zajść z nim; młodsi z nich, których przy dawaniu im dymisji awansowano zwyczajem rosyjskim o stopień wyżej, wracali teraz na swe dawne stopnie. 9-go grudnia Chłopicki uwolnił z twierdz więźniów wojskowych, skazanych za mniejsze przewinienia, a głównie za dezercję, polecając odesłać ich z powrotem do pułków. Oświadczał on tutaj, że nie wchodzi w przyczyny, które poprzednio skłoniły tych żołnierzy do dezercji, sądząc, że obecnie, gdy chodzi o sprawę ojczyzny, spełnią oni na pewno swój obowiązek żołnierski.*) Zapomniano tylko o powetowaniu jednej z największych krzywd rządów Konstantego: o uwolnieniu majora Łukasińskiego. Dzienniki wspominały o wykryciu miejsca jego uwięzienia w Warszawie, brat jego przypominał tę sprawę; ale o tem nie pomyślano wtedy, gdy Konstanty na pierwsze wezwanie Polaków musiałby oddać w ich ręce tak dręczonego przez siebie więźnia.

W innych sprawach, dotyczących zmiany dawnych porządków, Chłopicki bardzo niechętnie ulegał temu naciskowi z dołu. Za jego rządów nie wykreślono z kontrol ani jednego z generałów i oficerów, którzy udali się z Konstantym lub podążyli do Petersburga, o ile sami (jak n. p. Wincenty Krasiński lub ks. Adam

*) »Oficerowie pułku strzelców konnych gwardji, przejęci zupełnem poświęceniu się dla wielkiej sprawy ojczyzny, złożyli deklarację, mocą której ofiarują na potrzeby kraju miesięczny żołd, z prośbą potrącania im takowego w ciągu bieżącego kwartału. Za ich przykładem podoficerowie i żołnierze ofiarowali całą gratyfikację z roku 1829, w Banku polskim złożoną. Podoficerowie zaś, żołnierze i służący oficerscy, którzy, nic mając żadnej gratyfikacji, pragnęli nie być wyłączonymi od składki, złożyli w gotowiźnie złp. 256 gr. 20. Ofiara oficerów jest niezawisłą od wszelkich potrąceń, jakie się władzy wyższej spodoba z ich żołdu uczynić«. Dodajemy tutaj, że po Ostrołęce pułk ten, za ogólną zgodą żołnierzy, oddał całe swe oszczędności z Banku polskiego na swą reorganizację.

**) Wyjątek uczyniono tylko dla kapitanów gwardji starej nominacji.

*) W samym Zamościu, jak okazuje się z raportu Sierawskiego, dezerterów tych w dn. 15.XII było 394.

Wirtemberski ze swym adjutantem polowym, kapit. baronem Gebhardem Bülow) nie wnieśli podania o dymisję. Nieudolną, niechętną starszyznę za jego czasów ochraniano jak najusilniej; podobnież nie podjęto żadnych kroków do oczyszczenia wojska z tych pierwiastków policyjnych, którymi zapełnili je Konstanty i Rożniecki.

W wojsku natomiast—wbrew usiłowaniom dyktatora —budził się coraz silniejszy zapał do wojny, coraz gorętsza ochota wyruszenia w pole. Charakterystycznym i pięknym dowodem tego jest rozkaz dzienny Chłopickiego z dnia 3-go stycznia 1831 r. »Ichmć panowie oficerowie z kompanjów artylerji pieszej i baterjów artylerji konnej, użyci do rozmaitych zakładów i warsztatów arsenałów nowourządzonych, objawiają żywe chęci wrócenia do swych korpusów dla pełnienia służby w polu. Zapał ich z najczystszego pochodzi źródła, lecz nietylko w boju krajowi z użytecznością i chwałą służyć można. Przeznaczenie rzeczonych oficerów nader jest ważne i wpływ, jaki usposobienie ich i gorliwość na niszczenie nadziei ojczyzny wywierać będą, jest zbyt świetny, ażeby przejąć się nie zdołali, iż zaszczyt z skutecznego dopełnienia powierzonych obowiązków żadnym innym przyćmić się nie da. A jeżeli, po ukończeniu onych, ojczyzna ich do boju powoła, znajdą podwójną nagrodę w tym szlachetnym przekonaniu, iż sławy tam jedynie szukali, gdzie im ją potrzeba dobra ogólnego wskazywała«. Zjawisko, o którym tu jest mowa, było wówczas powszechne w całym wojsku. Począwszy od grudnia r. 1830, rozkazy dzienne zawierają cały szereg danych o przenoszeniu oficerów kancelaryjnych, pisarzy głównego dyżurstwa, komisarjatu ubiorczego, audytorów, oficerów weteranów, oficerów korpusu górnictwa do służby czynnej. Ludzie, którzy za Konstantego usuwali się z armji lub też szukali w niej zajęć łatwiejszych, powracali teraz do niej masowo. Oficerowie z dyrekcji artylerji, z korpusu kadetów, Szkoły aplikacyjnej, inwalidzi nieraz, starcy, jak Sowiński, Ledóchowski, Mycielski, obejmowali stanowiska komendantów twierdz, — artylerji placu i t. d. Widzieliśmy już, jak oficerowie i żołnierze pociągów przenosili się do jazdy, pragnąc zmierzyć się czynnie z nieprzyjacielem. Na ręce Chłopickiego wnieśli podanie starsi wychowankowie korpusu kadetów w Kaliszu, prosząc, aby i ich wcielono do wojska; w dniu 7-m września w reducie nr. 23 spotkamy istotnie takiego 15-letniego kadeta z Kalisza.*) Starsi oficerowie, przydzieleni przed wymarszem w pole do biur, na etapy, używali wszelkich możliwych sposobów i protekcji, aby ich wzięto w pole; chorowali oni nieraz ciężko, gdy im tego odmawiano. Z szeregów napływały do sejmu adresy, jak np. adres 1-ej kompanji artylerji pozycyjnej (Bielickiego), w których oficerowie przysięgali, że zupełnie się poświęcą sprawie ojczyzny, nie wrócą nigdy pod jarzmo, że ich hasłem będzie: »Śmierć lub zwycięstwo«. Uczniowie zimowej szkoły artylerji domagali się podobno od Chłopickiego, aby im pozwolił służyć, jako szeregowcom, w 5-ym pułku ułanów na dowód, że nie chodzi im o awans, ale o poświęcenie się krajowi. Wśród żołnierzy ten zapał objawiał się w innej formie, w postaci specjalnych przysięg. »Żołnierze, pisały dzienniki o scenie przyłączenia się 1-go pułku strzelców pieszych do powstania, zachwyceni, uściskali swego dowódcę i, przyklęknąwszy, przysięgli, iż nie strzelając, ale z bagnetem w ręku ruszą na tych, którzy dotąd, wiarołomni sprawie narodowej, zostają przy Cesarzewiczu«. »Gdy pułk 4-ty piechoty linjowej, który tyle dał dowodów męstwa w pamiętnej nocy 29-go listopada, udając się ku granicy, wyszedł za Pragę, oficerowie prosili dowódcę, aby go zatrzymał; co gdy

*) Mierosławskiego, brata Ludwika.

nastąpiło, żołnierze, uklęknąwszy, przysięgli, iż, przystępując do pierwszej bitwy, wysypią proch z panewek i tylko z bagnetem w ręku uderzą na wrogów«. Były to objawy tego entuzjazmu, z jakim pułki prowincjonalne, ruszając ku Warszawie w początku grudnia, szły przez każde miasto i wieś, śpiewając mazurka Dąbrowskiego; ruszą z nim do ataku w pierwszej bitwie pod Wawrem strzelcy piesi ze śpiewem na ustach, mając w swoich szeregach kapelanów w komżach, a ich postawa, widok ich ruszenia wywrze wstrząsające, niezapomniane nigdy wrażenie na wszystkich uczestników tej bitwy.

Zdarzały się wypadki, że oficerowie, skompromitowani w opinji swoich kolegów za rządów Konstantego, zgłaszali się teraz do służby w charakterze szeregowców, szukając rehabilitacji na polu walki. »Zabity generał Hauke, pisze Prądzyński, miał być adjutantem kapitana Abramowicza, który dostał przed kilku laty polecenie robienia z saperami pontonierskich ćwiczeń, poczym oficerowie zaprosili go na obiad. Przy kieliszkach pozwolono sobie względem W. Księcia i rządu krytycznej mowy, którą Abramowicz natychmiast zgromił. Dotąd mógł mieć rację, ale on więcej uczynił. Podał z tego błahego wypadku urzędowy raport Haukemu, przez którego natychmiast rzecz się do W. Księcia wytoczyła. Oficerowie poszli do kozy, jeden z nich... za karę do linji przeniesiony. Abramowicz zaś zyskał pochwałę za okazaną wierność monarsze, ale w całym wojsku zyskał przydomek szpiega. Gdy powstanie pozbawiło go generała, w żadnym korpusie nie znalazł przyjęcia. Uczuł potrzebę zrehabilitowania się. Przywdziewa więc ubiór prostego żołnierza, z karabinem, z ładownicą, z kompletnym pakunkiem stawa w obozie. Lecz wszystkie pułki odpychają go; żołnierze oświadczają, że szpieg nie jest godzien walczyć w ich szeregu i ginąć razem z nimi za ojczyznę«.

Konflikt pomiędzy armją i dyktatorem uwydatniał się najsilniej w sprawie wyzyskania jej zdolności kadrowej. Dla kraju sprawa ta była kwestją stworzenia silnej armji bojowej przy pomocy tych świetnych i licznych kadrów, w których przeważna część subalternów nadawała się odrazu na komendantów kompanji,—sierżanci i podoficerowie mogli natychmiast objąć komendę plutonów, a żołnierze stać się wybornymi podoficerami—instruktorami. Dla wojska była to konkretna sprawa zdobycia wreszcie tych awansów, na które tak daremnie oczekiwano za Konstantego,—następnie uwolnienia się od nadmiaru oficerów i wyzyskania swej siły instruktorskiej. Były to pragnienia tak silne, tak naturalne w szeregach, że od ich spełnienia zależała cała przyszłość tej wojny i tego wojska. Tymczasem Chłopicki, pragnąc uniknąć wojny, a w najgorszym razie uczynić ją krótką demonstracją wojskową, powstrzymywał z całych sił tę potencjalną energję kadrową naszej armji. Napierany wreszcie ze wszystkich stron, nie mogąc oprzeć się żądaniom władz cywilnych w tej mierze, zgodził on się na formację nowych pułków piechoty i jazdy; uczynił to jednak pod tym zasadniczym, a tak zgubnym dla powstania warunkiem, że stare pułki nie dadzą im ani oficerów, ani podoficerów na instruktorów, że całą tę nową formację prowadzić będzie nie Komisja rządowa wojny podług zasad obowiązujących w dawnym wojsku, ale specjalnie wyznaczeni regimentarze, którym przyznano prawo dowolnego nominowania oficerów aż do stopnia majora włącznie. Chłopicki, stawiając ten warunek, miał na celu dwie rzeczy: a) to, aby, o ile możności, zachować odrębność dawnej armji i jej organizację konstantynowską ze względu na możliwość układu z Rosją*) i b)

*) Pozorował on to i tym argumentem, że kampanja z Rosją będzie krótka i decydująca, że więc czasu na amalgamat dawnych i nowych

żeby nowym formacjom nadać charakter raczej pospolitego ruszenia, które w razie kompromisu z Rosją łatwiej będzie rozpuścić. Decyzja ta odbiła się fatalnie na całej formacji naszego wojska w roku 1831. Dzięki niej po raz trzeci popełniono u nas ten fatalny błąd formacyjny, którego dopuścił się Kościuszko w roku 1794, a ks. Józef w roku 1809,—stworzono w istocie dwa odrębne wojska, używające odmiennych regulaminów,*) nie mające wspólnych zasad starszeństwa, umundurowane, uzbrojone, wyekwipowane odmiennie, rozporządzające odmienną remontą etc. Wszystkie usiłowania następców Chłopickiego, zmierzające do usunięcia tego zasadniczego błędu formacji, nie doprowadziły już do rezultatu; do końca powstania istniały zasadnicze różnice między starą armją i czapnikami**), dzięki którym duża część nowych formacji, piechoty zwłaszcza, gdyż jazda udała się lepiej, zmarnowała się bez poważniejszego użycia na linji bojowej.

Do nowych pułków Chłopicki pozwolił wstępować jedynie oficerom dymisjonowanym, z których część jednak wolała wrócić na niższe stopnie do swoich starych pułków. Zasady tej dyktator trzymał się tak bezwzględnie, że jeden jedyny wyjątek, jaki na nim zdołano wymódz***), uczynił pod groźbą cofnięcia ofiary na formację pułku i ogłoszenia całej sprawy w dziennikach****).

formacji nie będzie, a na polu walki lepiej mieć mniejszą, ale sprawną armję, niż większą, a zorganizowaną i wyćwiczoną gorzej.

*) W nowych pułkach używano z początku regulaminów z czasów Księstwa warszawskiego.

**) Jak nazywano nową piechotę.

***) Pozwolenie na to, aby czynnym oficerom i podoficerom starej armji dano możność przechodzenia do 5-go pułku ułanów, tworzonego kosztem ordynacji Zamojskich.

****) Za jego następcy, M. Radziwiłła, odrazu zmieniono tę taktykę: rozkaz dzienny z dnia 25-go stycznia przeniósł n.p. 26 oficerów starych pułków do nowego 5-go pułku strzelców pieszych (»Dzieci Warszawy«), rozkaz z 1-go lutego 9 oficerów i 2 podoficerów do 6-go pułku ułanów etc.

Ten stan rzeczy wywołał głębokie rozgoryczenie w starym wojsku, a zwiększył je jeszcze szereg okoliczności dodatkowych. Regimentarze mianowali czasami majorami i komendantami szwadronów w nowych pułkach ludzi, którzy nigdy nie służyli w wojsku; dymisjonowani oficerowie konstanstynowscy, wstępując do nowych formacji, awansowali o dwa, a nieraz i trzy stopnie. Tymczasem 21-go stycznia 1831 r. Komisja rządowa wojny wydała okólnik, w którym zarządzała, że w przypadku wspólnego działania starych i nowych wojsk komendę obejmuje zawsze najstarszy rangą oficer, bez względu na pułk, w którym służy; oficerom starych pułków przyznawano pierwszeństwo jedynie w razie równości rang. Zarządzenie to, wybitnie niesprawiedliwe, choć wynikające po części organicznie z pierwotnego błędu Chłopickiego, wzburzyło do głębi oficerów starej armji.

W podaniu, wystosowanym do sejmu w dniu 27-ym, stycznia mówili oni, że przez tę decyzję Komisji wojny oficerowie starsi, zasłużeni, służący w jednym stopniu po lat kilkanaście, oddawani będą pod rozkazy tych, którym rangi dała nie zasługa, nie zdolności, ale jedynie wola regimentarzy. W nowych pułkach, oświadczali, jest tylu sztabsoficerów, których niedawno widziało się jako podporuczników; ich koledzy, starsi od nich i wiekiem i latami służby, są po dziś dzień tylko podporucznikami w starych pułkach. To uchybia staremu wojsku i wywrze w szeregach jego jak najgorsze wrażenie, choć i w nim myśli się nie o widokach osobistych, ale jedynie o zbawieniu ojczyzny.

Ta sprawa starszeństwa, nie rozstrzygnięta całkowicie do końca powstania, utrudniała stale spojenie starych i nowych pułków; wytwarzała ona między nimi silny, szkodliwy nieraz dla sprawy—antagonizm.

Jedyne szanse awansu dla starych pułków w przededniu kampanji 1831 — o ile odliczymy utworzenie

5 nowych baterji artylerji, oraz nowych sztabów dywizyjnych — stwarzało powołanie dymisjonowanych żołnierzy i formowanie z nich trzecich i czwartych bataljonów piechoty; oraz trzecich dywizjonów jazdy.

Wszystkich dymisjonowanych żołnierzy bez różnicy wieku powołała do służby już Rada administracyjna swym rozporządzeniem z dnia 4-go grudnia 1830 r. Ściągnięciem ich — pod kontrolą komisarzy wydziałów wojskowych i oficerów spisu wojskowego, którym pod osobistą odpowiedzialnością nakazano pośpiech — mieli zająć się wójtowie i burmistrze. Wszyscy dymisjonowani zgłosić się mieli odrazu do miast wojewódzkich, gdzie komisje, przy udziale fizyków wojewódzkich, oddzielały zdatnych do służby od zbyt starych lub niezdolnych do niej fizycznie. Władze zobowiązano do żywienia i kwaterowania wszystkich wziętych do wojska; wolno im było następnie wydawać im kartki terminowe na czasowy powrót do domów dla uregulowania spraw osobistych. W zarządzeniu tym widać było, że władze administracyjne i wojskowe troszczyły się naprawdę o pośpiech oraz skuteczne wykonanie. Mimo to okazało się wkrótce, jak niedołężnie cała machina konstantynowska, zarówno wojskowa jak i cywilna, rozwiązuje to zadanie, tak zupełnie nowe, tak nieznane poprzednio w praktyce Królestwa. Wypadło odrazu liczyć się z tym, że duża część powołanych zajmuje stanowiska rządowe; tymczasem reklamacje odnośne Komisja rządowa wojny załatwiała bardzo powoli i niedołężnie, podczas gdy władze cywilne napierały o nie mocno energicznie. Jeszcze w drugiej połowie grudnia niektóre komisje wojewódzkie donosiły, że proces ściągania dymisjonowanych żołnierzy idzie bardzo wolno, że ci z nich, którzy otrzymali kartki na powrót czasowy, nie stawiają się do służby; wypadło rozpisywać nowe wezwania o dostawianie ich, jak również i tych, którzy nie stawili się całkowicie, do burmistrzów i wójtów. Dokładnej liczby powołanych w ten sposób do służby dymisjonowanych żołnierzy nie znamy; zdaje się jednak, że nie wzięto ich więcej, jak 12.000; a była to liczba bardzo niewielka w stosunku do pierwotnych przewidywań. O ile chodzi o użycie tych żołnierzy, to i tutaj Komisja rządowa wojny z początku nie umiała sobie dać rady. Zrazu (6.XII) poleciła ona odesłać wszystkich bez wyjątku do zakładów piechoty; 8-go grudnia zarządziła wydzielenie saperów i artylerzystów, 10-XII — kawalerzystów, a 13 t. m. nakazała nawet odesłać do pułku strzelców konnych dymisjonowanych żołnierzy z tego pułku.

W tych warunkach formacja 3-ch i 4-ch bataljonów piechoty musiała iść stosunkowo wolno.*) Brakowało do nich przedewszystkiem ludzi. Tylko niektóre pułki, najpopularniejsze w kraju, do których też najwięcej pogarnęło się ochotników, zdołały uformować swe trzecie bataljony w końcu grudnia i wydzielić z nich kadry po 100 ludzi na formację 4-tych. W innych szło znacznie gorzej: taki 3-ci bataljon 6-go pułku p. l., formujący się w Rawie, liczył w dniu 1.I 1831 zaledwie stu kilkudziesięciu ludzi, a koło 15-I niewiele więcej nad 500; uformowano go całkowicie dopiero w drugiej połowie stycznia, wcielając do niego przeszło 300 rekrutów. 1-go stycznia trzecie bataljony piechoty liczyły przeciętnie po 10—20 oficerów i 449—523 żołnierzy. To też już we wszystkich 3-cich bataljonach znaleźli się ochotnicy i rekruci, a do 4-tych dano już tylko niewielu dymisjonowanych żołnierzy; na ogół zaś do całej tej formacji użyto 14.500 rekrutów. Trzecie bataljony uformowano ostatecznie dopiero w końcu stycznia; w początkach lutego ruszyły one na linję bojową dla połączenia się

*) Zresztą i Chłopicki począł forsować te sprawy dopiero po 7.I 1831, gdy okazało się, że nie można liczyć na kompromis z Rosją.

ze swymi pułkami. Nie wyprzedziły one w ten sposób formacji 4-tych bataljonów, z których część już 1-go lutego stała po twierdzach, licząc przeciętnie od 9—14 oficerów i 440—856 podoficerów i żołnierzy. Dymisjonowanych piechurów trzecich bataljonów wyekwipowano z łatwością i uzbrojono w zasobnych komorach pułkowych; zabrakło dla nich tylko kaszkietów, dzięki czemu odbywali oni wojnę w furażerkach.*)

Formację trzecich dywizjonów jazdy rozpoczęto później; Dwernicki został ich organizatorem dopiero na mocy rozkazu z dnia 22.XII 1830 r. I tutaj wypadło użyć obok żołnierzy dymisjonowanych*) sporej liczby ochotników. 1-go stycznia 1831 r. trzecie te dywizjony, formujące się w Skierniewicach i Łowiczu, liczyły 128 oficerów i 2437 podoficerów i żołnierzy, ale tylko 17 koni skarbowych; 1-go lutego—141 oficerów, 2443 podoficerów i żołnierzy i zaledwie 1411 koni. Musztry uczono się tu z początku pieszo; dopiero 28-go stycznia przybył większy transport koni, przeważnie fornalskich, dostarczonych przez kraj, częściowo zaś kozackich, odkupionych od rozbrojonych kozaków granicznych; rzędy na konie dano tym dywizjonom dopiero w czasie marszu na prawy brzeg Wisły na front; z Kozienic, ostatniego miejsca formacji, wyruszyły one bez kulbak. »Niektórzy siedzieli na koniach, mówi o spotkaniu z nimi pod Garwolinem Kruszewski, na dekach tylko, kulbaki wieźli pod pachą, mając na etapach przypasować do nich rzemienie. Uzbrojenie było równie niedokładne, jak okulbaczenie, ale duch wysoki...« Szwadrony ułańskie nie otrzymały w nich np. ułanek, tylko furażerki, podszyte u góry, dla zabezpieczenia przed cięciem, podwójnym wojłokiem. Tak szli w bój żołnierze z pod Stoczka, Nowej Wsi, Kurowa, Porycka i Boremla...

*) »Tu poznałem mrukliwość piechoty, mówi generał Załuski o wywiadzie na Węgrów w dn. 11.II 1831 r., a szczególniej 3-go bataljonu (7-go pułku p. l.), świeżo uformowanego z żołnierzy abszytowanych powołanych, odznaczających się tym, że bataljon nie miał kaszkietów tylko furażerki. Wielka to oznaka co do porządku. Słyszałem tam więc... szemranie...« Mimo tę »mrukliwość«, zwykłą zresztą u rezerwistów, bataljony te zachowywały się w boju wybornie.

**) W niektórych szwadronach starczyło ich jedynie na drugi szereg; między nimi znajdowała się i pewna liczba prawdziwych weteranów wojska polskiego, żołnierzy kościuszkowskich, których Dwernicki — jeden z niewielu naszych generałów, umiejących niezrównanie postępować z żołnierzem — umiał zawsze tak zręcznie wyróżniać.

Do tych trzecich i czwartych bataljonów oraz trzecich dywizjonów przeznaczył Chłopicki podchorążych piechoty i jazdy, mianowanych 9-go i 10-go grudnia 1830 r. podporucznikami. Pragnął on ich usunąć przedewszystkiem z Warszawy, jako przedstawicieli rewolucjonizmu wojskowego; w rzeczywistości zaś, przez rozrzucenie ich po całym wojsku, wzmógł w nim pragnienie wojny i patryjotyzm*).

Awansowanie podoficerów na podporuczników w 3-ch bataljonach było za Chłopickiego zjawiskiem bardzo rzadkim; dopiero jego następca, ks. M. Radziwiłł, upowszechnił tę praktykę, stałą odtąd w powstaniu r. 1831.

Powoli, już za Chłopickiego, armja nasza przechodziła na stopę bojową. Stosunkowo najpóźniej, bo niemal w chwili rozpoczęcia kroków wojennych, ustalono nowy skład dywizji piechoty; z organizacją dywizji i brygad jazdy spóźniono się jeszcze bardziej z powodu tego, że nowe pułki jazdy znalazły się odrazu na froncie. Opóźniono się także poważnie z przygotowaniem bojowej służby sanitarnej, pociągów, kolumn amunicyjnych. Sprawę nowej organizacji dostawy żywności i fu-

*) Między ich awansem a przydzieleniem do pułków upłynął tydzień czasu; podchorążowie użyli go na zapoznanie się z rozrywkami rewolucyjnej Warszawy. »Kto uwierzy, pisze o tym Patelski, że dopiero w 26-ym roku życia znalazłem się po raz pierwszy w warszawskim teatrze«. Na wyekwipowanie biedniejszych z nich składano wówczas ofiary w redakcjach dzienników; było to jednak wyekwipowanie skromniejsze od konstantynowskiego, gdyż na jednego podchorążego dawano tylko po 200 złp.

rażu dla wojska—rozstrzygnął Chłopicki już 14-go grudnia, a poczęła ona obowiązywać od 1-go stycznia, gdy, jak się wyrażano, »wojsko przeszło już na stopę wojny«. Żywność i furaż pułki miały otrzymywać odtąd w naturze z magazynów podług ściśle określonej skali racji*). Za żywność podoficerom i żołnierzom miano odciągać z żołdu po 9 gr. dziennie, oficerom i urzędnikom wojskowym w polu nie odliczano z pensji nic. Tak samo wszystkim oficerom sztabowym, wezwanym do służby w polu— zamiast kwaterowego w gotówce—poczęto dawać kwatery w naturze; wszystkim oficerom pozostawiono natomiast dodatek pensyjny na światło i opał; żołnierzom dostarczać ich musieli w naturze gospodarze ich kwater. 13-go grudnia Chłopicki ustanowił nową taryfę podwód dla wojska, a wszystkim urzędom administracyjnym rozesłano nowe wzory kart drożnych, jakich odtąd używać mieli wojskowi.

Chłopicki zajął się następnie energicznie losem rodzin oficerów i żołnierzy, zarówno aktywnych, jak i świeżo powołanych do wojska. Żonom ich zapewniono kwatery w miejscach ostatniej konsystencji ich mężów, ewentualnie po miasteczkach i wsiach sąsiednich; kwatery te wyznaczano im nie podług stopnia mężów, ale w miarę istotnej ich potrzeby. Rodzinami podoficerów i żołnierzy zająć się mieli wójtowie gmin i burmistrze, dostarczając im bądź zarobku, bądź też żywności w naturze. Gdyby która z gmin nie była w stanie wydołać temu obowiązkowi, miały jej przychodzić z pomocą sąsiednie. Nad wykonaniem tego rozporządzenia polecono czuwać komisarzom obwodowym, dając im prawo karania opornych gmin, oraz proboszczom. Do opieki nad żonami

*) Generał broni lub dywizji—8 porcji żywności i 8 furażu, pułkownik piechoty—3 i 3, major piechoty—2 i 2, porucznik i podporucznik piechoty—1½ racji żywności, a jazdy 2 racje żywności i 3 furażu.

oficerów Chłopicki powołał specjalne komitety wojewódzkie, które miały zająć się zbieraniem składek na ten cel i ich rozdzielaniem. Dzieciom oficerów i żołnierzy zapewniono pierwszeństwo do stypendjów w szkołach; wszystkim powołanym pod broń dymisjonowanym żołnierzom — powrót po wojnie na dawne stanowiska rządowe. Zarządzenia te miały wejść w życie tym skuteczniej, że wówczas cały naród stał poza tym wojskiem, wyruszającym w pole dla obrony jego niepodległości.



PRZYPISY

1. Str. 7-31. Tekst przemówienia Aleksandra I do oficerów polskich na przeglądzie po St-Denis, znany z pamiętników Prądzyńskiego (Tom I stronica 220-221), ogłosiły dzienniki nasze już w roku 1830, podając jako wydawcę: I. Pr. (str. 13). Komisja do sprawdzania pretensji byłych wojskowych Księstwa warszawskiego do Francji funkcjonowała jeszcze w roku 1819 pod przewodnictwem generała Sierakowskiego; Rada administracyjna Królestwa zatwierdziła wówczas jej budżet po dzień 1.VII 1819 r. Żołnierzy Księstwa warszawskiego, pochodzących z prowincji zabranych, rozpuszczono początkowo z niewoli rosyjskiej do domów. Dopiero w r. 1816 Aleksander wydał ukaz do generała Wiazmitinowa, na mocy którego pozwolono im wracać do wojska Królestwa, o ile sami tego zażądają (sic!) (str. 18). Jeszcze w roku 1816 (stwierdza to protokół Rady administracyjnej z dn. 6.II t. r.) stało w Królestwie 30.000 wojska rosyjskiego, a więc było go tam więcej niż wojska polskiego. Wojska te tworzyły kordon pod Warszawą i zatrzymywały przyjezdnych, zaopatrzonych nawet w formalne paszporty, po 4 godziny. W roku 1819 ilość wojska rosyjskiego w Królestwie znowu zwiększyła się z powodu powrotu oddziałów okupacyjnych z Francji, które zatrzymywały się tutaj dłużej. Oficerowie tych oddziałów wywarli duże wrażenie na naszych. »Mówiąc z oficerami (rosyjskimi), pisze Wybranowski, ledwo można było uwierzyć, że to są Rosjanie, tak byli napojeni zasadami liberalnymi; otwarcie ganili swój rząd i zwyczaje swego kraju; twierdzili, że z poczuciem wstydu, upokorzenia i niechęci wracają do swojej ojczyzny, gdzie absolutyzm jest prawem, a obyczaje barbarzyńskie... Różnymi językami z łatwością mówili i o wszystkim zdrowo i jasno sądzili. Poznawszy ich, przewidywaliśmy, że rząd moskiewski nie bardzo będzie kontent z tych apostołów politycznych. Jakoż nasze przewidywania niebawem się sprawdziły, albowiem wkrótce usłyszeliśmy, że cały ten korpus za powrotem do Rosji był rozdzielony i po różnych pułkach, w rozmaitych odległych stronach kraju umieszczony«. Byli to przyszli dekabryści.

II. Str. 33-39. (str. 34). Opieram się tutaj na memorjale generała Wielhorskiego, napisanym dla ks. Adama Czartoryskiego w dn. 1.X 1815 roku. Dekret namiestnika z dn. 16.I 1816 r. n. 338 uwolnił od służby gwardję narodową Warszawy; broń jej oddano do arsenału. (Str. 35). Poszedłem tutaj za danymi Barzykowskiego, dotyczącymi istotnej siły armji Królestwa, gdyż niektóre z nich popiera świadectwo Prądzyńskiego. Należy tu dodać tylko tę poprawkę, że w latach 1828—1830 (do jesieni t. r.) — z przyczyn, o których niżej — stan armji Królestwa wzrósł o 3200—3500 głów, mógł więc wynosić 32—33000 ludzi. (36). Porówn. o tym: N. Szildier: »Nikołaj I i polskij wopros« oraz »Pierepiska imp. Nikołaja Pawłowicza z w. kn. cesar. Konstantinom«. T. I str. 222, 225, 231, 240, 243 (str. 37). W sprawie ustalenia liczby rekrutów Aleksander i Mikołaj pozostawiali nawet, jak zobaczymy, decydujący głos Konstantemu.

III. Str. 41-77) (str. 42) Konstanty do Mikolaja 22.XII 1825 (»Pierepiska str. 11). (str. 43-44) St. Grabowski do ks. Ad. Czartoryskiego w roku 1815 (str. 44). W papierach ks. Adama Czartoryskiego z r. 1816 znajduje się ciekawy projekt organizacji Ministerjum wojny, na którym opieramy się tutaj. (str. 46) Porówn. co do tego ciekawą pracę S. Askenazego: »Ministerjum Wielhorskiego«. (str. 48) Na sesji Rady administracyjnej z dn. 12.I 1816 r. odczytano pismo W. Księcia do Zajączka z dn. 11 tm., w którym Konstanty, powołując się na rozkaz Aleksandra z dn. 16.XI 1815, oświadczał wyraźnie: »La volonté expresse de S. M. I. e. R. étant, que l'autorité militaire soit une branche absolument saparée, distincte et independante de toutes les autres branches administratives du gouvernement«. Rada administracyjna — z jedynym wyjątkiem Zajączka, który doradzał uległość — postanowiła zwrócić się w tej sprawie do króla. (str. 49) Sprawą groźby zasuspendowania Wielhorskiego zajmowała się Rada administracyjna w dn. 20.IV; uchwalono tylko zaciągnąć jego oświadczenie do protokółu. 25.IV t. r. oznajmił on jej o swoim podaniu się do dymisji; oświadczono mu, że musi je wnieść drogą służbową, przez Konstantego. (str. 49) Już 11-go czerwca Konstanty zawiadomił Radę administracyjną o tym, że on — w myśl upoważnienia, danego mu przez króla — mianował Haukego tymczasowym zastępcą ministra wojny. Z protokołów Rady administracyjnej widać dowodnie, jakim ciosem dla związku wojska naszego z rządem Królestwa była dymisja Wielhorskiego. Za jego ministerstwa Rada administracyjna zajmuje się ciągle sprawami wojskowymi; za Haukego znikają one niemal całkowicie z jej protokołów. Odtąd o budżecie Komisji wojny, o cyfrach rekrutów decyduje jedynie Konstanty, uzyskując zawsze odpowiednie pełnomocnictwa z Petersburga. 26-go marca 1830 r. np. Komisja wojny zwróciła się do Konstantego z prośbą o pozwolenie przedłożenia swoich rachunków z lat 1816—1829 Izbie obrachunkowej, jak tego wymagało postanowienie namiestnika z dn. 3.I 1817, które jednak — na życzenie W. Księcia — Zajączek zniósł w zastosowaniu do niej. Konstanty odpowiedział na to, że zachowuje sobie decyzję w tej sprawie aż do wysłuchania opinji Rady administracyjnej. Ta ostatnia zwróciła się do niego 6.IV t. r. z gorącą prośbą o niewyłączanie Komisji wojny z ogólnych reguł administracyjnych, powołując się na to, że rozporządzenie królewskie o Izbie obrachunkowej nie wyłącza z pod jej kontroli żadnej z komisji rządowych. (str. 51). Na skutek nadużyć finansowych płatników, którzy pożyczali pieniądze osobom prywatnym, Konstanty zakazał im pożyczania komukolwiek nawet własnych pieniędzy bez zawiadamiania o tym władzy, jak również przyjmowania depozytów. (str. 51) Z Radą administracyjną korespondował — w razie nieobecności Konstantego — z reguły Kuruta, który otrzymywał wówczas wszelkie możliwe upoważnienia od niego. Na posiedzeniach tejże Rady Haukego często zastępował gen. Rautenstrauch. (str. 55-56). Ciekawym przykładem tej tendencji zbliżenia obu wojsk jest ukaz Aleksandra z dn. 16.V 1820 r. (st. st.) Za czasów Katarzyny II mianowicie, gdy tylu Polaków przechodziło do armji rosyjskiej, wydano tam w r. 1764 ukaz, na mocy którego oficerowie wojsk polskich mogli przechodzić do służby rosyjskiej jedynie w stopniach niższych od zajmowanych przez nich. Aleksander zniósł to ograniczenie i zrównał stopnie polskie z rosyjskimi, opierając się na fakcie unji. (str. 57). Kozaków tych rozkwaterowano w początkach r. 1816 po wioskach nadgranicznych grupkami po 6—10 ludzi. Otrzymywali oni dziennie po 6 gr. na żywność i mieli oddawać te pieniądze wieśniakom, których zobowiązano do żywienia ich. 22-go lutego 1817 r. do Rady administracyjnej wpłynęła skarga na nich, że pieniędzy nie oddają wcale gospodarzom, a w dodatku robią znaczne szkody, wypasając łąki po wsiach. W ciekawy sposób chciano rozwiązać sprawę tych kozaków w r. 1830 za czasów dyktatury Chłopickiego. »Z woli dyktatora, pisał wówczas Czartoryski w dn. 6.XII (A. Kraushar: Miscellanea archiwalne III str. 15) poleca się Komisji spraw wewnętrznych, ażeby uwiadomiła komisje wojewódzkie, iżby wezwały dowódców pułków kozackich, straż graniczną utrzymujących w obrębie Królestwa polskiego, do przystąpienia do układów względem rozbrojenia tychże straży, lub względem ich poddania się obecnemu porządkowi rzeczy. W pierwszym razie broń złożyć powinni sami, zaś w granice państwa rosyjskiego z wszelką wolnością i pomocą, stosownie do umowy, udać się mogą; w drugim — mają zostawać pod rozkazami mianowanych dowódców wojskowych«. Lubecki, kładąc nacisk na to, aby przy ewentualnym kompromisie z Rosją starać się o zupełne usunięcie wojsk rosyjskich z Królestwa, pragnął jednak zatrzymać tych kozaków ze względu na dochody celne. W praktyce skończyło się na tym, że w województwach kaliskim, krakowskim i sandomierskim rozbrojono ich przeważnie i wzięto do niewoli, w płockim przeszli oni do Prus, a z augustowskiego do cesarstwa.

Konie jeńców, stanowiące ich prywatną własność, Chłopicki polecił odkupić od nich dla formujących się 3-cich dywizjonów jazdy naszej. W Królestwie istniała także i cywilna straż celna, podobnie jak tabaczna i leśna. (str. 58). W Modlinie i jego okolicach stały rezerwowe szwadrony jazdy i trochę piechoty gwardji rosyjskiej. Garnizon rosyjski Modlina kapitulował 4.XII r. 1830; odstawiono go do Białegostoku. W Zamościu konsystowała kompanja artylerji pieszej rosyjskiej, którą w r. 1830 rozbrojono i pod konwojem odstawiono do Uściługa. Szkoły rosyjskie dzieci żołnierskich w r. 1830 częściowo odesłano do cesarstwa, częściowo zaś internowano w Jędrzejowie. Z magazynów rosyjskich nie tylko Chłopicki, ale i Skrzynecki (mimo skarg Chrzanowskiego) nie pozwalał zrazu ruszać nic, choć znajdował się tutaj np. duży zapas siodeł, 2-3 kompletów gotowych mundurów, drzewa na kulbaki etc. Dopiero pod koniec powstania widziano jazdę naszą w dołmanach huzarów grodzieńskich, w kurtkach konnopolców, w białych mundurach kirasjerów podolskich. 3.II 1817 Konstanty wyznaczył do odbierania od Austrji dezerterów polskich w Tomaszowie oficera rosyjskiego, majora Borowskiego z archangiełorodzkiego pułku piechoty. (str. 59). Korzystamy tutaj między innymi z ciekawego memorjału pt. »Porównanie administracji wojska polskiego i rosyjskiego«, który znajduje się w papierach ks. Adama Czartoryskiego. (str. 63). Mikołaj I rozdawał bardzo licznie starszyźnie rosyjskiej ordery polskie, a polskiej—rosyjskie. 10.III 1827 r. Mikołaj nadał nobilitację komendantowi 4-go pułku ułanów, zasłużonemu legjoniście Ruttié z uwolnieniem od stempla, 24.V 1829—godność hrabiowską dziedziczną M. Haukemu, mianował Haukego i St. Potockiego senatorami Królestwa, 10.III 1830 r. nadał szlachectwo St. Kościelskiemu, naczelnemu aptekarzowi wojska polskiego i Grz. Tomaszyńskiemu, szefowi biura w Komisji wojny, odkomenderowanym do jego sztabu w czasie wojny tureckiej; zatwierdził on np. tytuł hrabiowski Szembeka. Obaj monarchowie zajmowali się także często rodzinami generałów i pułkowników naszych: w listopadzie r. 1816 Aleksander polecił, aby z jego własnej szkatuły wypłacano co roku 260 dukatów na wychowanie synowców generała Sokolnickiego; Mikołaj wychowywał swoim kosztem w Petersburgu synów komendanta 1 pułku strzelców konnych Jankowskiego. O godność fligiel-adjutanta Mikołaja starał się m. i. usilnie Skrzynecki. Dzierżawy w dobrach koronnych z dużymi ulgami dzierżawnymi otrzymywała nie tylko genaralicja, ale nieraz i pułkownicy. Tak np. Skrzynecki dzierżawił od skarbu dobra: Raków, Wolicę Węgleniec; 12.I 1830 prosił on Radę administracyjną o remisję jednorocznej raty dzierżawnej i ulgę w podatkach. Jeżeli dodamy do tego wpływy dworskie, to można zrozumieć, że np. taki skądinąd dobry Polak i wyborny oficer, jak Kurnatowski, oświadczał w roku 1830: »Jestem Polakiem, kocham ojczyznę, lecz okoliczności w tym położeniu mnie postawiły, że, jeżeliby przyszło do wojny przeciw cesarzowi, czynnego

udziału w niej wziąć nie mogę«. Z protokółów Rady administracyjnej okazuje się dowodnie, jak znaczna ilość oficerów dymisjonowanych otrzymywała wówczas posady w administracji cywilnej. W r. 1831 niektórzy z nich wystąpili czynnie przeciw powstaniu, np. Rostworowski, prezes komisji wojewódzkiej lubelskiej. Rozdawanie posad w straży celnej, tabacznej, leśnej dymisjonowanym żołnierzem praktykowano tak wyłącznie, że np. w r. 1819 Rada administracyjna postanowiła, że do straży leśnej w dobrach skarbowych nie wolno przyjmować ludzi w wieku popisowym. W r. 1830 dużą część tych oficjalistów wyreklamowała Komisja spraw wewnętrznych od powołania do wojska. Praktyka rozdawania im posad wydała w r. 1831 znakomite rezultaty, gdyż ludzie ci, stykając się ciągle z ludem, stali się dlań nauczycielami tego patrjotyzmu, który okazał on w czasie powstania. (str. 64). O charakterystycznym przykładzie dowolnego postępowania Konstantego w sprawach konfliktów między oficerami i urzędnikami cywilnymi opowiada Prądzyński. »Było publiczne ciągnienie loterji, któremu przewodniczył Witowski, urzędnik z Komisji skarbu. Między publicznością znajdował się podporucznik, mający bilet na loterję. Ten, nie dosłyszawszy, jaki był wyciągniony numer, żądał na głos, ażeby go powtórzono. Witowski, sztuka imponująca, z góry poleca oficerowi, ażeby nie robił hałasu. Oficer zaczaił się i po skończonem ciągnieniu wychodzącego Witowskiego publicznie w twarz uderzył. Zdarzenie to zrobiło wielki rozruch w Warszawie. Witowski oczywiście znieważony był w urzędowaniu. Wielki Książę znajdował się w Petersburgu, zastępował go w naczelnem dowództwie Zajączek. Wielki kłopot, co tu robić z tą sprawą. Nie chodziło o to, żeby ją osądzić wedle słuszności, ale jedynie o to, jak Wielki Książę uważać ją będzie. Ażeby nic nie przesądzać, Zajączek kazał tymczasowo zasuspendować Witowskiego, a oficera wsadzić na odwach. Konstanty, wróciwszy, znalazł, że to wszystko złe było i zgromił Zajączka. Uwolnił natychmiast oficera, którego wedle niego nie należało wcale karać, a Witowskiego kazał natychmiast oddalić ze służby z obostrzeniem, że nigdy do żadnej służby rządowej przypuszczonym być niema«. Znany jest wypadek, że Konstanty wydalił z wojska oficera za uwiedzenie żony urzędnika, ale w rozkazie odnośnym wymienił dokładnie jego winę, a zarazem i nazwisko poszkodowanego. Na sesji w dn. 6.II 1816 Rada administracyjna zajmowała się sprawą gwałtów, poczynionych przez majora Gołaszewskiego na osobie podprefekta czerskiego i innych obywateli. Na posiedzeniu dn. 4.I 1816 Zajączek—wbrew opinji ministra sprawiedliwości—domagał się, aby wojskowi za wszystkie przestępstwa policyjne i kryminalne odpowiadali wyłącznie przed sądami wojskowymi. Zwrócono mu dopiero uwagę na to, że już Aleksander postanowił wyraźnie, że, gdy sprawa toczy się między wojskowym i cywilnym, musi iść do sądów cywilnych. Specjalnemi ostrożnościami otoczono

również sposób doręczania oficerom pozwów do sądów cywilnych. (str. 64) Czasami i wojsko musiało robić składki na króla: tak np. 21.V 1816 wojsko dało 4 dni żołdu na zbudowanie bramy tryumfalnej dla zjeżdżającego do Warszawy Aleksandra. Szereg pozycji na wydatki w drodze łaski na wojsko monarchowie pokrywali nie ze swej szkatuły prywatnej, ale ze specjalnego funduszu dyspozycyjnego królewskiego, objętego przez budżet (z budżetu Komisji wojny w r. 1830 przeniesiono np. do tego funduszu kwotę 31'704 złp.). Z tego funduszu monarchowie wydawali np. emerytury lub zasiłki wdowom oficerów, a wyjątkowo i żołnierzy, dawali odszkodowanie oficerom 2-go pułku strzelców pieszych, którzy w czasie pożaru Zamościa utracili swoje rzeczy etc. (str. 65) Olędzki zamieszczał w dziennikach warszawskich list, w którym usiłował tłómaczyć swoje postępowanie; donoszono tam również, że Trębicki z pewnością powróci do Warszawy. Obu wykreślono z kontrol dopiero rozkazem dziennym z dn. 24.VII 1831, powołując się na to, że znajdują się oni przy armji nieprzyjacielskiej; tenże sam rozkaz dopiero zarządził wykreślenie J. Haukego (ojca Bosaka Haukego z r. 1863) i Cywińskiego. Zwoliński był poprzednio ulubionym oficerem Skrzyneckiego. O zdradzie Dąbrowskiego mówi wyraźnie Puzyrewskij str. 180; porówn.—o tem: Patelski—Wspomnienia str. 137. O oficerze inżynierji i jego zdradzie—mówi Puzyrewskij str. 421; miało to miejsce 22.IX 1831 r. (str. 66) Rożnieckiego wykreślono z kontrol dopiero 26.III 1831 i to jedynie na skutek wyraźnego rozkazu Rządu narodowego z dn. 25.III; Krasiński otrzymał dymisję »na własne żądanie« już 14.XII 1830 r. (złożył on wówczas przyrzeczenie, że nie będzie występować przeciwko powstaniu, a mimo to udał się wkrótce do Petersburga). Kossecki zbiegł w początkach powstania do Poznania, a stąd do Petersburga; wykreślono go z kontrol dopiero 1-go maja na wyraźny rozkaz Rządu narodowego z dn. 24.IV. Był to zresztą mocno niefortunny oficer polowy, jak udowodniła kampanja r. 1812. Rautenstrauch za czasów Chłopickiego rządził faktycznie wszystkiem w Komisji wojny, a i później wywierał tu wpływ dość znaczny. Kurnatowskiego wykreślono z kontrol dopiero 26.III 1831 na rozkaz Rządu narodowego z dn. 25.III; w czasie powstania pozostawał on w Królestwie. Ks. A. Wirtemberski podał się do dymisji i otrzymał ją 10.XII 1830 r.; Redla, popieranego przez Chłopickiego, usunął od czynności dopiero Skrzynecki; był to za czasów Legjonów we Włoszech wyborny oficer artylerji. Suchorzewskiego usunięto w początkach powstania za niedołężne kierownictwo jazdy pod Siedlcami. Hurtig i Sałacki padli ofiarą zaburzeń ludowych dn. 15.VIII 1831 r. Szembek, dobry pod Wawrem, niefortunny pod Grochowem, a zwłaszcza po Grochowie, podał się do dymisji, nie chcąc służyć pod Skrzyneckim; występował on następnie w roli ochotnika w korpusie Dziekońskiego; Krukowiecki zamierzał mu oddać komendę nad korpusem Samuela Różyckiego. Tomicki podał się do dymisji, niezadowolony z tego, że awansowano szybciej od niego Jankowskiego; kampanję r. 1831 odbywał on mocno niechętnie. (str. 67). Nicość Haukego na stanowisku zastępcy ministra wojny widać na każdym kroku z protokółów Rady administracyjnej; powołuje się on stale na rozkazy W. Księcia. (str. 68) Nieudolność formowania samodzielnych jednostek bojowych jest jedną z najcharakterystyczniejszych cech wojny naszej w r. 1831. Sprawa braku jazdy dywizyjnej przy dywizjach piechoty dawała się wówczas poważnie we znaki: w regestach Prądzyńskiego spotykamy się często ze skargami generałów na to i z prośbami o stałe przydzielenie jednego choćby szwadronu jazdy. (str. 69). Z protokółów Rady administracyjnej widać, że w początkach r. 1816 Konstanty zwracał się do Aleksandra z zapytaniem, czy należy utrzymać przyczółek mostowy Pragi; odpowiedź musiała wypaść odmownie. (str. 70). Most na Bugu-Narwi pod Modlinem (drewniany, na palach) ze zwodem do przepuszczania statków był uważany wówczas za arcydzieło sztuki inżynierskiej. Skonstruował go w r. 1825 porucznik inżynierji, Feliks Pancer, jeden z najzdolniejszych przedstawicieli tej broni. (str. 70). Poszliśmy tutaj za sprawozdaniami sejmowemi Komisji rządowej wojny. Z protokółów Rady administracyjnej okazuje się, że na umocnienie Zamościa wprowadzono do budżetu specjalne pozycje: w roku 1826 postanowiono np. wypłacać na ten cel przez lat 6 po 377'460 złp. rocznie; już zresztą w r. 1816 wyasygnowano na ten cel 14'000 złp. Rozbrajając w ten sposób Królestwo, Rosja budowała wówczas na jego pograniczu potężną twierdzę w Brześciu Litewskim (niewykończoną zresztą w. r. 1831), wciągając w jej obwarowania części terytorjum Królestwa. 15.IX. 1829 Kuruta w liście do W. Sobolewskiego donosił o rozpoczęciu prac fortyfikacyjnych w Brześciu i o tem, że obejmą one leżący na terenie Królestwa Terespol; władze cywilne nasze wezwano wówczas, aby okazywały pomoc wysłanym do Terespola oficerom inżynierji rosyjskiej. W początkach Królestwa właściciele domów, położonych w pobliżu Modlina i Zamościa, wystawiali władzom wojskowym rewersy demolacyjne (w myśl rozporządzenia z dn. 24.VII. 1815 r.); 20.VIII. 1816 wydano zakaz budowania w odstępie 600 sążni od stoków twierdz; właściciele istniejących domów musieli je usunąć własnym kosztem. 23.VIII. 1817 Rada administracyjna oddała most pod Modlinem w administrację Komisji wojny z prawem poboru myta, ale i z obowiązkiem konserwacji. (str. 71). W roku 1831 nasz przemysł wojenny, stworzony doraźnie, rozwinął się wcale pokaźnie dopiero pod sam koniec powstania. O ile chodzi o wyrób dział, to odlewanie ich szło z początku bardzo opornie zarówno w Warszawie, jak i w Suchedniowie, Białogonie i Końskich. Składał się na to zarówno zły gatunek dostarczonego materjału (zarekwirowanych już przez Chłopickiego dzwonów), jak i nieumiejętność kierowników pracy. Jeszcze gorzej było

z wierceniem walców działowych, które zrazu przeprowadzano wyłącznie w Warszawie. To też na sesji sejmowej dn. 4.VI. 1831 r. podniosły się głosy, że Kościuszko w r. 1794 zdołał wykonać 100 dział, a powstanie nie zdobyło się ani na jedno. W maju sporządzono wreszcie w Warszawie (a następnie i w Białogonie) porządne wiercarnie. Pierwszych dział polowych fabrykacji krajowej użyto w wyprawie na Rüdigera (w pierwszej połowie czerwca); okazały się one w praktyce wybornemi: strzały z nich, dzięki doskonałemu wierceniu, były celniejsze niż z dawnych, osadzono je następnie na niezawodzących w użyciu łożach angielskich. Nie znamy dokładnej cyfry dostarczonych armji w ten sposób dział polowych. (Z warszawskiej giserni Gregoire'a wyszło ich 16; w Białogonie zdolni podporucznicy artylerji Gryffel i Kinast, którzy stworzyli tutaj z hamerni i walcowni—formalną ludwisarnię działową, dostarczyli korpusowi S. Różyckiego pewnej ilości lżejszych działek. W dodatku ludwisarnie nasze przekalibrowały pewną ilość starszych dział do użytku w polu). Znacznie lepiej poszło z fabrykacją cięższych dział wałowych. Na samych szańcach Warszawy znajdowało się w chwili szturmu 20 dział spiżowych, a 30 żelaznych wyrobu powstańczego. Co się tyczy wyrobu karabinów, to opóźniły go również aż do maja, względnie czerwca 1831 r., następujące okoliczności: a) nadzieja na możność sprowadzenia broni z zagranicy (wszelkie szanse w tym kierunku zmarnował Chłopicki, któremu daremnie czyniono propozycje nabycia znaczniejszej ilości starych karabinów z Austrji, która wówczas zmieniała u siebie model broni, zaprowadzając t.zw. karabiny cyndrowe. Ostatecznie z Austrji powstanie otrzymało 2—3 tysięcy karabinów, bardzo lichych, które przeważnie wypadło przerabiać. Prusy skonfiskowały nam po dzień 16.VII. 1831 16·000 karabinów), b) konieczność przerabiania starej broni, znajdującej się w arsenale w dużej ilości, jak również i tej, która była w ręku żołnierza. (Stwierdzono wówczas podobno, że każdy karabin żołnierski w czasie kampanji r. 1831 przeszedł trzykrotnie przez naprawę. Niedbalstwo żołnierzy młodych pułków, oraz rekrutów w obchodzeniu się z bronią przechodziło podobno w r. 1831 wszelkie wyobrażenie, świadcząc bardzo ujemnie o służbistości oficerów powstania. Kołaczkowski opowiada np., że nad Bzurą widział żołnierzy nowego pułku z karabinami bez kurków; Skrzynecki w rozkazie dziennym z dn. 22.III 1831 r. stwierdza, że żołnierz 2-go pułku mazurów stał na wedecie z pistoletem bez skałki i że lustracja jego szwadronu (4-go) wykazała, iż broń wszystkich żołnierzy znajdowała się w złym stanie. Lekko ranni, których obowiązkiem było zabierać ze sobą karabiny do szpitali, rzucali je przeważnie na polu walki. Za takim przykładem, przy zupełnym niedozorze oficerów, począł się w końcu zaniedbywać w sprawie broni i stary żołnierz konstantynowski), c) brak rzemieślników, wykształconych fachowo. (Wypadło ich w końcu—mimo zarekwirowania puszkarzy w całem Królestwie

—sprowadzać za drogie pieniądze z Austrji i Prus). Karabiny wyrabiano w końcu w Warszawie i w Sandomierskiem (w Końskich, Przyborowic i Suchedniowie). Ludwisarnię karabinową warszawską doprowadzono pod koniec powstania do tego, że mogła ona (umieszczono ją na Szulcu, w zakładach ks. Lubeckiego) dostawiać $2\frac{1}{2}$—3 tysięcy karabinów miesięcznie. Karabiny jej wyrobu odznaczały się lekkością w porównaniu do rosyjskich i bardziej precyzyjnem wykończeniem szczegółów; podziwiano w niej przytem nowy sposób wyrabiania łóż karabinowych (systemu Girard'a); zatrudniała ona 1500 robotników, nie licząc w to tych, którzy pracowali dla niej po domach. Dostarczyła ona wojsku 2 — 3 tysięcy karabinów Rosjanie po zajęciu Warszawy znaleźli w niej 5 tysięcy karabinów gotowych, a 12 tysięcy składanych w ostatnich dniach przed szturmem. Z niczego prawie zdołano więc stworzyć w Warszawie wcale pokaźny przemysł zbrojniczy. Karabiny, wyrabiane w Sandomierskiem, były cięższe, ale trwałe i bardzo celne, bez porównania lepiej wykończone od dostarczanych równocześnie austryjackich; fabryki tutejsze mogły ich dostarczać w końcu do 100 sztuk dziennie. Uzbrojone w nie m. i. 22-gi pułk piechoty linjowej oraz legję litewsko-ruską. Te rezultaty, osiągnięte w sandomierskiem, zawdzięczać należy Michałowskiemu i paru wybornym oficerom artylerji i inżynierji. (str. 72). Z broni, znajdującej się w arsenale, a rozdanej w czasie nocy 29-go listopada ludowi, zginęło 6 — 7 tysięcy karabinów, które kupili za bezcen żydzi, ażeby stopić z nich okucia mosiężne luf. Warszawskie laboratorjum artylerji wyrabiało także pod koniec powstania bardzo dobre granaty ręczne. Przed samym szturmem Warszawy Bem uczył piechotę ich używania; mimo to piechurzy nasi—czy to z braku wprawy, czy też odwagi — nie używali ich w dniach 6 i 7 września. (str. 73). Saletrę w początkach powstania przemycano w najrozmaitszy sposób z Prus i Austrji. Później, gdy bezwzględne zakazy tych państw udaremniły to, wzięto się do obdrapywania murów, ługowania ziemi w piwnicach i stajniach etc., wzywając do pracy w tym kierunku całe społeczeństwo, wydając liczne pouczenia o sposobie otrzymywania saletry, płacąc po 50 złp. za funt (nie zarządzono jednak nigdy przymusowych prac w tym kierunku); w lipcu założono sztuczną saletrzarnię. Młyny prochowe założono w Marymoncie, oddając je pod kierownictwo niezrównanego organizatora, podpułkownika artylerji Paszkowskiego. W młynach tych zastosowano podobno najnowsze metody wyrobu prochu, tak że mogły one dostarczać dziennie 3 — 4000 f. wybornego prochu. Niestety — z powodu braku saletry młyny te stały często bezczynnie. O braku amunicji działowej i karabinowej słyszymy w powstaniu r. 1831 dość często. (Zabrakło jej np. Sierawskiemu pod Wronowem i Kazimierzem, Dembińskiemu 18-go maja w ataku na Ostrołękę, Sierakowskiemu 25-go maja w działaniach przeciw Sackenowi etc. Skarżono się także

powszechnie na to, że żołnierz nowych pułków zużywa amunicję niemiłosiernie). W początkach maja, w liście do Skrzyneckiego, Rząd narodowy obliczył, że naszych zapasów amunicji starczy na 4 miesiące, i dlatego wzywał go do szybkiego podjęcia stanowczych działań. Przed szturmem Warszawy armja nasza miała po 200 ładunków na każde działo wałowe, a oprócz tego 4 większe składy amunicji. Artylerja polowa posiadała w jaszczykach po 170 strzałów na działo pozycyjne, a po 210 na lekkie; oprócz tego były 4 składy i zapasy wielkiego parku. Ładunków karabinowych—prócz tych, które żołnierze mieli w ładownicach—było 3 miljony. Posiadano więc amunicji na 3 bitwy walne. Położenie zmieniło się po zajęciu Warszawy, gdzie Rosjanie zabrali 5 tysięcy ładunków działowych, i 2 miljony karabinowych — oprócz pewnej ilości prochu, pocisków etc. (str. 73) Fabryki w Suchedniowie i Końskich zniszczył w sierpniu gener. Tieman; wypadło wówczas cały nasz przemysł zbrojniczy przenieść z Sandomierskiego w Krakowskie. Na Litwie powstańcy stworzyli ludwisarnię działową w Worniach w powiecie telszewskim. »Wyszły z niej, mówi Prądzyński, trzy działa porządne, które do bojów należały. Ośm innych odlewały się właśnie, gdy Rosjanie nadeszli i fabrykę zniszczyli«. (str. 76) M. Brzozowski (»La guerre de Pologne en 1831« str. 25) mówi wyraźnie: »Avant la révolution l'armée polonaise se composait de 12 régiments d'infanterie à deux bataillons avec de petites réserves«. A jednak w r. 1831 do formowania 3-cich bataljonów użyto nie tych rezerw, o których wzmianki spotykamy i w paru innych źródłach, ale specjalnie wydzielonych z 2-óch pierwszych bataljonów oddziałków kadrowych; zakłady piechoty stworzono dopiero w r. 1831, nawiązując znowu do wzorów napoleońskich.

IV. (Str. 79-111) (str. 91) Z tego powodu Dwernicki np. skarży się na to, że administracja pułków jazdy była niekiedy wyjątkowo kosztowna. (str. 92) Szalupy kanonierskie na Wiśle zaprowadzono w r. 1826; koronad, któremi je uzbrojono, używano w r. 1831 przy obronie Warszawy. (str. 94) »Przy przeglądaniu jednego oddziału, mówi W. Łukasiński w swych zeznaniach schlüsselburskich, przybyłego z Francji, żołnierz jeden, jak było przyjęte, wystąpiwszy naprzód i sprezentowawszy broń, chciał zdziałać jakieś przedstawienie; sto kijów było nagrodą za taką mniemaną śmiałość. Wtenczas poznano i przekonano się, czego można spodziewać się od podobnego wodza«. (str. 104) W protokółach Rady administracyjnej (sesja dn. 22.III 1817 r.) znajduje się list Konstantego do Zajączka, w którym uwalnia on Zdzitowieckiego z urzędu prezesa komisji wojewódzkiej podlaskiej. (str. 105) Głębocki mówi np., że w roku 1817 jednorazowo podało się do dymisji 70 niższych oficerów. (str. 106) 23.I 1816 r. namiestnik ogłosił, że kartel rosyjsko-austryjacki, dotyczący wzajemnego wydawania sobie dezerterów, stosuje się i do wojska polskiego. 25.V 1816 roku

ogłoszono u nas analogiczny kartel rosyjsko-pruski. Władze Królestwa pociągały także do surowej odpowiedzialności cywilnych, ułatwiających żołnierzom dezercję. 19.XII 1822 r. obostrzono przepisy o karach na tych, którzy przechowywali dezerterów. 31 grudnia 1815 r. władze wojskowe aresztowały np. dwóch włościan, namawiających żołnierzy do dezercji. 12-go marca 1816 r. Konstanty przesłał Zajączkowi 449 protokółów spraw o dezercję, żądając ukarania wszystkich osób cywilnych, wmieszanych w nie. Radzie administracyjnej przesyłano w początku wykazy schwytanych dezerterów.

V. (Str. 113-157) (str. 113) Z protokółów Rady administracyjnej okazuje się, że poborów z całą pewnością nie było tylko w latach 1815, 1818 i 1830. Twierdzenie nasze w tekście oparliśmy na materjale drukowanym. W roku 1819-tym pobór przeprowadzono, jak widać z tychże protokółów, aż trzy razy, co wywarło w kraju jak najgorsze wrażenie. Przyczyny szukać należy w tem, że pobór rocznika 1818 odłożono na ten rok, a w dodatku przeprowadzono go w 2 terminach. (str. 114) W roku 1828, jak widać z protokółów Rady, pobór miał miejsce dwukrotnie, choć nie wiemy dokładnie, jaką ilość rekrutów wybrano naówczas. W roku 1829 Mikołaj zatrzymał również w szeregach żołnierzy, którym kończyły się lata służby, na mocy rozporządzenia z dn. 18.VIII t. r. Oba te zarządzenia o zatrzymaniu miały obowiązywać aż do końca wojny z Turcją. Poboru w roku 1829, zdaje się, nie przeprowadzono. Dzięki zarządzeniu z r. 1829 i poborowi armja Królestwa liczyła o 3500 ludzi ponad etat; podług Wybranowskiego każdy pułk piechoty liczył wówczas do 400 ludzi po nad zwykłą za Królestwa ilość; w r. 1830 przewyżkę tę zredukowano do 3200 ludzi.

Podajemy tutaj tabelkę poborów rekruta z czasów Królestwa, wskazując w niej zarazem źródła, na których opieraliśmy się:

Rok	Rozporządz. króla i cyfra teoret. rekr.			Decyzja Konstantego.	Wybrano.	Z rocznika.	Źródło.
1815	—			—	—	—	—
1816	29.IX	1816	5000	—	5000	1816	Dziennik praw Protokóły Rad. adm.
1817	13.VIII	1817	8000	Wybrać tylko 6000	6000	1817	Konst. do R. adm. 24.X 1819 roku.
1818	9.VIII	—	6000	nie przepr. poboru	—	—	Dtto
1819	„	—	„	Wybrać 4800 ludzi	4800	1818	Dtto
—	8.X	—	4500	Wybrać 4500 ludzi	4500	1819	Dtto
—	—	—	800	Wybr. z r. 1817 i 1818	800	1817, 1818	Dtto

1820	15.X	—	4000	Niewiadomo.	Niewiad.	1820	Dz. praw
1821	4.IX	—	3000	„	„	1821	Dz. praw. Sesja R. a.
1822	30.VIII	—	3000	„	„	1822	„
1823	19.IX	—	2800	„	„	1823	„
1824	27.VII	—	3000	Wybrać 2500 ludzi	2500	1824	Dz. praw Kuruta do R. adm. 5.VIII 1824 r.
1825	23.X	—	2400	Niewiadomo.	Niewiad.	1825	Protokół R. adm. (W myśl pisma M-tra sek. stanu z dn. 11.IX 1825 nie zamieszczono w Dz. pr.)
1826	18.VIII	—	3100	Niewiadomo.	Niewiad.	1826	W myśl polecenia Króla nie zamiesz. w Dz. pr.
1827	28.VIII	—	6200	24.VIII Konstanty odkłada pobór; 9.IX zarządza go i podaje ilość rekrutów	Niewiad.	1827	Protokóły R. adm.
1828		—		7.I 1828 Konstanty zarządza wybranie 3500 ludzi z roczników 1817, 1818, 1827	3500	1817, 1818 1827	Dtto
1828	18.VIII	—	6000 do woli Konstantego.	31.VIII Konstanty: oznaczy termin i cyfrę później	Niewiad.	1828	Protokóły R. adm.
1829	5.VIII	—	2000	13.VIII Dtto	Niewiad.	1829	Dtto
1830		—		—	—	—	—

Tabelka ta wykazuje: a) do jakiego stopnia nie można opierać się w tej sprawie na Dzienniku praw, w którym zarządzeń o poborze od roku 1825 celowo nic umieszczano i b) że o poborze, tj. o jego terminie i cyfrze rekrutów, decydował całkowicie Konstanty. (str. 115) Rozkład rekrutów na województwa znamy jedynie z r. 1816. Przedstawiał on się w następujący sposób:

1) wojew. mazowieckie	720 rekr.		6) sandomierskie	475 rekr	
2) Warszawa	152	„	7) w. kaliskie	723	„
3) w. płockie	684	„	8) w. podlaskie	449	„
4) w. lubelskie	610	„	9) w. augustow.	584	„
5) w. krakowskie	603	„			

Brano wtedy jedynie ludzi, którzy zaczynali 21-y rok życia Prawo z r. 1816 podlegało parokrotnej rewizji, gdyż praktyka wykazywała ciągle jego braki (str. 116). Ziemiaństwo unikało wówczas poboru oraz obowiązku dawania zastępców w ten sposób, że starało się o dzielenie swych posiadłości na większą ilość gmin, osadzając tam swych synów jako wójtów, a więc na mocy prawa—urzędników wolnych od poboru. Sprawą zapobiegania temu zajmowała się z polecenia Konstantego Rada administracyjna na posiedzeniu z dn. 14.VIII 1827 r. Przepisy prawa r. 1816 co do wyłączenia urzędników ograniczono poważnie w praktyce a) 5.VI 1819 Rada adm. orzekła, że rządowi strzelcy leśni, uważający się poprzednio za urzędników zwolnionych od poboru, podlegać będą poborowi. (Decyzję tę powzięto na skutek raportu pułk. Jerzmanowskiego, kierującego spisem wojskowym w w. augustowskiem), b) 26.VIII 1823 r. Komisja rządowa przychodów i skarbu zażądała uwolnienia od poboru urzędników dochodów konsumcyjnych Warszawy i Pragi. Komisja wojny zgodziła się na to, ale tylko jednorazowo, uwalniając od służby w wojsku szereg tych urzędników podług przedłożonej listy. Hauke wychodził wtedy z założenia, że: 1) skład tych urzędników jest bardzo luźny, 2) że Komisja skarbu może tu użyć ludzi wolnych od popisu. Później urzędników konsumcyjnych zaprzestano wogóle uwalniać i np. 20.XII 1828 r. Konstanty zwracał się do Rady adm. z surowem zapytaniem o to, jakiem prawem uwolniła »pięć indywiduów« z tych urzędów od poboru. c) 4.VIII 1827 r. Konstanty zażądał od Rady adm., aby zapobiegła uchylaniu się od służby młodzieży pod pretekstem »bezpłatnej aplikacji w różnych biurach«. Rada wydała wówczas ponownie surowe zarządzenia w tej mierze, grożąc destytucją urzędnikom, wyłączającym takich aplikantów od poboru, b) służbę rządową, np. ogrodników w warszawskim ogrodzie botanicznym, uwalniano od wojska tylko wyjątkowo. Co się tyczy duchowieństwa, to obowiązywała praktyka, że Komisja wyznań przedstawiała Komisji wojny spis wszystkich alumnów seminarjów świeckich i zakonnych (rozporządzenie 31.VIII 1824. W sprawie uwolnienia od służby w wojsku inteligencji wyszły następujące zarządzenia: a) 16.II 1819 uwolniono od poboru — oprócz zwolnionych już dawniej uczniów medycyny i prawa — uczniów teologji, filozofji i szkoły leśnej (tych ostatnich jedynie w ściśle ograniczonej ilości), b) 20.III 1821 r. wydano specjalne przepisy o młodzieży w wieku popisowym, która pragnie udać się na studja zagranicę. Sprawa uwolnienia jedynaków napotykała wówczas na duże

wątpliwości: a) 10.V 1818 r. Komisja rządowa wojny zapytywała się Rady adm. czy np. 2 synów z jednej matki a różnych ojców należy uważać za jedynaków (namiestnik rozstrzygnął, że tak), b) 10.XI 1818 taż Komisja pytała, czy jedynak pozostanie nim prawnie (tj. w stosunku do powinności wojskowej) i po śmierci swych rodziców. Odpowiedź wypadła twierdząco tylko dla tego wypadku, gdy odziedzicza on rolę, warsztat lub kapitał; w przeciwnym razie miano go uważać za człowieka bez stanu i własności i brać do wojska. Sprawa uwolnienia od wojska z tytułu opieki nad młodszem rodzeństwem nasunęła w roku 1828 prezesowi Komisji wojewódzkiej lubelskiej (Rostworowskiemu) wniosek, że, ponieważ u włościan naszych opiekunami sierot bywają zazwyczaj nie bracia, którzy nie mają do tego »ani wiadomości, ani sposobności«, ale przysięgli, przywilej ten należy znieść w stosunku do włościan. Odnośny projekt Rada administracyjna zaaprobowała 16.II 1828 r. i odesłała go do Rady stanu. Okazuje się z tego, jak bardzo gorliwie nieraz Komisja rządowa wojny pod naciskiem Konstantego zwalczała prąd, zmierzający do zwalniania szerokich warstw ludności od wojska. Sprawa uwolnienia żydów od wojska posiada swą bardzo ciekawą historję, z której parę momentów przytoczyć tutaj musimy, opierając się na protokółach Rady administracyjnej i Rady stanu. W Petersburgu, badając prawo z dn. 30.XI 1816 roku, zauważono, że uwalnia ono w praktyce żydów od służby wojskowej, a to dzięki zastrzeżeniu o uwolnieniu od niej tych z popisowych, którzy ożenią się przed rokiem 21-ym życia. Na skutek tego Aleksander przesłał tę sprawę do ponownego rozważenia Radzie administracyjnej, która postanowiła, że: a) popisowych żydów brać się będzie do wojska nawet w tym wypadku, gdy ożenią się oni przed popisem, b) że zastępcami rekrutów żydów mogą być jedynie żydzi. Decyzję tę zatwierdził Aleksander i stała się ona prawem. (4.I 1817 r.) Już przy okazji tych narad pojawił się wniosek, aby wrócić do normy Księstwa warszawskiego, tj. uwolnić żydów od wojska za pewną opłatą roczną. W Radzie administracyjnej popierał go 10-go grudnia 1816 r. bardzo energicznie Zajączek. »Nie będzie zapewne, mówił on, wolą Najjaśniejszego Pana, ani życzeniem Naczelnego Wodza... ani jest nakoniec interesem narodu, o sławę swą troskliwego, mieścić żydów w szeregach narodowego wojska«. »Wojsko, mówił on w Radzie Stanu 16.XII t. r., żadnej z żydów nie miało posługi; lud ten, z przyrodzenia lękliwy, z ustaw swoich narodom innego wyznania nieprzyjazny, z próżniactwa i gnuśności niedołężny... nie będzie wypełniać z pewnością i rzeżwością potrzebne wojskowych powinności, a zarazę tylko w wojsku roznosi«. Przeciw wnioskom Zajączka bardzo gorąco wystąpił Staszic. Mówił on, że pozwolenie wykupienia się od poboru narusza zasadę powszechnej służby wojskowej i przerzuca podatek krwi wyłącznie na użyteczniejsze warstwy ludności. Żydzi służą w armjach austryjackiej i pruskiej, które cieszą się

opinją wojsk dobrych. Przyznawał, że za Księstwa warszawskiego nie udało się wdrożyć żydów do służby wojskowej, ale wtedy nie było poprostu czasu na zbadanie skutków praktyki w tej mierze. Mimo to opinja Zajączka przeważyła i królowi zaproponowano uwolnienie żydów od poboru za pewną opłatą, a 4.I 1817 Aleksander w zasadzie zgodził się już na to. Tymczasem żydzi poczęli wnosić do króla skargi na ucisk z powodu wyłączenia ich od korzystania ulg dla żonatych. Te skargi zadecydowały o wszystkiem i 16.IX 1817 Aleksander postanowił uwolnić ich od służby wzamian za podatek roczny. 22-go stycznia 1818 zatwierdził on umowę z nimi, zawartą poprzednio przez Radę administracyjną. Gdy w r. 1819 poczęli żydzi wnosić skargi na to, że opłata 700.000 złp. rocznie jest dla nich zbyt uciążliwa i domagać się zniżki o 100.000 złp., Aleksander odpowiedział (pismo Ministra sekr. stanu z dn. 23.II 1819 r.), że, jeżeli nie mogą płacić tyle, to skarb zwróci im pobrane poprzednio zaliczki i będzie brać rekrutów.

Oprócz żydów uwolniono od służby wojskowej (bez opłaty): a) Menonitów (rozporządzenie z dn. 13.VII 1817 r.), którzy w podaniu swym powoływali się na to, że na Podlasie sprowadził ich rząd austryjacki, zapewniając im całkowitą wolność od wojska i b) »Braci Morawczyków«, których starano się ściągnąć na kolonistów do Królestwa (3.I 1826 r.).

(Str. 117) Zarzut ten przeciwko Komisji wojny nie stosuje się już do lat późniejszych, gdy działała ona pod silnym naciskiem Konstantego. Niechęć wójtów (t.j. faktycznie ziemiaństwa) do poboru dał się odczuć przedewszystkiem przy poborze r. 1817. Zajączek zarzucał im wówczas, że »przestępnie ukrywali ludzi zdatnych, zastępując ich kalekami«. Na skutek tego postanowiono (29.XI 1817 r.), że każdy wójt, który ukryje lub niedostawi popisowych, straci swój urząd, a jego zastępcę ustanowi od siebie administracja rządowa, że, jeżeli do ukrywania popisowych przyczynią się członkowie gminy, to wtedy cała gmina ponosić będzie koszt utrzymania mianowanego przez władze wójta. 8.VII 1817 r. wyszło zarządzenie, na mocy którego zatajający popisowych podlegają tym samym karom, co i przechowujący dezerterów, grożące również bardzo surowemi karami za fałszowanie papierów popisowych. O tem, jak opornie nieraz władze administracyjne dostosowywały się do prawa o poborze i jakich nadużyć dopuszczano się w tej dziedzinie, świadczą dwa zdarzenia: a) 7.VI 1823 podpułk. Czernicki, kierujący spisem wojskowym w województwie lubelskiem, doniósł, że gmina Kraśniczyn w obwodzie krasnostawskim podała fałszywe spisy dymów i utaiła ilość popisowych, b) w roku 1827 ze spisów wojskowych okazało się, że, podczas gdy wszystkie województwa podały ilość popisowych odpowiadającą swej ludności, woj. płockie na ogólną ilość ludności 451.912 głów wykazało ich tylko 368. Zarządzono śledztwo i okazało się, że winę ponosi tutaj administracja. Na skutek tego Konstanty polecił 29.I 1828 r. zasuspendować

prezesa komisji wojewódzkiej płockiej, a dać dymisję komisarzom obwodowym: płockiemu, pułtuskiemu i ostrołęckiemu, oraz oznajmić o tej decyzji całej administracji Królestwa. (str. 118) W postanowieniu odnośnem (z dn. 29.VII 1819 r.) dodano zarazem, że, jeżeli jakiś »kunszt«, którego zawodowcy są obecnie zwolnieni od wojska, rozwinie się w Królestwie na taką skalę, że ustanie potrzeba importu z zagranicy, to Komisja wojny w porozumieniu z Komisją spraw wewnętrznych zniesie w zastosowaniu do niego przywilej zwolnienia od wojska. Prawo wyboru rodziców ograniczono w ten sposób, że, gdy jeden syn w rodzinie był już z jakichkolwiek przyczyn wolny od wojska, to rodzicom odbierano prawo wyłączania drugiego. Z wydaniem wspólnej instrukcji do podwładnych urzędów Komisja wojny i Komisja spraw wewnętrznych zwlekały tak długo z tego powodu, że w kołach rządowych myślano wciąż o poważniejszej rewizji prawa o poborze. Dopiero 6.VII 1819 r. Zajączek pozwolił wysłać tę instrukcję do władz niższych. (str. 119) W roku 1828 Rostworowski, prezes Komisji wojewódzkiej lubelskiej, zaproponował obniżenie miary wzrostu popisowych. Sprzeciwiła się temu stanowczo Komisja wojny, oświadczając, że wymaga wzrostu takiego, »jakiego do robienia bronią i okiełzania konia potrzeba«. Zdaje się, że w tych czasach ludzie wysokiego wzrostu musieli iść bez wyjątku do wojska, gdyż Konstanty, podobnie jak Fryderyk Wilhelm I w Prusach, lubił w szeregach olbrzymów. (str. 120) Opieram się tutaj na artykule »Conscription en Pologne«, którego autor znał widocznie dokładnie stosunki poborowe za Królestwa. Dodaję, że na czele czynności poborowych i spisowych w województwie stał z ramienia wojska oficer w randze pułkownika lub podpułkownika, a z ramienia władz cywilnych — komisarz wydziału wojennego w Komisji wojewódzkiej. Sejm w r. 1820 wniósł zażalenie do tronu na »arbitralność komisji poborowych w wyborze rekrutów«; 25.XII t.r. Aleksander polecił Radzie administracyjnej zbadać tę sprawę. System poborowy Królestwa wykluczał więc losowanie, a rekrutów wyznaczały poprostu władze; z tego powodu do tego systemu odwołał się w r. 1862 Wielopolski, przygotowując swoją brankę. Rozkładem rekrutów na obwody kierowały komisje wojewódzkie w porozumieniu z oficerem spisowym; koszt utrzymania rekrutów — aż do odstawienia ich do miasta wojewódzkiego — ponosiła gmina. 16.III 1822 r. ustanowiono kary na tych, którzy odstawiali popisowych do miast wojewódzkich bez odpowiedniej eskorty lub też wogóle niedbale ich dozorowali.

Protokóły Rady administracyjnej zawierają cały szereg dowodów, potwierdzających przytoczoną w tekście opinię Barzykowskiego. Na porządku dziennym np. było to, że spisowi obcinali sobie palec wskazujący, chcąc w ten sposób uniknąć służby. Na skutek tego 30.V 1818 r. wydano zarządzenie, że kaleczący się w ten sposób—po odbyciu kary policyjnej—

będą brani do wojska do służby poza frontowej; tych, którzy ucinali im palce, skazywano na $1\frac{1}{2}$ roku więzienia. Niektórzy ze spisowych uciekali do innych województw lub wogóle ukrywali się; takich w razie schwytania oddawano natychmiast do wojska.

(Str. 121) »Nowozaciężni, mówi Prądzyński o poborze r. 1830, bez żadnego dozoru udawali się na zbiorowiska i przybywali nieraz w większej liczbie niż była żądaną, a dla zagrzania się w tym zimowym pochodzie śpiewali swoje wieśniacze piosnki, do których im nutę skrzypek rzępolił«. »Wczasie naszego powstania, pisze Barzykowski, przeszło 50 tysięcy nowo popisowych nakazanych zostało, liczba na nasz kraj i ludność ogromna, a nagłość nie pozwalała nawet zwykłych formalności zachować. Prosto od wójtów gminnych wyszły rozkazy do tych, którzy do wojska powołani zostali i wszyscy bez żadnej straży i warty, bez żadnego nadzoru w miastach obwodowych na dzień wyznaczony stanęli i stamtąd do miast wojewódzkich dobrowolnie się udali. W Krakowskiem więcej nawet się stawiło, jak było nakazane«.

W protokółach Rady administracyjnej odszukaliśmy ciekawy dowód tego, do jakiego stopnia Konstanty dążył: a) do zaprowadzenia u nas norm rosyjskich w wojsku, b) do zamienienia go na armję, złożoną ze starych, zawodowych żołnierzy. W piśmie swem z dn. 1.VIII 1820 roku proponował on mianowicie Radzie przedłużenie służby w wojsku do 12—15 lat, dodając, że w razie jej zgody podejmie starania o to, aby skłonić Aleksandra do zgody na tę zmianę. Rada sprzeciwiła się widać temu projektowi.

(Str. 122) W roku 1830 do budżetu Komisji wojny wprowadzono pozycję 171'232 złp. »na utrzymanie nowej szkoły dzieci żołnierskich«. Troska o zapewnienie losu starszych żołnierzy, wychodzących z wojska, skłoniła Komisję wojny do tego, że 31.I 1823 r. uzyskała ona od Rady administracyjnej uchwałę, na mocy której: a) dymisjonowani podoficerowie i żołnierze artylerji i kompanji rzemieślniczych mieli być bez nauki dopuszczani do zrobienia »sztuki czeladniczej« przed urzędem starszych, a po dopełnieniu tego i zapłaceniu 10 złp. zapisani w księgi czeladników, b) wzięci do wojska czeladnicy po dymisji mogli odrazu odbywać popis na majstra bez obowiązku wędrówki i lat wprawy. Ta sama troska doprowadziła do utworzenia korpusu weteranów czynnych. Początkowo Rada administracyjna (25.V 1816) postanowiła utworzyć cywilną straż powiatową i miejską do egzekucji oraz pilnowania więzień (koszt roczny preliminowano na 22.000 złp.). Na skutek starań Konstantego Aleksander zadecydował 26.VIII 1817, że zamiast niej zorganizuje się korpus weteranów czynnych, a 10.IV 1819 r. wydzielono już w tym celu 500 weteranów. Żołnierze, którzy służyli w szeregach więcej niż 10 lat i potem przechodzili do służby cywilnej, otrzymywali ze skarbu emerytury. W tej dzie-

dzinie więc Komisja wojny robiła swoje z niesłychanym pożytkiem dla kraju, w którym dymisjonowani żołnierze stawali się prawdziwymi nauczycielami patryjotyzmu dla wieśniaków naszych.

(Str. 126) Podajemy tutaj tebelkę budżetów Komisji wojny z ostatnich lat Królestwa na podstawie protokółów Rady administracyjnej.

Rok.	Data zatwierdzenia przez monarchę.	Cyfra.	Pozycje dodatkowe.
1) 1822	11.XII 1821	30'701'271 złp.	+802'625 złp. na »pensje retretowe».
2) 1826	—	30'927'794 złp.	+150'000 złp. na salę musztrową korpusu kadetów w Kaliszu.
3) 1827	7.XI 1826	30'927'794 złp.	+377'460 złp. rata na Zamość.
4) 1828	2.X 1827	31'386'990 złp.	+377'460 złp. tata na Zamość. +900'000 złp. dodatkowo na furaże z powodu ich drożyzny.
5) 1829	12.X 1828	31'401'436 złp.	+377'460 złp. rata na Zamość. +1'067'628 złp. na 3500 ludzi, utrzymywanych w wojsku ponad etat. +2'000'000 złp., które należy trzymać w pogotowiu na ewentualną mobilizację wojska polskiego. (Skarb pożyczył tę kwotę w Banku polskim, a obrócono ją na wyekwipowanie 3500 ludzi).
6) 1830	22.IX 1829	31'423'141 złp. (z czego 31'704 przenieść na fundusz dyspozycyjny królewski)	+377'460 złp. rata na Zamość. +1'651'054 złp. na utrzymanie 3500 ludzi.
7) 1831	2.XI 1830	31'423'141 złp.	+377'460 złp. rata na Zamość. +957'084 złp. na utrzymanie poboru nadzw. +171'232 złp. na nową szkołę dzieci żołnierskich.

Projekt budżetu przedstawiał Królowi do zatwierdzenia Konstanty.

(Str. 130) Opieram się tutaj przeważnie na sprawozdaniach sejmowych Komisji wojny (str. 131) Korzystałem tutaj z memorjału Haukego o kwaterunku, napisanym dla ks. Adama Czartoryskiego 19.X 1815 r. (str. 134—135). 23.I 1816 Aleksander na prośbę Rady administracyjnej zgodził się na to, aby dostawy sukna dla wojska nie rozpisywano drogą licytacji, ale powierzono ją fabryce skierniewickiej; mimo to 8.VI t r. Konstanty rozkazał Wielhorskiemu ogłosić licytację. Pismo Konstantego przedłożył Wielhorski Radzie na posiedzeniu dn. 9.IV t. r. Sprawa popierania krajowego przemysłu płócien wywołała w Radzie administracyjnej parokrotnie ożywione dyskusje, z których okazuje się, że Komisja wojny — pod naciskiem Konstantego — nie zawsze szła na rękę Lubeckiemu i Mostowskiemu. a) 9.XI 1819 r. o dostawę płótna dla wojska zgłosili się: dotychczasowy dostawca Neumark, który brał część płótna z fabryk krajowych i odstępował skarbowi z ogólnej sumy 190.000 złp., oraz firma Weychan, Zachert i Epstein, która odstępowała 250.000 złp. Stwierdzono wówczas, że fabryki krajowe nie są jeszcze w stanie dostarczyć wojsku całkowitej ilości płótna i przyjęto ofertę Neumarka, który dotąd dostarczał dobre materjały i »zadowolnił W. Księcia« b) 3.II 1824 Komisja wojskowa przedłożyła Radzie raport o przemycaniu płótna zagranicznego do Królestwa, które krzywdzi rzemieślników krajowych, c) 11.V t. r. uzyskała ona pozwolenie na sprowadzenie z zagranicy bez cła 100.000 łokci drelichu na pościel, twierdząc, że fabryki krajowe nie wyrabiają go wcale. 1-go lutego 1825 r. gdy Hauke jeszcze raz oświadczył, że dostawca płótna dla wojska, Neumark, musi je sprowadzać z zagranicy, gdyż przemysł krajowy nie wystarcza, w Radzie wybuchła burza. Mostowski oświadczył, że fabryki krajowe poczyniły znaczne postępy i są obecnie w stanie w całości pokryć zapotrzebowania wojska, że należy zatem poprzeć je usilnie tem bardziej że Neumark sprowadza z zagranicy płótno bez opłaty cła, uszczuplając przez to dochód skarbu. Mostowskiego poparli gorąco Lubecki i Staszic. Ten ostatni stwierdzał, że: a) sprowadzanie z zagranicy płótna dla wojska zaniepokoiło poważnie fabrykantów krajowych, b) że jeden z nich, Rudzki, oświadczył gotowość objęcia dostawy całkowitej płótna krajowego, dodając, że skarb oszczędzi na tym więcej, niż na układzie z Neumarkiem, że w razie gdyby fabryki krajowe zawiodły, to on resztę minimalną sprowadzi z zagranicy i opłaci $\frac{1}{2}$ cła należnego. Na to wszystko Hauke miał tylko jedną odpowiedź, t. j., że układ z Neumarkiem zatwierdził już Konstanty, a zatem dyskusja jest całkowicie bezprzedmiotowa. 8-go lutego Rautenstrauch, broniąc skuteczniej Komisji, oświadczał, że fabryki krajowe stanowczo nie pokryją zapotrzebowań, że skarb, przepuszczając dla wojska płótno zagraniczne bez cła, nie ponosi żadnej szkody, gdyż i tak przemyca się je masowo, podając potem jako fabrykat krajowy. Lubecki cyframi zwalczał wywody Rautenstraucha w sprawie przemycania, odmawiając mu wprost kompetencji w tej mierze i broniąc oferty Rudzkiego; Mostowski wyraził gotowość przedłożenia statystyki produkcji fabryk płócien krajowych Radzie na dowód tego, że są one w stanie pokryć całe zapotrzebowanie wojska. Sprawę przekazano ostatecznie Konstantemu, który oświadczył się za ofertą Neumarka. (dostarczał on rocznie 903.215 łokci) W styczniu r. 1827 o dostawę płótna dla wojska zgłaszała się fabryka

w Opolu (na Śląsku), której współwłaścicielem był Neumark. W r. 1829 Komisja wojny sprowadziła znowu 600.000 łokci płótna z zagranicy; Lubecki przeprowadził tylko to, że dostawca musiał płacić po $2^7/_9$ gr. cła od łokcia; tak samo było i w r. 1830, chociaż Mikołaj zastrzegł wtedy wyraźnie, że Komisji wolno sprowadzać z zagranicy (za opłatą cła) jedynie tę ilość płótna, której fabryki krajowe nie będą w stanie dostarczyć.

(Str. 136) Podług Brzozowskiego w zakładach jazdy pozostało w roku 1831 do 6000 ludzi, dla których nie zdołano znaleść koni. Za czasów Królestwa płacono także za szkody, poczynione przez wojsko w czasie manewrów, które oszacowywały specjalne komisje cywilno wojskowe. W roku 1829 np. wsiom w okolicach Krasnegostawu wypłacono z tego tytułu 6.488 złp. z funduszu dyspozycyjnego królewskiego.

(Str. 138) Opierałem się tutaj na cytowanym powyżej memorjale Wielhorskiego oraz na uwagach p.t. »Porównanie administracji wojska polskiego i rosyjskiego«, znajdujących się w papierach ks. A. Czartoryskiego. Na sesji Rady administracyjnej z dn. 16.IV 1816 najgoręcej bronił zysków pułkowników Zajączek; oświadczali się za tem wszyscy, oponował jedynie Wielhorski.

(Str. 144) 16.V 1818 r. namiestnik uwolnił lekarzy wojskowych, poddających się specjalnym egzaminom w celu uzyskania pozwoleń na praktykę prywatną, od szeregu formalności.

(Str. 146) »Rekrutów wybierano« pisze w swych zeznaniach Łukasiński, z końcem jesieni i początkiem zimy. Ale W. Książę chciał, żeby z wiosennem słońcem już byli zdolni wstąpić w szeregi; wypadało więc uczyć ich w zimie, nie zważając na mróz i niepogodę. Młody rekrut, wyciągnięty ze swego kożucha lub ciężkiej sukmany, odziany w lekki, stary ubiór, uczył się obrotów i składanego kroku. Samo przez się rozumie się, że trzeba było mieć mocne zdrowie, żeby nie przeziębić się i nie dostać suchot. Lecz to tylko były fraszki«. We wrześniu r. 1819 Konstanty rozkazał przenieść 4-ty pułk piechoty lin. do nowych, źle zbudowanych koszar; na skutek tego w pułku wybuchła oftalmia, »pozbawiając wzroku pewną liczbę oficerów i mnóstwo żołnierzy«. »W obozie pod Powązkami, pisze Patelski, pojawiła się jednego lata w naszym pułku biegunka; a pomimo tego nie uwolniono nas od musztry i przeglądu przed W. Księciem. Choroba wybierała ofiary wśród ściśniętych szeregów. Z bólu i osłabienia żołnierze upadali na ziemię, lecz komenda: »stój!« i »równaj się!« grzmiała tak surowo i donośnie, iż kto tylko na nogach utrzymać się zdołał, ani na chwilę poza szeregi ustąpić nie mógł. Smród w kolumnach był nie do zniesienia; lecz pomimo to W. Książę obchodził szeregi podług przepisu i zwyczaju«.

(str. 147) Sprawa stosunków pomiędzy kapelanami i ich zwierzchnością duchowną zajmowała się Rada administracyjna na sesji 26.VIII

1817 r. Wyznaczono do ich ustalenia komisję mieszaną, złożoną z delegatów Komisji wojny i Komisji wyznań. Skrzynecki wprowadził bardzo silny pierwiastek religijny do wojska naszego za czasów swego dowództwa w r. 1831. Por. n. p. jego rozkaz dzienny z dn. 1.VII 1831 r. »Bóg sam mocny na wojnie. On jeden zabija i ożywia. Kapelani pułkowi, stosując się do przepisów władzy metropolitalnej, co dzień przy apelach dołączone razem z wami do Boga modły i westchnienia zanosić będą«.

(Str. 148) Opieram się tutaj przedewszystkiem na rękopiśmiennym życiorysie generała Blumera, napisanym przez pułkownika J. Paszkowskiego. (str. 156) »On nie lubił rozlewu krwi, mówi o Konstantym Łukasiński, on tylko znajdował ukontentowanie męczyć ludzi. Kajdany, kule działowe z łańcuchami ważącemi 18 funtów, noszone przez więźniów na ramionach przy ciężkiej pracy, to były zwyczajnie używane. Ile razy W. Książę Konstanty był w Zamościu, to chodził między więźniami, z których znał bardzo wielu i przy swojej nadzwyczajnej pamięci wiedział ich nazwiska i wykroczenia, to wtenczas z najwyższą radością naigrawał się nad nimi«.

VI. (Str. 159-177) (str. 162) Gdy po bitwie pod Wawrem prowadzono jeńców polskich, Konstanty wywołał z pośród nich podporucznika artylerji pieszej Sztyrmera i rozpytywał go, przyglądając się jego wyekwipowaniu o to, jakie zmiany w mundurach zaprowadziła rewolucja. (str. 173) Podług pruskiej instrukcji strzeleckiej z r. 1817 żołnierze strzelali do tarczy na 50, 100, 150 i najwyżej 200 kroków; tylko najlepszym strzelcom— i to jedynie na dowód, że i na tę odległość można trafiać — pozwalano strzelać z odległości 300 kroków. W r. 1831 pod Długosiodłem oficerowie nasi ze zdziwieniem stwierdzali, że strzelcy finlandzcy gwardji rosyjskiej (kładąc się na ziemię) zabijali naszych z odległości 300 kroków. Bronią ich były krótkie sztucery, bardzo lekkie, z długimi i szerokimi bagnetami siecznymi; broń ta przypomniała naszym oficerom sztucery, wyrabiane w fabrykach polskich za czasów Stanisława Augusta.

VII. (Str. 179-200) (str. 180) W armjach europejskich już przed rokiem 1831 poczęto wprowadzać szyk dwurzędowy. Porówn. o piechocie naszej tych czasów i okresu Księstwa warszawskiego wyborną książeczką Antoniego Wronieckiego: »Sprawa piesza« (Paryż 1835), z której tutaj korzystaliśmy. (str. 187) H. Kuntz: »Der polnisch russische Krieg von 1831« Berlin 1910. Jest to jedno z najlepszych krótkich opracowań kampanji roku 1831. »Für den deutschen und österreichischen Offizier, pisze on w przedmowie, ist die genaue Kenntniss des Krieges von 1831 eine Nothwendigkeit, weil er viele Lehren enthält, die zu kennen, dermaleinst von direktem Nutzen sein könnte. Denn, was man auch sagen mag, zur Vorbereitung auf einen bestimmten Kriegsfall gehört zunächst das vollständige Vertrautsein mit dem betreffenden Kriegsschauplatze und die

Kenntniss der kriegsgeschichtlichen Ereignisse, welche sich auf demselben zugetragen haben«. W oileż większym stopniu obowiązuje to oficera polskiego!

VIII. (Str. 201-212) (str. 202). A przecież i Rożniecki był kiedyś innym człowiekiem: »Zdumionym był raz, pisze S. Bukar w swych pamiętnikach pod rokiem 1791, gdyż, odwiedzając Rożnieckiego, zastałem go z książką ćwiczeń szyku kawaleryjskiego i mnóstwem figurek cynowych, reprezentujących kawalerję, porozstawianych na stole. Tym sposobem uczył się on różnych ewolucji i doskonalił w musztrze kawaleryjskiej, w której potem tak celował«.

IX. (Str. 213-221) (str. 215) Gerstenzweig rozpoczął służbę w artylerji polskiej i brał udział po naszej stronie w walce r. 1792.

SPIS RZECZY.

